

SHERRYL WOODS

Jak ćma do ognia

scandalous

PROLOG

Służbowy pokój w Cafe Toskania na Manhattanie był niewiele większy od schowka na szczotki. Z trudem mieściło się w nim biurko, krzesło oraz półka z ciasno poukładanymi książkami kucharskimi i segregatorami zawierającymi rachunki, karty dań i przepisy. Jednak to nie ciasnota tego pomieszczenia stała się przyczyną uczucia klaustrofobii, jakie nagle dopadło Ginę Petrillo. Spowodowało je pismo, które właśnie trzymała w ręku.

- Zabiję go! — zawołała. Papier wypadł jej z drżących rąk na biurko. - Niech no tylko dopadnę Bobby'ego. Zabiję go jak psa!

Roberta Rinaldiego poznała we Włoszech, na kursach gotowania. Bobby, zdeklarowany entuzjasta dobrej kuchni, okazał się na tym polu absolutnym geniuszem. Połączyła ich obopólna namiętność - nie cielesna jednak, lecz do komponowania nowych, wykwintnych sosów oraz odmian spaghetti.

Zresztą, jeżeli chodzi o Ginę, łóżko w ogóle nie wchodziło tu w grę. Zrażało ją to, że Bobby był znacznie mniej wybredny w kwestii kobiet niż przypraw. Nieustannie przy tym eksperymentował i z jednymi, i z drugimi, odnosząc na obu polach znaczne sukcesy. Natura obdarzyła go nieodpartym wdziękiem, a jego wyszukane potrawy działały na kobiety równie silnie jak jego ogniste pocałunki. Tak przynajmniej twierdziły liczne wielbicielki.

Gina skutecznie oparła się zalotom Bobby'ego. Interesowały ją wyłącznie jego kulinarne talenty. Był najbardziej kreatywnym kucharzem, jakiego poznała w czasie studiów, co można uznać za wielki komplement, jako że miała za sobą naukę w najlepszych instytutach kulinarnych. Choć polubiła kuchnię francuską - i to zarówno tę wykwintną, paryską, jak i prostsze dania kuchni prowansalskiej - najbardziej odpowiadała jej kuchnia włoska. Może to kwestia genów, a może nie, ale kiedy po raz pierwszy weszła do rzymskiej restauracji, przesyconej zapachem czosnku, pomidorów i oliwy z oliwek, poczuła się jak u siebie w domu.

W przypadku Bobby'ego było dokładnie tak samo - tak ją przynajmniej zapewniał. Jego przepisy świadczyły o sporej odwadze i śmiałej wyobraźni. Gina podejrzewała, że Bobby nie wzięłyby do ust zwykłego spaghetti, nie wspominając już o konserwowych pierożkach.

Przed pięciu laty, po zakończeniu rocznego kursu we Włoszech, postanowili poszukać inwestorów wśród znajomych Bobby'ego i otworzyć restaurację w Nowym Jorku. Uruchomienie lokalu zajęło im rok mozolnego cyklowania i pucowania, ale rezultat okazał się wart tych poświęceń. Cafe Toskania stanowiła przecież ucieleśnienie ich marzeń.

Jak się później okazało, dla Bobby'ego miała to również być odskocznia do zarobienia szybkich pieniędzy.

Z pisma, które doręczono Ginie przed godziną, jednoznacznie wynikało, że Bobby nie tylko zdefraudował ich wspólne fundusze, ale również okradł sponsorów. Natychmiastowa kontrola stanu konta potwierdziła najgorsze przypuszczenia - pieniądze zniknęły. A przecież były płatności za czynsz. Należało również zapłacić dostawcom.

Za ten niespodziewany krach Gina mogła winić wyłącznie siebie. W końcu to ona pozwoliła, by Bobby przejął kontrolę

nad finansami, gdyż kuchnia i marketing interesowały ją znacznie bardziej niż prowadzenie ksiąg rachunkowych. Świadomość, że człowiek z zewnątrz - adwokat wynajęty przez oszukanych sponsorów - wiedział więcej o stanie ich finansów niż ona sama, była dla Giny niezwykle upokarzająca. Choć ze swojej strony zrobiła wszystko by interes rozwijał się jak najlepiej, ponosiła taką samą odpowiedzialność jak Bobby, który uciekł z ich wspólnymi pieniędzmi. Tak przynajmniej sugerowano w pozwie.

Przypomniała sobie, ile wyrzeczeń - również w życiu prywatnym - kosztowało ją otwarcie Cafe Toskania. Ale przecież naprawdę było warto. Dynamiczna promocja, w której niebagatelną rolę odegrała jej przyjaciółka ze szkolnej ławy, gwiazda filmowa Lauren Winters, uczyniła z Cafe Toskania najmodniejszy lokal w mieście, gdzie pięciogwiazdkowe restauracje liczone przecież na pęczki. Tymczasem stoliki w Cafe' Toskania trzeba było rezerwować z dużym wyprzedzeniem, zaś bilety na specjalne imprezy zawsze były z góry wyprzedane. Znane osobistości chętnie się tam pokazywały, a ich obecność skrupulatnie odnotowywano następnego dnia w gazetach. Uruchomiony w ubiegłym roku serwis cateringowy obsługiwał najbardziej prestiżowe imprezy charytatywne. Każdy sukces pociągał za sobą kolejne zamówienia, a Gina harowała od rana do nocy, szczęśliwa, że spełniają się jej marzenia.

I gdzie podziały się te ciężko zarobione pieniądze? Najpewniej poszły na sfinansowanie kolejnej inwestycji Bobby'ego. A może na nowy zestaw markowych garniturów od najlepszych włoskich kreatorów mody? Albo na brylanty dla aktualnej kochanki? Jedno Gina wiedziała na pewno - w banku ich nie było, a ponaglenia za nieuregulowane rachunki piętrzyły się w szufladzie, do której tylko Bobby miał klucz. Odkryła je, gdy włamała się tam po przeczytaniu pozwu.

Oczywiście natychmiast zadzwoniła do Bobby'ego, ale tele-

fon w jego apartamencie, w eleganckiej kamienicy na Upper East Side, został wyłączony, a komórka nie odpowiadała.

Bobby po prostu zniknął.

A na domiar wszystkiego okazał się oszustem!

To z jego winy ten prawnik - zerknęła na list - ten Rafe O'Donnell deptał jej teraz po piętach, przekonany, że była współniczką oszusta, a nie jeszcze jedną jego ofiarą.

Patrząc na pozew, Gina uświadomiła sobie nagle, że spadała z obłoków na ziemię - a było to ciężkie i bolesne lądowanie. Jeżeli nie uda jej się zdobyć pieniędzy, i to dużych, będzie musiała ogłosić bankructwo i zamknąć Cafe Toskania w ciągu najbliższych miesięcy - o ile nie tygodni. Może uda jej się uzyskać odroczenie płatności na jakiś czas, ale przecież nie będzie mogła robić tego w nieskończoność.

Muszę się zastanowić, co dalej, uznała.

Byłe nie tutaj; nie w tej ciasnej klitce. Do tego potrzeba przestrzeni i świeżego powietrza.

Dlatego najlepszym wyjściem będzie, wyjazd do domu, do Winding River, w stanie Wyoming. Może przecież na tydzień czy dwa zostawić restaurację w rękach kompetentnej asystentki. Może także zadzwonić do tego O'Donnella i przełożyć datę spotkania na... powiedzmy sobie... czas nieokreślony.

Były również inne powody, dla których powinna właśnie teraz pojechać do Winding River. Przecież zjazd maturalny jej klasy miał się odbyć za kilka dni, czyli wszystko nie mogło się złożyć się lepiej. Spotka się z przyjaciółkami ze szkolnej ławy, które na pewno podniosą ją na duchu. A jeśli je poprosi, chętnie pospieszą jej z pomocą. Lauren na miejscu wypisze czek, by złożyć za nią kaucję, Emma udzieli jej prawniczej porady, a Karen i Cassie znajdą jakiś sposób, żeby ją rozśmieszyć.

O tak, jej przyjaciółki na pewno zrobią dla niej nie tylko to,

ale i znacznie więcej - jeżeli zdecyduje się im powiedzieć, jak straszliwie pokpiła sprawę.

Może nawet dać jej strzelbę, na wypadek gdyby udało jej się dopaść Roberta Rinaldiego, pomyślała, i był to pierwszy w tym dniu przebłysk optymizmu.

scandalous

ROZDZIAŁI

Gina Petrillo wyjechała? A dokąd? - Rafe O'Donnell zachnął się, gdy sekretarka mimochodem zakomunikowała mu tę wiadomość.

- Do Wyoming. Dzwoniła przed godziną, żeby przełożyć spotkanie - powtórzyła Lydia Allen zdecydowanie zbyt radosnym tonem. Można by nawet pomyśleć, że była rada, iż ta Gina zdołała mu się wymknąć.

Rafe zgromił wzrokiem kobietę, którą przydzielono mu przed siedmiu laty, gdy dołączył do spółki Whitfield, Mason i Lockhart. Lydia Allen miała wówczas za sobą dwudziestoletni staż w firmie i -jak twierdziła - zawsze przydzielano ją początkującym pracownikom, nad którymi miała sprawować pieczę. Została z nim do tej pory, bo, jak przysięgała, był zbyt nieznośny, by jakakolwiek mniej doświadczona sekretarka mogła z nim wytrzymać.

- Czy powiedziałem, że zgadzam się na inny termin? - zapytał ze złością.

- Przecież przez cały dzień byłeś w sądzie - odparła ze spokojem Lydia. - Poza tym ciągle przekładamy jakieś spotkania.

- Ale nie po to, żeby jakaś oszustka zdążyła uciec do Wyoming.

- Skąd wiesz, że Gina Petrillo jest oszustką? - spytała Lydia.
- Jest niewinna, póki nie udowodnisz jej winy.

Rafe poczuł, że za chwilę przestanie nad sobą panować.

- Żadna babcia nie będzie mnie pouczać o podstawowych zasadach prawa - prychnął lekceważąco.

- Może i nie. - Lydia nigdy się nie obrażała. - Radzę ci jednak posłuchać paru słów prawdy. Stołowałam się w jej restauracji, podobnie jak większość pracowników naszej firmy. A i ty, gdybyś nie był takim pracoholikiem, pewnie też byś u niej regularnie bywał. Kuchnia jest tam naprawdę fantastyczna. A Gina Petrillo to cudowna młoda kobieta. Gina nie jest żadną złodziejką.

Teraz już wszystko jasne, pomyślał Rafe. Lydia zna osobiście Ginę Petrillo i wyraźnie ma mu za złe, iż próbuje obarczyć tę kobietę współodpowiedzialnością za oszustwa jej partnera. A jako osoba o wyjątkowo miękkim sercu zadzwoniła pewnie do tej Giny i poradziła jej, by wyjechała z miasta.

- Twierdzisz, że nie jest złodziejką - zaczął ze zwodniczym spokojem. - Możesz mi powiedzieć, jak doszłaś do tego wniosku? Masz może dyplom z psychologii? Albo dostęp do ksiąg rachunkowych restauracji? Lub jakiegokolwiek dowody jej niewinności?

- Nie, nie mam żadnych dowodów - sapnęła Lydia. - Ty też ich nie masz. Ale ja, w przeciwieństwie do pewnych osób, doskonale znam się na ludziach.

Rafe, acz niechętnie, musiał przyznać, że tak rzeczywiście było... przynajmniej na ogół.

- Natomiast jeśli chodzi o tego Roberta - ciągnęła Lydia - to jestem skłonna uwierzyć, że on okradał ludzi. Miał takie rozbiegane oczka.

- Dziękuję, mój ty Sherlocku w spódnicy - prychnął z pogardą Rafe. - Roberto Rinaldi nie był jedynym człowiekiem, który miał dostęp do pieniędzy.

Tak się złożyło, że spora część tych pieniędzy należała do matki Rafe'a, zamożnej rozwódki, którą Roberto bez reszty

omotał swoim czarem. Rafe nawet nie próbował zgłębiać natury łączących ich stosunków, jednak to, co wiedział o swojej matce, dawał mu podstawy do podejrzeń, że nie były one platoniczne. Choć nie pochwalał jej trybu życia, starał się robić wszystko, by uchronić ją przed utratą majątku.

- Przecież to Roberto zniknął - przypomniała mu Lydia.
- To raczej nim powinieneś się zainteresować.

- Zrobiłbym to na pewno, gdybym wiedział, gdzie go szukać - odrzekł Rafe z nieskrywaną irytacją. - To jeden z wielu powodów, dla których chciałem porozmawiać z tą Gina Petrillo. Ona mogła wiedzieć, gdzie on jest. Ale teraz, dzięki tobie, jej też już nie znajdę.

- Znajdziesz, znajdziesz. Przecież ci mówiłam. Pojechała do Wyoming.

- To duży stan. Może zechcesz być bardziej precyzyjna.

- Po co ten sarkazm? - zganiła go Lydia.

Rafe ciężko westchnął.

- Wiesz, gdzie ona jest, czy nie?

- Oczywiście, że wiem.

- To zabukuj mi bilet na najbliższy lot.

- Obawiam się, że w Winding River nie ma lotniska, ale oczywiście sprawdzę. - Lydia nagle się rozpromieniła.

- Rób, jak uważasz - westchnął Rafe. Wizja wyprawy do jakiejś głuszy na Dzikim Zachodzie nie wydała mu się specjalnie kusząca. - Wykreśl wszystkie spotkania z mojego kalendarza i zrób tak, żebym tam dotarł, i to jutro przed wieczorem.

- Zrobi się, szefie. Odwołam wszystko na cały przyszły tydzień. A ty postaraj się wykorzystać z pożytkiem wolny czas.

Ta nagła skwapliwość Lydii oraz tempo, w jakim poderwała się i ruszyła do drzwi, wydały się Rafe'owi mocno podejrzane.

- Nie potrzebuję ekstra wolnego czasu - zaprotestował. - Załatwię to w ciągu weekendu i w poniedziałek będę z powrotem.

- Po co tak sztywno wszystko planować?
- O co ci chodzi? - zapytał, spoglądając na nią z ukosa.
- Ja tylko robię, co do mnie należy - odparła Lydia z miną niewiniątka.

Rafe oczywiście nie dał się zwiść jej minkom, ale i nie potrafił odgadnąć, czemu, na Boga, tak jej zależy, żeby go wysłać do Wyoming. Nie należała przecież do sekretarek, które tylko czekają na wyjście szefa, żeby się wymknąć na zakupy albo umówić na lunch z przyjaciółką. Wręcz przeciwnie. Była mu szczerze oddana i pełna jak najlepszych intencji. Jednak jej nieustanne ingerencje w jego życie prywatne często doprowadzały go do rozpacz.

Poza tym lubiła tę Ginę Petrillo, przypomniał sobie i nagle go olśniło.

- Lydia! - ryknął za nią.
- Nie musisz tak krzyżeć - skarciła go. - Jestem za drzwiami.
- Jak będziesz rezerwować pokój w Winding River, upewnij się, że zamieszkam w nim sam.

Lydia udała zaskoczenie.

- Oczywiście, że tak.
- Nie patrz tak na mnie. Już nieraz tak było, że na skutek jakiegoś przeoczenia lądowałem w hotelowym pokoju z kobietą, którą, według ciebie, powinienem był lepiej poznać.

- Ja nigdy...
- Daruj sobie, Lydio. Radzę ci, dopilnuj tego, inaczej spędzisz resztę życia w tej firmie co najwyżej jako portierka.

Lydia beczelnie się roześmiała.

- Raczej wątpię, szefie. Wiem przecież, gdzie leży pies pogrzebany.

Rafe ciężko westchnął. Od dawna miał świadomość, że ona wszystko wie.

Zjazd maturzystów z Winding River trwał przez całe trzy dni. Zaczął się grillem w piątkowy wieczór, w sobotę urządzono roдео i później, wieczorem, tańce, zaś w niedzielę miał się odbyć piknik pożegnalny, a po nim pokaz ogni sztucznych z okazji Święta Niepodległości, obchodzonego czwartego lipca.

Ginie nie zależało aż tak bardzo na udziale w tych radosnych imprezach. Marzyła raczej, by spędzić kilka spokojnych godzin w towarzystwie ukochanych przyjaciółek. Miała nadzieję, że uda jej się choć na chwilę zapomnieć o Robercie Rinaldim, a także o bałaganie, jaki zostawił jej w spadku.

- Nie mogłybyśmy po prostu napić się piwa „Pod Złamanym Sercem”, posłuchać muzyki i trochę odetchnąć? - prosiła, gdy w piątkowy wieczór przyjaciółki ciągnęły ją z werandy do samochodu.

- Jedziemy na grilla. Będziesz tam miała i piwo, i muzykę - powiedziała Emma. - Poza tym, od kiedy zaczęłaś odrzucać zaproszenia? Z całej naszej paczki tylko Cassie była jeszcze bardziej chętna do zabawy.

Na myśli o Cassie Ginę ogarnęło jeszcze większe przygnębienie.

- Tak bym chciała, żeby przyszła dziś wieczorem.

- Przecież obiecała, że nie opuści tańców - przypomniała jej Karen. - Zresztą, dobrze wiesz, dlaczego trzyma się z boku.

- Z powodu tego nieoczekiwanego spotkania z Cole'em - powiedziała Gina. - To był dla niej szok. Mało brakowało, a Cole zderzyłby się z własnym synem, o którego istnieniu nie ma przecież pojęcia.

- Myślę, że w sumie byłoby lepiej, gdyby się wreszcie poznali - powiedziała Karen. - Moim zdaniem Cassie niepotrzebnie odwleka to, co i tak jest nieuniknione.

- Może i tak - przyznała Lauren. - Choć bardzo bym chciała, żeby Cassie także była z nami, nie pozwolę, by coś popsuło nam ten wieczór. A teraz jedziemy, koleżanki! Za długo żywi-

łam się samą sałatą. Od lat nie byłam na porządnym grillu i mam szczerzy zamiar objeść się jak swinia. - Mówiąc to, zaganiała przyjaciółki do eleganckiego sportowego wozu, który wynajęła po przyjeździe do Winding River.

Dwadzieścia minut później zajęchały na parking przed szkołą, w której spędziły swoje najpiękniejsze lata. W tamtych czasach cała ich piątka, pod przewodnictwem Cassie, słynęła z najbardziej zwiariowanych przygód i wybryków.

A teraz Karen mieszkała na ranczu, Lauren robiła karierę w Hollywood, Cassie starała się uchronić synka przed spotkaniem z ojcem, który dotąd nie wiedział o jego istnieniu, zaś Emma była wziętą prawniczką w Denver. Gina, podobnie jak Lauren i Emma, uchodziła za osobę, której się w życiu powiodło. Córka agenta ubezpieczeniowego i sekretarki, już w szkole zarabiała na swoje potrzeby jako kelnerka w jednej z miejscowych restauracyjek, a z czasem dorobiła się własnego ekskluzywnego lokalu w Nowym Jorku. Można by nawet powiedzieć, że zaczynając od zera, doszła do wielkich pieniędzy.

Gdyby tylko przyjaciółki wiedziały, że jej sytuacja lada dzień może się diametralnie odmienić, pomyślała Gina z westchnieniem, gdy zbliżały się do boiska, na którym tego wieczoru odbywał się piknik. W bramce na północnym krańcu wzniesiono scenę, po przeciwnej stronie zamontowano rożen z pieczonym prosiakiem, a pośrodku ustawiono rzędy stołów z wszelkiego rodzaju specjałami, dostarczonymi przez miejscowe gospodynie. Zaś w galwanizowanych rurach, wypełnionych lodem, umieszczono napoje oraz piwo.

Większość gości zdążyła już rozłożyć koce na trawie, ale na razie nikt jeszcze nie usiadł. Wszyscy krążyli wokoło i witali się ze znajomymi, nie widzianymi od dziesięciu lat.

Nagle Gina poczuła, że ktoś trąca ją łokciem w żebra.

- Ejże! - zaprotestowała, odwracając się do Lauren. - O co chodzi?

Lauren wskazała wzrokiem ławkę, na której siedział samotny mężczyzna. Sprawiał wrażenie zagubionego i zupełnie nie na miejscu. Był również piekielnie przystojny, ale Gina czuła ostatnio szczególną niechęć do tego rodzaju typów. Nie miałyby nic przeciwko temu, by już nigdy więcej nie spotkać na swojej drodze czarującego uwodziciela. Od momentu zniknięcia Bobby'ego zaczęła podejrzliwie patrzeć na cały męski ród.

- Kto to jest? - zapytała Lauren. - Bo na pewno nikt stąd. Żaden z naszych szkolnych kolegów nie wyrobiłby się tak nawet w ciągu dwudziestu lat, a tym bardziej dziesięciu.

Gina przyjrzała się uważniej nieznanemu. To prawda, że prezentował się niezwykle atrakcyjnie - w jakiś światowy, wyrafinowany sposób. Nawet w dzinsach i kraciastej koszuli, która z tej odległości wyglądała jak spod igły, nie wyglądał na miejscowego kowboja. Był zbyt elegancki - kasztanowe włosy były bardzo precyzyjnie przystrzyżone, cera za jasna, rysy nazbyt regularne.

- No i co? - naciskała Lauren. - Znasz go?

Gina była pewna, że nigdy dotąd go nie widziała. Mimo to jej serce szybciej zabiło. Może to czyjś mąż, pomyślała bez przekonania. Usiadł z boku, bo poczuł się nieswojo wśród tłumu obcych. Jednak nie mogła pozbyć się wrażenia, że badawcze spojrzenie nieznanego skierowane było wyłącznie na jej osobę. Nie na Lauren, która zawsze przyciągała męski wzrok, ale na nią, Ginę Petrillo, o niesfornych włosach i zbyt rozłożystych biodrach, ubraną w letnią sukienkę sprzed dziesięciu lat, którą znalazła w szafie w swoim dawnym pokoju.

Lauren, od lat przywykła do życia w świetle jupiterów, tym razem jakby nie dostrzegła, że uwaga nieznanego skupiona jest na kimś innym. Uśmiechnęła się do Giny.

- Jest tylko jeden sposób, żeby się dowiedzieć.

Gina chciała ją ostrzec, żeby do niego nie podchodziła, by trzymała się od niego jak najdalej, czuła jednak, że wywołałoby to u przyjaciółki atak śmiechu. Nie było takiej siły, która potrafiłaby zniechęcić Lauren, z chwilą gdy obudziła się w niej ciekawość. Ta jej pewność siebie była czymś zdecydowanie nowym. W szkole średniej Lauren była zdecydowanie nieśmiała. Widocznie uwielbienie kinomanów pomogło jej podbudować poczucie własnej wartości.

Gina z rozmysłem odwróciła się i udała na poszukiwanie upragnionego piwa. Kiedy otworzyła puszkę i pociągnęła długi łyk, usłyszała za sobą głos Lauren:

- Och, tu jesteś, moja droga. Ten niesamowity facet cię szuka. Ale masz szczęście, dziewczyno.

Odwróciła się powoli, z sercem w gardle. Przeczucie mówiło jej, że to żadne szczęście. Nigdy go zresztą nie miała, a już na pewno nie ostatnio. Nie, ten człowiek na pewno nie szukał jej dlatego, że marzył, by dostać od niej przepis na *fettucini*.

- Rafe O'Donnell, Gina Petrillo - powiedziała Lauren, mrużąc znacząco, po czym oddaliła się z miną tak dumną, jakby wyswatała parę stulecia.

Gina zmusiła się, by spojrzeć nieznanemu prosto w oczy. Udawanie, że nie kojarzy tego nazwiska, miało się z celem. Nie trzeba było szczególnej inteligencji, by się domyślić, co tu robił. Postanowiła, że mimo wszystko nie pozwoli się zastraszyć. Zachowa spokój i godność, nawet gdyby przyszło jej za to drogo zapłacić. Nie da temu człowiekowi podstaw do podejrzeń, że czuje się choć trochę winna.

- Wypuścił się pan dość daleko od domu, panie O'Donnell.
- Podobnie jak pani, panno Petrillo.
- Myli się pan; mój dom jest właśnie tutaj.
- A nie w Nowym Jorku?

- Ja tam tylko pracuję.
- Gdyby to ode mnie zależało, już by tam pani nie pracowała. Spojrzała na niego z ukosa.
- Rozumiem, że wykopano topór wojenny. Dobrze, że nie jest pan sędzią ani członkiem ławy przysięgłych, bo już bym się trzęsła ze strachu.
- Powinna pani, tak czy owak. Jestem bardzo dobry w tym, co robię.
- A co takiego pan robi, panie O'Donnell? Skazuje pan ludzi bez procesu?
- Ustalam fakty, panno Petrillo. Temu miało służyć spotkanie, przed którym pani uciekła.
- Spojrzała na niego z oburzeniem.
- Przed niczym nie uciekałam. Niech pan zajrzy do kalendarza. Ja tylko przełożyłam termin.
- Ale bez mojej zgody.
- Pana sekretarka nie robiła mi żadnych problemów.
- No tak, Lydii zdarza się czasami zapomnieć, kto jest szefem. W jego tonie zabrzmiała tak głęboka rezygnacja, że gdyby powiedział to ktoś inny, w innych okolicznościach, Gina by się po prostu roześmiała. Zamiast tego powiedziała:
- Musi to być dla pana bardzo irytujące.
- Na ogół tylko trochę męczące - poprawił ją.
- No tak, wyobrażam sobie, że ściganie kogoś takiego jak ja przez całe Stany przewróciło do góry nogami pański harmonogram.
- Ku jej zdumieniu, mężczyzna zaśmiał się cicho.
- I to jak - przyznał. - Miałem wielkie plany na ten weekend.
- Ach tak? A jakie? Gra w piłkę z dziećmi? A może wyjście z żoną na jakąś imprezę?
- Nie mam ani dzieci, ani żony.

Gina znowu poczuła przyspieszone bicie serca i pomyślała, że ten facet nie ma prawa się zorientować, jakie robi na niej wrażenie.

Przyjrzała mu się spod oka.

- Chodzi o randkę, tak?

- Nie.

- Chyba nie zamierzał pan spędzić tego weekendu samotnie?

- Niestety, tak. Przed wyjazdem wysłałem pismo, w którym zażądałem okazania ksiąg rachunkowych Café Toskania. Mieli mi je dostarczyć wczoraj, rano. Pani asystentka okazała się bardzo pomocna. Wielka szkoda, że pani i pani partner nie okazaliście się równie skorzy do współpracy. A tak przy okazji, gdzie mogę znaleźć Rinalda?

Gina z trudem stłumiła jęk. Teraz już wszystko stało się jasne. To dlatego Deidre przez cały dzień usiłowała się do niej dodzwonić. A ona się nie odezwała, bo przysięgła sobie, że na ten weekend odetnie się od wszelkich spraw związanych z restauracją. Uznała, że wystarczy, jeśli oddzwoni w poniedziałek, żeby się dowiedzieć, jaka znów spotkała ich katastrofa. I była to kolejna błędna decyzja, której skutki przyjdzie jej teraz ponosić.

- Jestem pewna, że z tych ksiąg dowiedziałyby się pan więcej niż z rozmowy ze mną - powiedziała. - Trzeba było zostać i przeczytać je sobie w domu. Mógłby pan przez cały weekend grzebać się w liczbach. A co do Bobby'ego - jeżeli uda się panu go namierzyć, niech mi pan da znać, bo mam mu parę słów do powiedzenia.

- Chce pani, bym uwierzył, że prysnął bez porozumienia z panią?

- Szczerze mówiąc, nie obchodzi mnie, w co pan wierzy. Niech pan lepiej wraca do domu, panie O'Donnell. Jeszcze nie jest za późno, żeby przejrzeć te księgi. Czemu nie chce pan jeszcze dziś wybrać się w drogę?

- Bo wyczarterowałem samolot z Denver i zwolniłem pilota do jutra. Nie chciałbym popsuć mu teraz planów na ten wieczór. Z tego co wiem, wybierał się na tańce do jakiegoś miejsca, które się nazywa „Pod Złamanym Sercem”.

- To bardzo miło z pańskiej strony. A ile kosztuje taki czarterowy lot tam i z powrotem? Czy pańscy klienci wiedzą, na co trwoni pan ich pieniądze?

- Ta wyprawa jest na mój koszt - odparł O'Donnell, bynajmniej nie zmieszany. - Rozejrzał się po zatłoczonym boisku i głośno wciągnął do płuc powietrze, przesycone zapachem pieczonego mięsa. - Od lat nie byłem na takiej imprezie.

Gina sceptycznie pokiwała głową.

- Niezłe kłamstwo jak na takiego bojownika o prawdę. Pan nigdy nie był na takiej imprezie. Nie mam racji? - Zlustrowała go wzrokiem od stóp do głowy. - Prywatna szkoła na Wschodnim Wybrzeżu, potem Harvard. To tylko moje przypuszczenia. Jeżeli nawet był pan kiedyś na szkolnym zjeździe, to na pewno odbywał się on w jakimś drogim hotelu lub elitarnym klubie. Twierdzą też, że jeśli kiedykolwiek widział pan konia z bliska, to najwyżej na rogu nowojorskiej ulicy. Z policjantem w siodle.

- Myli się pani - odparł ze spokojem. - Kończyłem szkołę z internatem, a potem studiowałem w Yale, nie w Harvardzie.

- To niezbyt wielka różnica.

- Radziłbym nie mówić tego absolwentom którejkolwiek z tych uczelni. Lubimy pielęgnować w sobie to złudne poczucie wyższości.

- A pielęgnujcie sobie, co chcecie, byle gdzie indziej. Przyjechałam tu, żeby się zabawić z przyjaciółmi, i nie mam ochoty patrzeć, jak czai się pan po kątach.

- Tym gorzej dla pani, bo ja się stąd nie ruszę - oświadczył podniesionym głosem.

Było to dość irytujące, choć z drugiej strony trudno mu się byłodziwić.

- Mogę wiedzieć, po co tak naprawdę przebył pan aż taki kawał drogi? - zapytała zaciekawiona. - Boi się pan, że zniknę? A może ma pan nadzieję, że ukryłam tę brakującą forszę w materacu moich rodziców?

- Tak pani zrobiła? - O'Donnell nagle się ożywił.

- Nie. Nigdzie jej nie ukryłam. Mogę też panu pokazać mój bilet powrotny. Niech pan wraca do domu, panie O'Donnell. Zgłoszę się w umówionym terminie, za jakieś dwa tygodnie.

- A gdybyśmy spróbowali załatwić to już teraz, na miejscu? Potem wróciłbym do Nowego Jorku, a pani mogłaby się bawić przez resztę weekendu.

- Bez mojego adwokata niczego nie będziemy załatwiać.

O'Donnell wzruszył ramionami.

- Wobec tego będzie się pani musiała pogodzić z tym, że pokręcę się tu przez.... Jak długo zamierza pani tu zostać?

- Dwa tygodnie.

O'Donnell przyjął tę wiadomość bez zachwytu, jednak pokiwiał głową.

- W takim razie przez dwa tygodnie. I cieszę się na nie z góry.

Gina westchnęła.

- Pańska sprawa. Ja idę napić się piwa.

Mężczyzna uśmiechnął się, rozbawiony.

- Picie nie pomoże pani zapomnieć o mojej obecności.

- Pewnie nie - przyznała Gina. - W tym celu ktoś musiałby mnie pozbawić przytomności. Może jednak kufel piwa sprawi, że pańska obecność stanie się bardziej strawna. - Z kpiącym uśmiechem zasalutowała. - Do zobaczenia w sądzie, panie O'Donnell.

- Ach, zobaczymy się znacznie wcześniej - odparł. - Będę pani towarzyszył niczym cień.

Gina z żalem westchnęła. Gdyby jego misja nie polegała na tym, żeby zamknąć ją do więzienia, może nawet ucieszyłaby ją taka perspektywa.

Jednak w obecnej sytuacji ogarnął ją lęk. Cóż z tego, że jedyna jej wina polegała na tym, iż zaufała Bobby'emu, skoro Rafe O'Donnell jawił jej się jako człowiek, który potrafi tak przeinaczać słowa i fakty, że nawet świętego zmieni w diabła?

Na domiar wszystkiego postanowił zostać w Winding River - żeby węszyć, szukać obciążających dowodów i wypytywać jej przyjaciół. Na myśl o tym aż się wzdrygnęła.

Może jednak powinna załatwić to na miejscu? Zgodzić się na rozmowę, a potem jak najszybciej odesłać go do domu? Jednak pomysł ten również wydał jej się nie najlepszy. Potrzebowała przecież trochę czasu, żeby zebrać myśli, a także zobaczyć się z adwokatem po powrocie do Nowego Jorku. Nie chciała wciągać w to Emmy ani nikogo innego, póki nie będzie to absolutnie konieczne. Sama wpakowała się w tę sytuację i sama musi wszystko naprawić. Jeżeli oczywiście da się jeszcze cokolwiek naprawić.

Orkiestra zaczęła grać teksańską polkę, a nikt bardziej nie lubił tańczyć niż Gina. Pomyślała, że piwo może jeszcze parę minut poczekać, i zmierzyła G'Donnella taksującym wzrokiem.

- Zna pan to? - zapytała.

Spojrzał na nią zdumiony.

- Co to takiego?

- Mniejsza o to - odparła z politowaniem, po czym ujęła go za rękę. - Niech pan po prostu robi to co ja.

Rafe złapał rytm znacznie szybciej, niż się mogła spodziewać. Nie był wprawdzie zbyt dobrym tancerzem, ale przynajmniej nie potykał się o własne stopy i nie deptał jej po palcach.

- Lubi pan wyzwania, prawda? - zapytała.

- Zrobiłbym prawie wszystko, żeby wygrać - przyznał z powagą.

- Czy nadal mówimy o tańcach?
- A była w ogóle o tym mowa?

Gina westchnęła. Widocznie tak musi być. Ten facet ani na chwilę nie pozwoli jej zapomnieć, po co tu przyjechał.

- Chyba jednak pójde napić się piwa - powiedziała, zanim orkiestra przestała grać. Ruszyła w stronę baru, a potem nagle się odwróciła.

- Niech pan nie miesza w to moich przyjaciół.
- Dobrze, nic im nie powiem - obiecał, po czym popsuł wszystko, dodając: - Oczywiście do czasu.
- Niech pan posłucha, panie O'Donnell...
- Ponieważ i tak będziemy się musieli bliżej poznać, proponuję, żeby pani mówiła do mnie Rafe.
- Jak pan sobie życzy. - Gina wzruszyła ramionami. - Chodzi mi to, że moje przyjaciółki nic o tym nie wiedzą, i niech tak zostanie.

- Ale dlaczego? Pani przyjaciółka Lauren dostaje dziesięć milionów za film. Mogłaby zaraz wypisać czek i byłoby po kłopotcie. Spłaciłaby pani wierzycieli, uporządkowała rachunki, i ruszyła do przodu. Nie musiałyby mnie pani nigdy więcej oglądać.

- Oczywiście, że mogłaby to zrobić - przyznała Gina - ale to nie jej problem, tylko mój. - Spojrzała mu w oczy. - Albo nie. Tak naprawdę, to problem Bobby'ego.

- Ale on zostawił pani ten kłopot na głowie, prawda?
 - Nie zwrócę się do Lauren. - Gina podniosła ręce do góry.
- A teraz żegnam, panie O'Donnell.

Odwróciła się i odeszła. Przy każdym kroku czuła na plecach jego palący wzrok. Dobrze chociaż, że nie widział jej twarzy, bo na pewno by się domyślił, jak bardzo poruszyło ją to spotkanie.

W połowie boiska natknęła się na Lauren.

- No i co? Jak ci poszło z tym fantastycznym facetem?

- Ten fantastyczny facet to żmija - prychnęła Gina.

Lauren z miejsca spoważniała.

- Co on ci zrobił? - spytała, szukając wzrokiem człowieka, który śmiał obrazić jej przyjaciółkę.

- Nic takiego. - Gina uśmiechnęła się. - Uspokój się. Nic, z czym nie mogłabym sobie poradzić.

- Jesteś pewna?

- Absolutnie.

Choć ze względu na Lauren starała się mówić z przekonaniem, nie była wcale pewna, czy rzeczywiście potrafi sobie poradzić z Rafe'em O'Donnellem. Kiedy sobie przypomniała, jak na jego widok przyspieszył jej puls, nabrała poważnych obaw, że konfrontacja z Rafe'em O'Donnellem może się okazać zadaniem ponad jej siły. I to z wielu powodów.

scandale.pl

ROZDZIAŁ 2

Rafe ze zdumieniem uświadomił sobie, że kobieta, która zagadnęła go wcześniej tego wieczoru, to Lauren Winters - znana piękność i jedna z najbardziej kasowych aktorek filmowych. Nigdy by nie przypuszczał, że na głuchej prowincji, gdzie diabeł mówi dobranoc, uda mu się spotkać hollywoodzką gwiazdę. Na domiar wszystkiego, wydawała się tu jak najbardziej na miejscu. Nikt się na nią nie gapił. Nikt nie zebrał o autografy. Była po prostu miejscową dziewczyną, a nie sławną osobistością, sprowadzoną, by uświetnić jakąś okazję.

Jednak mimo iż spotkanie z gwiazdą filmową okazało się bardzo podniecające, jego uwagę przykuła jej przyjaciółka. Od chwili gdy Lauren ich sobie przedstawiła, nie mógł wręcz oderwać od niej oczu, zachwycony i oszołomiony. Nie potrafił nazwać tego inaczej i wcale nie czuł się z tym dobrze. Nie ufał Ginie. Nie lubił jej. Ale jego ciało było to najzupełniej obojętne.

Gina Petrillo była wysoka i smukła. Miała czarne oczy i ciemne loki, które w seksownym nieładzie opadały jej na ramiona. Przypominała legendarne włoskie piękności. Mógł ją sobie bez trudu wyobrazić nad parującym garnkiem spaghetti - a także w łóżku, w jego ramionach. Nie pamiętał już, kiedy po raz ostatni zareagował na kobietę tak silnie.

Oczywiście świadomość, że była złodziejką - no, niech będzie, domniemaną złodziejką, jeśli uwzględnić uwagi Lydii - pomniejszała nieco radość płynącą z odkrycia, że mu się tak

bardzo spodobała. Będzie sobie musiał częściej przypominać, że Gina Petrillo może sprowadzić na niego poważne kłopoty.

Gdy podczas tańca trzymał ją w ramionach, a potem patrzył, jak odchodzi, kołysząc biodrami, zaczął żałować, że dla niego Gina to zakazany owoc. Ale może właśnie to go w niej najbardziej pociągało?

Poza tym, nie ufała mu ani trochę bardziej niż on jej. Obrażało go to, gdyż uważał się za człowieka uczciwego i porządnego. Był przecież jednym z najlepszych adwokatów w firmie, która cieszyła się opinią niezwykle solidnej. W niektórych kręgach uchodził wręcz za świetną partię.

Nie był oczywiście żadnym playboym, przywykł jednak do tego, że kobiety chętnie się z nim pokazywały. Nie starczało mu czasu, by przyjąć choćby połowę zaproszeń do towarzyszenia im podczas różnych spotkań. Mimo to podejrzewał, że prędzej mu kaktus wyrośnie na dłoni, niż Gina po raz drugi zaprosi go do tańca - albo na kolację. Właśnie dlatego była dla niego wyzwaniem, a on kochał wyzwania, o czym ona już, niestety, wiedziała.

W tej sytuacji najrozsądniejszym wyjściem byłoby porozmawiać z miejscowym sędzią i wyznaczyć datę przesłuchania - najlepiej już jutro, z samego rana - a potem czmychnąć z miasta, zanim zdąży zapomnieć o istnieniu czegoś takiego jak etyka zawodowa.

Problem polegał jednak na tym, że musiałyby zostawić Ginę Petrillo w jej rodzinnym mieście, dając jej tym samym szansę ucieczki. Jedyne Gina mogła mu umożliwić kontakt z Robertem Rinaldim. Rozmowa z nią to dopiero połowa tego, czego od niej chciał. Najbardziej zależało mu na tym, żeby dotrzeć do jej współnika, tego oszusta. Założył, że Gina prędzej czy później będzie przecież chciała skontaktować się z tym facetem. Choćby tylko po to, żeby go udusić... albo żeby odebrać swoją część pieniędzy.

Po namyśle doszedł do wniosku, że będzie jednak musiał zostać. Przynajmniej do czasu powrotu Giny do Nowego Jorku, co -jak twierdziła - miało nastąpić za jakieś dwa tygodnie.

Dwa długie tygodnie, pomyślał z westchnieniem. Lydia na pewno będzie zachwycona.

Orkiestra zaczęła grać kolejną wiązanekę melodii country. Piskliwy lament smyczków działał Rafe'owi na nerwy. Czemu ta kobieta nie mogła uciec do Włoch? Albo do Paryża? Lub do jakiegoś bardziej cywilizowanego miejsca, gdzie grają muzykę klasyczną?

- Zatańczy pan, panie O'Donnell?

Ocknął się, spojrzał w niebieskie oczy Lauren i nagle zadał sobie pytanie, czemu ta słynna piękność ani trochę na niego nie działa. Chyba dlatego, że jedyne oczy, o jakich myślał, były czarne jak węgle i należały do kobiety, której powinien się wystrzegać.

Skinął głową. -

- To dla mnie zaszczyt - odparł i pomyślał, że po powrocie do Nowego Jorku będzie miał przynajmniej o czym opowiadać kolegom. A w przyszłości może nawet swoim dzieciom - o ile kiedykolwiek się ożeni.

Zdążyli zrobić kilka niepewnych kroków w takt nieznanego mu rytmu, kiedy Lauren zatrzymała się i zapytała wprost, nie siląc się na uprzejmość:

- Pan chyba nie ma zbyt wielkiego pojęcia o teksańskich tańcach, panie O'Donnell?

- Raczej nie - przyznał. - Dziś wieczorem spróbowałem po raz pierwszy w życiu.

- A szybko się pan uczy? - zapytała.

- Na ogół tak.

- Wobec tego niech mnie pan posłucha. Nie wie pan ani trochę więcej o Ginie niż o naszych tańcach. Nie mam pojęcia,

po co pan tu przyjechał, bo ona nie chce mi powiedzieć, ale pańska obecność wyraźnie ją denerwuje, a mnie się to nie podoba. Gina to wspaniała dziewczyna i jest tu wśród przyjaciół. Jeżeli pan z nią zadrze, zadrze pan z nami wszystkimi.

Rafe'a rozbawiło to ostrzeżenie.

- Zapamiętam to sobie - rzekł z uśmiechem.
- Nie mówię tego, żeby pana rozśmieszyć - odparła Lauren.
- Mówię poważnie. I niech pan sobie zapamięta, że ten się śmieje, kto się śmieje ostatni.
- Zdaję sobie z tego sprawę, panno Winters - odparł z przesadną powagą. - Doskonale panią rozumiem.

Przyjrzała mu się wnikliwie i usatysfakcjonowana pokiwała głową.

- Radzę panu o tym pamiętać.

Odwróciła się, podeszła do grupki trzech kobiet, wśród których była Gina, po czym serdecznie ją uściskała. Najwyraźniej była to demonstracja lojalności, skierowana pod jego adresem. Mimo to Rafe nie zmienił zdania o Ginie.

Czy była złodziejka, czy nie, miało się dopiero okazać. Natomiast wina jej współnika była bezsporna. Dlatego ponosiła odpowiedzialność choćby tylko za to, że źle go oceniła. Niczym, co powiedziała lub zrobiła tego wieczoru, nie zdołała przekonać go o swojej niewinności.

Wręcz przeciwnie. Okazała się znacznie bardziej niebezpieczna, niż przypuszczał. Skoro jej restauracji groziło zamknięcie, mogła dojść do wniosku, że nie ma już nic do stracenia. Dlatego mogłaby, na przykład, próbować ucieczki. Przy tym otaczali ją przyjaciele, którzy zrobiliby wszystko, żeby ją chronić. Bez względu na to, w jakim stopniu ponosiła odpowiedzialność za oszustwo.

Pomyślał, że będzie musiał zachować obiektywny dystans. Niestety, może się to okazać bardzo trudne, zważywszy na wra-

żenie, jakie na nim zrobiła. Rozejrzał się wokoło i wypatrzył ją w tłumie.

Znowu tańczyła, z odchyloną głową, wpatrzona w kogoś jurnego kowboja. Rafe poczuł, że burzy się w nim krew. W pierwszym odruchu chciał podejść i wyrwać ją z uścisku tego typu. Ten nagły i niecodzienny atak zazdrości bardzo go przestraszył. Nie mógł sobie przypomnieć, by kiedykolwiek zależało mu na jakiejś kobiecie do tego stopnia, żeby był o nią zazdrosny. Oj, niedobrze, pomyślał, bardzo niedobrze.

Najlepiej będzie, jeśli wróci do hotelu - oczywiście sam - i postara się zapanować nad emocjami. Czeką tam zresztą na niego mnóstwo pracy. Ani słowem nie wspomniął Ginie, że przywiózł ze sobą księgi Cafe' Toskania. Przystudiowanie liczb pozwoli mu znów spojrzeć na wszystko z właściwej perspektywy. Nie mówiąc już o tym, że liczby są znacznie bardziej przewidywalne niż jakkolwiek kobieta. Nauczyła go tego własna matka.

Tej nocy Gina nie zmrużyła oka. Musiała przyznać, że mimo ostrych odpowiedzi i buńczucznej odwagi, jakiej popis dała ubiegłego wieczoru, spotkanie z Rafe'em O'Donnellem wstrząsnęło nią do głębi. Znała doskonale firmę, dla której pracował, na jego nazwisko często natykała się w telewizji i w prasie, a niektórzy z jego partnerów byli jej najlepszymi klientami. Wiedziała, że nigdy nie podejmowali się prowadzenia spraw, których nie zamierzali wygrać. Dlatego też ani przez moment nie wątpiła, że Rafe będzie równie zdeterminowany jak oni. Zmieni jej życie w piekło, by osiągnąć swój cel. Jeśli uda jej się w końcu udowodnić, że Bobby działał na własny rachunek, i tak przyjdzie jej zapłacić niewspółmiernie wysoką cenę. Przede wszystkim straci reputację. A potem, z braku pieniędzy na zaległe rachunki i sądowe opłaty, zmuszona będzie zamknąć

lokal. Czyli znów, jak przed pięciu laty, znajdzie się w punkcie wyjścia. Będzie musiała harować u obcych, żeby zarobić na własną restaurację.

Tym razem potrwa to jednak znacznie dłużej, bo nie będzie już Bobby'ego, który zawsze potrafił znaleźć inwestorów. A plotka o jej powiązaniach z Bobbym skutecznie zniechęci nawet największych głupców. Nikt nie pożyczycy jej ani centa.

Niewyspana i przygnębiona, zwlokła się w końcu z łóżka, włożyła wyblakłe dżinsy, koszulkę z krótkimi rękawami oraz skórzane kowbojskie buty. Nie nosiła tych rzeczy od dziesięciu lat, czyli od wyjazdu z Winding River, mimo to nadal na nią pasowały. Może to jakiś ukryty znak, że jej miejsce jest w Winding River, gdzie ludzie ciągle jeszcze darzą ją odrobiną szacunku.

, Rodzice dawno już wyszli z domu. Ojciec pracował także w soboty, zaś matka ranki spędzała w kościele, a popołudniami robiła zakupy. Gina z reguły kładła się późno i późno wstawała. Poprzedniego wieczoru położyła się wprawdzie przed północą, ale zmiana strefy czasowej sprawiła, że jej zegar biologiczny kompletnie się rozregulował. Teraz wydawało jej się, że jest południe, jak w Nowym Jorku, tymczasem zegar wskazywał inną godzinę.

Nalała sobie filiżankę kawy, zrobiła dwie grzanki z domowego chleba, po czym wyszła na ganek. Na dworze zrobiło się już gorąco i mrożona herbata byłaby znacznie lepsza, mimo to wypijała kawę. Może zastrzyk z kofeiny pomoże jej zebrać myśli i podjąć decyzję, jak dalej postępować z Rafe'em O'Donnellem?

Niestety, wszelkie pomysły, jakie przychodziły jej do głowy, wiązały się raczej z chęcią odkrycia, jak by to było poczuć jego usta na swoich ustach, niż z próbami pozbycia się go z miasta.

Zbyt podminowana, żeby wysiedzieć w domu, wzięła samochód, który matka zostawiła jej do dyspozycji, i pojechała do miasteczka. Zaparkowała przy głównej ulicy i zaczęła się zastanawiać, co dalej. Mogłaby oczywiście wpaść do lokalu Stelli, gdzie spotka-

łaby pewnie z pół tuzina znajomych, którzy z chęcią poplotkowałyby z nią przy kolejnej kawie. Mogłaby także wstąpić do włoskiej restauracji, o dwie przecznice dalej, gdzie na pewno pozwolono by jej rozładować nurtujący ją niepokój przy kuchennym piecu.

Właściciel restauracji, Tony Falcone, był niegdyś jej pryncypałem. Kiedy była w liceum, zatrudnił ją jako kelnerkę, wkrótce jednak odkrył, że jej prawdziwym powołaniem jest gotowanie. Nauczył ją robić *lasagne* i mięsny sos do spaghetti. Pozwalał jej na eksperymenty, gdy znudziło ją przyrządzanie tradycyjnych dań. A potem pomógł przekonać rodziców, że szkoła gastronomiczna będzie dla niej lepsza niż jakakolwiek inna. Okazało się to nie lada wyczynem, zwłaszcza w przypadku ojca, który uważał, że kursy księgowości byłyby znacznie bardziej praktyczne. Niestety, w obecnej sytuacji Gina musiała przyznać mu pewną rację.

Owładnięta nostalgią zapukała od podwórza, po czym weszła, nie czekając, aż usłyszy „proszę”.

- Macie dobry przepis na kłopsiki? -zawołała.

- *Cara mia!* - Tony rozpromienił się na jej widok. - Gdzie się podziewałaś, moje dziecko? Słyszałem, że miałaś przyjechać, ale się nie pokazałaś. Było mi nawet przykro. Myślałem, że będę numerem dwa, zaraz po twoich rodzicach.

- Wiem, wiem. - Gina pocałowała go w policzek. - Ale mi wybaczysz, prawda?

- To zależy.

- Od czego?

- Od tego, jak długo chcesz tu zostać. Tyle czasu cię nie było, Gina. Moi klienci zaczynają narzekać na monotony jadłospis. Nie ma takiego tygodnia, żeby ktoś nie pytał, kiedy wrócisz i ożywisz nasze menu.

- A co ty im mówisz?

- Że jesteś właścicielką znanej restauracji w Nowym Jorku i jeżeli chcą spróbować twojej kuchni, muszą tam pojechać.

Gina z westchnieniem spojrzała na olbrzymi piec, na którym parowały garnki.

- Mogłabym przyrządzić coś na ten wieczór - zaproponowała. - Może pikantne *penne arrabiata*, albo pizzę po grecku z czarnym oliwkami i serem feta.

- Przecież masz wakacje - zaprotestował Tony. - Nie mam prawa prosić cię, żebyś gotowała.

- O nic mnie nie prosisz. Sama ci to zaproponowałam. Poza tym muszę sobie parę rzeczy przemyśleć, a najlepiej myśli mi się podczas gotowania.

Tony przyjrzał jej się uważnie.

- Jakieś kłopoty? Chcesz o nich pogadać? Nie wiem, czy potrafię ci pomóc, ale zawsze mogę cię wysłuchać. Czasami tylko tego nam potrzeba, prawda, *cara mia*? Bezstronnego słuchacza, podczas gdy człowiek porządkuje swoje myśli.

Gina zaczęła się zastanawiać, czyby nie opowiedzieć Tony'emu o wszystkim. Wiedziała, że może liczyć na jego dyskrecję. Poza tym nikt nie rozumiał tak dobrze jak on, co znaczyła dla niej Cafe Toskania.

- Naprawdę masz ochotę? - zapytała.

Tony spojrzał na nią z wyrzutem.

- Zapomniałaś, jak często musiałem wysłuchiwać twoich skarg na różnych chłopaków?

Gina uśmiechnęła się, kiwając głową.

- Częściej, niż śmiem pomyśleć. Tym razem to coś innego.

- Dlaczego?

- To rzeczywiście poważna sprawa.

- Kiedy miałaś szesnaście lat, też ci się wydawało, że to były poważne sprawy.

- Rzeczywiście - przyznała Gina. - To chyba kwestia perspektywy, prawda?

- Zaparzę dwie kawy *espresso* i porozmawiamy. - Tony machnął ręką w stronę sali. - Idź już, a ja przyjdę za minutkę.

W sali jadalnej nic się nie zmieniło. Na stolikach z obrusami w biało-czerwona kratkę płonęły świece w butelkach po chianti, dębowa podłoga cicho skrzypiała, a z wykuszowego okna roztaczał się widok na główną ulicę. Jedną ze ścian pokrywał amatorski fresk, przedstawiający panoramę Neapolu, wykonany przez żonę Tony'ego Francescę, która nigdy nie przestała tęsknić za swoją ojczyzną.

Gina z miejsca poczuła się jak u siebie w domu. Nagle ogarnął ją błogi spokój. Tylko tutaj, wśród napływających z kuchni smakowitych zapachów, była w stanie uwierzyć, że wszystko się jakoś ułoży.

Usiadła przy stoliku w pobliżu okna, a Tony dołączył do niej po chwili. Wzięta od niego filiżankę *espresso* i upiła mały łyżeczek.

- Najlepsza ze wszystkich, jakie znam - powiedziała z uśmiechem. - Sama mielę swoją kawę i przyrządzam mieszanki, ale to ciągle nie to samo.

- Tajemnicę mojego przepisu zostawię ci w testamencie - zażartował Tony. - A teraz mów. Co to za kłopot?

Gina z westchnieniem spojrzała mu w oczy. Malowała się w nich ojcowska troska. Nagle uświadomiła sobie, jak bardzo brakowało jej tego człowieka, z którym zawsze mogła porozmawiać o swoich radościach i smutkach i który nigdy się nie uskarżał, choć pewnie nieraz go zanudzała. Czasami przyłączała się do nich również Francesca, która uważała się nad nią i starała się dodać jej otuchy.

- Czy ci kiedykolwiek podziękowałam za wszystko, co dla mnie zrobiłeś? - zwróciła się do Tony'ego.

- Tak, tak, ale to niepotrzebne. Dla mnie i dla Franceski byłaś zawsze jak córka, której nie mieliśmy, niestety.

- A jak się miewa Francesca? Powinnam była o to zapytać.

- Wciąż jest najpiękniejszą kobietą na świecie - odparł Tony z błyskiem w oku. - Będzie tu niedługo/Ucieszy się, jak cię zobaczy. Musisz jej opowiedzieć o swojej wyprawie do Włoch. Ona tak marzy, żeby tam pojechać.

- No to jedź z nią, Tony - powiedziała Gina z naciskiem.

- Nie trać czasu.

Tony spojrzał na nią z niepokojem.

- Co ci jest? Chyba nie jesteś chora?

- Nie, oczywiście, że nie. Skąd ci to przyszło do głowy?

- Bo powiedziałaś to z takim smutkiem, jakbyś wiedziała, że jest coś, czego nigdy nie będziesz miała.

Gina potrząsnęła głową.

- Nie. Jest coś, co dla mnie znaczy bardzo wiele, ale boję się, że to stracę.

Opowiedziała Tony'emu całą historię, a on słuchał w milczeniu.

- A teraz, na domiar wszystkiego, adwokat, który prowadzi sprawę przeciwko mnie i Bobby'emu, przyjechał do Winding River. On uważa, że jestem tak samo winna jak Bobby albo przynajmniej wiem coś na ten temat - dokończyła.

- Ale to nieprawda?

Gina potrząsnęła głową.

- Byłam równie zaskoczona jak wszyscy. Wstyd się przyznać, ale o tym, jak fatalnie sprawy stoją, dowiedziałam się z listu od tego adwokata. Dopiero wtedy zajrzałam do ksiąg.

- Powiedz temu człowiekowi to, co mnie. Niczego przed nim nie ukrywaj. On ci uwierzy. - Tony poklepał ją po ręce. - A jeżeli ci nie uwierzy, przyslij go do mnie. Powiem mu, że Gina Petrillo nigdy nie kłamie.

Gdyby to było takie proste, pomyślała Gina. Spojrzała przez

okno i zobaczyła... Rafe'a. Stał na chodniku, oparty o zderzak bardzo dziwnego samochodu, i spoglądał na nią przez szybę.

- O wilku mowa... - mruknęła z rezygnacją. Jak widać, ten człowiek rzeczywiście zamierzał dotrzymać słowa. Będzie ją teraz śledził wszędzie, nawet w miejscach, które zawsze uważała za swój azyl - takich jak to.

Tony popatrzył w ślad za jej spojrzeniem.

- Czy to jest Rafe O'Donnell?

- We własnej osobie.

- Wygląda mi na rozsądnego faceta.

- Ale taki nie jest. Bo gdyby był, zostawiłby mnie w spokoju. Powiedziałam mu, kiedy wracam do Nowego Jorku, ale mi nie uwierzył. Uczepił się jak rzep psiego ogona i czuję, że nie popuści aż do mojego wyjazdu.

Tony wstał.

- Wobec tego powinniśmy go tu zaprosić, żeby mu udowodnić, że nie masz nic do ukrycia i że się go nie boisz.

- Nie wiem, czy to dobry pomysł - zaprotestowała Gina, ale Tony już otwierał drzwi i zapraszał Rafe'a do środka.

- Niech pan wejdzie, zamiast wystawać na ulicy - powiedział, prowadząc Rafe'a do stolika. - Przyniosę kawę, a potem muszę wracać do kuchni, żeby przygotować lunch.

Rafe usiadł naprzeciw Giny i wyciągnął z uśmiechem nogi. Zachowywał się bardzo swobodnie - jakby jego misja nie polegała wcale na tym, by zmienić jej życie w piekło. Nadal był też najbardziej seksownym mężczyzną, jakiego spotkała - przynajmniej od dłuższego czasu, A może tak się jej tylko zdawało...

- Czy to tu zaczynałaś? - zapytał i z wyraźnym zainteresowaniem rozejrzał się wokoło.

- Przez krótki czas byłam kelnerką „U Stelli”, a potem przeniosłam się tutaj. Tony nauczył mnie gotować.

- Czyje to dzieło? - Rafe wskazał na fresk.

Gina popatrzyła na znajome malowidło i spróbowała sobie wyobrazić, jak musi się ono przedstawiać jego obojętnym oczom.

- Francesca, żona Tony'ego, namalowała je ze starej fotografii - wyjaśniła nieco agresywnym tonem. - Urodziła się w Neapolu. Malowanie pozwala jej zagłuszyć tęsknotę za ojczyzną, proszę więc z tego nie sztydzić.

- A czemu miałbym sztydzić?

- Bo jest pewnie dość nieudolne dla kogoś o tak wyrafinowanym guście.

- Skąd ta myśl? Mnie się ten obraz podoba.

Przyjrzała mu się uważnie, żeby sprawdzić, czy z niej nie żartuje, ale on miał poważną minę.

- Naprawdę ci się podoba? - zapytała z niedowierzaniem.

- Przecież powiedziałem, że tak, prawda? W sprawach dotyczących sztuki nie jestem snobem, Gino. - Spojrzał na nią z ukosa. - A ty?

Spłoneęła rumieńcem.

- Zawsze lubiłam ten obraz ze względu na Francescę, ale to nie jest sztuka przez duże S.

- A musi być? Jest w nim ujmująca prostota, jakiś wdzięk. Ten fresk wnosi pewien osobisty rys w to wnętrze. - Spojrzał jej w oczy. - Natomiast w twojej restauracji są pewnie kryształowe kandelabry, obrazy przywiezione z Florencji, ciemne drewno, świeże kwiaty i obrusy z zielonego lnu.

Był bliższy prawdy, niż mógł przypuszczać. Bobby zawsze uważał, że jeśli chce się wyrubować ceny, trzeba stworzyć eleganckie wnętrze.

- Byłeś w Cafe Toskania? - zapytała.

- Nie.

- W takim razie nie powinieneś wygłaszać takich opinii.

- Czyli trafiłem w dziesiątkę, prawda? - stwierdził z uśmiechem.

- Nie.
- A gdzie się pomyliłem?
- Obrusy są czerwone - burknęła.
- Co mówisz? - Rafe uśmiechnął się jeszcze szerzej. - Nie dosłyszałem?

- Och, odczep się - powiedziała, tym razem głośno i wyraźnie.— Muszę już iść.

- Jeszcze mi nie przynieśli kawy - zauważył Rafe z wyrzutem.

- To poczekaj i ją wypij. Jestem pewna, że Tony z chęcią dotrzyma ci towarzystwa.

Rafe spojrzął z zalem w kierunku kuchni, a potem wstał.

- Niestety, to nie jego towarzystwa szukam. Pójdę wszędzie tam, gdzie ty, prowadź więc, Gino.

- Mówisz serio, prawda? - spytała, marszcząc brwi. - Będziesz chodził za mną jak cień, jakbym była jakimś pospolitym przestępcą.

- Obawiam się, że nie ma w tobie nic pospolitego - powiedział, ale nie wyparł się swoich intencji. - Mogłabyś mi oszczędzić trudu i zabrać mnie ze sobą.

- Ostatnią rzeczą, na jakiej mi zależy, jest oszczędzenie ci trudu. Jeżeli chcesz mnie śledzić, proponuję, żebyś wsiadł do tego twojego cudacznego auta i włączył silnik. Bo ja nie mam zamiaru na ciebie czekać.

Rafe spojrzął na nią z rezygnacją.

- Rób, jak uważasz, Gino. Możesz być pewna, że dotrzymam ci tempa. A gdyby przyszło ci do głowy przekroczyć dopuszczalną prędkość, ostrzegam, że mam przy sobie komórkę i zadzwonię do szeryfa.

- Szeryf jest moim przyjacielem - odcięła się.

- To nie będzie miało najmniejszego znaczenia, kiedy mu powiem, że uciekłaś przed sądowym nakazem stawienia.

- Przed niczym nie uciekłam - zaprotestowała podniesionym głosem. - Dobrze o tym wiesz.

- Naprawdę? - zapytał z miną niewiniątka. - Myślę, że kiedy wreszcie zdołamy sobie wszystko wyjaśnić, będziesz grubo spóźniona tam, dokąd teraz tak ci spieszą.

Gina poczuła, że jej cierpliwość jest już na wyczerpaniu.

- Nigdzie się nie spieszę. Chcę się tylko znaleźć jak najdalej od ciebie - odrzekła przez zaciśnięte zęby. - Poza tym zaparkowałam wóz o przecnicę dalej, więc równie dobrze możesz ze mną pójść. Wybieram się na rodeo. Ciekawa jestem, jak zniesiesz ten upał i kurz.

- Jeżeli chcesz zobaczyć, jak się pocę, to znam o wiele ciekawsze okazje - zażartował Rafe.

Gina oblała się rumieńcem. Nie dość, że ten facet zamęczają w związku z aferą, której sprawcą był Bobby, to jeszcze wyraźnie chce doprowadzić ją do szału swoimi aluzjami, które pobudzają jej wyobraźnię.

- Ani słowa więcej - ostrzegła go. - Nawet wspominając o czymś takim, łamiesz co najmniej pół tuzina najrozmaitszych zasad etycznych.

- Co najmniej - zgodził się chętnie Rafe, jakby to było bez znaczenia. A potem spojrzął jej w oczy. - Coś mi mówi, że może warto.

Patrząc na niego, z przerażeniem pomyślała, że sądząc po tempie, w jakim serce łomocze jej w piersi, Rafe mógł mieć jednak rację.

ROZDZIAŁ 3

Od przyjazdu Rafe'a do Winding River upłynęła zaledwie doba, a on już zaczynał mieć trudności z przypomnieniem sobie, po co tu się zjawił. Dla człowieka znanego z lotnego umysłu oraz niezwyklej zdolności koncentracji było to dość przykre doświadczenie. Działanie w najlepiej pojętym interesie klientów nie sprawiało mu przecież w przeszłości najmniejszych kłopotów.

A teraz nie mógł wręcz oderwać oczu od siedzącej obok kobiety. To chyba mówiło samo za siebie, jeśli uwzględnić fakt, że pośrodku areny rozgrywało się frapujące widowisko. Tymczasem on nie potrafił się na nim skupić, a w jego myślach, podobnie jak poprzedniego wieczoru, panował straszliwy chaos.

Powtarzał sobie, że to tylko skutek tego, że zbyt długo pozbawiony był kobiety. W końcu który zdrowy, normalny mężczyzna potrafiłby zająć się czymkolwiek innym w towarzystwie takiej istoty jak Gina? Kiedy to sobie wytłumaczył, uspokojony pozwolił sobie na jeszcze bardziej szczegółową obserwację.

Gina zafascynowana śledziła jeźdźca próbującego poskromić szczególnie narowistego konia. Policzki jej płonęły, a ciemne włosy, ukryte pod biało-czerwoną chusteczką, lśniły miedzianym połyskiem. Kiedy mężczyzna, którego najwyraźniej znała, dokonywał cudów, by utrzymać się na końskim

grzbiecie, wstrzymała oddech. A gdy czas minął, a on nadal tkwił pewnie w siodle, jej radosny okrzyk omal nie ogłuszył Rafe'a.

- Widziałeś? - zwróciła się do niego z błyskiem w oku. - Udało mu się! To najbardziej narowisty koń w całym konkursie, a Randy'emu się udało. To niesamowite!

- Rzeczywiście niesamowite - zawtórował Rafe, ale jego uwaga nie odnosiła się wcale do zwycięzcy.

Gina zmrużyła oczy.

- Czy ty w ogóle wiesz, o co chodzi?

- Wiem. Twój znajomy wygrał.

- A w każdym razie prowadzi. Będzie jeszcze jedna runda - dodała. Oczy jej wciąż lśniły, a policzki były zarumienione.

Po raz pierwszy, odkąd się poznali, była naprawdę sobą. Patrząc na nią, tak pełną entuzjazmu i rozluźnioną, z błyskiem radości w oczach, Rafe nagle zapragnął rzeczy niemożliwych. Nasunęła mu się refleksja, że na pewno byłoby bezpieczniej, gdyby trzymała go na dystans. Złakł się, że jeszcze chwila, a nie oprze się pokusie, by pocałować Ginę.

- Przynieść ci coś zimnego do picia? - zapytał, chcąc się oddalić choćby na moment. Stan dziwnego podniecenia, w jakim trwał przez ostatnią godzinę, zaczynał go męczyć.

- Chcesz mnie zostawić samą? - zapytała z udanym zdumieniem. - Nie boisz się, że porwę najdzikszego konia i ucieknę przez zieloną granicę? A może wreszcie zacząłeś mi ufać?

- Nie, ale wszystkie konie są zajęte, a ja mam kluczyki do samochodu, nie muszę się więc aż tak bardzo niepokoić - odparł dumny z siebie, że udało mu się odebrać Ginie kluczyki i schować je do własnej kieszeni.

- Skąd wiesz, że nie mam zapasowych kluczyków? - zapytała.

- A masz? - Rafe przeszył ją groźnym spojrzeniem, wielokrotnie sprawdzonym na sali sądowej.

Zawahała się, a potem westchnęła.

- Nie. Ale nie spodobał mi sposób, w jaki wyciągnąłeś ode mnie te kluczyki.

Rafe uśmiechnął się.

- Przecież ci ich nie wyrwałem siłą, Gino. Sama mi je wręczyłaś.

- Owszem, po tym, jak wmówiłeś mi, że zawsze marzyłeś o tym, by poprowadzić taki wóz, jaki ma moja matka.

- A ty dałaś się na to nabrać, prawda?

- Owszem. Uwierzyłam w to na chwilę, która wystarczyła, żebyś zdążył usiąść za kierownicą. Dopiero wtedy przypomniałam sobie, że to stary szewrolet, który ma osiemdziesiąt tysięcy mil na liczniku.

- Powiedziałem ci najszczerzą prawdę - upierał się Rafe.

- Nigdy nie prowadziłem takiego wozu.

Gina wzniosła oczy do nieba.

- O tak, w to mogę uwierzyć.

Rafe roześmiał się.

- Przynieść ci coś do picia, czy nie?

- Oranzadę. Pomarańczową, jeżeli iriąją taką - odparła, wachlując się programem.

Gestem tym mimowolnie zwróciła uwagę Rafe'a na kropelki potu na swoim dekolcie. Szybko odwrócił wzrok. Miał ochotę wyrwać jej z rąk program i ochłodzić swoje nazbyt rozpalone ciało.

- Z lodem - dorzuciła. - Boże, co za piekielny upał!

- Pójdiesz ze mną? - zapytał, zapominając, że chciał uciec: przed nią i przed nieustającymi atakami na jego zmysły. - Może znajdziemy gdzieś odrobinę cienia, żeby trochę ochłonać.

Gina zamyśliła się, a w końcu pokiwała głową.

- Dobrze, chodźmy.

Rafe poprowadził ją do stoiska z napojami, zamówił dwie duże oranżady, a potem wypatrzył topole, pod którą rysowała się plama cienia.

- Może być tam?

- Tak, świetnie - zgodziła się Gina.

Nie zważając na to, że pod drzewem było więcej kurzu niż trawy, osunęła się na ziemię i z westchnieniem wzięła z rąk Rafe'a szklankę.

- Co za ulga - mruknęła. Wyłowiła kostkę lodu i przytknęła ją do szyi. Krople wody popłynęły po rozgrzanej skórze dekoltu i zniknęły między piersiami.

Rafe'owi zaschło w gardle. Nawet solidny łyk oranżady nie zdołał go ochłodzić. Żałował, że poprosił Ginę, by poszła z nim do stoiska. A przede wszystkim żałował, że w ogóle zdecydował się towarzyszyć jej na rodeo. Po co był mu ten sprawdzian, czy potrafi utrzymać ręce przy sobie?

Przecież mógł być teraz w miłym, klimatyzowanym hotelu. Siedziałyby sobie ze szklanką piwa nad tymi cholernymi księgami Cafe Toskania. Powinien był tam zostać, a nie męczyć się tutaj, o krok od słonecznego udaru, przepełniony żądzą, jakiej nie czuł co najmniej od roku. A wszystko przez kobietę absolutnie niegodną zaufania - może nawet bardziej niż jego matka.

- Coś nie tak? - zainteresowała się Gina.

Z niewinną miną wyjęła ze szklanki następną kostkę lodu i prowokacyjnie przyłożyła ją jeszcze niżej. Już wcześniej, tuż po przyjeździe na miejsce, zdjęła bluzkę, a on przeżył kilka ciężkich chwil, zanim do niego dotarło, że pod spodem nosiła podkoszulek na cieniutkich ramiączkach. Teraz był on zupełnie mokry i przylegał do jej ciała w sposób, który pozostawiał bardzo niewielki margines dla wyobraźni Rafe'a.

- Nie, wszystko w porządku - zaprzeczył. - Czemu pytasz?
- Bo jesteś taki rozpalony.
- Co w tym dziwnego? Przecież tu musi być chyba ze trzydzieści stopni.

- Ale to suchy upał.
- Upał to zawsze upał.
- Chcesz, to pomogę ci się ochłodzić - zaproponowała z szelmowskim błyskiem w oku i jednym ruchem wylała mu na głowę swój napój. Na szczęście w szklance było już tylko trochę oranżady i resztki topniejącego lodu. Mimo to zerknięcie zimnego płynu z rozgrzaną skórą było bardzo przyjemne.

Nim odzyskał oddech, Gina już zdążyła odskoczyć o kilka kroków. Z udanym oburzeniem poderwał się na nogi.

- Będziesz miała kłopoty - powiedział, a potem nagle wybuchnął śmiechem.

- Dziwne słowa w ustach faceta, który ma mokrą głowę - zaśmiała się Gina. - Nie zapominaj, że wyświadczyłam ci wielką przysługę.

- Nie bój się, ja niczego nie zapominam - odparł ze zwodniczym spokojem.

Począł, aż Gina przestanie się cofać, a potem jednym sussem dopadł ją, zanim zdążyła się zorientować.

Złapał ją za nadgarstki, przyciągnął do siebie i długim pocałunkiem zamknął jej usta. Miały słodki smak oranżady i były cudownie miękkie.

Przylegli do siebie, jakby byli dla siebie stworzeni. To dziwne, że ich mokre ubrania nie zaczęły parować w trakcie tak żarliwego pocałunku.

Dokładne zbadanie wszystkiego, czego chciał się dowiedzieć o jej ustach, zajęło Rafe'owi mnóstwo czasu - o wiele za dużo. Wreszcie niechętnie wypuścił Ginę z objęć.

Przez całą minutę patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami, a potem zarumieniła się i obrzuciła Rafe'a wściekłym spojrzeniem.

- Nie miałeś prawa tego zrobić!-krzyknęła.
- Masz rację - przyznał ze spokojem. - Przepraszam. To był błąd.

Jego przyznanie się i przeprosiny zbiły ją na moment Z tropu.

- Jeżeli ci się wydaje, że to wystarczy, bym zapomniała, co tu zaszło, musisz chyba mieć źle w głowie.

Rafe roześmiał się mimo woli.

- Ja też tak łatwo tego nie zapomnę.
- Dobrze wiesz, że nie o to mi chodziło - prychnęła Gina.

- W porządku. Spróbujmy jeszcze raz, na zimno, zrekapitułować, co się tu wydarzyło - zaproponował.

- Nie odzywaj się do mnie tym twoim prawniczym tonem. Oboje wiemy co tu zaszło. Pocałowałeś mnie.

- Ale ty mnie sprowokowałaś.
- Obląłam cię oranżadą. To powinno było cię ochłodzić, a nie jeszcze bardziej rozgrzać.

- Co mogę na to powiedzieć? - Rafe wzruszył ramionami.
- Widocznie mam skłonność do perwersji.

- A może byś tak powiedział: Przepraszam, to się już więcej nie powtórzy? - zasugerowała.

- Przeprosiłem cię już. Niestety, nie mogę ci obiecać, że to się nie powtórzy.

- Musisz - odrzekła z naciskiem.
- Dlaczego?
- Bo tak trzeba. Nie powinieneś mnie całować. Ani ja ciebie. - Zmarszczyła brwi. - Przecież ty uważasz mnie za oszustkę. Czyżbyś nagłe przejrzał na oczy?

Niestety, sceny, jakie podsuwała mu wyobraźnia, nie miały nic wspólnego z jej domniemaną winą. Oczyma duszy widział, jak ciągnie Ginę do łóżka, żeby dokończyć to, co przed chwilą zaczęli. Zważywszy, że uważał ją za oszustkę, był to pomysł wręcz idiotyczny - a przez to tym bardziej nęcący. Już ta diametralna różnica w osądach dobitnie świadczyła o tym, że przy Ginie zaczynał tracić rozum.

Sięgnął do kieszeni i rzucił jej kluczyki. Spojrzała na niego ze zdumieniem.

- Jak chcesz wrócić do miasta?
- Staroświeckim sposobem - odparł, po czym odwrócił się i ruszył przed siebie.
- Rafe, nie. możesz iść pieszo taki kawał drogi - zaprotestowała. - Dostaniesz udaru.
- Wzrusza mnie twoja troskliwość, ale nic mi nie będzie.
- Nie bądź taki uparty. Podwiozę cię do miasta.

Rafe odwrócił się.

- Skąd mogę wiedzieć, czy nie rzucisz się na mnie, kiedy znajdziemy się w hotelu?

Zmierzyła go pogardliwym spojrzeniem.

- Och, gwarantuję ci, że nie musisz się niczego obawiać.
- Dobrze. - Rafe wzruszył ramionami. - Wierzę ci.
- Czyżby?
- Przynajmniej w tej kwestii. - Dotknął palcem czubka jej nosa. - A co do reszty, to się jeszcze okaże. Będę się nad tym zastanawiał, maszerując do miasta.

- Czy są jakieś szanse, że dojdiesz na piechotę aż do Nowego Jorku i tam to sobie rozważysz? - zapytała z nadzieją w głosie.

- Nie ma żadnych.

Gina westchnęła z rezygnacją.

- Tak też sobie myślałam.

Wciąż pod wrażeniem pocałunku, Gina wieczorem pojawiła się w sali gimnastycznej, gdzie miał się odbyć wielki bal. Widok Rafe'a siedzącego samotnie pod ścianą odświeżył wspomnienie tej chwili. Jak na aroganta, o którego bezczelności zdążyła się już przekonać na własnej skórze, sprawiał wrażenie zagubionego. W pierwszym odruchu współczucia chciała nawet podejść i go zagadnąć.

- Trzymaj się jak najdalej od tego faceta - mruknęła samą do siebie, zмирzając w jego kierunku. Kiedy zdała sobie z tego sprawę, dorzuciła z goryczą: - Najwyraźniej drzemie we mnie nimfomanka.

- Kto jest nimfomanką? - usłyszała nagle głos Lauren.

- Mam nadzieję, że nikt. - Gina przystanęła. Nie była wcale pewna, czy nieoczekiwana interwencja przyjaciółki wybawiła ją z kłopotu, czy nie. A to ją mocno zaniepokoiło. Czyżby była jak ta ćma, która leci do ognia, żeby skończyć w płomieniach?

Lauren popatrzyła w ślad za jej spojrzaniem, a potem uśmiechnęła się.

- No tak. Słyszałam już o tym pocałunku.

- Słyszałaś o tym? - zapytała Gina z przerażeniem. - Od kogo?

- Połowa tego miasta była dziś na rddeo. Plotki szybko się rozchodzą. Moi informatorzy utrzymują, że wasz pocałunek był sto razy ciekawszy niż to, co działo się na arenie.

Gina jęknęła.

- Co ja najlepszego zrobiłam? Jak mogłam mu na to pozwolić? I to w miejscu publicznym! Znowu jakiś wygadany idiota uspił moją czujność. A przecież powinnam była wyciągnąć stosowną lekcję z tego, co przydarzyło mi się przed laty w Rzymie.

- Nie mogłaś go powstrzymać?

- Na początku nie - westchnęła Gina - bo wziął mnie przez zaskoczenie. Ale później...

W oczach Lauren pojawiły się wesołe iskierki.

- Później? Więc to rzeczywiście ciągnęło się bez końca, tak jak słyszałam?

- No tak. To był bardzo długi pocałunek. Prawdę mówiąc, wręcz niesamowity. Dlatego wpadłam w większe kłopoty, niż myślałam. Zachciało mi się całować się z facetem, który... - ponieważ się ugryzła się w język.

- Który co? - zainteresowała się Lauren.

- Nic takiego. - Gina wzruszyła ramionami. - Nie widziałaś Cassie? Nie wiesz, czy przyszła na bal?

- Już tu jest i ukrywa się przed Cole'em. Wygląda na to, że ona także stara się uciec przed zabójczymi pocałunkami - odpowiedziała Lauren. - Poza tym, żebyś już nie musiała pytać, Karen szaleje na parkiecie, a Emma siedzi w korytarzu i dzwoni z komórki. Znowu jakieś pilne sprawy wzywają ją do Denver. Mam nadzieję, że zdoła wytłumaczyć swojemu szefowi - lub klientowi - żeby dali jej teraz spokój. Ta kobieta naprawdę potrzebuje choć chwili wytchnienia. Jest jak napięta, że jeszcze kiedyś pęknie.

- Nie bój się, Emma potrafi zadbać o siebie - powiedziała z przekonaniem Gina. - Na tle naszej szalonej piątki zawsze była wyjątkowo rozsądna i opanowana.

- Popatrzmy na to z innej strony. Byłam dziś z nią i z jej córką na ranchu i odniosłam wrażenie, że ta mała wyczuwa, że matka jest na skraju załamania nerwowego. Caitlyn wyznała mi, że jedynym prezentem, jaki chciałyby dostać na urodziny, byłyby ich przenosiny z Denver, bo tam prawie wcale nie widuje matki. Czy to nie okropne?

Gina spojrzała w stronę drzwi i zobaczyła Emmę, która z ponurą miną zmierzała w ich stronę.

- Co się stało? - spytała zaniepokojona.
- Jeden z moich klientów ma kłopoty. Chce, żebym jeszcze dziś wieczorem wróciła do Denver.
- I co, pojedziesz? - zapytała Lauren.
- A mam inne wyjście?
- Powiedz mu, że to twój pierwszy urlop od lat. Niech zaczeka do poniedziałku. Jeżeli nie zaczniesz wreszcie o siebie dbać, kto to zrobi za ciebie? Przecież nie twoi partnerzy w kancelarii, którzy wykorzystują cię i zbijają na tym ciężkie pieniądze. A już na pewno nie twoi klienci, którym się wydaje, że mają prawo ścigać cię nawet na wakacjach. Tak czy inaczej, skąd ten facet znał numer twojej komórki?

- Wszyscy moi klienci mają numer mojej komórki - broniła się Emma.

Lauren wyrwała jej z ręki telefon.

- To wystarczający powód, żeby ją wyłączyć. Nie oddam ci jej do końca tygodnia. Jeżeli chcesz, zadzwonię do tego klienta. Powiem mu, że nie możesz się stąd ruszyć z powodu bardzo ważnych negocjacji i proponujesz spotkanie w połowie przyszłego tygodnia. A jeżeli to rzeczywiście takie pilne, niech się zwróci do kogoś z twoich partnerów.

Emma spojrzała na nią ze zdumieniem.

- To rzeczywiście zabrzmiało bardzo przekonująco.
- Przecież wiesz, że ona jest świetną aktorką - roześmiała się Gina.

- Wiem, ale wciąż nie mogę zapomnieć tej Lauren, która przesiadywała u mnie do białego świtu i rozmawiała o chłopakach.

- Mogłam sobie co najwyżej pogadać, bo żaden nie chciał się ze mną umówić.

- Owszem, bo ich przerażałaś. Byłaś najinteligentniejszą osobą w naszej klasie - powiedziała Gina - a to onieśmiało nawet chłopaków z najwyższą średnią.

- I na co mi teraz ta moja inteligencja? - Lauren westchnęła.
- Do większości ludzi, z którymi mam obecnie do czynienia, nawet nie dociera, że potrafię myśleć.

- To znaczy, że cię nie doceniają - stwierdziła z przekonaniem Emma.

- A może byście się zamieniły, dziewczyny? - zaproponowała Gina. - Lauren mogłaby zniechęcać twoich namolnych klientów, Emmo, a ty negocjowałabyś jej kontrakty. Ciebie na pewno nikt by nie wziął za malowaną lalę.

- Niezła myśl - przyznała Lauren. - Jednak nadal nie rozwiązałyśmy najważniejszej kwestii. No to jak? Mam zadzwonić do tego faceta czy nie?

Emma zawahała się.

- Muszę się zastanowić.

- Pomyśl o Caitlyn - odezwała się Gina. - Ona jest tu taka szczęśliwa. Tu mieszkają jej kuzyni i dziadkowie. Chcesz jej popsuć całą zabawę i zabrać ją wcześniej do domu?

Emma ciężko westchnęła.

- Masz rację. Dzwoni, Lauren. Powiedz panu Henleyowi, że jeśli nie może poczekać, aż wróć do Denver, niech się skontaktuje z jednym z moich partnerów.

Lauren uśmiechnęła się promiennie.

- Wystukaj mi numer - powiedziała, oddając Emmie komórkę.

Po uzyskaniu połączenia odsunęła się o kilka kroków i zaczęła spokojnie, lecz stanowczo rozmawiać z panem Henleyem. Kiedy skończyła, wróciła z uśmiechem do przyjaciółek, które z jej miny wywnioskowały, że plan się powiódł.

- Poczeka na twój powrót. A tak przy okazji, co to za pilna sprawa? Chyba że nie możesz nam powiedzieć?

- Nie mogę, ale zapewniam was, że nie była to kwestia życia albo śmierci. Nic też nie grozi milionom pana Henleya. - Emma sięgnęła po komórkę, ale Lauren pokręciła głową.

- Myślę, że ją zatrzymam..Przynajmniej do końca balu.
- Ale Caitlyn...
- Jeśli Caitlyn zadzwoni, wiem, gdzie cię szukać. A gdyby coś zaszło w pracy, twoja nowa sekretarka doskonale sobie poradzi.

Gina roześmiała się.

- Bawi cię to, Lauren, prawda?
- Miło jest na odmianę zrobić coś tak zwyczajnego. Może powinnam rzucić wszystko w diabły i zostać sekretarką? Uważam, że mam wielkie zdolności organizacyjne.

Emma i Gina spojrzały na nią ze zdumieniem.

- Czyś ty oszalała? - odezwała się Gina.
- No dobrze, może nie sekretarką - przyznała Lauren. - Jestem wprawdzie świetną organizatorką, ale za bardzo lubię rządzić, żebym chciała wykonywać cudze polecenia.
- Delikatnie powiedziane - prychnęła Gina.

Lauren westchnęła.

- A wiecie, komu tak naprawdę zazdrościcie? Karen. Ona ma wszystko. Męża, który ją uwielbia, i ranczo.
- Na którym haruje jak wół-przypomniała jej Gina.
- Nie za dużo wymagasz od życia? - Lauren spojrzała z wyrzutem na Ginę. - Ty, na przykład, masz tego absolutnie fantastycznego faceta, który gapi się na ciebie jak cieleń na malowane wrota, i z niepojętych przyczyn starasz się go unikać.

Cała trójka odwróciła się i spojrzała na Rafe'a, który ze wzrokiem wbitym w Ginę sączył drinka.

- On wcale mną się nie interesuje - zaprotestowała Gina. - W każdym razie nie tak, jak myślicie.
- Ten pocałunek, o którym słyszałam, świadczyłby o czymś innym - zauważyła Lauren.
- Pocałunek? Jaki pocałunek? - ożywiła się Emma. - Ten facet cię pocałował? Pozwoliłaś mu na to?

- Nie - burknęła Gina. - To znaczy tak.
Emma uśmiechnęła się ze zrozumieniem.
- Nie jesteś tego pewna?
- Oczywiście, że jestem pewna. Ten pocałunek był absolutnie nie na miejscu.
- Mam pomysł! Mogłybyśmy go oskarżyć o molestowanie seksualne - ochoczo zaproponowała Emma,
 - Uspokój się - osadziła ją Gina. - Nikt tu nikogo nie będzie skarżył. A ty nie będziesz się brała za żadne nowe sprawy w środku balu. Zwłaszcza po tym, jak Lauren tak się napracowała, żebyś wreszcie mogła mieć wolny wieczór.
 - Masz rację - Emma była wyraźnie zawiedziona - ale daj mi znać, gdybyś zmieniła zdanie.
 - Czy ty patrzysz na życie wyłącznie z punktu widzenia prawnika? - zapytała Lauren,
 - Na ogół tak - przyznała Emma.
 - To skończ z tym - powiedziała z naciskiem Lauren, a potem spojrzała na Ginę. - My ci chętnie pomożemy. Przede wszystkim trzeba ci znaleźć jakiegoś tancerza. Są tu jacyś facyci godni uwagi? Oczywiście poza wielbicielem Giny.
 - Rafe O'Donnell nie jest moim wielbicielem - obruszyła się Gina. - Z przyjemnością odstąpię go Emmie.
 - Jak chcesz. - Lauren rozejrzała się po sali. - O, tam! - powiedziała. - Ten będzie w sam raz. - Złapała Emmę za rękę.
 - Chodź! Znasz go?
 - Nie. - Emma próbowała się wyswobodzić.
 - No to cię przedstawię - nie ustępowała Laurena
 - A ty go znasz? - zapytała Emma.
 - Też nie, ale to żaden problem. Nie psuj nam zabawy. Przecież chodzi tylko o jeden taniec, a nie o całe życie. - Energetycznie pociągnęła Emmę za rękę.
 - Widzę, że twoja przyjaciółka znowu bawi się w swatkę

- rozległ się za plecami Giny głos Rafe'a. Z wrażenia omal nie upuściła kieliszka. - Może w przypadku tych dwojga będzie miała trochę więcej szczęścia.

- Nigdy więcej tego nie rób! - syknęła ze złością.

- Ale czego?

- Nie zakradaj się cichaczem - odparła, z przesadnym zainteresowaniem obserwując scenę, jaka rozgrywała się w rogu sali. Lauren przedstawiła Emmę jakiemuś mężczyźnie, a potem odeszła. Nieznajomy poprosił widocznie Emmę do tańca, bo wyszli po chwili na środek parkietu. Żadne z nich nie miało przy tym zbyt radosnej miny, za to Lauren wręcz promieniała.

Zadowolona z siebie, wróciła do Giny i Rafe'a i wcisnęła się między nich, jakby chciała ochronić przed nim Ginę.

- Widzę, że nadal jesteś gotowa bronić przyjaciółki - zauważył Rafe.

- Oczywiście, że tak.

- Zapewniam cię, że ona potrafi się sama obronić. Słyszałaś, że oblała mnie oranżadą z lodem, a potem kazała mi wracać pieszo do miasta?

- To nieprawda! - oburzyła się Gina. - Sam tego chciałeś. Dobrze wiesz, że próbowałam cię powstrzymać.

Lauren przyjrzała im się z uśmiechem.

- Ale z tym lodem to była prawda, tak? Czy to było przed pocałunkiem, czy potem?

- Przed - odrzekł Rafe, który nie wydawał się ani trochę zdziwiony czy zażenowany tym, że Lauren o wszystkim wiedziała.

- To ciekawe. Myślałam, że po. - Lauren uśmiechnęła się.

- Pewnie chciała, żebyś ochłonał.

- W tym celu nie wystarczyłaby jedna szklanka lodu.

- Rozumiem. - Lauren znacząco pokiwała głową.

Gina spojrzała na nich niechętnym wzrokiem.

- Skoro oboje tak się świetnie bawicie, chyba już sobie pójdę. Jest tu cała masa ludzi, z którymi nie miałam jeszcze okazji pogadać.

Zanim zdążyła zrobić krok, Rafe chwycił ją za rękę.

- Nie teraz. Miałem nadzieję na kolejną lekcję tańca.

- Dziś wieczorem orkiestra nie będzie grała muzyki country, tylko stare przeboje. Na pewno sobie poradzisz. Ty z nim zatańcz, Lauren.

- Wykluczone - powiedział ze spokojem Rafe. - Bez obrazy, Lauren, ale Gina na pewno okaże się bardziej wyrozumiała dla moich niezdarnych prób. Taniec jest jedną z tych towarzyskich umiejętności, których nie zdołałem opanować, bo za dużo czasu poświęcałem studiom.

- Dziwię się wobec tego, że tyle kobiet zaprasza cię na różne ważne bale - odezwała się nagle Lauren. Rafe i Gina spojrzeli na nią ze zdumieniem.

- Skąd wiesz? - zapytała Gina.

Lauren uśmiechnęła się.

- Internet to niesamowity wynalazek. Zdziwilibyście się, gdybym wam powiedziała, ile ciekawych rzeczy można tam znaleźć. Przejrzałam kilka nowojorskich gazet i zgadnijcie, na czyje nazwisko ciągle natrafiałam w towarzyskich rubrykach?

Rafe spojrzał na nią z uznaniem.

- Muszę przyznać, że cię nie doceniłem, Lauren.

- Dużo ludzi jej nie docenia - powiedziała Gina. - Chyba powinniśmy porozmawiać - zwróciła się do Lauren.

- Porozmawiamy jutro. Jutro, też jest dzień. A teraz zostawię cię z tym przystojnym facetem, który tak bardzo chce z tobą zatańczyć. Intuicja podpowiada mi, że wbrew temu, co twierdzi, doskonale potrafi odróżnić prawą nogę od lewej. - Mrug-

nęła do Rafe'a, a potem dodała: - Miej się na baczności, Gina. Z tego, co o nim wyczytałam, wynika, że lepiej mu się nie narażać.

O tym, niestety, Gina świetnie już wiedziała.

scandalous

ROZDZIAŁ 4

Powodem przyjazdu Giny do Winding River była, jak wiadomo, chęć zebrania myśli oraz konieczność podjęcia decyzji, co robić, by uratować restaurację. Dlatego gdy w niedzielę obudziła się o nieludzkiej wręcz godzinie, czyli siódmej rano, postanowiła wstać i wziąć się do roboty. Przyszło jej to z pewnym trudem, ale zdopingowała ją myśl, że w Nowym Jorku jest już dziewiąta.

Uznała, że skoro Rafe zamierza towarzyszyć jej we wszystkich poczynaniach, jedynym wyjściem, by zyskać trochę czasu dla siebie, będzie wyjazd w góry. Tam na pewno odnajdzie upragniony spokój. Oczywiście powinna zrobić to, zanim on się pojawi i będzie jej deptał po piętach.

Wyrzała przez okno. Poranek wydawał się wręcz wymarzony na przejażdżkę, a może nawet na pieszą wycieczkę. Po jaszkrawo błękitnym niebie płynęły białe obłoczki. W nocy temperatura spadła i zapowiadał się chłodniejszy dzień. Nie było też w planie żadnych imprez aż do dwunastej, bo dopiero wtedy zaczynał się piknik.

Niestety, nie udało jej się wymknąć niepostrzeżenie z domu. Gdy weszła do kuchni, natknęła się na rodziców, którzy właśnie siedzieli przy niedzielnym śniadaniu. Spojrzeli na nią ze zdumieniem.

- Co ty tu robisz tak wcześnie, kochanie? - odezwała się matka. - Chyba się nie wyspałaś, bo słyszałam, że wróciłaś grubo po północy. Jak tam było na balu?

Gina pomyślała o godzinach spędzonych w ramionach Rafe[^]. Jak n: się wyjątkowo zręcznym partnerem, i to w każdym tańcu: od walca po twista. I choć tak bardzo narzekał, że jako młody człowiek nie miał czasu na naukę tańca, wyglądało na to, że nie zdążył opanować jedynie teksańskiej polki. Kiedy mu o tym przypomniła, wzruszył tylko ramionami i powiedział, że zdał się po prostu na jej prowadzenie.

Oczywiście mu nie uwierzyła. Była pewna, że Rafe nigdy nie dał się nikomu prowadzić.

- Było świetnie - powiedziała.

- Spotkałaś tam kogoś ciekawego? - spytała matka, jakby od niechcienia.

— - Znowu ktoś ci coś naopowiadał? - Gina westchnęła z rezygnacją.

- No, Jane, powiedz - odezwał się ojciec. - Ja też chciałbym posłuchać.

- Nic takiego - zapewniła ich pospiesznie matka. - Rose Ellen wspomniła tylko, tak przy okazji, że Gina była wczoraj na rodeo z jakimś niebywale przystojnym młodym człowiekiem.

George'a Petrilla nie zadowoliło to wyjaśnienie.

- I co dalej? - nalegał.

- Pocałował mnie - przyznała się Gina, mając nadzieję, że uniknie w ten sposób długiej i zenującej dyskusji. - Nie warto o tym wspominać.

- Ja słyszałam coś innego - powiedziała matka z uśmiechem. - Rose Ellen mówiła, że to nie był taki sobie zwyczajny pocałunek.

- Jane Petrillo, mam nadzieję że nie omawiałaś beztróskiego postępowania swojej córki z połową tego miasta - uniósł się ojciec, który, jako właściciel firmy ubezpieczeniowej, był bardzo wyczulony na to, co mogą sobie pomyśleć jego klienci.

Zwariowanym wybrykiem Giny zawdzięczał zresztą niejeden siwy włos na głowie; twierdził też, że musiał dodatkowo ubezpieczyć rodzinę od następstw jej nieobliczalnych pomysłów.

- Nie, oczywiście, że nie. - Jane poklepała go po ręce. - Tylko z Rose Ellen. To ona mi o tym opowiedziała. Muszę przyznać, że bardzo mnie to zainteresowało. Nie wiedziałam, że zaprosiłaś kogoś na szkolny zjazd - zwróciła się do córki. - Dlaczego nie poznaliśmy jeszcze tego pana?

- Nikogo nie zapraszałam, a on nie przyjechał tu na żaden zjazd. Nie poznaliście go dlatego, że sama wolałabym go nigdy nie poznać. - Gina sięgnęła po kluczyki, choć tak naprawdę odechciało jej się przejażdżki. - Wychodzę.

- Dokąd?

- Nie wiem, ale niedługo wrócę.

Wyszła pospiesznie, żeby uniknąć dalszych pytań. Gdy przystanąła za drzwiami, żeby się uspokoić, usłyszała głos matki:

- Jak myślisz, co się dzieje?

- Nie wiem - odparł ojciec. - Bądź pewna, że połowa miasta dowie się przed nami. Tak to jest, jak się wypuści córkę samą do Europy. Potem dziewczyna wraca z głową pełną głupich pomysłów.

- Ach, nieprawda - obruszyła się matka i dodała: - Mam nadzieję, że tym razem to coś poważnego. Nie cieszyłbyś się, gdyby wreszcie wyszła za męża? Bo ja już nie mogę się doczekać wnuków, które mogłabym do woli rozpieszczać.

Gina jęknęła - równie głośno jak ojciec. Nagle ogarnął ją strach, że wszystko - wymyka jej się z rąk. Rafe O'Donnell był w mieście zaledwie od kilku dni, a już stał się obiektem rozmaitych spekulacji. Nie dość, że towarzyszył jej jak cień, to jeszcze pocałował ją w miejscu publicznym. Strach pomyśleć, co będzie, kiedy się ludzie dowiedzą, po co tu naprawdę przyjechał.

Rafe zajechał pod dom Petrillów o godzinie siódmej czterdzieści pięć. Giny nigdzie nie było widać, co go specjalnie nie zdziwiło, bo wiedział już, że nie należała do rannych ptaszków. Zaniepokoił go dopiero brak samochodu, którym jeździła. Czyżby Gina gdzieś się wypuściła o tak wczesnej porze? Czy to możliwe, że matka pomogła jej wymknąć się z miasta? A może ta uwaga o ucieczce to nie był wcale żart?

Chcąc oszczędzić sobie niepotrzebnych domysłów, postanowił zapukać i zapytać, czy może zobaczyć się z Gina. Wprawdzie w niedzielny rano cała rodzina mogła być w kościele, jednak z tego co wiedział, większość nabożeństw w miasteczku zaczynała się o późniejszej godzinie.

Drzwi otworzyła mu jakaś kobieta - prawdopodobnie pani Petrillo. Patrząc na nią, zrozumiał, po kim Gina odziedziczyła niezwykłą urodę. Matka jej musiała dobiegać pięćdziesiątki, ale wyglądała o dziesięć lat młodziej. W jej ciemnych włosach nie było śladu siwizny, twarz miała gładką, a oczy - wprawdzie nie czarne jak u córki, lecz zielone - wpatrywały się w niego z nieukrywaną ciekawością.

- W czym mogę panu pomóc? - zapytała, bo Rafe wciąż patrzył na nią bez słowa.

- Szukam pani córki. - Rafe wziął się w końcu w garść.

- Czy zastałem ją w domu?

- Ach, już wiem! - rozpromieniła się pani Petrillo. - Pan musi być tym tajemniczym młodym człowiekiem, o którym wszyscy mówią.

- Jestem Rafe O'Donnell-przedstawił się Rafe, zaskoczony miłym powitaniem. Najwidoczniej pani Petrillo dowiedziała się o jego istnieniu od ludzi, którzy widzieli go na rodeo, a nie od Giny. Ona z pewnością nie przedstawiłaby go w korzystnym świetle.

- Właśnie pijemy z mężem kawę. Może zechce się pan do

nas przyłączyć? Giny nie ma. Wyszła przed chwilą, ale niedługo wróci.

Rafe nigdy nie odmawiał sobie kawy. Nie zamierzał też zrezygnować z możliwości zdobycia informacji o Ginie.

- Chętnie się napiję - powiedział z uśmiechem.

Pani Petrillo wprowadziła go do jasnej, słonecznej kuchni, i przedstawiła mężowi.

- Nie swędzi pana nos? - zapytał go pan Petrillo. - Nie dalej jak kwadrans temu rozmawialiśmy o panu.

- Naprawdę? - zaniepokoił się Rafe. - A co .Gina o mnie mówiła?

- Niewiele, dlatego rad jestem, że nas pan odwiedził. Pan nie pochodzi z tych stron, prawda?

- Pochodzę z Nowego Jorku - odparł Rafe.

- Tam się poznaliście? - George Petrillo przyjrzał mu się podejrzliwie.

- Niezupełnie.

Wymijająca odpowiedź Rafe'a jeszcze bardziej zaniepokoiła pana Petrillo.

- Rzadko widzimy tu ludzi z Nowego Jorku - zauważył.
- Jak to się stało, że wybrał się pan na wakacje do Winding River?

- Prawdę mówiąc, jestem tu służbowo.

- Mam nadzieję, że nie jest pan jednym z tych zwariowanych filmowców? Kręcą się tu ostatnio masami i proponują nieprzyzwoite sumy za byle co. Jak tak dalej pójdzie, nie będzie nas stać na życie w naszym rodzinnym mieście.

Rafe roześmiał się.

- Nie jestem filmowcem, w kinie nie byłem od dwóch lat i zdecydowanie nie zamierzam tu niczego kupować.

- Zatem czym się pan zajmuje? - zapytał George Petrillo, ale w tym momencie wtrąciła się jego żona:

- Przestań pana męczyć. Pozwól mu wypić w spokoju kawę.
- Ja tylko próbuję dowiedzieć się czegoś więcej o człowieku, który na oczach całego miasta całował się z moją córką - wyjaśnił George.

Już o tym słyszeli, pomyślał Rafe, i stąd to przesłuchanie.

- Chciałbym państwa przeprosić - powiedział z powagą. Pocałunek z Gina był jednym z najpoważniejszych - choć niewątpliwie najprzyjemniejszych - błędów w jego życiu.

- Nas nie musi pan za nic przeproszać - zapewniła go Jane, rzucając przy tym mężowi ostrzegawcze spojrzenie. - Prawda, George?

- Prawda, oczywiście o ile Gina nie miała nic przeciwko temu. A jak to było naprawdę? - zwrócił się George do Rafe'a.

W tej samej chwili drzwi od podwórka otworzyły się i do kuchni wkroczyła Gina.

- No tak! - zawołała na widok Rafe'a. - Widziałam twój wóz przed domem. Co ty tu robisz?

- A jak myślisz? Szukam cię, oczywiście.

- I przy okazji urabiasz moich rodziców. Co za wstrętne przewrotność - zarzuciła mu z pogardą. - Pewnie poczekałeś, aż wyjadę, żeby zapukać do drzwi?

- Nie, dopiero co przyszedłem i nawet nie zdążyłem porozmawiać - odparł Rafe, rozbawiony.

- To prawda, kochanie - poparła go jej matka. - Na razie mówił tylko ojciec. Dziwię się nawet, że twój znajomy nie poczuł się dotknięty.

Gina spojrzała na ojca, a potem na Rafe'a.

- Chciałabym zamienić z tobą parę słów na osobności. Wyjdźmy na dwór.

- Oczywiście. - Rafe uśmiechnął się. - Miło mi było państwa poznać. Dziękuję za kawę.

- Mam nadzieję, że jeszcze nas **pan** odwiedzi - powiedziała

Jane. - Może wpadłby pan na kolację przed wyjazdem do Nowego Jorku?

- Niestety, mam, on nie zabawi tu aż tak długo - odezwała się Gina.

Rafe spojrział na nią wymownie.

- Moje plany są dość elastyczne. Wedle najświeższych danych będę tu jeszcze musiał zostać przez dwa tygodnie.

- W takim razie z pewnością uda nam się coś zorganizować - rozpromieniła się pani Petrillo. - Pan oczywiście mieszka w hotelu, tak? Skontaktuję się z panem.

- Będzie mi bardzo miło - odparł szarmancko Rafe. Wyszedł przed dom i oparty o balustradę ganku czekał, aż Gina przestanie miotać się po podwórku i powie mu wreszcie, o co jej chodzi.

W końcu zatrzymała się przed nim i zaczęła:

- Nie chcę cię tu więcej widzieć.

- Tak też sobie myślałem.

- Moi rodzice nie mają o niczym pojęcia. Nie wiedzą też o Bobbym. I niech tak zostanie.

- Ja im nic nie powiedziałem. Starałem się nawet wykręcić od natarczywych pytań twojego ojca na temat naszej znajomości oraz tego, czym się zajmuję.

- Nie przyznałeś się, że jesteś prawnikiem?

- Nie.

- Ani że przyjechałeś tu za mną?

- Nie.

- I nie wspomniałeś o Bobbym?

- Też nie.

Gina zamilkła. Rafe otoczył dłońmi jej twarz i zmusił, by na niego spojrzała.

- Zawsze byłem zwolennikiem prawdy, Gino. Jeżeli nie masz niczego do ukrycia, porozmawiaj ze mną szczerze.

- Przecież ty i tak nie umiesz odróżnić prawdy od kłamstwa.
- Masz o mnie bardzo niskie mniemanie. Uważasz, że nie znam się na ludziach.

- Przyjechałaś tu za mną, jakbym była przestępcą, a jestem taką samą ofiarą jak ci wszyscy, których Bobby oszukał. Ten człowiek omal mnie nie zrujnował. Przewrócił też do góry nogami moje życie. To przez niego prześladowuje mnie teraz pewien bardzo natarczywy prawnik.

Rafe uśmiechnął się kwaśno. Natarczywość uważał dotąd za swoją zaletę, nie mógł jednak odmówić Ginie racji. Co więcej, mimo iż nie miał żadnych dowodów świadczących na jej korzyść, zaczynał dopuszczać ewentualność, że Gina może być niewinna. W jego przypadku było to znaczne odstępstwo od zasad, gdyż z założenia wierzył w tak zwane pierwsze wrażenie i rzadko w tak szybkim tempie pozbywał się uprzedzeń.

- Pomogłabyś samej sobie, gdybyś się zgodziła na rozmowę ze mną - zauważył.

- Nic bez mojego adwokata.

- Oczywiście, ale czy twoja przyjaciółka Emma nie jest adwokatem?

- Jest, lecz prowadzi praktykę w Denver, a nie w Wyoming. A poza tym przyjechała tu na weekend, bo jest przepracowana i musi sobie zrobić małą przerwę. Mnie też potrzebna jest chwila wytchnienia, ale kiedy depczesz mi po piętach, nie potrafię nawet zebrać myśli. Chciałam się trochę przejechać, ale po drodze wstałam na kawę i zobaczyłam przez okno, jak jedziesz w tę stronę, i przeraziłam się, że kierujesz się do mnie. I oczywiście tak było. Wkradłeś się podstępem do mojego domu i zacząłeś przesłuchiwać rodziców.

- Wcale nie przesłuchiwałam twoich rodziców - powiedział ze spokojem Rafe. - Zajrzałam do nich, bo ciebie szukałam.

Twoja matka sama mnie zaprosiła. A pytania zadawał głównie twój ojciec. To wszystko.

Gina spojrzała na niego błagalnym wzrokiem.

- Idź sobie - powiedziała. - Wracaj do Nowego Jorku. Będę tam za dwa tygodnie i wtedy odpowiem ci na wszystkie pytania.

- Zapewniam cię, że z chęcią wróciłbym na łono cywilizacji, ale nie mogę ryzykować, że mi się wymkniesz. Jesteś przecież jedynym tropem prowadzącym do Rinalda.

- Ale ja nie mam pojęcia, gdzie on się podziewa. Odkąd uciekł z pieniędzmi, nie daje znaku życia. Na pewno się nie odezwie, bo wie, że gdybym go spotkała, udusiłabym go własnymi rękami.

Powiedziała to z takim przekonaniem, że wiara Rafe'a w jej prawdomówność znów wzrosła. Co oczywiście nie znaczyło, że gotów był jeszcze tego samego dnia wrócić do Nowego Jorku, tak jak by sobie tego życzyła. Niestety, wszystko przemawiało za tym, że skazany był na dłuższy pobyt w Winding River. A widok pięknych, smutnych oczu Giny sprawiał, że wypełnianie misji, z jaką tu przyjechał, z dnia na dzień przychodziło mu z coraz większym trudem.

- Wiesz co? - odezwał się w końcu. - Zawrzyjmy umowę.

- O co chodzi? - zapytała podejrzliwym tonem.

- Co zaplanowano na dziś?

- Piknik w parku.

- To już ostatnia impreza?

- Nie. Większość z nas zostaje do Święta Niepodległości.

Będzie, jak zwykle, pokaz sztucznych ogni.

Rafe spojrzał na nią z powagą.

- Możesz mi przysiąc, że nie uciekniesz z miasta?

Gina westchnęła.

- Nie zamierzam nigdzie wyjeżdżać. Ile razy mam ci to powtarzać? Nie musisz ciągle za mną chodzić. Szczerze mó-

więc, wolałabym nawet, żebyś na ten czas zapomniał o moim istnieniu.

Rafe uśmiechnął się.

- Tego nie mogę obiecać, ale będę się trzymał z daleka. Mam zresztą trochę papierkowej roboty.

- Dzięki Bogu! - powiedziała bez entuzjazmu.

- Oczywiście to nie znaczy, że w ogóle nie zjawię się w parku...

- Wiedziałam, że to zbyt piękne, żeby mogło być prawdziwe - wtrąciła Gina.

- Ale tylko po to, żeby sobie na ciebie popatrzeć z daleka.

- Rozumiem - prychnęła. - Jak mogłam na to nie wpaść?

- Nie wierzysz mi? - zapytał.

- Przecież wiem, że kręcisz się koło mnie nie dlatego, że ci się podobam, ale by udowodnić mi winę.

- Może rzeczywiście tak się to zaczęło - przyznał Rafe i z miejsca tego pożałował.

- Co ty opowiesz? - zdumiała się Gina.

- Słyszałaś przecież, ale nie mówmy już o tym. Postaram się dać ci trochę swobody. A ty postępuj tak, żebym nie musiał później tego żałować. Gdyby coś ci przyszło do głowy, ostrzegam, że znajdę cię choćby na końcu świata, więc oszczędź sobie trudu.

Zdażył zrobić zaledwie kilka kroków, kiedy usłyszał swoje imię. Odwrócił się.

- O co chodzi? - zapytał.

- Chcesz powiedzieć, że ten wczorajszy pocałunek... - Zmieszana, spojrzała mu w oczy. - Czy on miał dla ciebie jakies znaczenie?

Rafe uśmiechnął się mimo woli. Jej słowa zabrzmiały jak zaproszenie albo prowokacja... A może po prostu potrzebował pretekstu, żeby znów to zrobić.

- Sam nie wiem - odparł, podchodząc - ale mogę sprawdzić.

Spojrzała na niego z przerażeniem, a on nachylił się i delikatnie musnął jej wargi. Mógłby na tym poprzestać, a nawet powiniennien, ale cichy jęk i sposób, w jaki się ku niemu wychyliła, nie pozostawił mu wyboru. Zanim się zorientował, już trzymał ją w objęciach i namiętnie całował.

Nagle wydało mu się, że po całkiem chłodnym poranku temperatura gwałtownie podskoczyła i zrobiło się upalnie. Bardziej nawet niż wtedy, gdy pocałowali się po raz pierwszy. Serce głucho dudniło mu w piersi, a Gina wtulała się ulegle w jego ramiona.

Wreszcie odsunął się i ciężko dysząc, rzekł:

- Oto odpowiedź.

Spojrzała na niego zamglonym wzrokiem.

- Jaka odpowiedź?

- Że ten pocałunek zdecydowanie coś oznaczał.

- Ale co?

Rafe cofnął się o krok, a potem schrypniętym głosem powiedział:

- Kłopoty, kotku. Niewątpliwie kłopoty.

- Kłopoty... - powtórzyła Gina, kiedy Rafe rozsądnie się oddalił. Gdyby to były tylko kłopoty... To już była prawdziwa katastrofa! Z trwogą uświadomiła sobie, że gdyby Rafe ją poprosił, bez oporów pozwoliłaby się zaprowadzić do najbliższego łóżka i kochałaby się z człowiekiem, który chce ją wpakować za kratki!

Jeżeli nawet Rafe zaczął ostatnio żywić pewne wątpliwości co do jej winy, wciąż jej nie ufał - a już na pewno nie tak, jak mężczyzna powinien ufać kobiecie, z którą chce się kochać. Ich pocałunek zrodził się z pożądania, a nie z miłości. Wprawdzie

Gina podejrzewała, że można mieć fantastyczne przeżycia w łóżku, nie zaprzatając sobie głowy takimi drobiazgami, jak uczucie czy zaufanie, jednak sama nigdy czegoś takiego nie robiła. Podczas pobytu we Włoszech miała jeden poważny romans, ale od powrotu do Stanów była tak zajęta, że nawet nie myślała o randkach. Związek z Carlem uświadomił jej dobitnie, na jakie niebezpieczeństwa narażona jest kobieta, która zadaje się z mężczyzną podejrzliwym. Jego nieufność i ciągłe dopatrywanie się zdrady zniszczyły łączące ich uczucie.

A teraz, w ciągu zaledwie kilku dni, Rafe pobudził jej hormony do tego stopnia, że gotowa była odrzucić wszystko, co sobie ceniła, dla krótkiego romansu z mężczyzną, który jej nie wierzył.

- Od razu wiedziałam, co miała na myśli Rose Ellen - odezwała się cicho matka. Stała obok Giny i objęła ją w talii.

- Naprawdę?

- Tak, podobnie zresztą jak ojciec.

- Dziwię się, wobec tego, że nie poszedł po strzelbę.

- Pewnie by poszedł, gdybyś okazała choćby cień niezadowolania.

Gina spojrzała na nią niechętnie.

- Ale tak nie było?

- Nie - odparła ze śmiechem matka. - Dlatego powiedz mi szczerze, co łączy cię z Rafe'em O'Donnellem?

- Sama chciałabym to wiedzieć. Czuję się kompletnie skołowana.

- Chcesz o tym porozmawiać?

- Nie, jeszcze nie, mamu. - Gina potrząsnęła głową. - Wszystko ci powiem, kiedy już będę wiedziała. Obiecuję.

- Jeżeli będziesz chciała go odprawić, wystarczy, że powiesz ojcu.

Gina uśmiechnęła się.

- Wiem. Możesz mi wierzyć albo nie, ale ten pomysł nawet mi się podoba. - Westchnęła z rezygnacją. - Ale Rafe i tak wróci.
- Twój ojciec też był bardzo uparty. - Oczy Jane zasnuły się mgiełką.
- Nigdy nie próbowałaś dać mu kosza?
- Może na początku tak - powiedziała matka, a potem z uśmiechem dodała: - ale bez przekonania. Dlatego zastanów się, czy naprawdę chcesz raz na zawsze zniechęcić Rafe'a O'Donnella?
- Raczej nie - przyznała się Gina. Prawdę mówiąc, zaczynała już nawet czekać na to, by znów się pojawił - choćby w najmniej spodziewanym momencie. A co do jego oszałamiających pocałunków - była święcie przekonana, że zdążyła się już od nich uzależnić:

R O Z D Z I A Ł 5

Nadzieje Rafe'a, że uda mu się wrócić do Nowego Jorku już w poniedziałek, okazały się płonne. Wszystko wskazywało na to, że zgodnie z wcześniejszą zapowiedzią Gina rzeczywiście zamierza zostać w Winding River przez całe dwa tygodnie. Rafe liczył wprawdzie, że zmęczy ją w końcu swoją natarczywością, ona jednak wyraźnie się uparła. Zresztą może to właśnie ten jej upór powstrzymał ją przed przyznaniem się do kłęski i zamknięciem Cafe Toskania.

Zgodnie z obietnicą, Rafe przez całą niedzielę trzymał się z daleka od Giny, choć nie mógł sobie odmówić krótkiego spaceru po parku, w którym uczestnicy zjazdu urządzili piknik. Kiedy tam przyszedł, Gina grała właśnie w bejsbol. Tak wesołej i odprężonej nie widział jej od przyjazdu do Wyoming. Patrząc na nią, z przykrością pomyślał, że to on ponosi winę za zmarszczki na jej czole i ciągły niepokój w oczach. Niestety, przybył tu z pewną misją i będzie musiał ją wypełnić, czy mu się to podoba, czy nie.

Ponieważ wyglądało na to, że utknął tu na dłuższy czas, postanowił zadzwonić do biura i przełożyć swoje zobowiązania na późniejsze terminy.

Wykręcił numer i z niepokojem czekał, co powie jego sekretarka.

- No i jak, złapałeś już kontakt? - zapytała Lydia półgłosem, jakby chodziło o tajną misję.

- Tak, złapałem już kontakt - odparł z irytacją. - A co sły-
chać z tamtej strony? Są jakieś wieści o Rinaldim?

- Nie. Nasz detektyw mówi, że facet zniknął. Pewnie pławi
się w słońcu gdzieś na Seszelach.

- To bardzo możliwe - zgodził się Rafe. - A co z restaura-
cją? Byłaś tam może?

- Wczoraj wieczorem działała na całego. Sama to sprawdzi-
łam. Asystentka Giny świetnie sobie radzi. Eskalopki cieleące
były, jak zwykle, przepyszne.

- Czy to ja zapłaciłem za twoją kolację?

- Nie, ale skoro już o tym mowa, to całkiem niezły pomysł.
Jakby nie było, szpiegowałam dla ciebie, prawda?

- Nawet jeżeli tak ci się wydaje, to marny z ciebie szpieg.
Twoje informacje są kompletnie bezużyteczne.

- Bo i nie ma się do czego przyczepić. Jedno mogę powie-
dzieć - wielka szkoda, gdyby z winy tego drania trzeba było
zamknąć taki lokal.

- Czy plotki o Bobbym krążą już po mieście?

- W gazetach jeszcze o tym nie pisali, a Deidre, asystentka
Giny, zachowuje się tak, jakby wszystko było w najlepszym
porządku. Nawet jeśli rozpętała się w związku z tym jakaś afera,
do mnie nic na razie nie dotarło. - Lydia zawahała się, a potem
dodała: - Gdybyś na jakiś czas zostawił Ginę w spokoju, mogła-
by dalej prowadzić restaurację i oddać ludziom pieniądze, które
ukradł Bobby. Oczywiście wcale nie uważam, że to jej obowią-
zek, ale mógłbyś przynajmniej dać jej szansę.

- Jeżeli się okaże, że była w zмовie ze swoim współ-
nikiem. ..

- Nie była - przerwała mii ostro Lydia. - Czemu, w jej przy-
padku, nie chcesz zaufać swojemu słynnemu instynktowi? Spę-
dziłeś z nią chociaż jedną minutę? Bo jeśli tak, to na pewno już
wiesz, że ona nie może być oszustką.

Może i nie, pomyślał Rafe, ale na razie nie miał ochoty przyznawać racji swojej wszechwiedzącej sekretarce. Pozostawało także intrygujące pytanie, jak Gina zamierza utrzymać restaurację. Jeżeli sama padła ofiarą oszustwa - na co, jak dotąd, nie było dowodów - jej sytuacja finansowa musi być tragiczna.

Ma jednak przyjaciółkę, Lauren Winters, a ona na pewno nie należy do ubogich. I jeśli nawet Gina zapewniała go, że nie zamierza obarczać przyjaciół swoimi kłopotami, skąd mógł wiedzieć, czy wtedy nie kłamała. Może ta Lauren postanowiła wyciągnąć po cichu przyjaciółkę z kłopotów? Zaczął się zastanawiać, czy nie powinien jej ostrzec, że pakuje się w tarapaty. Jednak wcześniejsze doświadczenia dawały mu podstawy do podejrzeń, że i tak na nic by się to zdało, a całe odium spadłoby wyłącznie na niego.

- Lydio, odwołaj wszystkie moje spotkania w ciągu następnych dwóch tygodni. Gdyby coś się zmieniło, dam ci znać.

- Zostajesz w Winding River? - Lydia wydawała się raczej mile zdziwiona, niż zaskoczona. - Po co?

- Bo Gina tu zostaje.

- A jak wam się układa?

- Powiedzmy sobie, że nikt nie zamierza zgłosić naszej nominacji na Parę Roku.

Lydia westchnęła z żalem.

- Jesteś większym osłem, niż myślałam.

- Masz rację - przyznał sucho Rafe. - Przykro mi, że cię rozczarowałem.

- Robisz to od siedmiu lat, powinnam się więc do tego przyzwyczaić - powiedziała z rezygnacją Lydia. - Ciągłe mam nadzieję, że któregoś dnia pójdziesz po rozum do głowy. Znajdziesz sobie wreszcie jakąś miłą dziewczynę i w końcu się ustakujesz. - Urwała, a po chwili dodała: - Pora o tym pomyśleć,

Rafe. Nie jesteś już taki młody, a poza tym mógłbyś trafić znacznie gorzej.

- Już mi to mówiłaś - i to nieraz.
- Takie rzeczy trzeba powtarzać - powiedziała Lydia. - Bywaj, szefie!

- Do zobaczenia, Lydio. Mam nadzieję, że kiedy z hukiem wyładujesz na bruku, w urzędzie pracy docenią twoje poczucie humoru.

- Nie boję się twoich gróźb.
- Wiem, wiem - mruknął Rafe i rozłączył się. Gdyby tylko mógł znaleźć na nią jakiś sposób. Niestety, obawiał się że kobieta tak przebiegła jak Lydia na pewno chowa jeszcze niejedną niespodziankę w zanadru.

Po przeglądzie zawartości swojej walizki Rafe doszedł do wniosku, że jeśli zamierza zostać w Winding River, nie wystarczy mu jedno ubranie, tym bardziej że miejscowa pralnia niespecjalnie dbała o klientów. Jej właściciel otwierał zakład, kiedy chciał, i nawet jeśli były ustalone stałe godziny, nie udało mu się zdobyć informacji na ten temat.

Jedyny sklep z ubraniami w mieście oferował odzież typową dla tych stron, na razie więc nosił dżinsowy komplet mało przydatny w Nowym Jorku. Jego garderoba składała się głównie z markowych garniturów; był także właścicielem trzech smokingów, w których występował na imprezach charytatywnych, organizowanych przez żony jego partnerów.

Kiedy wyszedł z hotelu z zamiarem dokupienia czegoś z garderoby, natknął się na Emmę Rogers w towarzystwie małej, może sześciolletniej dziewczynki. Na jego widok Emma skrzywiła się niechętnie.

- Jeszcze pan tu jest, panie O'Donnell? - spytała opryskliwym tonem. - Myślałam, że już pan wyjechał.

- Obawiam się, że będę musiał zostać dłużej, niż zakładałem. Tego wymagają moje interesy.

Emma zmrużyła oczy.

- A co to za interesy?

Nim zdążył odpowiedzieć, z kawiarni po drugiej stronie ulicy wypadła Gina. Podbiegła do nich i udając, że ich nie widzi, nachyliła się i uściskała dziewczynkę.

- Caitlyn Rogers, tak bardzo urosłaś, że prawie cię nie poznałam. Ile ty masz lat? Dziesięć?

Dziewczynka zachichotała.

- Nie, ciociu Gino. Tylko sześć.

- Nie wierzę. Stella już smaży twoje naleśniki. No, biegnij, póki są jeszcze gorące.

Caitlyn spojrzała na Emmę.

- Mogę, mamó?

- Idź - zwróciła się Emma do córeczki, a widząc, że dziewczynka chce wbiec na jezdnię, chwyciła ją za rękę i zapytała - Ejże, co trzeba zrobić, zanim się przejdzie przez ulicę? I to nawet tutaj, w Winding River?

- Popatrzeć w lewo, a potem w prawo - powiedziała Caitlyn i posłusznie rozejrzała się na boki.

- W porządku. Teraz możesz już iść.

Cała trójka spojrzała za oddalającym się dzieckiem, a potem Gina uśmiechnęła się do Emmy.

- My też chodźmy.

- Za minutę - powiedziała Emma. - Czekam, aż pan O'Donnell mi wyjaśni, co jeszcze robi w tym mieście.

- Naprawdę? - Gina spojrzała na niego z wyrzutem.

- Emma miała nadzieję, że jej to wyjaśnię - odparł z uśmiechem Rafe. - Prawdę mówiąc, szedłem właśnie do sklepu, żeby sobie kupić coś do ubrania.

- Nie wygląda pan na człowieka, który lubi chodzić w dżin-

sach - stwierdziła Emma. - Śmiem twierdzić, że zazwyczaj nosi pan garnitury za co najmniej tysiąc dolarów. Ja umiem rozpoznać ten typ mężczyzn. Spotykam ich co dzień w sądzie. Odważę się nawet zaryzykować i powiem, że albo jest pan prawnikiem, albo maklerem. Nie mam racji, panie O'Donnell? A może instynkt mnie zawodzi?

Rafe spojrział pytająco na Ginę.

- On jest prawnikiem - przyznała z rezygnacją. - A teraz, Emmo, kiedy już wiemy, że twój instynkt jest nieomylny, może poszłybyśmy wreszcie, na śniadanie? Umieram z głodu.

- Najpierw musimy sobie coś jeszcze wyjaśnić - powiedziała Emma, patrząc Rafe'owi w oczy. - Niech mi pan powie, czemu pan prześladuje Ginę?

- Może jestem natrętnym wielbicielem, który nie potrafi pogodzić się z odmową? - odparł i z pewną satysfakcją odnotował gniewne spojrzenie Giny. Widocznie taka wersja wydała jej się gorsza od prawdy.

- Czy rzeczywiście? - zwróciła się Emma do Giny.

- To najbardziej namolny facet, jakiego znam - potwierdziła z przekonaniem Gina. - To wszystko, co mam na ten temat do powiedzenia. - Chwyciła Emmę pod rękę. - Chodźmy.

Tym razem przyjaciółka pozwoliła się odciągnąć, ale nim odeszły, obrzuciła Rafe'a badawczym wzrokiem.

- Będę miała na pana oko - ostrzegła.

Podobnie jak co najmniej połowa mieszkańców Winding River, pomyślał z rezygnacją Rafe i zadał sobie pytanie, czy jakakolwiek oszustka mogłaby liczyć na taką życzliwość i lojalność? Czuł, że będzie musiał zadać wiele pytań na temat Giny, ale obawiał się, że jeśli zacznie to robić, włoży przysłowiowy kij w mrowisko. Gina nigdy mu nie wybaczy, jeśli wciągnie w to jej przyjaciół i rodzinę. A z jakichś niepojętych przyczyn, których

wolał bliżej nie analizować, taka ewentualność przerażała go bardziej niż powinna.

- No więc, powiedziałam mamie, że powinnyśmy tu zostać na zawsze - mówiła Caitlyn do Giny. - Dziadek podarował mi już kucyka!

- Dziadek nie zawsze wie, co robi - mruknęła Emma, a potem zwróciła się z uśmiechem do córki: - Mieszkamy w Denver, kochanie. Gdybyśmy się tu przeprowadziły, tęskniłabyś za koleżankami.

- Nie, wcale nie - zaprzeczyła Caitlyn. - Tutaj też mam dużo koleżanek. - Rozpromieniła się. - Mam też kuzynów, a w Denver nie.

- Widzisz, jak cię przygwoździła - zaśmiała się Gina

- Odczep się ode mnie - rozgniewała się Emma. - Prawdę mówiąc, ciebie też nie widzę zainstalowanej na stałe w Winding River.

- Nigdy nic nie wiadomo - powiedziała Gina i pomyślała, że jeśli Rafe'owi uda się obarczyć ją współwiną za oszustwa Bobby'ego, zamiast w Winding River, może wylądować w więzieniu. A nawet jeżeli nie, wszystko wskazuje na to, że i tak będzie musiała opuścić Nowy Jork. Jeżeli Cafe" Toskania straci reputację, klienci będą ją omijali szerokim łukiem. Jak zdoła wtedy spłacić długi?

Westchnęła i nagle zauważyła, że Emma przygląda jej się podejrzliwie.

- O co chodzi? - spytała.

- Chyba nie rozważasz na serio możliwości powrotu do Winding River? - zaniepokoiła się Emma. - Sądziłam, że masz wymarzoną pracę w wymarzonym mieście.

- Owszem, ale wszystko może się zmienić.

- Czy ma to coś wspólnego z Rafe'em?

- Tak. - Gina pokiwała głową. - Ale nie mówmy już o tym, Emmo. Sama masz wystarczająco dużo na głowie, żebyś cię jeszcze obarczała swoimi kłopotami.

- Przecież się przyjaźnimy, a przyjaciele dzielą się nie tylko radościami, ale i kłopotami.

- W takim razie powiedz, czemu ciągle jesteś taka spięta?

- Za dużo pracy, a za mało czasu - westchnęła Emma.

- Mamy nigdy nie ma w domu - odezwała się Caitlyn. - Ona tak ciężko pracuje.

Emma zachnęła się.

- Zobaczysz, że będzie lepiej, kochanie. Mogę ci to obiecać.

- Ale kiedy? Słyszałam, że zamierzasz wziąć tutaj jakąś większą sprawę. - Gina przyjrzała się jej z zatroskaną miną. - Ile ci czasu zostanie, jeżeli będziesz ciągle krążyć między Denver a Winding River?

- Jakoś sobie poradzę - odburknęła Emma,

- A Caitlyn? - łagodnie nalegała Gina. - Jak ona sobie poradzi?

- Posłuchaj, Gino, robie, co moge. - Emma podniosła się od stolika. - Muszę już jechać do sądu. Odwieziesz Caitlyn do mojej mamy?

- Oczywiście - odparła Gina, po czym mrugnęła do dziewczynki. - Ale tylko pod warunkiem, że najpierw wstąpi ze mną do sklepu z zabawkami. Co ty na to, Caitlyn? Pomożesz mi wybrać kilka zabawek?

Caitlyn, podniecona, aż podskoczyła na krześle.

- A dla kogo te zabawki, ciociu? Dla twoich dzieci?

- Nie. - Gina uśmiechnęła się. - Nie mam dzieci; Jeżeli znajdziemy coś naprawdę, naprawdę ładnego, dam to tobie.

- Naprawdę? - Caitlyn otworzyła szeroko oczy.

- Rozpieszczasz ją - zauważyła z wyrzutem Emma.

- To przywilej wszystkich cioć, prawda, Caitlyn?

- Aha. - Dziewczynka z powagą pokiwała głową.
- No to bawcie się dobrze. - Emma pocałowała Caitlyn w czoło. - Zobaczymy się później, pączuszk.

- Pa, mam - odparła Caitlyn z roztargnieniem. - Wiesz co, ciociu, bardzo bym chciała dostać nową Barbie. Myślisz, że mają takie w tym sklepie?

- Nawet jeżeli nie, zamówimy ją przez Internet.

Caitlyn zerwała się i już szła w stronę drzwi.

- Jestem gotowa. A ty, ciociu?

Gina dopiła kawę i także wstała od stolika. Szczerze mówiąc, czuła się równie podekscytowana jak Caitlyn. Kiedy była dzieckiem, sklep Hendersona należał do jej ulubionych miejsc. Przez cały miesiąc oszczędzała kieszonkowe, a potem szła z matką do sklepu i długo krążyła między regałami, oglądając lalki, kolejki elektryczne i gry planszowe, zanim sobie coś wybrała.

Czasami nie potrafiła się zdecydować nawet przez kilka miesięcy. Pewnego pamiętnego roku kupiła miniaturową kuchenkę, w której można było nawet piec ciasteczka, chociaż bardzo małe. Radość z powodu tego zakupu musiała wyrzucić decydujący wpływ na jej późniejsze życie.

Kiedy wyszły na ulicę, natknęły się na Rafe'a. Stał przed sklepem z zabawkami, wpatrując się w makietę kolejki elektrycznej na wystawie. Jak na człowieka, którego wszystkie chłopięce marzenia zostały z pewnością spełnione, miał dziwnie smętną minę.

Caitlyn przystanąła obok niego.

- Ale kolejka!

Rafe spojrzął na nią ze zdumieniem i uśmiechnął się.

- Jasne, że tak. Lubisz bawić się kolejkami?

Caitlyn pokiwała głową.

- Tak, ale wolę lalki. Ciocia Gina kupi mi nową Barbie. Jeżeli mają taką w tym sklepie.

Wzrok Rafe'a napotkał w szybie spojrzenie Giny.

- Ach tak?

- To nie jest droga zabawka - wyjaśniła Gina.

Rafe zmarszczył brwi.

- Czy powiedziałem coś takiego?

- Nie. Nie mówmy już o tym. Chodź, Caitlyn. Zobaczymy, czy dostaniemy taką lalkę, jaka ci się podoba.

- Ty też chodź z nami, wujku, jeżeli masz ochotę - powiedziała dziewczynka. - Założę się, że w środku znajdziesz bardzo dużo różnych kolejek.

- Chętnie je obejrzę. - Rafe udał, że nie widzi groźnego wzroku Giny.

Kiedy weszli do sklepu, zza lady wybiegła NellHenderson i serdecznie uściskała Ginę.

- To jest twoja rodzina! - wykrzyknęła z radością. - Jak to miło z twojej strony, że przysłaś mi ją przedstawić.

- Prawdę mówiąc, to jest córeczka Emmy, Caitlyn. Pamiętasz Emmę?

- Oczywiście, że tak. Często tu zaglądałyście, razem z Cassie, Lauren i Karen. - Nell uśmiechnęła się do Rafe'a. - To były moje najlepsze klientki dopóty, dopóki nie odkryły, że na świecie istnieją też chłopcy. A potem porzuciły mnie dla sklepu z kosmetykami.

- Doprawdy nie wiem dlaczego - powiedział Rafe. - Przecież wszystkie są piękne i bez makijażu.

Nell roześmiała się cicho.

- Och, mój drogi, znalazł pan prawdziwy klejnot.

- Nie jesteśmy małżeństwem - zirytowała się Gina. - Ani nawet parą. Nic nas nie łączy.

- Powinniście to jak najszybciej zmienić" - oświadczyła Neli, niezrażona. - Szarmancki mężczyzna to rzadkość w dzisiejszych czasach. Ja ci to mówię, Gino.

- Zapamiętaj to sobie - zwrócił się Rafe do Giny, wyraźnie ubawiony.

Znudzona rozmową dorosłych, Caitlyn podeszła do półki z lalkami i już po chwili wróciła, trzymając w rękach Barbie w balowej sukni.

- O takiej zawsze marzyłam - zwróciła się do Giny.

Gina przykucnęła obok dziewczynki.

- Jest śliczna - przyznała. - Na pewno o taką ci chodziło? Caitlyn skinęła głową, a potem nieśmiało spojrzała na Rafe'a.

- Jak myślisz, wujku? Jest piękna, prawda?

- O tak, z całą pewnością - potwierdził Rafe, patrząc na Ginę.

- Myślałam, że chcesz obejrzyć kolejki - burknęła Gina.

- Pójdę z tobą, wujku - zaofiarowała się Caitlyn, biorąc go za rękę. - Zaprowadzę cię, bo już tu kiedyś byłam i wiem, gdzie są kolejki.

Gina patrzyła za nimi, póki nie zniknęli za regałem, a potem westchnęła. Kiedy spojrzała na Nell, zobaczyła że starsza pani się uśmiecha.

- Wcale ci się nie dziwię, że tak wdychasz. Gdybym miała o trzydzieści lat mniej, sama bym się nim zainteresowała.

- Przecież mówiłam, że nic nas nie łączy.

Nell potrząsnęła głową.

- Szkoda, bo on patrzy na ciebie, jakbyś była ósmym cudem świata. Takim samym spojrzeniem oczarował mnie mój Herbie, świeć, Panie, nad jego duszą.

Gina poniewczasie przypomniała sobie, że Herb Henderson od ponad roku nie żyje.

- Musisz bardzo za nim tęsknić - powiedziała ze współczuciem.

- Nie ma takiego dnia, żebym za nim nie tęskniła - przyznała Nell. - Zostały mi jednak piękne wspomnienia. O tym też

powinnaś pomyśleć, Gino. Gromadź jak najwięcej miłych wspomnień. To one pomagają nam później przeżyć ciężkie chwile. Chyba nie chcesz, żeby twoje ostatnie słowa brzmiały: „Jaka szkoda...”

Gina usłyszała chichot Caitlyn, a potem głęboki śmiech Rafe'a.

Jak słodko zabrzmiały w jej uszach te dźwięki! Nagle zaczęła żałować, że nie ma własnej rodziny. Przez wiele lat brakowało jej czasu, by myśleć o czymkolwiek innym poza Cafe Toskania. Ale teraz, kiedy los restauracji był zagrożony, z przerażeniem uświadomiła sobie, że bez niej jej życie stałoby się nieznośnie puste.

Uścisnęła dłoń Nell, a potem poszła za Caitlyn i Rafe'em. Znalazła ich pochylonych nad labiryntem torów, po których miniaturowe kolejki pędziły wprost ku katastrofie. Jednak w ostatniej chwili Rafe wcisnął guzik kontrolujący zwrotnice i oba pociągi bezpiecznie się minęły.

- Zbierasz kolejki? - zapytała Caitlyn.

Rafe pokręcił głową i wyłączył prąd.

- Nigdy nie miałem takich zabawek.

- Dlaczego? Przecież na pewno o tym marzyłeś.

- Kiedy byłem dzieckiem, mieliśmy ważniejsze wydatki.

A teraz nie mam czasu.

- Wiesz, co mówią o ludziach, którzy ciągle pracują?

- Że zawsze dopną swego.

- Nie, że to straszni nudziarze - roześmiała się Gina.

- Uważasz, że jestem nudny? - zapytał z wyrzutem.

Mogła bez trudu przewidzieć, w jaki sposób będzie próbował dowieść jej, że jest inaczej, więc ze względu na Nelli Caitlyn szybko się wycofała.

- Może nie nudny, ale dość ograniczony w zainteresowaniach. W innych okolicznościach być może starałabym się to zmienić.

- Ach, tak? W jaki sposób?
- Muszę się zastanowić - powiedziała. - Może któregoś dnia dam ci po prostu listę moich sugestii. Od ciebie będzie zależało, czy zechcesz wziąć je pod uwagę.
- Może tak zrobię - odparł z powagą. - A co będę z tego miał?
- Więcej radości w życiu.
Rafe uśmiechnął się.
- To za mało. Spodziewałem się po tobie większej inwencji.
- A co byś chciał?
- Powiedz mi, czy uda mi się zdobyć pewną dziewczynę.
Gina zadrżała pod jego przenikliwym spojrzeniem.
- To zależy.
- Od czego?
- Od tego, jak bardzo chcesz ją zdobyć.
- Sam się nad tym zastanawiam.
Powiedział to w taki sposób, że Ginie szybciej zabiło serce.

ROZDZIAŁ 6

W życiu Giny zdarzały się takie momenty, kiedy szczerze żałowała, że nie ma przy niej mężczyzny. Zwłaszcza gdy budziła się rano albo wieczorem szła spać. Mężczyzny, który przedkładałby, oczywiście, jej towarzystwo nad swoją pracę. Choć wszystko wskazywało na to, że wreszcie trafiła na kogoś takiego, okazało się to znacznie mniej zabawne, niż przypuszczała.

Rafe O'Donnell pojawiał wszędzie tam, gdzie i ona. Twarz miał przy tym nieodgadniona i wieloznaczne spojrzenie. Nie o takiej ciągłej kontroli marzyła. Prawdę mówiąc, wszystko to za bardzo przypominało jej Carla. A świadomość, że robi to tak otwarcie, coraz bardziej działała jej na nerwy. Całe miasto wiedziało* już, że jej pilnuje, i to z przyczyn, których żadne z nich nie chce ujawnić.

Z wyjątkiem jednej rozmowy z Tonym, Gina zbywała milczeniem wszelkie pytania przyjaciółek i rodziców dotyczące obecności Rafe'a. Tylko Lauren знаła część prawdy - że po powrocie do Nowego Jorku będzie musiała złożyć zeznania i że nie bardzo jej do tego spieszno. Cassie, Karen i Emma śledziły jej poczynania z równym niepokojem jak Rafe - tyle tylko, że nimi powodowała troska, a nie -jak w jego przypadku - podejrzliwość.

Ciągnęło się to już niemal dwa tygodnie, choć ostatnio Rafe

rzeczywiście dotrzymywał słowa i, prócz tamtego nieumówionego spotkania w sklepie z zabawkami, starał się nie wchodzić jej w paradę. Z jakichś przyczyn drażniło to Ginę i męczyło bardziej niż jego obecność. Wspomnienie pocałunków przesładowało ją, a zarazem uświadamiało jej, jak bardzo ich pragnie. Dla kilku minut w ramionach Rafe'a gotowa była zapomnieć, po co tu przyjechał.

Niespodziewane wyznanie Rafe'a, że i na nim ich pocałunki wywarły wrażenie, wstrząsnęło nią do głębi. Oczywiście nie miało to większego znaczenia. Jeśli nawet mu się podobała, widać było, że wcale nie jest z tego zadowolony. Rafe nie wyglądał na człowieka, który regularnie czyni odstępstwa od swoich zasad. A całowanie się z podejrzaną - nawet jeśli oskarżenie było niesłuszne - stanowiło poważny wyłom w jego zasadach. Nic też dziwnego, że starał się zachować dystans.

Teraz, na przykład, siedział w restauracji przy sąsiednim stoliku i udawał, że czyta gazetę, choć tak naprawdę prawie nie spuszczał wzroku z Giny.

- Wiesz co - powiedziała w końcu z westchnieniem - prześiądź się do mnie. - Pomyślała, że może uda im się dojść do rozsądnego porozumienia, skoro nic nie może zmusić Rafe'a do wyjazdu.

Spojrzał na nią ze zdumieniem.

- Jesteś tego pewna?

- Ostatnio nie jestem już niczego pewna. Działasz mi na nerwy, kiedy tam siedzisz, więc to i tak bez znaczenia.

Przez twarz Rafe'a przemknął blady uśmiech. A może tak jej się tylko wydawało? Całe szczęście, że uśmiechał się tak rzadko, bo skutki tego mogłyby się okazać dla niej katastrofalne. Uśmiech Rafe'a był dla niej równie niebezpieczny jak bezbronny wyraz jego twarzy, kiedy wraz z Caitlyn bawił się w sklepie

kolejką. Myśl o tym nie pozwalała jej zasnąć przez kilka kolejnych nocy, mimo iż przeszłość Rafe'a nie powinna jej ani trochę obchodzić.

Gdy Rafe, z gazetą i swoją kawą, przysiadł się do jej stolika, postanowiła potraktować go jak dobrego znajomego. W życiu nieraz musiała być grzeczna dla różnych nieznośnych, aroganckich typów. Jeden więcej czy jeden mniej - co za różnica?

- Dobrze się bawisz w Winding River? - zapytała uprzejmie, jakby był turystą.

- Owszem, to bardzo ciekawa miejscowość - odparł.

- A masz tu co robić?

Rafe uśmiechnął się.

- Odpowiedź znasz, bo robię prawie to samo co ty. Czy ty się tu nudzisz?

- Kiedy jestem u siebie, nigdy się nie nudzę. Mam tu przecież tylu przyjaciół.

- To po co wyjechałaś, jeżeli tak lubisz to miejsce?

- Chciałam zostać szefem kuchni, i to dobrym, a Tony'emu brakowało pomysłów na nowe przepisy. - Była to odpowiedź uproszczona, lecz prawdziwa.

- I dlatego wyjechałaś do Nowego Jorku?

- Nie od razu. Najpierw zaliczyłam kilka kursów kulinarnych w Stanach i w Europie.

- To chyba musiało dość drogo kosztować?

Była pewna, że zapytał nie z ciekawości, a z chęci udowodnienia jej, że potrzebowała pieniędzy, żeby spłacić dawne długi. Wychyliła się nad stolikiem i spojrzała Rafe'owi w oczy.

- Byłam dobra, dlatego dostałam kilka stypendiów - powiedziała.

- Czy to w jednej z takich szkół poznałaś Rinaldiego?

- Tak, ale umówmy się, że na tego typu pytania odpowiem ci w Nowym Jorku.

- W tej sytuacji może nam teraz zabraknąć tematów do rozmowy - stwierdził z uśmiechem Rafe.

- Potraktuj to jak wyzwanie. Wyglądasz mi na człowieka, który uwielbia wyzwania.

- Bo tak też jest - przyznał, - Wobec tego wybierz jakiś miły, neutralny temat. O czym będziemy rozmawiać?

- Porozmawiajmy o tobie - zaproponowała. - Czemu postanowiłeś zostać prawnikiem?

- Żeby bronić szarego człowieka przed draniami i oszustami.

Gina roześmiała się.

- Nie trzeba ci było wiele, żeby sobie przypomnieć swoją złą opinię na mój temat.

- Ty to powiedziałaś. Masz wyrzuty sumienia?

- Ja nie. - Spojrzała mu w oczy. - Powiedz mi, czemu podjąłeś się tej sprawy? Przecież twoja firma bierze zazwyczaj bardziej lukratywne i spektakularne przypadki. A ty, z tego co wiem, nie pracujesz dla szarego człowieka, tylko dla wielkich korporacji. Tymczasem ugrzązłeś po uszy w jakiejś drobnicy. Jeżeli nawet uda ci się odzyskać wszystko, co rzekomo ukradł Bobby, twoje honorarium będzie nad wyraz skromne jak na standardy waszej firmy. Pomyśl o tych wysoko płatnych godzinach, które tracisz, pilnując mnie w Winding River.

Rafe wzruszył ramionami.

- I tak miałem zamiar wziąć zaległy urlop.

- Ale nie planowałeś spędzić go tutaj, prawda?

- Nie - przyznał. - Raczej nie.

- Dlaczego więc podjąłeś się sprawy, w której koszty znacznie przekraczają ewentualne zyski?

- Z przyczyn osobistych — odparł z zaciętą miną.

- Jak to? - zapytała.

- Wśród osób oszukanych przez Rinalda jest również moja matka. Chyba teraz rozumiesz, czemu chcę go dopaść?

Gina zdumiała się. Nigdy nie przypuszczała, że matka Rafe'a finansowała Cafe Toskania.

- Ile twoja matka dała Bobby'emu? - zapytała.

- Nie sądzę, żeby potraktowała to jako prezent. Ona zainwestowała w twoją restaurację sto tysięcy dolarów.

Gina otworzyła usta ze zdumienia.

- Co takiego?! Skąd wzięła taką kwotę? Może się mylę, ale wtedy, w sklepie, odniosłam wrażenie, że twoja rodzina nie należała do zamożnych. A może tylko chciałeś wzbudzić moje współczucie?

- Nie mieliśmy pieniędzy. Przynajmniej w czasach, kiedy byłem dzieckiem. Ojciec pracował na dwóch etatach, żeby zapewnić nam utrzymanie. Było to źródłem nieustannych napięć między nim a matką. Przywykła do luksusowych warunków i popełniła wielki błąd, wychodząc za męża za inżyniera, który pracował przy budowie jednego z drapaczy chmur dla mojego dziadka. Nie muszę chyba dodawać, że dziadkom się to nie spodobało. Kiedy wychodziła za męża, nie dostała ani grosza.

Rafe spojrzał wymownie na Ginę.

- Na początku wiodło im się nieźle i byli w sobie nieprzytomnie zakochani. A potem ja się urodziłem i sytuacja finansowa trochę się pogorszyła. Kiedy na świat przyszła moja siostra, trzeba się już było liczyć z każdym groszem. Tym bardziej że dziadek osobiście pilnował, żeby mój ojciec nie dostawał żadnych lepiej płatnych zleceń.

- Co za podłość! - oburzyła się Gina.

- Nie zamierzam z tobą polemizować. To było nikczemne nadużycie władzy. W rezultacie odbiło się to na małżeństwie rodziców - pewnie zgodnie z intencjami dziadka. Kłótnie sta-

wały się coraz głośniejsze i coraz bardziej zajadłe. W końcu matka znalazła sobie bogatszych znajomych, a ojciec, który nie mógł znieść ciągłych upokorzeń, wystąpił o rozwód. Obecnie mieszka gdzieś na północnym zachodzie. Nie utrzymujemy ze sobą kontaktów, chociaż przed paru laty dostałem zawiadomienie o jego powtórным ślubie.

- Jakie to smutne - powiedziała cicho Gina. - Po jego odejściu musiało wam być naprawdę ciężko.

- Teoretycznie tak być powinno, ale moja matka zawsze umiała się urządzać. Kilka miesięcy po rozwodzie wyszła za mąż, tym razem za aprobatą dziadków. Znow były pieniądze, tak że moja siostra wychowywała się już w znacznie lepszych warunkach, mimo iż powtórne małżeństwo matki trwało tylko rok. Potem przyszło kolejne małżeństwo, kolejny rozwód i kolejne alimenty. Finansowo matce wiodło się dobrze, ale nie znalazła już takiego uczucia, jakie połączyło ją z moim ojcem. W pogoni za miłością wciąż padała ofiarą takich typów jak Rinaldi.

Gina słuchała go ze współczuciem. Nareszcie zaczynała rozumieć, czemu tak bardzo zależało mu na schwytaniu Bobby'ego. Jego historia tłumaczyłaby również nieufność, z jaką traktował kobiety.

- Rozumiem, że to jest twoja szansa, by rozliczyć się ze wszystkimi, którzy ją wykorzystywali?

- Coś w tym rodzaju.

Spojrzała mu w oczy.

- Nie miałam z tym nic wspólnego. Nawet nie znam twojej matki. Chyba że bywała w mojej restauracji.

- Nie musiałaś jej znać, żeby czerpać korzyści z podbojów Rinalda - zauważył Rafe. - Ale myślę, że ją znasz. Podejrzewam, że często przychodziła do Caf  Toskania, i to wlaśnie w jego towarzystwie.

Gina potrząsnęła głową.

- Bobby nigdy nie przyprowadzał swoich przyjaciółek do restauracji, bo by mu przeszkadzały w pracy. Cokolwiek by mówić o Bobbym - a miałabym wiele do powiedzenia - w kuchni był prawdziwym profesjonalistą. Poza pracownikami nikt nie miał wstępu na zaplecze - nawet sponsorzy. Kilka dni przed oficjalnym otwarciem zrobił im prywatną wycieczkę po lokalu, a potem oświadczył, że od tej chwili nie chce ich tam widzieć.

Rafe spojrział na nią z niedowierzaniem.

- Jesteś pewna, że nie zapraszał specjalnych gości po zamknięciu lokalu?

- Jeżeli masz na myśli jego kochanki, to nie. Tak brzmiała nasza umowa.

- Z moją matką też zawarł umowę, niewartą świstka papieru, na którym ją spisana.

- Ale...

Rafe uniósł rękę.

- Nawet nie próbuj go bronić. To wyjątkowo cyniczny oszust.

- Mnie też uważasz za oszustkę, prawda?

- Sądzę to rozstrzygnie. Faktem jest, że w doborze partnera do interesów wykazałaś się kompletnym brakiem rozsądku. A tak przy okazji, czyj to był pomysł, żeby wspólnie otworzyć restaurację? Twój czy Rinaldiego?

- Nie odpowiem ci na to. Miałaś o nic nie pytać.

- Ach, przecież to zupełnie nieobowiązująca rozmowa - odparł ze spokojem Rafe. - Tak sobie tylko gawędzimy, żeby się lepiej poznać.

- Znamy się aż za dobrze. Jeszcze bliższe poznanie mogłoby się okazać ryzykowne.

- Może i masz rację - przyznał z żalem.

Do lokalu weszły przyjaciółki Giny i otoczyły stół, wpatru-

jąc się z oburzeniem w Rafe'a. Może nie rozumiwały, co działo się między nim a Gina, ale były gotowe natychmiast przyjść jej z pomocą.

- Co on tu robi? - zapytała Emma. - Znowu cię napastuje?

- Nie. Siedział sam, a ja się nudziłam, czekając na was, więc zlitowałam się nad nim i zaprosiłam go do stolika - odparła Gina.

- Po co? - prychnęła Emma, a potem przepaszająco spojrzała na przyjaciółkę. - Tak długo wierciłam Lauren dziurę w brzuchu, aż mi powiedziała, że masz się stawić na przesłuchanie. Ale on nie będzie cię chyba przesłuchiwał bez adwokata, prawda?

Rafe uśmiechnął się.

- Nawet bym nie śmiał.

Emma wysunęła się do przodu.

- Mam nadzieję. Bo jeśli się dowiem, że jest inaczej, dopilnuję, by ci odebrali uprawnienia.

- Jak już chyba wiesz, Emma jest adwokatem - powiedziała Gina.

- Twoim? - zapytał Rafe. - Mam rozumieć, że zmieniłaś zdanie i zdecydowałaś się ją zatrudnić?

- Nie-odparła Gina.

- Będę jej bronić, jeżeli sobie tego zażyczy - powiedziała Emma. - A jeżeli będzie potrzebowała adwokata w Nowym Jorku, też jej to załatwię. Czy będzie jej potrzebny pełnomocnik?

- Jeśli jest niewinna, nie.

- Niewinna? - zdumiała się Emma.

- Mniejsza o to. Jestem niewinna - oznajmiła Gina.

- Zaraz, zaraz - wtrąciła się Lauren. - Myślałam, że ona ma być tylko świadkiem, skąd więc te wątpliwości? Gina w całym swoim życiu nie zrobiła niczego, co byłoby niezgodne z prawem.

- Nawet kiedy Cassie ją błagała - odezwała się Karen, żeby rozluźnić atmosferę. - Zawsze była uosobieniem rozsądku i spokoju, ale my jej nie słuchałyśmy.

Gina podniosła rękę, żeby ją uciszyć i zapobiec wyliczaniu przewinień, jakich całą piątką dopuściły się w dawnych czasach. Sprytny prawnik - taki jak Rafe - mógłby ich użyć, by podkreślić jej złe skłonności, mogące w przyszłości doprowadzić do oszustw na wielką skalę.

- Nie mówmy o tym - odezwała się błagalnym tonem. - Mogłybyśmy zmienić temat?

- Jeszcze chwila - powiedziała Emma. - Po pierwsze, chciałabym przypomnieć panu O'Donnellowi, że czasami osoba niewinna potrzebuje lepszego obrońcy niż przestępca. Zwłaszcza jeśli uczeplił się jej jakiś rekin. - Rzuciła Rafe'owi ostrzegawcze spojrzenie. - Niech pan lepiej uważa. - Popatrzyła na Ginę. - Trzymaj się od niego z daleka - poradziła jej.

- Bardzo bym chciała - westchnęła Gina.

- No wiesz, jestem zdruzgotany - z udawanym wyrzutem powiedział Rafe.

- Obawiam się, że nawet pociąg towarowy nie zdołałby zdruzgotać twojego ego - prychnęła Gina.

- Znowu mnie źle oceniasz.

Wzruszyła ramionami.

- W ten sposób jesteśmy chyba kwita, prawda?

Rafe roześmiał się i wstał od stolika.

- Jeszcze się zobaczymy, Gino.

- Obawiam się, że tak - powiedziała.

Rafe był pewny, że Gina przez dłuższy czas nie ruszy się z miejsca. Wiedział, że takie spotkania przyjaciółek ciągną się bez końca. Podszedł więc do samochodu i zadzwonił do swojej podwładnej, która zajmowała się sprawą Café" Toskania w Nowym Jorku.

- Czy udało ci się załatwić wgląd w konta bankowe Cafe Toskania, Rinalda albo Petrilio? - zapytał.

- Wszystkie papiery są u sędziego - odparła Joan Lansing.

- Do końca dnia powinniśmy już coś wiedzieć.

- Chcę dostać listę wszystkich operacji, żeby sprawdzić, czy wypłaty i wpłaty się nie pokrywają.

- Wiem, szefie. Moim zdaniem te pieniądze są już daleko, na jakimś anonimowym koncie, a nie na rachunku osobistym, w banku za rogiem.

Rafe westchnął.

- Chyba masz rację, ale muszę zyskać pewność.

- Co jeszcze mogę zrobić?

- Bądź w kontakcie z naszym detektywem. Do tej pory powinien już coś wiedzieć o Rinaldim.

- Zadzwoń do niego. Udało ci się wyciągnąć coś od panny Petrilio?

- Nie. Zaczynam nawet podejrzewać, że ona nic nie wiedziała o malwersacjach Rinaldiego.

- Jak to możliwe? Przecież byli współnikami.

- Ten facet był mistrzowskim naciągaczem. Ją też mógł bez trudu oszukać.

- No, no, szefie! Zmieniłeś front i chcesz jej bronić?

- Może - przyznał Rafe - ale proszę cię, nie mów nic Lydii.

Rozłączył się w samą porę, bo przyjaciółki wyszły z lokalu Stelli, wsiadły do sportowego wozu Lauren i odjechały. Rafe natychmiast ruszył za nimi. Zorientował się, że jadą na małe lotnisko na obrzeżach miasta.

Lauren zajęła pod hangar należący do firmy czarterowej i zaparkowała. Rafe wyskoczył z wozu i zabiegł im drogę.

- Mogę wiedzieć, dokąd się wybierasz? - zwrócił się do Giny.

- Śledziłeś nas?! - zarzuciła mu z oburzeniem.
- Oczywiście, że tak. I dobrze zrobiłem. Chcesz uciec z miasta?

- Och, na miłość boską! - syknęła Emma. - Ona może sobie jechać, gdzie chce. Niech się pan odsunie, panie O'Donnell.

- Nie mogę.

- W takim razie będziesz musiał wynająć osobny samolot, bo z nami nie wsiądziesz - powiedziała Lauren.

Rafe nawet ich nie słuchał, tylko wbił wzrok w Ginę.

- Skąd ta nagła decyzja?

- Nigdzie nie uciekam.

- Czemu w kawiarni ani słowem nie wspomniałaś mi o tej wycieczce?

- Tak się złożyło. A poza tym Lauren dopinała jeszcze szczegóły i nie wiedziałam, kiedy polecimy.

- A dokąd polecicie?

Gina zmarszczyła brwi i nie kryjąc zniecierpliwienia, powiedziała:

- Lecimy do Denver. Mama Cassie będzie miała operację, a my chcemy być przy niej w takim momencie. Wrócimy za dzień albo dwa, jak tylko się okaże, że wszystko w porządku.

Życie nauczyło go, by nikomu nie ufać. Jednak teraz coś mówiło mu, że może zawierzyć Ginie - przynajmniej w tej sprawie.

Po namyśle pokiwał głową i cofnął się.

- Nie chciałbym później tego żałować - powiedział.

- Nie będziesz żałował - przyrzekła. - Poza tym uważaj, bo jeszcze ktoś sobie pomyśli, że nie jesteś tak całkiem bez serca, Rafe.

- To się grubo pomyli - odparł Rafe. Patrzył za Gina, gdy szła w stronę samolotu, a kiedy miała do niego wsiąść, zawołał, a ona się odwróciła.

- Mam nadzieję, że wszystko pójdzie dobrze.

Gina machnęła ręką i zniknęła w głębi samolotu. Rafe wolnym krokiem wrócił do hangaru i udał się prosto do biura.

W biurze kobieta w średnim wieku rozmawiała właśnie przez telefon. Na widok Rafe'a rzuciła coś do słuchawki, po czym się uśmiechnęła.

- W czym mogę panu pomóc?

- Czy pilot zanotował trasę tego czarteru, który właśnie odleciał?

- Oczywiście, że tak. Poza tym, kiedy Lauren dzwoniła, żeby wynająć samolot, powiedziała mi, dokąd chcą polecieć.

- A dokąd?

Kobieta obrzuciła go podejrzliwym wzrokiem.

- Pan może z mediów?

- Nie.

- Nie powiem niczego, co mogłoby się później znaleźć w gazetach. Lauren jest tu wśród przyjaciół i może robić, co jej się żywnie podoba.

- Droga pani, mnie naprawdę nie obchodzą sprawy Lauren Winters. Interesuje mnie za to jej przyjaciółka, Gina. Dlatego chciałbym wiedzieć, dokąd się wybrały.

- Czy Gina ma kłopoty? - zaniepokoiła się kobieta.

- To zależy od tego, dokąd poleciały.

- Do Denver - powiedziała w końcu kobieta. - Mama Casie będzie tam operowana.

Rafe odetchnął z ulgą. Gina go nie okłamała.

- To dobrze - mruknął sam do siebie.

Kobieta spojrzała na niego ze zdumieniem.

- Uważa pan, że to dobrze, że jej mama będzie miała operację?

- Nie, oczywiście, że nie. - Każde wyjaśnienie byłoby zbyt skomplikowane. - Mniejsza o to. Dzięki za informację.

- Nie ma za co.

Rafe wracał do miasteczka z uczuciem ulgi. Nareszcie ktoś nie zawiódł jego zaufania. Zresztą to się dopiero okaże. Dopóki Gina nie wróci do Winding River, czeka go kilka bardzo nerwowych dni i nocy.

scandalous

ROZDZIAŁ 7

Rafe nie uznawał bezczynności. Po wyjeździe Giny nadmiar wolnego czasu zaczął mu z wolna doskwierać. Co gorsza, w którymś momencie zdał sobie sprawę, że mu jej po prostu brak, i to nie tylko dlatego, że nie mógł zadać jej kilku pytań na temat Rinaldiego i skradzionych pieniędzy. Niepokój budziło w nim również to, że siedział tu już trzeci tydzień, a sprawa nadal nie została wyjaśniona.

- Ciagle bawi pan w naszym mieście? - usłyszał nagle gruby głos. To ojciec Giny przysiadł się do jego stolika, - Myślałem, że pan dawno wyjechał. Zwłaszcza że Gina też parę dni temu wyjechała.

- Niestety, nie załatwiłem jeszcze wszystkich spraw - powiedział Rafe. - Napije się pan kawy?

- Jeżeli pan też będzie pił — odparł George Petrillo, przywołując Stellę. - A tak przy okazji, nigdy mi pan nie powiedział, co za interesy pana tutaj trzymają. Czy to jakaś tajemnica?

- Nie, ale to sprawa poufna. Nie mogę o tym rozmawiać.

- W porządku. Wobec tego niech no pomyślę. W jakich zawodach przywiązuje się wagę do dyskrecji? Nie wygląda pan raczej na psychiatrę. A sądząc po sposobie, w jaki całował pan moją córkę, nie jest pan też chyba księdzem. Mam rację?

- Absolutnie - przyznał Rafe.

- Czyli zostaje tylko prawo. Czy pan jest adwokatem, panie O'Donnell? A jeżeli tak, to jaką sprawę ma pan do mojej córki?

- Nigdy nie mówiłem, że...

- Pomówmy poważnie. - George Petrillo pochylił się nad stolikiem. - Pan nie jest turystą i pański pobyt w naszym mieście nie jest dziełem przypadku. Podobnie jak spotkania tutaj z moją córką, skoro oboje mieszkacie w Nowym Jorku. Moim zdaniem, albo ją pan śledzi, albo dziewczyna ma jakieś kłopoty. Dobrze mówię?

Rafe spojrział na niego z podziwem i pomyślał, że w innych okolicznościach na pewno szybko by się dogadali.

- Powinien pan porozmawiać o tym z Gina, nie ze mną.

- Jeżeli w ciągu dziesięciu sekund nie dostanę odpowiedzi, porozmawiam z szeryfem.

- W porządku. - Rafe pokiwał głową. Rozumiał, że determinacja George'a zrodziła się z ojcowskiej troski. - Powiem panu tyle, ile mogę. Przyjechałem tutaj z powodu pańskiej córki. Prowadzę sprawę, w którą zamieszany jest jej współnik. Sądziłem, że Gina może coś wiedzieć na ten temat.

- I co?

- Mówi, że nic nie wie.

- W takim razie niech pan wraca do Nowego Jorku, panie O'Donnell. Jeżeli Gina twierdzi, że nic nie wie, to znaczy, że nic nie wie.

- Chciałbym wrócić, panie Petrillo, ale nie mogę. Pańska córka jest jedyną osobą, która może mnie doprowadzić do Roberta Rinaldiego. Przecież prędzej czy później będą się chcieli skontaktować.

- Kiedy to nastąpi, Gina na pewno pana zawiadomi - powiedział Petrillo. - Nasza córka jest uczciwą, praworządną obywatelką. Tak ją wychowaliśmy.

- W pana ustach brzmi to bardzo przekonująco, ale mnie to, niestety, nie wystarczy.

George zmarszczył brwi.

- Sugeruje pan, że moja córka jest zamieszana w coś, co zrobił ten Rinaldi? - W jego oczach błysnęła trwoga. - Czy on kogoś zabił? Czy Ginie coś grozi?

- Nie, nie, zapewniam pana.

- W takim razie czemu pan sugeruje, że ona jest w coś zamieszana?

- Ja niczego nie sugeruję. Mówię tylko, że nie mogę wyjechać, póki nie będę wiedział czegoś więcej.

George Petrillo westchnął.

- Jeżeli wszystko sprowadza się tylko do jakichś kłopotów, w jakie być może wpakowała się moja córka ze swoim współnikiem, to po co te pocałunki?

Rafe się zmieszał. Jak mógł być taki głupi? Nie tylko zachował się spontanicznie, ale zrobił to w miejscu publicznym, na oczach całego miasta. A przecież można było tego uniknąć.

- Szczerze mówiąc, to był błąd.

- Kiedy? Na rodeo czy w domu?

- I tu, i tu.

- To niech pan od tej chwili trzyma ręce przy sobie. Nie chcę więcej słyszeć o żadnych tak zwanych błędach. Nie jesteśmy w Nowym Jorku, gdzie gorsze rzeczy uchodzą na sucho. Tutaj ludzie dbają o swoją reputację. Kiedy to się skończy, pan pójdzie sobie w swoją stronę, ale Gina będzie musiała żyć tu, wśród tej społeczności.

- Myślałem, że Gina mieszka w Nowym Jorku.

- Tu jest jej dom. Nowy Jork jest tylko miejscem jej pracy.

- George nieświadomie powtórzył to, co Gina już kiedyś powiedziała. - Proszę o tym pamiętać.

- Postaram się - obiecał Rafe.

- Już ja tego dopilnuję. - George podniósł się od stolika, rad, że udało mu się powiedzieć Rafe'owi parę słów do słuchu. Nałożył kapelusz i w drodze do drzwi przystanął na moment obok Stelli, żeby opowiedzieć jej jakiś kawał.

Po jego wyjściu Rafe zaklął półgłosem. Dlaczego ilekroć trafiał na Ginę, jej przyjaciółki albo rodziców, kończyło się tak, że to oni zadawali mu pytania? A on tłumaczył się, zupełnie jak wtedy, gdy w środku procesu odkrył, że jego klient go okłamuje we wszystkim - no, może poza nazwiskiem.

Był też na siebie wściekły, że nie zdążył się nawet dowiedzieć, czemu wyprawa Giny trwa dłużej, niż było przewidziane. Miał to pytanie na końcu języka, ale właśnie wtedy George Petrillo zasypał go gradem pytań.

Wątpliwe zaufanie, jakim zaczął obdarzać Ginę, zostało wystawione na ciężką próbę. Pomyślał, że da jej jeszcze jeden dzień. Jeżeli nie zjawi się do jutra, pojedzie za nią. I niech Bóg ma ją w swojej opiece, jeżeli nie znajdzie jej tam, gdzie być powinna, czyli przy łóżku pani Collins, w Denver,

Kiedy Gina wróciła w końcu do Winding River, nie okazała najmniejszego zdziwienia na widok Rafe'a, który siedział w samochodzie naprzeciw domu jej rodziców. Od lat nie przeżywała takiej emocjonalnej huśtawki, a konfrontacja z Rafe'em doskonale pasowała do jej stanu ducha.

Kiedy wysiadł z wozu i ruszył w jej stronę, poczuła dziwny ucisk w żołądku. Jedno słowo, pomyślała. Jeżeli Rafe powie choć jedno słowo nie tak, chyba mu przyłoży. Po tym, co przeszła przez te ostatnie dni, aż ją świerzbiły ręce, żeby wyładować na kimś gniew.

Rafe nachylił się i zajrzał do samochodu.

- Wszystko w porządku?
- Nie.

- A co jest nie tak? - zapytał wyraźnie zaskoczony.
- Wszystko.
- Chcesz tak tu siedzieć przez cały wieczór?
- Może - burknęła.

Rafe wzruszył ramionami, obszedł maskę i wsiadł do samochodu z drugiej strony. A potem czekał ze wzrokiem wbitym w szybę, niespieszony ciszą, jaka zapadła.

- Caleb nie żyje - wyszeptała w końcu Gina. - Mąż Karen. Zasłabł i umarł. Tak po prostu. Byłyśmy wtedy w Denver. Zanim dojechałyśmy do szpitala w Laramie, już nie żył. Te ostatnie dni spędziłam z Karen na ranczu. Mówię to na wypadek, gdybyś podejrzewał, że cię oszukałam.

- Nawet mi to nie przyszło do głowy - zapewnił.
- Kłamczuch. - Gina omal się nie uśmiechnęła.
- Przykro mi z powodu Caleba - powiedziała Rafe.
- Mówisz to serio, prawda?
- Tak. Wprawdzie go nie poznałem, ale widziałem go w waszym towarzystwie. Było jasne, że jesteście sobie bardzo bliscy. To musiał być dla was wszystkich cios.

- I był. Nie wiem, jak Karen sobie bez niego poradzi. - Gina miała nadzieję, że nigdy nie będzie musiała przechodzić przez podobny koszmar. Karen nie tylko była załamana, ale i udręczona wyrzutami sumienia, bo nie było jej przy śmierci męża. Żadne słowa nie mogły jej pocieszyć.

- Ona może stracić ranczo - wyszeptała Gina. - Ja też nie chciałabym utracić Cafe Toskania, jednak to co innego. Kocham prowadzić moją restaurację, ale to tylko interes. Nawet ja to widzę. A dla nich ranczo było wszystkim. Nie wiem, czy Karen potrafi poprowadzić je sama. Na domiar złego jest jeszcze ten okropny człowiek, Grady Blackhawk, który tylko czeka, aż jej się noga powinie, żeby jej wszystko odebrać. - Na myśl o tym zadrzała. - To niesprawiedliwe - powiedziała z goryczą. - Ca-

leb nie zasługiwał na to, żeby umrzeć. A Karen na to, co ją spotkało.

Spojrzała na Rafe'a, by sprawdzić, jakie wrażenie zrobiła na nim jej opowieść, ale dopiero gdy nachylił się i otarł jej łzy z policzka, uświadomiła sobie, że przez cały czas płakała.

- Przepraszam, że się rozkleiłam. Wcale nie chciałam cię tym wszystkim obarczać. Rzecz w tym, że nie mogę patrzeć na rozpacz Karen. Ona jest teraz taka samotna i zagubiona. Za kilka dni powinnam wracać do Nowego Jorku, ale jak mogę zostawić ją samą? Przecież to moja najlepsza przyjaciółka.

- A reszta... - zaczął Rafe.

- One też będą musiały wyjechać - wyjaśniła Gina. - Oprócz Cassie, która zostaje tu z powodu matki. Tak przynajmniej brzmi oficjalny powód. Myślę, że chodzi o coś więcej. Ojciec jej synka jest w Winding River i wreszcie rysuje się szansa, by doprowadzić pewne sprawy do końca. Lauren mówi, że będzie mogła zostać trochę dłużej. A Emma będzie tu regularnie przyjeżdżać przez jakiś czas.

- Sama widzisz, że Karen będzie miała na kim się oprzeć.

- Muszę tu zostać - powiedziała z naciskiem Gina. Chociaż kochała Café Toskania i życie w Nowym Jorku, wszystko przedstawiało się liczyć, gdy przyjaciółka znalazła się w potrzebie. - Zadzwoń do Deidre. Może jeszcze przez jakiś czas wytrzyma.

Rafe, ze zrezygnowaną miną, podał jej komórkę.

- Dzwoni.

Gina wzięła telefon, ale zanim zdążyła wystukać numer, przypomniała sobie o wezwaniu.

- Rafe, nie sądzisz chyba, że staram się celowo uniknąć przesłuchania.

- Wcale tak nie myślę - odparł. - Jesteś wspaniałą kobietą, Gino Petrillo.

Gina zdumiała się.

- Ja? Wspaniała?

- Tak, ty - powiedział z uśmiechem. - Chociaż tam, w Nowym Jorku, gra toczy się o najwyższą stawkę, dla ciebie najważniejsze jest dobro przyjaciółki. To rzadkość w dzisiejszych czasach. Zaczynam się zastanawiać, jak w ogóle do tego doszło, że zadałaś się z kimś takim jak Rinaldi.

- Takie to już moje szczęście - powiedziała Gina z goryczą.

- Dzwon - powtórzył.

- Mogłabym... - Gina zawahała się, a potem wzięła głęboki oddech. - Mogłabym porozmawiać z Emmą. Może dałoby się tutaj zorganizować przesłuchanie. Wiem, że nie możesz tkwić tu bez końca.

- Później będziemy się o to martwić. Najpierw załatw swoją sprawę. A potem idź do domu i weź prysznic. Zabieram cię na kolację.

- Sama nie wiem... - zaprotestowała bez przekonania. - Jestem kompletnie wykończona. Obawiam się, że mogę się okazać mało towarzyska.

- Nie musisz mnie zabawiać, Gino, ale na pewno musisz zjeść solidny posiłek, żeby znów nabrać rumieńców. Jak mógłbym brać się za przesłuchanie, skoro wyglądasz jak trzy ćwierci do śmierci?

- Och, za dzień czy dwa na pewno sobie z tobą poradzę.

- Na myśl o słownym pojedynku z Rafe'em Gina od razu poczuła się lepiej. - Zadzwoń z domu - powiedziała, oddając mu komórkę. - Nie chcę, żebyś poznał moje tajemnice służbowe. Daj mi dwadzieścia minut.

Rafe uśmiechnął się.

- Mam zadzwonić do Tony'ego i zarezerwować stolik?

- Winding River to nie Nowy Jork. Poza tym u Tony'ego zawsze znajdzie się dla mnie miejsce.

Rafe przyjrzał jej się podejrzliwie.

- Ale chyba nie w kuchni?

- Nie, myślę, że tym razem pozwoli nam usiąść na sali.

Rafe pokiwał głową.

- Masz dwadzieścia minut. Zaczekam w samochodzie.

- Możesz przecież wejść do domu albo poczekać na ganku
- zaproponowała.

- Nie, dziękuję. Wolę się nie zbliżać do twojego ojca.

- Ach, tak? Czuję, że coś się za tym kryje.

- Wszystko ci opowiem przy kolacji.

Gina wbiegła do domu, w paru słowach opowiedziała rodzicom o Karen, a potem zadzwoniła do Nowego Jorku. Wiadomości od Deidre bardzo ją uspokoiły.

- Mamy komplet, jak zwykle. Chłopaki w kuchni świetnie sobie radzą. Ronnie jest naprawdę niesamowity. Można by pomyśleć, że zawsze był szefem kuchni - mówiła z dumą Deidre. - Dobrze ich z Bobbym wyszkoliliście. Jedzenie jest znakomite. Jeżeli musisz zostać trochę dłużej, poradzimy sobie, bądź spokojna.

Gina pomyślała o pliku niezapłaconych rachunków.

- Deidre, mogą być problemy z niektórymi dostawcami - powiedziała z wahaniem.

- Wiem - odparła Deidre. - Widziałam rachunki. Nie martw się. Zostawiłaś mi przecież czeki in blanco. Napisałam do tych, którzy zaczynali się denerwować. Porozmawiałam też z pozostałymi. Wszystko będzie dobrze. Przynajmniej na jakiś czas.

- Deidre zawahała się, a potem dodała: - Posłuchaj, nie wiem, co się dzieje, ale czuję, że coś jest nie tak. Jeżeli mogę ci w jakiś sposób pomóc, wystarczy, że powiesz, co mam zrobić. Jestem twoją dłużniczką- dałaś mi pracę, kiedy jej naprawdę potrzebowałam. Nie mogę ci pożyczyć pieniędzy, bo ich nie mam, świetnie za to radzę sobie z wierzycielami. Postaram się jakoś ich ugłaskać, przynajmniej na razie.

- Czy ci kiedykolwiek mówiłam, że jesteś fantastyczna?
- zapytała Gina.

- Owszem, co najmniej raz dziennie. A teraz muszę już wracać do pracy. Goście czekają, żeby ich posadzić przy stolikach.

- No to idź, nie zwlekaj. Dzięki, Deidre. Chyba sam Bóg mi cię zesłał. - Gina odetchnęła z ulgą.

Potem wzięła szybki prysznic, włożyła dzinsy, skórzane buty i koszulkę bez rękawów.

- Dokąd się wybierasz? - zagadnęła ją matka, kiedy przechodziła przez salon.

- Wychodzę na kolację.

- Sama?

- Nie, Rafe na mnie czeka.

- Wydawało mi się, że w rozmowie z tym młodym człowiekiem wyraziłem się dość jasno - wtrącił się ojciec z groźną miną.

Gina spojrzała na niego z przerażeniem.

- Co powiedziałaś Rafe'owi, tato?

- Przypomniałem mu, że to małe miasteczko i że nie pozwolę, by ci zszargał opinię.

- To bardzo miło z twojej strony, ale takie ostrzeżenie nie było potrzebne. Rafe i ja jesteśmy tylko... - Urwała, bo żadne stosowne słowo nie przyszło jej do głowy.

Przyjaciółmi na pewno nie byli, ale też nie byli tylko zwykłymi znajomymi. Natomiast jeśli uwzględnić napięcie, jakie towarzyszyło każdemu ich spotkaniu, można by założyć, że są „przyszłymi kochankami”. Nie mogła jednak przyznać się do czegoś takiego ojcu - a tym bardziej sobie.

- Nie macie żadnych powodów do obaw - powiedziała w końcu.

- Pozwól, że ja sam to osądzę - rzekł ojciec. - Bądź w domu przed północą.

- George - zaprotestowała matka. - Gina jest już dorosła.
- Może i tak, ale w Winding River nie ma co robić po północy. Można co najwyżej wpakować się w kłopoty, jeżeli rozumiesz, o co mi chodzi. Jak myślisz, skąd co roku biorą się te wszystkie ekspresowe śluby tuż po maturze?

Gina pocałowała go w policzek.

- Jestem już dawno po maturze, ale mogę ci obiecać, że po kolacji nie pojedziemy nad rzekę.

Na co zresztą miała największą ochotę, skoro już poddano jej taką myśl. Od dnia, w którym pochowała męża swojej najlepszej przyjaciółki, czuła rozpaczliwą potrzebę zrobienia czegoś - cokolwiek - co by jej przypomniało, że jeszcze żyje.

Rafe postanowił, że podczas kolacji będzie się zachowywał jak należy. Powstrzyma się od dociekliwych pytań oraz ataków na wiarygodność Giny. A przede wszystkim postara się nie przekraczać pewnych granic - czyli żadnych pocałunków, czułych pieszczot i rozmarzonych spojrzeń.

Oczywiście sam siebie okłamał. Wprawdzie jak dotąd udało mu się ograniczyć do minimum pytania - przynajmniej na temat Rmalda - nie potrafił jednak utrzymać przy sobie rąk. Wciąż wynajdywał setki pretekstów, żeby móc dotknąć Giny. Musiał przecież podać jej rękę, kiedy wysiadała z samochodu, prawda? A objęcie jej w tali, kiedy przechodzili przez ulicę, było czysto kurtuazyjnym gestem. A ten kosmyk, który wciąż opadał jej na oczy, sam się prosił, żeby go odgarnąć za ucho. Gdy wręczał Ginie menu, a jej tak drżały palce, czy to grzech, że ich ręce musnęły się w przelocie? Gina miała przecież za sobą kilka koszmarnych dni, a on starał się tylko podnieść ją na duchu.

Gdyby to chociaż była prawda, pomyślał i zde gustowany pokręcił głową.

- Co ci jest, Rafe? Masz jakieś problemy? - zaniepokoiła się Gina.

- Nie - odparł, po czym wbił wzrok w kartę. Spodziewał się, że wybór dań będzie niewiele większy niż pizza i spaghetti, tymczasem, ku jego zdumieniu, karta zawierała zestaw znacznie bardziej interesujących propozycji.

- Twój przyjaciel Tony ma całkiem niezłe menu - zauważył.

- Od czasu gdy tu pracowałam, dorzucił kilka nowych propozycji. - Gina uśmiechnęła się. - Co roku przesyłam mu nowy przepis na Boże Narodzenie.

- Tylko raz do roku?

- Miejscowi goście nie zaakceptowaliby zbyt wielu zmian naraz. Sam się przekonasz, że spaghetti i klopsiki nadal są w karcie. Gdyby z nich zrezygnował, wybuchłby bunt. Natomiast od czasu do czasu udaje mu się namówić swoich gości, żeby spróbowali czegoś nowego.

- Co mi polecasz?

- *Penne arrabiata* - odparła bez wahania. - Makaron z pikantnym sosem ze świeżych pomidorów. Ten sos ma w sobie coś. Dałam mu przepis, kiedy tu byłam jakiś czas temu.

Rafe roześmiał się.

- To zrozumiałe, czemu lubisz pikantne sosy. - Odłożył kartę. - A co z winem? Zamówimy butelkę?

- Tylko jeżeli lubisz chianti, ba nie udało mi się namówić Tony'ego, by założył porządną piwniczkę.

- No to niech będzie chianti.

Kiedy kelnerka przyjęła zamówienie i obiecała powiedzieć Tony'emu, że to dla Giny i jej przyjaciela, Rafe obrzucił Ginę uważnym spojrzeniem.

- Wyglądasz znacznie lepiej. Co słychać w Nowym Jorku?

- W restauracji panuje duży ruch. Deidre na razie radzi sobie z wierzycielami, a więc mogę zostać tu trochę dłużej.

- Ale nie na zawsze - przypomniał Rafe. - Oczywiście jeżeli zamierzasz wyciągnąć Café" Toskania z kłopotów. W końcu będziesz musiała wrócić i stawić czoło problemom.

- Zdaję sobie z tego sprawę, ale czy dziś wieczorem mogliśmy o tym nie mówić?

Rafe zawahał się.

- Posłuchaj, wiem, że jestem pewnie ostatnią osobą, z którą chciałybyś - a nawet powinnaś - o tym rozmawiać, ale zapewniam cię, że potrafię być uważnym słuchaczem.

- Na pewno tak, ale skąd mogę wiedzieć, że nie będziesz później przekreślał moich słów? Spójrzmy prawdzie w oczy - nie jesteś tu po to, by się ze mną bliżej poznać, tylko dlatego, że twoim zdaniem jestem winna.

- Wiem, że byłaś współniczką Rinaldiego, wiem też, że on dopuścił się finansowych malwersacji.

- Wyznajesz zasadę odpowiedzialności zbiorowej? - zapytała Gina. - Dlatego że Bobby jest winny, ja też muszę być winna? Przecież to właśnie powiedziałaś.

Rafe potrząsnął głową.

- Nie. Tam, gdzie chodzi o ciebie, staram się zachować trzeźwy osąd.

Spojrzała na niego z powątpiewaniem.

- No, może kiedy wyznaczałem pierwsze przesłuchanie, bytem uprzedzony - przyznał.

- A teraz?

- Teraz zaczynam myśleć, że moja sekretarka mogła mieć rację, ale jeżeli jej to powtórzysz, to się wyprę.

- Twoja sekretarka?

- Lydia Allen. Zagorzała wielbicielka twojej restauracji. I twoja też. Od początku mówiła mi, że muszę być idiotą, by cię o cokolwiek podejrzewać.

- Znam Lydię. - Ginie zaświeciły się oczy. - Powinam ją

była rozpoznać, kiedy rozmawialiśmy o przełożeniu daty przesłuchania. Jest regularnym gościem mojej restauracji. Ona pracuje dla ciebie? To niesamowite! Musisz mieć jakieś wyjątkowe zalety, skoro udaje ci się utrzymać na swojej liście płac tak nadzwyczajną osobę.

Rafe żachnął się.

- Lydia pewnie by się z tym nie zgodziła. Prawdę mówiąc, twierdzi, że jest ze mną tylko dlatego, że ktoś musi pilnować mojej uczciwości.

- Boisz się jej, prawda? - Ginę uradowało to odkrycie. - A jak wygląda ta groźna osoba? Metr pięćdziesiąt pięć i pięćdziesiąt kilo, a ty się jej boisz! To paradne!

- Wcale się jej nie boję - powtórzył z uporem Rafe.

- Czyżby?

- No, może trochę - przyznał z uśmiechem Rafe. - Ona potrafi zmienić człowiekowi życie w piekło. W dodatku jest z tego bardzo dumna.

Gina roześmiała się.

- Muszę zadzwonić do Deidre i powiedzieć jej, że następna wizyta Lydii ma być na koszt firmy.

- To wcale nie poprawi twojej sytuacji finansowej - zauważył Rafe. - Nie wkupisz się też tym gestem w moje łaski.

Gina zmrużyła oczy.

- A co mam zrobić, żeby się wkupić w twoje łaski?

- Odpowiedzieć szczerze na kilka pytań.

- Nigdy cię nie okłamałam, Rafe.

- Ale i nie powiedziałaś mi prawdy.

- Powiem, kiedy przyjdzie czas.

- To znaczy kiedy?

- Kiedy będę składać zeznania - odpowiedziała Gina, po czym spojrzała na Tony'ego, który z promiennym uśmiechem podchodził do ich stolika.

Rafe nie mógł powstrzymać uczucia zazdrości, jakie ogarnęło go, gdy patrzył na serdeczne powitanie tej pary. Poza tym nie przywykł do tego, by być ignorowanym - a już na pewno nie przez kobiety. Nie podobała mu się również nieufność, której Tony nawet nie próbował ukrywać.

Kiedy Tony udał się do kuchni, Gina spojrzała na Rafe'a.

- Przepraszam. Tony jest bardzo opiekuńczy. On wie wszystko o Bobbym i o tym, że mnie tu pilnujesz. Martwi go to, co jest między nami.

- Chodzi mu o stronę romantyczną?

Gina parsknęła śmiechem.

- Skądże znowu! On jest przekonany, że masz nadrzędne motywy, że próbujesz mnie rozmiękczyć, bym się później sama pograżyła. Mówił mi to już po waszym pierwszym spotkaniu.

- A co ty mu powiedziałaś?

- Że jesteś prawnikiem. To chyba wystarczy.

- Twoja przyjaciółka Emma też jest prawnikiem. Czy jej także nie ufa?

- Ufa jej. Emma ma nad tobą tę przewagę, że pochodzi z tego miasta.

Tony wrócił po kilku minutach z parującymi półmiskami. Obsłużył ich, raz jeszcze obrzucił Rafe'a nieufnym wzrokiem, po czym wycofał się do kuchni.

- To nie jest przyjemne, prawda? - zapytała Gina.

- Ale co?

- Kiedy ktoś ci nie ufa.

- Owszem, to bardzo nieprzyjemne - przyznał Rafe.

- No widzisz - rozpromieniła się Gina. - Teraz już wiesz, jak się czuję, ilekroć przyłapuję cię na tym, że mnie śledzisz.

- Chyba rzeczywiście wiem - powiedział, a potem pochylił się nad stolikiem. - Ale tylko dla twoich uszu dodam, że czasami

podglądałam cię, bo jesteś taka piękna i fascynująca, że nie mogę się na ciebie dość napatrzeć.

Gina zastygła z otwartymi ustami, a Rafe odchylił się w krzesło i uniósł kieliszek w niemym toaście.

- Będziesz teraz miała o czym myśleć, prawda? - powiedział z uśmiechem.

- Rafe, nie powinniśmy posuwać się tak daleko - odezwała się zarumieniona.

- Raczej nie - przyznał bez dyskusji, choć - niestety - był absolutnie przekonany, że jest już za późno, żeby mógł się wycofać.

scandalous

ROZDZIAŁ 8

.Natarczywy dźwięk telefonu wyrwał Rafe'a ze snu, w którym wraz z Giną leżeli na puchowym materacu, wykonując powolne, prowokacyjne ruchy. Nim podniósł słuchawkę, już zdążył zniechęcić osobę na drugim końcu linii.

- Rafe, czemu się nie odzywasz? - usłyszał rozdrażniony głos matki.

- Dzień dobry, mamó. Co za rozkosz usłyszeć twój głos - rzekł, wiedząc że jego sarkazm i tak do niej nie dotrze. - O co chodzi?

- O to, że mnie o niczym nie informujesz. W końcu jestem twoją klientką!

- Jesteś jedną z moich klientek - powiedział, zerknął na zegarek i skonstatował, że jest dopiero szósta rano. Poprzedniego wieczoru zabawili z Giną do późna, nie zrobili jednak żadnej z tych rzeczy, na które miał największą ochotę. Może stąd wzięły się te sny.

- I chyba najważniejszą - urażonym tonem dodała matka.

- Szczerze mówiąc, jedyną, która mi nie płaci - wytknął jej Rafe.

- Mimo to uważam, że wypadałoby poinformować mnie co jakiś czas, jak sprawy stoją. Znalazłeś już Bobby'ego? Kiedy odzyskam moje pieniądze?

- Bobby'ego jeszcze nie znalazłem, a co do twoich pie-

niędzy - będę wiedział coś więcej dopiero wtedy, kiedy go wreszcie zlokalizuję.

- Skoro nic nie wiesz, to po co robisz sobie wakacje w Wyoming, jakby już nie było innych miejsc na świecie?

- Nie spędzam tu wakacji, tylko sprawdzam pewien trop.

- Nie możesz zatrudnić detektywów, którzy mogliby to zrobić?

- Mogę, ale to kosztuje. Chcesz, żebym zapisał ich wydatki na twój rachunek?

Adele O'Donnell Tinsley Warwick aż się zająknęła.

- Musisz być taki nieprzyjemny?

- Przepraszam - machinalnie powiedział Rafe. - A skoro już mam cię na linii, pozwól, że cię znów zapytam, czy Bobby kiedykolwiek wymieniał jakieś miejsce, które szczególnie lubi? Kraj albo miasto, w którym mógłby się teraz zaszyć? Czy to taki typ, który ulokuje nieuczciwe zyski w banku szwajcarskim, czy może wybierze się na Kajmany?

- Ani to,, ani to. Kiedy był ze mną, lubił Nowy Jork. Z mojego punktu widzenia to wszystko jest pozbawione sensu. Odnosiłam wrażenie, że jest szczęśliwy. Że oboje jesteśmy szczęśliwi. W końcu byliśmy razem od pięciu lat. No, powiedzmy sobie, przez większą część z tych pięciu lat, bo przez pewien czas wydawało mi się, że jestem zakochana w Mitchellu Davisie. Potem okazało się, że on ukrywa żonę gdzieś na prowincji.

- Tak, tak, przypominam sobie - westchnął Rafe, po czym zapytał: - Co wiesz o wspólnicze Rinaldiego?

- O Ginie? Rzadko o niej mówił - lekceważącym tonem powiedziała matka. - Odniosłam wrażenie, że ta osoba wniosła niewiele poza umiejętnością czarowania klientów oraz przygotowywania pewnych dań. To Bobby zdobywał fundusze i był mózgiem całego przedsięwzięcia. Moim zdaniem, ona tylko hamowała jego inicjatywę, a jej sposób myślenia był zdecydowanie zbyt konserwatywny.

- Może miała po temu pewne powody. W końcu, jeśli chodzi o pieniądze, Rinaldi okazał się kompletnie nieodpowiedzialny - zasugerował Rafe.

- Bobby to był geniusz - oświadczyła matka.

Jej krytyczne nastawienie do Giny, jak również bezkrytyczne uwielbienie Rinaldiego nawet po tym, jak ją potraktował, zirytowało Rafe'a.

- Mamo, czego ty właściwie chcesz? Mam znaleźć Rinalda, żeby go wsadzić za kratki, czy może po to, żebyś mogła kontynuować romans?

- Jak śmiesz w ogóle o coś takiego pytać? - W głosie matki zabrzmiało oburzenie.

- Pytam, bo chcę poznać prawdę- odparł Rafe. - Przez cały czas gnębi mnie przykre uczucie, że mimo wszystko chciałybyś, żeby do ciebie wrócił.

- Nie bądź śmieszny! Naciągnął mnie na grube tysiące. Nie przyjęłabym go, nawet gdyby mnie błagał na kłęczkach.

- Miło mi to słyszeć - mruknął Rafe bez przekonania.

- A teraz powiedz mi jeszcze raz, co robisz w Wyoming. Przecież Bobby na pewno tam nie pojechał. On tak nie znosił wszelkiego prymitywu.

- Ludzie mają tu w domach ciepłą i zimną wodę, mamo.

- Dobrze wiesz, co chciałam powiedzieć. To był bardzo wytworny mężczyzna. - Urwała, a po namyśle dorzuciła: - W przeciwieństwie do tej jego współpracownicy. Czy to o nią chodzi? Czy Gina jest w Wyoming? Czy ona się tam ukrywa?

- Gina nigdzie się nie ukrywa, a poza tym jest równie wytworna jak ty czy ja - powiedział ze złością Rafe, choć przeczuwał już, że matka natychmiast złapie go za słowo.

- Więc to tak - mruknęła. - Już rozumiem. Ona tam jest. Chyba cię nie oczarowała? A może tak?

- Nie bardziej niż Rinaldi ciebie - sucho odparł Rafe.

- Rafe, kochanie, błagam, bądź ostrożny. - W głosie Adele zabrzmiała przesadna troska.

- Droga mamó, jako prawnik z zasady nie ufam ludziom. Jako świadek twoich licznych, pochopnych małżeństw jeszcze mniej ufam kobietom.

- No to całe szczęście - powiedziała z zadowoleniem matka. Była, jak zwykle, tak zaabsorbowana sobą, że nie wyczuła jego sarkazmu.

Rafe odłożył słuchawkę i dopiero wtedy dotarło do niego, jak żałośnie zabrzmiały jego słowa. Przecież w głębi serca pragnął, by Gina Petrillo przełamała jego niewiarę w kobiety.

Ginę obudziło delikatne pukanie do drzwi.

- Kochanie, telefon do ciebie - usłyszała radosny głos matki. Jęknęła, przekręciła się na brzuch i ukryła głowę pod poduszką. Przez całą noc przewracała się z boku na bok, próbując uwolnić się od snu, w którym ściagała nieuchwytny cień. Niewątpliwie chodziło o Bobby'ego. A skoro nawet we śnie nie udało jej się go dopaść, musiała podświadomie czuć, że odnalezienie współnika wcale nie będzie łatwe.

- Gina, obudziłaś się? - zawołała matka.

- Tak - powiedziała w końcu. - Już idę.

Przez ułamek sekundy wyobraziła sobie, że usłyszy głos Rafe'a. Coraz trudniej przychodziło jej zachować wobec niego obojętność. Narzuciła szlafrok i wybiegła do holu, do najbliższego telefonu.

- Cześć, laleczko - powitał ją Bobby, jakby dopiero co się rozstali, i to w najlepszej komitywie.

- Roberto Rinaldi, gdzie ty się podziewasz, do jasnej cholery! - krzyknęła, oburzona. - Masz pojęcie, co narobiłeś? To przez ciebie jeden taki adwokat depcze mi po piętach. Zdaje się, że znasz jego matkę?

- Chyba nie mówisz o Rafie O'Donnellu?
- Trafiłeś w dziesiątkę.
- Przykro mi z tego powodu, ale nie martw się, wszystko naprawię.

- Ale jak? I kiedy?
- Już niedługo - zapewnił ją Bobby. - A teraz muszę już lecieć. Trzymaj się, kotku. Pa!

- Bobby, Bobby! Niech cię diabli! - Kiedy zrozumiała, że Roberto już się rozłączył, omal nie cisnęła słuchawką. - Niech go tylko dopadnie! Zabiję drania!

Spostrzegła, że matka przygląda jej się z przerażeniem.

- Chodźmy do kuchni - powiedziała pani Petrillo rzeczowym tonem. - Chyba już czas, żebym się dowiedziała, co się święci.

Gina westchnęła i posłusznie poszła za matką. Po drodze przystanęła, żeby nalać sobie kawy, a potem usiadła przy stole.

- Gdzie tato?
- Dzięki Bogu w pracy, bo gdyby cię teraz usłyszał, chyba dostałby zawału. Nie wiem, co się dzieje, ale niech to lepiej zostanie między nami. Nie chcę, żeby ojciec się denerwował. Prawdę mówiąc, ja też się trochę zdenerwowałam.

- To była tylko taka figura stylistyczna, mamo. Nie mam zamiaru nikogo zabijać - wyjaśniła pospiesznie Gina, widząc, że matka rzeczywiście pobladła.

- Zdaję sobie z tego sprawę. Co ten twój Bobby nabroił? I czy ma to coś wspólnego z pobytem Rafe'a O'Donnella w naszym mieście?

Gina wyspała dwie łyżeczki cukru i długo mieszała, zastanawiając się, co powiedzieć matce. W końcu zdecydowała się wyznać jej całą prawdę. Kiedy skończyła opowiadać o oszustwie, jakiego dopuścił się Bobby, pani Petrillo aż się zatrzęsała z oburzenia.

- Co za okropny typ! I to on teraz dzwonił!?! Gdybym wiedziała, powiedziałabym mu parę słów do słuchu.

Gina uśmiechnęła się.

- Nie sądzę, żeby twoje kazania zrobiły na nim jakiegokolwiek wrażenie. On jest całkowicie uodporniony na krytykę, a przy tym pozbawiony sumienia.

- Ale to chyba nie znaczy, że nie może usłyszeć, co o nim myślę. Jak można było ukraść cudze pieniądze... - Jane Petrillo potrząsnęła głową. - To przestępstwo. Koniec. Kropka.

- Właśnie dlatego Rafe go szuka. I mnie, przy okazji.

- Chyba Rafe nie myśli serio, że możesz być w to zamieszana - znów oburzyła się Jane. - Ty jesteś zupełnie inna niż Bobby.

- Miło mi to słyszeć, ale Rafe nie zna mnie tak dobrze jak ty. Siedział tu przez cały ten czas, bo miał nadzieję, że Bobby zechce się ze mną skontaktować.

- I tak się stało, a ty musisz powiedzieć o tym Rafe'owi. Może wtedy zrozumie, że zależy ci tak samo jak jemu, by jak najszybciej wyjaśnić tę sprawę.

- Ale co powinnam mu powiedzieć? - zapytała Gina. - Że Bobby zadzwonił, ale nie zdradził, gdzie jest?

- Przecież to prawda.

- Tak, ale dowodzi tylko jednego: że Bobby wie o moim pobycie w Wyoming i że jesteśmy w kontakcie - wyjaśniła Gina.

Nie była wcale taka pewna, jak Rafe przyjmie wiadomość o telefonie Bobby'ego i czy nie będzie próbował wpleść go w swój scenariusz, żeby ją później pograć.

- Musisz zadzwonić do Rafe'a - powtórzyła matka. - Jeżeli Rafe się dowie, że to przed nim zataiłaś, uzna cię za współwinną.

- Wskazała na telefon. - Zadzwoń do niego już teraz. To moja rada. - Nachyliła się i pocałowała córkę w czoło. - Muszę już iść, bo się spóźnię. Życzę ci miłego dnia. Zobaczysz, że wszyst-

ko się ułoży. Ludzie tacy jak Bobby dostają w końcu to, na co zasłużyli.

- Chciałabym mieć tę twoją pewność - zauważyła Gina z bładym uśmiechem. - Zastanowię się nad tym, co mi powiedziałeś, obiecuję.

Kiedy po jakimś czasie znów zadzwonił telefon, Gina wzdrgnęła się, wykrzywiła i z wahaniem podniosła słuchawkę.

- Tak? - burknęła.

- Nie wstałaś aby lewą nogą? - radośnie powitał ją Rafe.

- Coś w tym rodzaju.

- Znam to uczucie. Moja matka wyrwała mnie dziś rano z głębokiego snu, co już samo w sobie było okropne, a na domiar złego przerwała mi wyjątkowo przyjemny sen.

- Naprawdę?

- Powiem ci tylko jedno, że ty byłaś jego gwiazdą.

- Nie powinieneś mówić takich rzeczy - zganiła go Gina, choć wiadomość ta bardzo ją zainteresowała. - O ile pamiętam, umówiliśmy się, że nie będziemy przekraczać pewnych granic.

- Ach, tak? Widocznie moja podświadomość musiała o tym zapomnieć. Czy wobec tego ryzykuję życie, jeśli zaproponuję śniadanie w lokalu Stelli za dwadzieścia minut? To chyba trudno uznać za przekroczenie granic?

Gina pomyślała o telefonie Bobby'ego i radzie matki, żeby powiedzieć o tym Rafe'owi.

- Śniadanie to dobry pomysł. Zobaczymy się u Stelli, ale za pół godziny. Jestem jeszcze na wpół przytomna i potrzebuję trochę czasu, żeby uruchomić szare komórki.

- To chyba nie najlepszy pomysł, by ci mówić, że to nie twój mózg mnie interesuje? - zapytał Rafe.

Gina roześmiała się. Humor poprawiał jej się z każdą chwilą.

- To rzeczywiście bardzo zły pomysł - przyznała. - Do zobaczenia.

Jak się okazało, potrzebowała prawie godziny, żeby wziać prysznic, ubrać się i dojść na piechotę. Prawdę mówiąc, spóźniła się celowo. Każda myśl o Bobbym i jego telefonie wprawiała ją w przygnębienie. Gdy wreszcie dotarła do kafeterii Stelli, była bardzo przygnębiona. A widok Rafe'a, który zdążył już przeczytać całą gazetę i bębnił wymownie palcami w stolik, nastroił ją defensywnie.

- Myślałem, że się minęliśmy - zauważył, kiedy usiadła naprzeciw niego.

- Przecież ci powiedziałam, że przyjdę, prawda? - burknęła ze złością.

Rafe przyjrzał jej się uważnie.

- Znów ten sam ton. Czy coś się zdarzyło tego ranka, co ci popsuło humor?

- Poza twoim telefonem?

- Tak, poza moim telefonem.

Gina poczekała z odpowiedzią, aż Stella naleje jej kawy i przyjmie zamówienie.

- Miałam telefon od Bobby'ego - powiedziała pospiesznie ze strachu, że mogłaby się rozmyślić. Niestety, wyznanie to nie poprawiło ani na jotę jej samopoczucia.

Rafe pokiwał głową.

- Rozumiem. A co miał ci do przekazania?

- Prawdę mówiąc, niewiele. Nie chciał wyjawić, gdzie jest. Zapewnił tylko, że wszystko będzie dobrze.

- Ciekawe dla kogo? Chyba nie mówił o ludziach, których okradł.

- Nie, raczej nie - przyznała z żalem Gina. - Pomyślałam sobie, że powinieneś o tym wiedzieć, choć tak naprawdę nie wnosi to nic nowego do sprawy.

- Tak czy inaczej, dziękuję ci - rzekł z powagą Rafe. - Wiem, że nie było ci łatwo opowiedzieć mi o tym telefonie.

Gina przyjrzała mu się podejrzliwie.

- Chyba nie myślisz, że coś zataiłam?

- A zataiłaś?

- Nie, powiedziałam ci wszystko. Cała rozmowa trwała może minutę.

- Ciekawe dlaczego. - Rafe zamyślił się. - Czy on podejrzewa, że twój telefon może być na podsłuchu?

- Wątpię. Bobby po prostu nigdy nie lubił wisieć na telefonie. To może zabrzmieć dziwnie, ale odniosłam wrażenie, jakby chciał mnie uspokoić.

- I co, uspokoiłaś się?

- Akurat! Tylko mnie rozwścieczył - odparła, czując, że znów wzbiera w niej furia. - Domagam się odpowiedzi. Chcę, żeby zwrócił te pieniądze co do centa. Chcę już wreszcie mieć to wszystko za sobą.

Rafe po raz pierwszy spojrział na nią z autentycznym współczuciem.

- Tak mi przykro - rzekł cicho.

- Niby dlaczego miałoby ci być przykro?

- Bo to musi być piekło. Wiesz, że możesz utracić coś, na co tak ciężko pracowałaś, mimo iż nie ma w tym twojej winy.

Gina spojrzała na niego, zaskoczona.

- Nareszcie uwierzyłeś, że nie byłam w to zamieszana?

Rafe pokiwał głową.

- Tak.

- W takim razie wracaj do Nowego Jorku - powiedziała błagalnym tonem - i zajmij się poszukiwaniem Bobby'ego. Zrób to dla twoich klientów, a także dla mnie - przynajmniej nieoficjalnie. Niestety, nie stać mnie na to, żeby ci zapłacić. Jak wiesz, moje fundusze są ostatnio dość ograniczone.

Jeszcze nie skończyła, a Rafe już pokręcił głową.

- Nie mogę dla ciebie pracować. Byłaby to sprzeczność

interesów. Nie mogę też wyjechać, bo wciąż jesteś moim jedynym ogniwem. Jeżeli Bobby skontaktował się z tobą raz, na pewno zechce zrobić to znowu. Ale wtedy my będziemy na to przygotowani.

- W jaki sposób? Chcesz umieścić telefon moich rodziców na podsłuchu?

- Nie, ale można podłączyć identyfikator numerów. Czy oni mają coś takiego?

- Nie, i ojcu na pewno by się to nie spodobało. On nadal o niczym nie wie. Mamie powiedziałam dzisiaj rano, ale uznałyśmy, że lepiej, by ojciec o niczym nie wiedział. To by go tylko zdenerwowało, a już i tak ma naciśnienie. Mówię poważnie, Rafe. Nie chcę go w to wciągać.

- Zatem musimy znaleźć jakiś inny sposób. - Rafe zamyślił się. - A może oboje powinniśmy wrócić do Nowego Jorku?

- Nie. Już ci wczoraj mówiłam, że nie wyjadę, póki Karen jest w takim stanie ducha;

- Wobec tego ty coś zaproponuj.

Gina miała już pewien pomysł, z którym nosiła się od po-grzebu Caleba.

- Potrzebny mi pretekst, żeby usprawiedliwić moją obecność w Winding River - powiedziała. - Nie chcę, by Karen myślała, że z jej powodu komplikuję sobie życie.

- Co zamierzasz zrobić?

- Mogłabym popracować trochę u Tony'ego - odparła Gina z zaskakującym brakiem entuzjazmu. Czuła, że będzie to wyglądało podejrzanie, ale nic lepszego nie przychodziło jej do głowy.

- Powiem wszystkim, że to tylko chwilowe zajęcie. Może Tony będzie mógł wreszcie zabrać Francescę w tę dawno obiecywaną podróż do Włoch.

- No tak, ale w jaki sposób pomoże nam to w ustaleniu miejsca pobytu Bobby'ego?

- Moglibyśmy podłączyć identyfikator numerów do telefonu w restauracji. Tony na pewno się zgodzi. Bardzo chce nam pomóc.

Rafe potrząsnął głową.

- To tylko częściowo rozwiązuje problem. Bobby zna tylko numer kontaktowy do twoich rodziców. I pewnie nadal będzie go używał. Chyba że...

- Chyba że co? - zapytała, czując, że pod jego spojrzeniem przyspieszył jej puls.

- Chyba że zamieszkasz ze mną w hotelu.

- Ach, nie. To nie jest dobry pomysł.

Rafe uśmiechnął się.

- Sam już nie wiem. Myślę, że otworzyłoby to przed nami pewne pasjonujące możliwości.

- To ty tak uważasz.

- Chcesz powiedzieć, że ani trochę cię nie interesuje, co by się mogło zdarzyć, gdybyśmy zamieszkali drzwi w drzwi?

- Chcę tylko powiedzieć, że twoi klienci byliby oburzeni, gdyby się dowiedzieli, że wszedłeś w bliskie związki z podejrzaną. Nie dalej jak pięć minut temu twierdziłeś, że nawet nieoficjalna pomoc nie wchodzi w rachubę.

- Mógłbym im zawsze powiedzieć, że cię inwigiluję.

Gina roześmiała się.

- Więc tak to się nazywa?

- A masz jakiś lepszy pomysł?

Gina zamyśliła się.

- Załatwię sobie jakieś mieszkanie w Winding River - powiedziała w końcu.

- Mieszkanie? W Winding River? - zdumiał się Rafe. - To zabrzmiało, jakbyś chciała zostać tu na zawsze.

- Kto wie... - Gina wzruszyła ramionami. - Zważywszy na sytuację w Nowym Jorku, powrót tutaj może się okazać najroz-

sądniejszym wyjściem. Jeżeli nie jedynym. - Po rozmowie z Bobbym do reszty straciła wiarę w siebie i pomyślne rozwiązanie problemów.

- Chcesz spisać Cafe Toskania na straty? - Rafe był wyraźnie wstrząśnięty. - Nie wierzę.

- Mogę nie mieć wyboru. Deidre na razie jakoś sobie radzi, ale nie możemy przecież bez końca bawić się z wierzycielami w kotka i myszkę. Może ogłoszenie bankructwa jest jakimś wyjściem.

- Chyba sama w to nie wierzysz! Myślałem, że zależy ci na tej restauracji.

- Bo mi zależy. Ale czy nie o to ci od początku chodziło? - zapytała, nie kryjąc goryczy.

- Nie! Ja tylko chciałem usłyszeć kilka odpowiedzi. I chciałem też, żeby Rinaldi zapłacił za swoje draństwo.

- A ja razem z nim - przypomniała mu Gina.

- Tylko jeżeli byłaś w to zamieszana.

- Zamieszana czy nie, to ja teraz obrywam cięgi. A Bobby'emu się upiekło, bo go tu nie ma.

- Zobaczysz, że go znajdziemy, Gino, ale musisz mi pomóc. Nie możesz się teraz poddawać. - Rafe przyjrzał się jej z niepokojem. - Co się z tobą dzieje? Myślałem, że umiesz walczyć o swoje.

- Kiedyś tak było - przyznała, a potem ze smutkiem dodała:

- Caleb był taki sam. No i popatrz, dokąd go to zaprowadziło.

- Nie można porównywać tych dwóch spraw - upierał się Rafe.

- Nie można? Nieustanna walka to nieustanna walka. Zarówno w przypadku rancza, jak i restauracji.

Rafe walnął pięścią w stół.

- Nie pozwolę ci tego zrobić! Nie pozwolę ci zrezygnować!

- Nie możesz mi nic kazać.

Z chwilą gdy wypowiedziała słowo „bankructwo”, jego wiza nagle przestała być tak przerażająca, jak to sobie wyobrażała. Pomyślała, że wreszcie będzie miała wszystko za sobą. Rafe wyjedzie, a ona zacznie życie od nowa.

- Nie rób tego - powiedział z naciskiem. - Nie poddawaj się, Gino.

- Ja się nie poddam. Ja tylko godzę się z tym, co nieuniknione.

W tym momencie do lokalu weszła Emma. Na jej widok Rafe odetchnął z ulgą.

- Dzięki Bogu. Może ty potrafisz przemówić jej do rozumu. Mnie się to nie udało.

Emma zasepiła się. Spojrzała na Rafe'a, potem na Ginę, a później znów na Rafe'a.

- O co tu chodzi?

Rafe rzucił serwetkę na stolik, wstał i skinął na Emmę, żeby zajęła jego miejsce.

- Gina ci wszystko wyjaśni - odparł, a potem wruszając ramionami, dodał: - Albo i nie.

Gina spojrzała na niego, zdumiona, że tak jawnie okazywał swoją dezaprobatę.

- W porządku, mów, o co chodzi - rozkazała Emma. - Chcę wiedzieć wszystko. Nie pomogę ci, jeżeli nie będziesz ze mną szczerą.

Gina potrząsnęła głową. Nie czuła się na siłach przechodzić przez to samo po raz drugi tego ranka. Zbyt ją to wszystko dotknęło, nazbyt rozgniewało. Wygląda na to, że wciąż tylko sprawia ludziom zawód, w tym również człowiekowi, który - szczerze mówiąc - nie za bardzo jej wierzy. To chyba źle o niej świadczy. Dlaczego pozwala, by inni decydowali o jej życiu? Powinna znów wziąć sprawy we własne ręce - a pierwszym krokiem będzie rozmowa z Tonym. Nawet jeżeli jeszcze nie wie,

co zrobić z Cafe Toskania, jedno już wie na pewno - że musi zostać w Winding River, póki Karen nie dojdzie do siebie po śmierci męża.

- Nie teraz - zwróciła się do Emmy. - Najpierw muszę coś załatwić.

- To nie może poczekać dziesięć minut?

- Nie - odparła Gina.

- Jeżeli ten facet zdenerwował cię, pożałuje tego - zapewniła ją Emma.

- Nie, ten facet wreszcie otworzył mi oczy na pewne sprawy.

Bo choć Rafe O'Donnell był irytujący, arogancki i czasami uparty, co do jednego miał rację - potrafiła walczyć. Dlatego też najwyższy czas, by wziąć własne sprawy w swoje ręce. Nawet jeżeli nikt nie zechce poprzeć jej w tych poczynaniach.

ROZDZIAŁ 9

Po rozstaniu z Giną Rafe poprzysiągł sobie, że zrobi wszystko, żeby złapać Bobby'ego Rinaldiego i zmusić go, by odpokutował za swoje winy. I nie chodziło mu już tylko o zdefraudowane pieniądze. Większość oszukanych, wśród nich jego matka, mogła sobie pozwolić na pewne finansowe straty. Natomiast cena, jaką za jego oszustwa miałyby zapłacić Gina, była znacznie wyższa i nie sprowadzała się tylko do pieniędzy.

Z bólem pomyślał, że widok pobladłej, pokonanej Giny będzie go prześladował do końca życia. I tylko siebie będzie mógł o to winić. To przez niego doszła do wniosku, że jedynym wyjściem będzie ogłoszenie bankructwa i powrót do Winding River. A nie o to mu przecież chodziło, kiedy brał się za tę sprawę.

Choć, prawdę mówiąc, na to właśnie liczył, kiedy przybył tu niby rycerz na białym koniu, zdecydowany odzyskać pieniądze swoich klientów. Ale to było, jeszcze zanim poznał Ginę Petrillo i przekonał się, że jest przyzwoitą i wrażliwą istotą. Oczywiście nie zamierzał powiedzieć o tym Lydii. Pewnych rzeczy lepiej nie mówić osobie, która zawsze musi mieć rację.

Bezwiednie skierował swoje kroki do Tony'ego, a potem stukał tak długo i natarczywie, aż Tony wyłonił się z kuchni.

- Cóż to za walenie w drzwi! - zawołał z wyrzutem, otwierając.

- Przepraszam. Powiniennem być się domyślić, że jest pan w kuchni i zapukać od tyłu.

- Albo poczekać, aż otworzę restaurację - zasugerował Tony, wpuszczając go do środka.

- Ale to nie może czekać - powiedział Rafe.

- Chodzi o Ginę? - zaniepokoił się Tony.

Rafe pokiwał głową.

- Tak. Ona nie wie, że tu jestem. Lepiej jej o tym nie mówić.

- Rozumiem, że nie byłaby zadowolona - domyślił się Tony.

- Po co pan do mnie przyszedł? Jestem przecież przyjacielem Giny, a nie pana.

- Właśnie dlatego tu jestem - wyjaśnił Rafe. - Wydaje mi się, że ona chce zrobić coś, czego będzie później żałowała, i tylko pan może ją powstrzymać.

- Wobec tego musimy porozmawiać. - Tony poprosił go na zaplecze. - Słuchając pana, będę robił swoje, bo właśnie zarządzam makaron i jeżeli przerwę, wszystko popsuje.

Kuchnię wypełniały smakowite zapachy - czosnku i pomidorów, oregano i bazylii. Pomieszczenie było przytulne, a zarazem funkcjonalne. Wyposażenie, choć stare, lśniło czystością, a podłoga wyglądała tak, jakby przed chwilą została umyta. Jeżeli Gina tutaj pobierała pierwsze nauki, to uczyła się od człowieka, który był dumny z tego, co robi.

- Niech pan siada. - Tony wskazał Rafe'owi stołek. - Jeżeli ma pan ochotę na kawę, sam musi ją pan sobie nalać - dorzucił, zagniatając ciasto, które później przepuszczał przez specjalną maszynkę do formowania rurek.

- Nie, dziękuję.

Tony spojrzał na niego z niepokojem.

- Co się dzieje z naszą Gina?

- Podobno zwierzyła się panu ze swoich kłopotów - zaczął ostrożnie Rafe.

Tony poczerwieniał. Rafe nie rozumiał słów, jakie posypały się z jego ust, ale na pewno nie były to komplementy pod adresem Bobby'ego.

- Gdybym go dopadł, wrzuciłbym go do kotła z wrzątkiem - zakończył swoją tyradę Tony.

- Wobec tego połączmy nasze siły - powiedział Rafe.

Tony zdumiał się.

- Zdawało mi się że uważał pan naszą Ginę za współwinną?

- Podejrzewałem ją, to prawda - przyznał Rafe.

- A teraz?

- Jestem już prawie pewny, że nie miała z tym nic wspólnego.

- Ale nie do końca pewny, prawda? - odrzekł Tony. - Skoro tak, to niech się pan stąd zabiera. Nie mam panu nic do powiedzenia i nie chcę więcej słyszeć ani słowa.

- Jeżeli wierzy pan bez zastrzeżeń w jej niewinność i chodzi panu wyłącznie o jej dobro, musi mnie pan wysłuchać.

- Oczywiście, że chodzi mi o jej dobro. Ale co mam robić? Jak mogę jej pomóc? Nawet gdybym dysponował taką sumą, jaką ukradł Bobby, i tak nie wzięłaby ode mnie pieniędzy.

Rafe nie mógł nie przyznać mu racji. Gina była wyjątkowo dumną osobą.

- Gina oświadczyła mi, że zamierza wrócić do Winding River i zatrudnić się w pańskiej restauracji.

- Wiem. Była u mnie wczoraj i powiedziała mi dokładnie to samo.

- A co pan jej odpowiedział?

- Że zawsze będzie mile widziana, ale powinna się jeszcze zastanowić. Uważam, podobnie jak pan, że to zbyt pochopna decyzja, a Gina przyszła do mnie nie dlatego, że naprawdę chce tu wrócić, tylko dlatego, iż uznała, że nie ma innego wyjścia.

- Boję się, że ona zamierza się poddać - rzekł Rafe, pełen

podziwu dla jego intuicji. - Zbyt wiele spraw zwały jej się na głowę w ciągu ostatnich tygodni - w tym śmierć męża jej przyjaciółki - dlatego postanowiła wybrać najłatwiejszy wariant. Wmówiła sobie, że jej obowiązkiem jest zostać tu ze względu na przyjaciółkę. Podziwiam ją za to i być może, na krótko, jest to rzeczywiście rozsądne wyjście. Ale na stałe? - Potrząsnął głową. - Raczej nie. Uważam, że powinien pan o tym wiedzieć.

Ręce Tony'ego zamarły na moment nad stolnicą.

- Mam jej odmówić, nawet gdyby się upierała, że to jest dokładnie to; czego chce?

- Nie, oczywiście, że nie. Tylko niech pan na to nie liczy, że ona zostanie tu na zawsze. Przecież ona kocha tę swoją restaurację w Nowym Jorku. I jeżeli z niej zrezygnuje, będzie tego żałować przez całe życie. Jej potrzebna jest tylko chwila wytchnienia, póki znów nie odzyska ducha.

Tony obrzucił go nieufnym spojrzeniem.

- Czy to nie jest przypadkiem jakiś spisek; żeby ściągnąć ją do Nowego Jorku i postawić przed sądem?

- W żadnym wypadku. - Rafe poczuł się dotknięty, mimo iż w pewnym sensie rozumiał Tony'ego. Nie da się ukryć, że do Winding River przyjechał w określonym celu, a jego stosunek do Giny zmienił się dopiero w ostatnich dniach.

- Skąd wobec tego pewność, że wie pan najlepiej, co będzie najlepsze dla naszej Giny? Czy ona w ogóle pana obchodzi?

W pierwszej chwili Rafe chciał skłamać, jednak wszechwidzące oczy Tony'ego i tak przejrzałyby go na wylot.

- Tak, i to o wiele bardziej, niż wypada, zważywszy na rolę, jaką odgrywam w tej sprawie - przyznał po chwili.

W tym samym momencie drzwi otworzyły się i do kuchni weszła Gina. Na jej twarzy malowała się ponura determinacja. Zachnęła się na widok Rafe'a.

- Co ty tu robisz? - zapytała.

- Pod okiem mistrza uczy się robić makaron - wyjaśnił Tony, mrugając znacząco do Rafe'a.

- Nie wiedziałam, że interesuje cię własnoręczne wykonywanie makaronów - powiedziała Gina, patrząc mu w oczy.

- Owszem, od niedawna - odparł, jakby nigdy nic.

- Rozumiem.

- A co ciebie tu sprowadza, *cara mia*? - zapytał Tony.

- Czy muszę mieć jakiś pretekst, żeby móc ci złożyć wizytę?

- Nie, ale zazwyczaj masz jakieś powody. Od naszej wcześniejszej rozmowy upłynęło zbyt mało czasu, żebyś mogła wystarczająco zastanowić się nad tym, o czym mówiliśmy.

Gina znów podejrzliwie spojrzała na Rafe'a, a potem zwróciła się do Tony'ego:

- Chodzi mi o pracę.

- Przecież ty masz pracę - odparł Tony. - Wydaje mi się, że powinnaś już wracać do Nowego Jorku.

Gina spłonęła rumieńcem i rzuciła się na Rafe'a:

- Co ty mu naopowiadałaś?

- Tam, gdzie w grę wchodzi twoje dobro, nikt nie musi mi nic mówić - wtrącił się Tony. - Restauracja w Nowym Jorku chyba się sama nie prowadzi? Bo moja na pewno nie, a przecież twoja wymaga znacznie większego wkładu pracy. Zwłaszcza teraz.

- Czy to znaczy, że mi odmawiasz? - Gina była bliska łez.

- Myślałam, że naprawdę chcesz, bym się nad tym zastanowiła. A ty mnie wyrzucasz do Nowego Jorku.

- Nic podobnego! - uniósł się Tony. - Zawsze dostaniesz u mnie miejsce. Nie chcę tylko, żebyś używała mojej kuchni jako kryjówki przed kłopotami. Jesteś dzielną kobietą i musisz stawić im czoło.

Gina spojrzała na Rafe'a, a potem znów na Tony'ego.

- Czy tak właśnie myślicie? Że uciekam? Że się ukrywam?

- A nie jest tak? - zapytał cicho Rafe. - Wczorajszy telefon od Bobby'ego przeważył szalę, prawda?

- Nie. Przeważyło ją odkrycie, że spiskujesz przeciwko mnie z człowiekiem, którego zawsze uważałam za przyjaciela - odparła z gniewem Gina, po czym wyszła, trzaskając drzwiami.

Tony chciał pobiec za nią, ale Rafe go zatrzymał.

- Ja pójdę. To na mnie jest wściekła.

Tony pokiwał głową.

- Jeżeli nie zmieni zdania, dam jej tę pracę. Chyba pan to rozumie?

- Oczywiście - odparł Rafe, po czym wyszedł, by spróbować naprawić szkody, jakie wyrządził w ciągu ostatnich tygodni.

Gina biegła, póki nie zabrakło jej tchu. Przy każdym kroku przeklinała Rafe'a O'Donnella, a i Tony'emu dostała się niezła porcja epitetów.

Kiedy Rafe ją dogonił, utykała i była kompletnie wykończona. Miał nadzieję, że po większym wysiłku minie jej złość, ale się grubo pomylił. Była jeszcze bardziej wściekła i urażona niż przedtem.

- Podwieźć cię? - zapytał.

- Nie.

- Nie bądź taka uparta. Wsiadaj!

- Nie - powtórzyła, choć klimatyzowane wnętrze wozu kuśiło ją nieodparcie. - Odczep się! Nie chcę z tobą rozmawiać.

- Jeżeli nie wsiądziesz, ja wsiądę i będę szedł obok ciebie. Wtedy oboje dostaniemy udaru.

Nie żartował. Poznała to po jego zaciętej minie.

- No, dobrze, niech ci będzie - burknęła, po czym wsiadła niechętnie do samochodu.

- Dokąd tak biegłaś?

- Byle dalej od ciebie.

- Skoro już wiesz, że to wykluczone, jest może jakieś inne miejsce, do którego chciałaś się udać? - zapytał z powagą.

Gina zawahała się.

- Do domu - odparła po chwili, po czym dodała: - ale sama.

- Nie ma mowy. - Rafe potrząsnął głową. - Nie możesz być teraz sama. Powinnaś porozmawiać o tym z kimś, kto zna prawdę, i gotów jest cię wysłuchać.

- Raczej z kimś, kto chce mnie wsadzić do więzienia - zauważyła z goryczą.

- Nie ciebie, tylko Bobby'ego Rinaldiego - poprawił ją Rafe.

Westchnęła i udała, że tego nie słyszy, bo wciąż nie bardzo mu wierzyła. Odkrycie, że Tony spiskuje za jej plecami z Rafe'em, było dla niej niemiłym zaskoczeniem. Liczyła na to, że Tony - jedyny człowiek całkowicie po jej stronie - pomoże jej zacząć wszystko od nowa i o nic nie będzie pytał. Jego odmowa była niewątpliwie sprawką Rafe'a, którego motywy nadal nie były dla niej całkiem jasne. Dopóki to się nie zmieni, nie będzie z nim rozmawiała o Cafe Toskania.

Co oczywiście nie znaczy, że nie może spędzić popołudnia w jego towarzystwie. Bo Rafe był, mimo wszystko, niezwykle atrakcyjnym mężczyzną, tak różnym od tych, których los postawił na jej drodze. A już na pewno sto razy lepszym niż Bobby.

- Zatrzymaj się - powiedziała.

Rafe zdumiał się, ale spełnił jej życzenie.

- To było łatwiejsze, niż myślałam. - Gina uśmiechnęła się z satysfakcją.

- Może zechcesz mi wyjaśnić, po co kazałaś mi zatrzymać się przy drodze? - zapytał, gdy obok przemknął jakiś samochód.

- Oto moje warunki: jeżeli mi obiecasz, że nie wspomnisz ani słowem o restauracji i o mojej decyzji, żeby zostać w Winding River, pojedę z tobą do Laramie.

- Czemu akurat do Laramie? - zdumiał się Rafe.
- Bo to nie jest Winding River. Możemy tam pójść do kina. Słyszałam o pewnej restauracji, którą chciałam obejrzeć.

- No tak. - Rafe uśmiechnął się. - Tu leży pies pogrzebany. Nawet na urlopie nie potrafisz się oprzeć pokusie, żeby sprawdzić, co podają u konkurencji.

- Nie chodzi o żadną konkurencję - oświadczyła Gina. - Po prostu lubię dobrze zjeść.

- Naprawdę? A kiedy po raz ostatni zjadłaś porządny posiłek? Byliśmy parę razy w restauracji i chociaż ciągle mówiłaś o jedzeniu, prawie niczego nie tknęłaś.

- Widocznie nie byłam aż taka głodna - burknęła. - No to jak? Chcesz jechać do Laramie czy nie? Pytam po raz ostatni. Bo jak nie, to jadę sama.

- Dobrze już, dobrze. Pokaż mi, w którą stronę mam skręcić - powiedział.

Wskazała mu kierunek, rozsiadła się wygodnie w fotelu i po raz pierwszy od rozmowy z Bobbym poczuła, że zaczyna się odprężyć. Rafe włączył radio, znalazł stację ze starymi przebojami i gdy dotarli do przedmieść Laramie, Gina była już całkiem spokojna.

- Najpierw lunch? - zapytał, kiedy wjechali do miasta.

- Tak - odrzekła, bo nagle poczuła, że umiera z głodu. Lokal, o którym słyszała, był w rzeczywistości kawiarnią, oferującą oryginalny zestaw sałatek. Pomyślała, że niektóre z nich mogłyby włączyć do menu w Cafe Toskania, i nagle uświadomiła sobie swoją niekonsekwencję. Oto w jednej minucie chce zamknąć restaurację, by chwilę później planować jej przyszłość. Może powinna raz jeszcze przemyśleć swoją decyzję. A tak przy okazji, to zabawne, że i Tony, i Rafe dostrzegli coś, z czego ona sama nie zdawała sobie sprawy.

Przestudiowała kartę i wybrała trzy sałatki, które ją zaintrygowały. Spojrzała z nadzieją na Rafe'a.

- Czy wiesz już, co chcesz zamówić?
- Myślałem o hamburgerze. Masz coś przeciwko temu? - spytał, widząc jej zawiedzioną minę.
- Nie, ale nie miałbyś ochoty wziąć oprócz tego sałatki?
- Dlaczego?
- Chciałabym spróbować kilka sałatek, a czułabym się głupio, gdybym sama musiała zamówić aż trzy. Kiedyś, w pewnej paryskiej restauracji, zamówiłam pół tuzina przystawek, bo wiedziałam, że już tam więcej nie wrócę. Przyniesiono mi je bez komentarzy, ale po chwili zobaczyłam, że wszyscy kelnerzy stoją w drzwiach sali i gapią się na mnie, jakbym miała dwie głowy.
- Czy to ci przeszkadzało?
- Nie, ale nie mogłam robić notatek - powiedziała z żalem.
- Próbowałam zapisać wszystko po wyjściu, lecz nie mogłam sobie przypomnieć wszystkich składników. Później przez kilka miesięcy eksperymentowałam, żeby odtworzyć niektóre delikatniejsze przyprawy.
- Chcesz mnie namówić, żebym ci pomógł w kradzieży przepisów? - zapytał Rafe.
- Wcale nie chcę ich ukraść - zaprotestowała, choć Rafe był raczej rozbawiony niż oburzony - tylko je udoskonalić.
- A na czym polega różnica? - Rafe spojrzał na kelnerkę, a potem wskazał na Ginę. - Proszę jej zapytać. Ona wie, co każde z nas chce zamówić.
- Gina zamówiła dania, po czym uśmiechnęła się do Rafe'a.
- Lubię mężczyzn, którzy nie boją się przekazać władzy w ręce kobiety.
- A ja lubię zdecydowane kobiety. Miło mi widzieć, jak odzyskujesz pewność siebie. Cieszę się, że zaczynasz myśleć o przyszłości. Dobrze, że tu przyjechaliśmy.
- Ja też się cieszę, że tu przyjechaliśmy. - Gina spojrzała mu w oczy.

- Czy to nasza pierwsza oficjalna randka, Gino Petrillo?
- zapytał z powagą.

- Nie wiem - odpowiedziała, czując, że puls jej przyspieszył. - Może.

- Tak mi się przynajmniej wydaje.

- Gdybyśmy się mieli spotykać, mogłoby to pociągnąć za sobą pewne komplikacje - stwierdziła z żalem. - Nie powinniśmy o tym nawet myśleć, póki... póki wszystko nie zostanie wyjaśnione.

- Pewnie masz rację, ale mnie to nie odpowiada.

- Mnie też nie - przyznała szeptem, bo w głębi duszy chciała, żeby to była ich pierwsza randka. Pragnęła się dowiedzieć, co podnieca Rafe'a; chciała znów poczuć jego pocałunki i dotyk jego dłoni.

Rafe jakby czytał w jej myślach. Sięgnął ponad stolikiem i ujął ją za rękę. Dłoń miał gorącą i muskularną. Kiedy jego kciuk musnął wewnątrz jej dłoni, odczuła to jak zmysłową pieśczęotę.

- Wiesz co, odechciało mi się jeść - powiedziała i wymownie spojrzała mu w oczy.

- Mnie też - potwierdził bez wahania. - Mam odwołać zamówienie?

Potrząsnęła głową, a widząc jego zawiedzioną minę, cicho się roześmiała.

- Weźmiemy lunch na wynos.

Dziesięć minut później odebrali trzy pojemniki sałatek oraz bochenek ciepłego, razowego chleba. Gina z trudem zdołała zachować powagę i dopiero w samochodzie wybuchnęła śmiechem.

- Ona się wszystkiego domyśliła - powiedziała, sadowiąc się obok Rafe'a. - Wiedziała, że mamy większą ochotę na siebie niż na jedzenie.

- Nic podobnego - zaprzeczył Rafe.
- Wiedziała, wiedziała - upierała się Gina. - Kiedy wychodziliśmy, podniosła kciuk do góry i mrugnęła znacząco.
- Ach, tak? - zdumiał się Rafe. - Jak myślisz, co chciała przez to powiedzieć?

- Naprawdę nie wiesz?

Wyciągnął rękę i obwiodł palcem jej policzek.

- Skąd miałbym wiedzieć?

- Naprawdę nie wiesz? Wobec tego zrobię z siebie ostatnią idiotkę i coś ci zaproponuję.

- Tak?

- Jedźmy do hotelu - powiedziała, a widząc, że Rafe milczy, dodała cicho: - No to jak, jestem idiotką czy nie?

- Nie - odparł i choć już zamierzał przekręcić kluczyk w stacyjce, opuścił ręce i odwrócił się do Giny. - Chcę, żebyś dobrze się nad tym zastanowiła. Czy naprawdę tego pragniesz? Nie wyglądasz mi na kobietę, która miewa przelotne romanse.

- Gdybyś tylko wiedział - roześmiała się Gina.

- Co to ma znaczyć?

- Że nie miewam romansów - ani przelotnych, ani żadnych innych.

Rafe otworzył szeroko oczy.

- Chyba nie jesteś...?

- Możesz spokojnie wymówić to słowo - powiedziała z uśmiechem. - Nie, nie jestem dziewicą, ale moje doświadczenia w tym względzie są bardzo ubogie. Od lat nie miałam ani czasu, ani ochoty, żeby się z kimś wiązać. A tak w ogóle, chętnie wymazałabym z pamięci ten ostatni raz.

- Ale dlaczego teraz? - zapytał. - I czemu akurat ze mną? Jak już wcześniej zauważyłaś, sytuacja jest dość skomplikowana.

- Owszem - potwierdziła.

- Czy właśnie to cię pociąga? Ten element zagrożenia?

Gina zastanowiła się przez chwilę, a potem potrząsnęła głową.

- Nie, gdyby tak było, uciekłabym, gdzie pieprz rośnie.

Rafe spojrział na nią z wyrzutem.

- Widzę, że nie masz na podorędziu tysiąca powodów, dla których to właśnie mnie wybrałaś, by przerwać narzucony sobie celibat.

- A po co ci one? Żeby połaskotać twoje ego?

- Jeżeli już mowa o łaskotaniu, to znam parę innych części ciała, bardziej wrażliwych na dotyk.

Ginę zalała fala gorąca.

- Skąd wobec tego te skrupuły? - zapytała.

Rafe ucałował wewnątrz jej dłoni.

- Chciałbym cię zabrać do hotelu, spędzić tam z tobą popołudnie i chciałbym dać się uwieść, ale tego nie zrobię - powiedział z żalem.

Zawstydzona, próbowała się wyrwać, ale Rafe ścisnął mocniej jej dłoń.

- Pewnego dnia i tak wylądujemy w łóżku - zapewnił ją z przekonaniem. - Możesz być tego pewna. Ale zrobimy to z właściwych pobudek. Nie dlatego, że chcesz uciec od kłopotów.

- Jak możesz tak mówić! - oburzyła się i nagle do niej dotarło, że Rafe ma rację. To prawda, że chciała się tylko oderwać od przykrej rzeczywistości, poczuć, że żyje - randka z atrakcyjnym mężczyzną załatwiłby to za jednym zamachem.

Zmusiła się, by spojrzeć mu w oczy, ale nie dostrzegła w nich potępienia, tylko zrozumienie.

- Przepraszam - wyszeptwała.

- Nie ma za co. Miło mi słyszeć, że pragnie mnie taka piękna

kobieta - bez względu na przyczyny. Jednak wolę poczekać, aż wszystko będzie jak należy.

- Ten dzień może nigdy nie nadejść.

- Wiem, że nadejdzie - zapewnił ją z przekonaniem. - I to prędzej niż myślisz. - Wskazał na pojemniki, które kurczowo ścisnęła w rękach. - A teraz poszukajmy jakiegoś miejsca na piknik.

- Nie boisz się zostać ze mną sam na sam? - zapytała.

- Ani trochę.

- A jeżeli poniesie mnie temperament?

Rafe roześmiał się.

- Powiem ci, że bardzo chciałbym to zobaczyć.

scandalous

ROZDZIAŁ 10

Po tym wszystkim Gina powinna czuć się skrepowana, jednak Rafe sprawił, że szybko zapomniała o ich rozmowie. Już kiedy spożywali lunch na łonie natury, śmiała się z jego żartów, jakby nic się nie stało. Po ich wycieczce poczuła, że zaczyna darzyć go szacunkiem. Poza tym Rafe coraz bardziej jej się podobał, mimo iż ich znajomość zaczęła się od posądzenia, że Gina mogłaby być oszustką.

Jednak w miarę upływu czasu rósł jej niepokój. Dzień mijał za dniem, Bobby wciąż nie dzwonił, a ona nie miała praktycznie nic do roboty w Winding River. W pewnym momencie pojęła, że nie potrafi dłużej żyć w ten sposób, zwłaszcza że Rafe nadal ją obserwował, choć trzeba przyznać, nieco mniej podejrzliwie. Gotowanie obiadów rodzicom i pieczenie ciast dla przyjaciółek nie zaspokajało jej tęsknot, żeby wrócić i prowadzić restaurację pełną zadowolonych klientów.

Tony wybaczył jej w końcu awanturę, jaką mu urządziła, kiedy poparł stanowisko Rafe'a. Zgodził się też, by go od czasu do czasu zastąpiła, ale jej to nie wystarczało. Czuła, że życie wymyka jej się z rąk, a ona musi wreszcie coś zrobić, by znów wróciło na właściwe tory.

Pomyślała, że może w końcu przyszedł czas, by zasięgnąć porady prawnika. Nie, poprawiła się w myślach, ten czas dawno już minął. Odkładała to przecież z dnia na dzień, licząc, że Bobby zjawi się i przedstawi dowody, iż wszystko to było jed-

nym wielkim nieporozumieniem. I to takim, które da się łatwo wyjaśnić. Wmawiała sobie, że gdy Bobby wszystko załatwi, oszczędzi jej to konieczności dokonania wyboru. Wbrew wszelkim poszlakom i podejrzeniom wciąż nie chciała uwierzyć, że współnik, którego uważała za przyjaciela, tak nikczemnie ją zdradził.

Oczywiście myliła się. Intencje Bobby'ego były z gruntu nieuczciwe. Deidre też nie mogła bez końca zwodzić wierzycieli. Nie mówiąc już o tym, że nie był to problem Deidre, tylko Giny. I to ona musiała się z nim uporać.

Powinna podjąć decyzję, a potem wrócić do Nowego Jorku i albo walczyć - czego oczekiwali po niej Tony i Rafe - albo sprawić im obu zawód, czyli zamknąć lub sprzedać restaurację i spłacić przynajmniej część długów.

Nienawidziła myśli, że miałaby wciągać w to swoich przyjaciół, wiedziała jednak, że nie znajdzie lepszego prawnika niż Emma. Szczęśliwym zbiegiem okoliczności Emma miała przyjechać z Denver w piątek rano, dlatego Gina postanowiła na nią poczekać.

Na ranczu zjawiła się o dziesiątej, bo wiedziała, że Emma zwykła wcześniej zaczynać dzień. Pani Clayton przywitała ją uśmiechem i szklanką lemoniady, jak w czasach, gdy chodziły z Emmą do szkoły. Świadomość, że tak mało zmieniło się przez te lata, podniosła Ginę na duchu. Najwyraźniej więzy, jakie wówczas zadzierzgnęły się między nimi, nie rozluźniły się z biegiem lat.

- Emma powinna tu być lada chwila. Na pewno nie chcesz zaczekać w domu? - zapytała pani Clayton, gdy Gina usiadła na jednej z huśtawek na werandzie. - Na dworze już panuje upał.

- Nie, dziękuję. Poczekaam tutaj, jeżeli nie ma pani nic przeciwko temu. Chciałabym zamienić z Emmą kilka słów na osobności.

- Wobec tego zajmę się Caitlyn, kiedy tylko obie się zjawią - obiecała pani Clayton. Wytarła ręce w fartuch i usiadła obok Giny. - Zresztą Caitlyn i tak będzie chciała pójść do stajni, żeby obejrzeć swojego kuczka.

Gina uśmiechnęła się.

- Chyba dziadek nie zamierzał jej w ten sposób przekupić, żeby tu częściej zaglądała?

- Oczywiście, że tak - powiedziała pani Clayton. - Teraz, kiedy Emma się rozwiodła, dalibyśmy z mężem wszystko, by mieć przy sobie nasze dziewczyny. Wiem, że Emma robi karierę w Denver, ale wiem też, że od dłuższego czasu nie jest szczęśliwa, tylko nie chce się do tego przyznać. A Caitlyn uwielbia Winding River.

- Niewątpliwie tak - zgodziła się Gina. - Poza tym wydawca pewnej gazety także wolałby, żeby tu zostały.

Pani Clayton westchnęła.

- Ford to bardzo miły człowiek, ale wystarczy, że zostaną z Emmą sami na pięć minut, a już się kłóć.

- Też to zauważyłam - roześmiała się Gina. - Nie uważa pani, że taka wybuchowa mieszanka to dobra rzecz?

- Sama nie wiem. - Pani Clayton sceptycznie pokręciła głową. - Nie dostrzegłam żadnych objawów komunii dusz czy czegoś w tym rodzaju. Jeżeli Ford powie, że trawa jest zielona, Emma natychmiast mu zaprzecza i pokazuje wszystkie brązowe plamy na trawniku. Kiedy ich słucham, robi mi się smutno. Gdzie się podziała ta miła, zgodna dziewczynka - bo na taką ją wychowywaliśmy.

- Ta dziewczynka dorosła i została świetną prawniczką, a jej pasją jest obrona ludzi uczciwych. Spory słowne stały się jej drugą naturą. Gdyby w szkole należała do kółka dyskusyjnego, na pewno wygrałaby wszystkie krajowe konkursy, ale w tamtych czasach Emma nie znosiła konfrontacji.

- Teraz to się zmieniło - przyznała pani Clayton. - Jestem z niej bardzo dumna. I z jej wszystkich osiągnięć. Naprawdę. Chciałabym tylko, żeby od czasu do czasu dała wytchnąć temu biednemu Fordowi.

Gina poklepała ją po ręce.

- Wszystko będzie dobrze. Mogę się założyć, że obserwacja tej pary dostarczy mieszkańcom Winding River znacznie więcej rozrywki niż jakikolwiek inny romans.

- Tego nie wiem - powiedziała matka Emmy z uśmiechem. - Będą musieli na to zapracować. Słyszałam za to kilka arcyciekawych rzeczy o tobie i tym młodym człowieku, który przyjechał tu za tobą z Nowego Jorku.

Gina zaczerwieniła się i szybko zapewniła panią Clayton, że oboje są tylko przyjaciółmi.

- Może i tak, ale cieszyłabym się, gdyby Emma i Ford byli choć w połowie tak zaprzyjaźnieni - zauważyła pani Clayton, po czym spojrzała na podjazd. - O, jest już moja marnotrawna córka.

Emma nie zdążyła nawet zaparkować, a już z samochodu wyskoczyła Caitlyn.

- Babciu, babciu, jak się czuje mój kucyk? Muszę go zaraz zobaczyć. Bardzo się za nim tęskniłam. Myślisz, że on też za mną tęsknił?

Pani Clayton mrugnęła znacząco do Giny, po czym wzięła dziewczynkę za rękę.

- Oczywiście, że tak. Chodźmy do stajni. Dziadek już tam jest i zdążył go pewnie osiodłać, więc będziesz się mogła przejechać.

Caitlyn rozpromieniła się.

- Naprawdę? To się pospieszmy, babciu.

Kiedy Emma wysiadła z samochodu, babcia i wnuczka szły już w stronę stajni.

- Caitlyn o niczym innym nie mówiła przez cały tydzień
- powiedziała Emma do Giny. - Ciągłe mnie błaga, żebym jej
pozwoliła tu zostać, kiedy będę musiała wrócić do Denver.

- Czemu nie miałabyś tego zrobić? - zapytała Gina. - A tak
właściwie, dlaczego obie nie spakujecie rzeczy i nie przeprowa-
dzicie się tu na dobre?

- Znowu moja mama coś ci naopowiadała? - Emma spojrze-
ła na nią podejrzliwie. - To ona podsunęła tę myśl?

- Nie, sama na to wpadłam, przysięgam.

- No, dobrze. - Emma usiadła obok niej i westchnęła. - Jaki
tu miły wietrzyk. - Z zazdrością spojrzała na szklankę, którą
Gina trzymała w ręku. - Ten napój wygląda cudownie.

Gina uśmiechnęła się.

- Jeżeli oddam ci moją lemoniadę, udzielisz mi bezpłatnej
porady?

- Oczywiście, że tak - Emma szybko sięgnęła po szklankę
- ale musisz być ze mną absolutnie szczerą. Powiedz mi, co się
dzieje.

- To poufna sprawa.

- Prosisz o poradę jako klientka czy jako przyjaciółka?

- Jako klientka.

- Wobec tego myślę, że szklanka lemoniady nie wystarczy
za honorarium - roześmiała się Emma. - Daj mi dolara, to bę-
dziemy kwita.

Gina wyjęła z kieszeni dolara i podała go przyjaciółce. Em-
ma schowała go do portmonetki, po czym wyciągnęła z teczki
notatnik.

- No więc, słucham - powiedziała.

- Mam kłopoty - przyznała się Gina - i to chyba dość po-
ważne.

- Zacznijmy od początku, a potem zobaczymy, czy uda mi
się wyciągnąć cię z kłopotów.

Gina opowiedziała jej o tym, co zrobił Bobby, oraz o tragicznej sytuacji finansowej, w jakiej znalazła się po jego ucieczce.

- Na razie moja asystentka radzi sobie z wierzycielami, ale niektórzy z nich zaczynają się już niecierpliwić. Powiedz mi, co mam robić? Sprzedać restaurację i spłacić część długów? A może ogłosić bankructwo? - Spojrzała z rozpaczą na Emmę. - Nienawidzę tej sytuacji. Nienawidzę! Gdybym to ja narozrabiła, nie uchylałabym się od odpowiedzialności. Ale janie mam z tym nic wspólnego! Jestem taka wściekła na Bobby'ego, że chętnie powiesiłabym go za nogi i z rozkoszą patrzyła, jak umiera.

- Ciekawa forma wymierzania sprawiedliwości - roześmiała się Emma. - Me sądzę, żeby ktokolwiek dał ci nagrodę za ten pomysł.

- Szkoda - westchnęła Gina.

- Posłuchaj, widzę pewne wyjście - powiedziała Emma. - Wszystko zależy od warunków umowy, jaką zawarłaś z Bobbym. Mogłabyś, na przykład, umyć ręce od tej sprawy, ale to wymagałoby wielu ryzykownych i czasochłonnych manewrów.

Gina potrząsnęła głową.

- Nie mogłabym tego zrobić, nawet gdybym chciała. Wielu naszych dostawców to drobni przedsiębiorcy. Nie mogłabym ich zostawić na lodzie. Nasi inwestorzy dali pieniądze w dobrej wierze. Myślałam, że Bobby spłaca ich z zysków, ale się pomyliłam. Jak widać, nie dostali ani grosza.

- Ogłoszenie bankructwa nie będzie takie proste, skoro Bobby zniknął, ale mogłabyś poczynić już pewne wstępne kroki. Dałoby ci to trochę czasu, żeby przygotować nową strategię, a wasi inwestorzy i kredytodawcy dostaliby swoje pieniądze w terminach wyznaczonych przez sąd. To dość skomplikowane, ale mogłabyś jednocześnie wystąpić z prywatnym oskarżeniem przeciwko Bobby'emu i domagać się zwrotu zdefraudowanych

kwot. - Emma spojrzała na Ginę. - Jakie są szanse, że on ma jeszcze te pieniądze?

- Nie mam pojęcia. Nie wiem, czy ukradł je po to, żeby zamieszkać na jednej z Wysp Karaibskich, czy może chciał spłacić jakieś swoje długi. A może uciekł z nimi dla zabawy?

- To bez znaczenia. Zaskarżymy go na wypadek, gdyby dało się cokolwiek odzyskać. Mój kolega ze studiów ma praktykę w Nowym Jorku. Kiedy będziemy gotowe, złożymy pozew w twoim imieniu.

Rozsądek i profesjonalizm Emmy sprawiły, że w duszy Giny po raz pierwszy od wielu dni zrodziła się iskierka nadziei.

- Naprawdę uważasz, że uda nam się rozwiązać ten problem i uratować Café Toskania?

- Oczywiście, że tak, jeżeli rzeczywiście tego chcesz. - Emma badawczo spojrzała na przyjaciółkę.

- Ależ tak - bez wahania odpowiedziała Gina. - Jak w ogóle możesz pytać?

- Pytam, bo ciągle tu jesteś. Nie wróciłaś do Nowego Jorku po zakończeniu zjazdu, a powinnaś w tej sytuacji.

- To z powodu matki Cassie, a potem Caleba - broniła się Gina.

- I to wszystko?

- Tak.

- Przecież od pogrzebu minęło już kilka tygodni - zauważyła Emma. - Karen zaczyna już stawać z powrotem na nogi. A czy ty jesteś już gotowa na powrót do Nowego Jorku?

Gina otworzyła usta, ale Emma podniosła rękę.

- Nie musisz odpowiadać teraz. Zastanów się nad tym. Moim zdaniem, coś cię tu trzyma. Może to tylko gra na zwłokę, bo boisz się stawić czoło temu, co czeka cię w Nowym Jorku. To jednak do ciebie niepodobne. A może zatęskniłaś za rodzinnym miastem, jak Cassie i Lauren?

- A ty? - zapytała Gina. - Nigdy nie tęsknisz za domem?
- Może i tak - przyznała Emma. - Trochę. Nie mogę zaprzeczyć, że pobyt tutaj świetnie robi Caitlyn. Denver to miejsce, gdzie odbywa się codzienny wyścig szczurów. Co do tego nie ma wątpliwości.

- Więc ty też myślisz o tym, żeby tu zostać - stwierdziła Gina.

- Nie, ale wiem, że istnieje taka możliwość, i nie mogę ciągle udawać, że jej nie ma. - Emma westchnęła, a potem potrząsnęła głową. - Rozmawiamy o tobie, a nie o mnie. Czy jesteś pewna, że wolisz tu zostać? Nie byłoby lepiej wrócić do Nowego Jorku i uporać się z tamtą sprawą? Boja spodziewałabym się raczej po tobie, że wybierzesz to drugie.

- Chcesz powiedzieć, że postępuję jak tchórz?

- Ja cię nie osądzam. To ty musisz wiedzieć, czego naprawdę chcesz, zanim podejmiesz ostateczną decyzję. Tylko wtedy będę mogła ci pomóc.

Gina pokiwała głową.

- Masz rację. Zastanowię się nad tym i zadzwonię przed twoim wyjazdem do Denver.

- Nie musisz się spieszyć. Zamierzam tu zostać przez cały tydzień.

- Naprawdę? Czy Ford Hamilton ma z tym coś wspólnego?

- Nie bądź śmieszna - zirytowała się Emma. - Robię to dla Caitlyn. Chodzi też o tę sprawę Sue Ellen, którą teraz prowadzę. Zbliży się termin rozprawy. Muszę jeszcze przesłuchać świadków i dopilnować tysiąca szczegółów.

Gina uśmiechnęła się.

- Mów sobie, co chcesz.

- To prawda.

- Może ty też powinnaś zastanowić się nad pewnymi spr-

wami przez ten weekend - powiedziała Gina. - Może nie tylko ja nie wiem, co robić?

- Jeżeli nie przestaniesz, zażadam pełnego honorarium - rozgniewała się Emma.

Gina wzruszyła ramionami.

- Wtedy naprawdę zbankrutuję. - Nachyliła się i cmoknęła przyjaciółkę w policzek. - Dzięki, kochanie. Na pewno zadzwonię.

Emma pomachała jej na pożegnanie, a gdy Gina wsiadała do samochodu, zawołała za nią:

- A tak przy okazji, moja rada na teraz - trzymaj się z daleka od Rafe'a. Nie wierz mu, nawet jeżeli mówi, że chodzi mu o Bobby'ego, a nie o ciebie. Od dziś będzie musiał załatwiać wszystko za moim pośrednictwem.

- To się chyba nie uda - stwierdziła z westchnieniem Gina.

- Ale dlaczego?

- Za późno. Nie potrzebujemy już pośrednika.

Emma otworzyła oczy ze zdumienia.

- Chyba nie chcesz powiedzieć, że z nim sypiasz?

- Nie sypiam z nim - zapewniła ją Gina. - A co gorsza, mam nadzieję, że to się wkrótce zmieni.

- Czy wyście poszaleli?! - Emma była wstrząśnięta.

- Nie. Po raz pierwszy od dłuższego czasu robię coś, czego naprawdę chcę. Zaczynam się zajmować moim życiem prywatnym.

- Co wolisz, Rafe'a czy Cafe Toskania? Bo do tego się to wszystko sprowadza - surowo przypomniała Emma, jednak nie udało jej się nastraszyć przyjaciółki.

Słuchając jej, Gina pomyślała tylko, że przybyła jej jeszcze jedna sprawa, nad którą będzie się musiała zastanowić podczas tego weekendu.

Rafe siedział w pokoju i przeglądał dokumenty, które Lydia przesłała mu faksem tego ranka. Wyglądało na to, że w najbliższym czasie będzie skazany na urzędowanie w Winding River. Był tak pochłonięty pracą, że dopiero po chwili zdał sobie sprawę, że ktoś puka do drzwi. W progu stała Emma Rogers.

- Co za niespodzianka - powiedziała.

- Pewnie tak - odparła Emma z groźną miną. - Jeżeli sobie wyobrażasz, że uda ci się podstępnie wyciągnąć z Giny, co tylko zechcesz, to jesteś w błędzie.

- Nie mam pojęcia, o czym mówisz. Wejdz, to porozmawiamy.

Emma weszła do pokoju i spojrzała na stos papierów.

- Pracujesz nad sprawą Cafe Toskania, tak?

Rafe westchnął.

- Gina ci powiedziała?

- Powiedziała mi wszystko, bo ją od dziś reprezentuję.

- To dobrze.

- Dlaczego dobrze? - zdumiała się Emma.

- Bo będzie potrzebowała dobrego adwokata. A ja, rzecz jasna, nie mogę się tego podjąć.

- Cieszę się, że choć trochę rozumiesz, co to etyka zawodowa. A już zaczynałam podejrzewać, że jesteś tępy.

Rafe przyjrzał się jej uważnie.

- Co takiego Gina powiedziała?

- Nie mam prawa o tym rozmawiać.

- Nie pytam o szczegóły finansowej katastrofy Cafe Toskania, tylko o to, co powiedziała ci o nas obojgu.

- Wystarczająco dużo, żeby nabrać podejrzeń, że przekroczyłeś pewne granice - odparła po namyśle Emma.

- Czy miała jakieś obiekcje?

- To nie ma nic do rzeczy. Chodzi o to, że tak nie można, a ty

musisz to przyjąć do wiadomości. Jedź do Nowego Jorku, Rafe. Tam zgłosi się do ciebie mój znajomy adwokat. Kiedy Gina wróci, odpowie na twoje pytania i sprawa się wyjaśni.

- Nie sądzę, żeby Gina potrafiła odpowiedzieć na moje pytania - stwierdził Rafe.

- W takim razie co tu jeszcze robisz? - zapytała Emma.

- To Bobby Rinaldi zna wszystkie odpowiedzi. A skoro skontaktował się już raz z Gina, podejrzewam, że zechce znów to zrobić. Jeżeli możesz, spróbuj ją namówić, żeby pozwoliła założyć w domu podsłuch albo przynajmniej identyfikator numerów.

- Dobrze, porozmawiam z nią.

- Już jej to proponowałem, ale odmówiła.

Emma zamyśliła się.

- Pewnie nie chce wciągać w to swoich rodziców.

- Tak twierdzi, ale rzecz w tym, że im dłużej będzie u nich mieszkać, tym większe szanse, że zostaną w to wciągnięci. Jestem pewny, że Bobby znowu zadzwoni. Jeżeli telefon odbierze jej matka, na pewno powie mu parę słów do słuchu, bo już od dawna się na to szykuje. Natomiast jej ojciec nie ma o niczym pojęcia i Gina życzy sobie, żeby tak zostało.

- Może powinnam ją namówić, żeby załatwiła sobie osobne mieszkanie i telefon, przynajmniej na jakiś czas - powiedziała Emma. - Przecież tak samo jak tobie zależy jej na tym, by dopaść Bobby'ego. Jeżeli on nabierze podejrzeń, że zrezygnowała z Nowego Jorku i zamierza osiąść w Winding River, może nawet zaryzykuje wizytę. W końcu winien jest jej co najmniej wyjaśnienie.

Rafe pokiwał głową.

- Też tak pomyślałem.

- Porozmawiam z nią - obiecała Emma.

Rafe spojrział przez okno.

- Masz świetną okazję, bo ona właśnie tu idzie. - Wstał i otworzył drzwi.

Gdy Gina weszła do pokoju, Rafe wrócił szybko za biurko. Odniósł wrażenie, że w każdym innym miejscu znalazłby się na linii ognia. Obie kobiety przeszły się wzrokiem.

- Co ty tu robisz? - odezwała się Gina.

- Mówiłam ci, że masz się trzymać z daleka od Rafe'a - skarciła ją Emma.

Gina wzruszyła ramionami.

- Przecież ci powiedziałam, że to się nie uda.

Emma popatrzyła na nich z westchnieniem.

- Skoro tak, oto moja propozycja. - Zwróciła się do Rafe'a: - Chcę zawrzeć z tobą umowę. Jeżeli obiecasz wyłączyć ją z postępowania sądowego w tej sprawie, Gina pomoże ci schwytać Bobby'ego. Chcę to dostać na piśmie.

- Zgoda - powiedział Rafe.

Emma spojrzała na Ginę.

- A ty się zgadzasz?

- Czy to znaczy, że nie będziemy już przeciwnikami? - zapytała Gina, patrząc Rafe'owi w oczy.

- To znaczy, że odtąd będziemy partnerami - odparł.

Twarz Giny rozjaśniła się uśmiechem.

- Zgoda.

- Jeżeli zamierzasz zostać przez jakiś czas w Winding River, powinnaś poszukać sobie mieszkania, przynajmniej na razie - zwróciła się do niej Emma. - Chyba że zgodzisz się, byśmy założyli podsłuch u twoich rodziców.

- Nie chcę ich w to wciągać - powiedziała Gina. - Myślę, że przeprowadzka to rozsądne wyjście. A tak na marginesie, wydaje mi się, że sąsiedni pokój jest wolny. - Spojrzała na ścianę i uśmiechnęła się. - Są nawet drzwi między pokojami. To bardzo praktyczne rozwiązanie.

- Gina! - jęknął Rafe. - Już o tym mówiliśmy. W tym względzie nic się nie zmieniło.

- Właśnie, że tak. Teraz jesteśmy partnerami. Mam prawo być tam, gdzie i ty.

- Pójdę już - westchnęła Emma. - Zostawiam was, żebyście uzgodnili szczegóły. Rafe, czekam na tę umowę do wieczora.

- Spojrzała surowo na Ginę. - Póki jej nie dostanę, spróbujcie trzymać ręce przy sobie.

- Nie ma problemu. - Rafe wsunął ręce do kieszeni. Choć sam był zdecydowany, nie mógł ręczyć za Ginę. Błysk w jej oczach wyraźnie sugerował, że zamierza wystawić go na ciężką próbę.

- Sprawy przybrały ciekawy obrót, nie uważasz? - zapytała po wyjściu Emmy.

- To zależy od punktu widzenia.

- Z mojego punktu widzenia nie może być niczego lepszego niż ostateczne wyjaśnienie tych wstrętnych podejrzeń. Teraz możemy już robić wszystko, co uznamy za stosowne.

- Naprawdę? A jak sobie wyobrażasz naszą współpracę?

- Na początek mógłbyś skończyć z tym kryciem się po kątach i podejść bliżej.

- Ale po co?

- Żebyśmy mogli przypieczętować naszą umowę.

Rafe roześmiał się.

- Jeżeli dobrze zrozumiałem, Emma poleciła nam sporządzić umowę na piśmie.

Gina wzruszyła ramionami.

- Emma ma swoje sposoby, ja swoje. - Uśmiechnęła się znacząco. - A ty chyba wolisz mój sposób?

- Tak, wolałbym - Rafe'owi nagle zrobiło się gorąco - ale to nie jest dobry pomysł. Seks bywa wielką przeszkodą w stosunkach służbowych.

- Czy to nas teraz łączy? - stosunki służbowe?
- Dokładnie tak.
- Niezupełnie. Ja to widzę trochę inaczej. - Gina zrobiła kilka kroków w jego stronę.

Rafe poczuł się osaczony.

- Ach, tak? - mruknął. Jego mocne postanowienie nagle się zachwiało.

- A chcesz się dowiedzieć, jak to widzę?
- Jasne - odpowiedział ochoczo, choć powinien był się powstrzymać.

Gina usiadła mu na kolanach i zarzuciła ręce na szyję.

- Widzę to tak, że dostaliśmy nową szansę. Znaleźliśmy się po tej samej stronie. Jesteśmy teraz partnerami. A jeśli współpraca między partnerami ma się układać dobrze, powinni się dobrze poznać. Można nawet powiedzieć - spojrzała mu w oczy - że powinni się poznać intymnie.

Wstrzymał oddech, gdy Gina zaczęła rozpinąć mu koszulę. Za każdym razem, kiedy jej palce muskały jego nagą pierś, przebiegał go dreszcz. W końcu chwycił ją za ręce i spojrzał jej w oczy.

- Nie spisaliśmy jeszcze umowy - przypomniał.
- Nie szkodzi. Ufam ci.
- Naprawdę? Emma by ci to odradzała.
- Co ona wie?
- Jak widać, dużo. Wynajęłaś ją, prawda? Ma teraz dbać o twoje interesy. Dlatego powinnaś jej słuchać.
- Teraz wolę słuchać ciebie.

Nim zdążył ją powstrzymać, zawładnęła jego ustami. W jednej chwili stracił wątek; zabrakło mu tchu. Kiedy ich pocałunek dobiegł końca, jego postanowienia legły w gruzach. Mimo to podjął ostatnią rozpaczliwą próbę, by zaapelować do rozsądku Giny, ale ona tylko uśmiechnęła się pobłaźliwie i otoczyła dłońmi jego twarz.

- Czy masz szczerzy zamiar podpisać tę umowę i zagwarantować mi nietykalność?

- Tak, ale...

- To wszystko, co chcę wiedzieć. Ufam ci. - Spojrzała na niego spod oka. - A może tu jest pies pogrzebany? Może ty mi nie ufasz? Może ci się wydaje, że jestem w zмовie z Bobbym? Że to jakiś spisek, by mieć cię na oku i donosić mu o każdym twoim posunięciu?

- Ale skąd! Nie zawierałbym umowy z Emmą, gdybym w to wierzył - zapewnił ją Rafe.

Gina znów się uśmiechnęła.

- Czyli nie ma problemu.

- Jest pewien problem.

Gina spojrzała na niego z rezygnacją.

- Co znowu, tym razem?

- Masz na sobie za dużo warstw, Gino Petrillo.

Potrzebowała chwili, by zrozumieć sens jego słów, a potem rozpromieniła się.

- Gdyby tylko wszystkie nasze problemy dały się tak łatwo rozwiązać - powiedziała.

Chwyliła za brzeg podkoszulka, ale Rafe uwięził jej dłonie.

- Wszystko w swoim czasie, Gino. Wszystko w swoim czasie.

Tym razem jego usta bez wahania dotknęły jej warg, a ich niespieszny, słodki pocałunek wstrząsnął nim do głębi. Wiedząc, że nie będzie już odwrotu, zapragnął uczynić ich zbliżenie niepowtarzalnym, wyjątkowym.

ROZDZIAŁ 11

Miłość z Rafe'em była dokładnie taka, jak to sobie Gina wyobrażała - kochali się z pasją, jakiej nigdy dotąd nie doświadczyła. Jego usta były gorące, a dłonie wprawne i wytrwałe. Czułość przeplatała się z namiętnością, powolne pieszczoty z gwałtownym zapamiętaniem.

Rafe długo pieścił jej piersi tak, że z jękiem wyginała się ku niemu, prosząc go, by nie przestawał. A potem zsunął jej majteczki i sprawił, że drżała i błagała o zmiłowanie.

- Jeszcze chwileczkę - wyszeptał, a jego oddech muskał wewnątrz jej ud.

Gradem pocałunków obsypał jej ciało od piersi po stopy, by znów wrócić do miejsca, gdzie kryło się źródło jej rozkoszy. Kiedy dotknął go językiem, ciałem Giny wstrząsnął spazm.

Kurczowo chwyciła Rafe'a za ramiona i długo wracała z obłoków na ziemię, a potem spojrzała w jego rozplomienione oczy. Czuła, że musi coś powiedzieć, że musi mu wyjaśnić, czym było dla niej to przeżycie.

- To było...

- To był dopiero początek - szepnął Rafe i zamknął jej usta pocałunkiem, który znów rozpałił jej zmysły.

Rafe, nachylony nad nią, przypominał dumnego wojownika. Nie sądziła, że mogłaby zapragnąć więcej, niż jej dał, a jednak tak się stało. Rozpalona, drżąc niecierpliwie, oczekiwała na finał.

Kiedy wreszcie w nią wszedł, z wrażenia zabrakło jej tchu. Po krótkim momencie satysfakcji przyszedł żal, gdy się wycofywał, i radość, kiedy znów się zespolicili.

Odwieczny rytm, stary jak świat, a jednak z tym mężczyzną na nowo odkryty, prowadził Ginę na szczyt rozkoszy. Rafe dodał mu niuansów, o jakich jej się nie śniło. To zwalniał, to przyspieszał tempo, drażniąc ją, wynosząc pod niebiosa, by w ostatniej chwili ściągnąć na ziemię. Aż wreszcie oboje doznali spełnienia.

Gdy opadła fala rozkoszy, a rozgrzane ciała ostygły, Gina westchnęła głęboko i ukryła twarz na ramieniu Rafe'a. A potem zasnęła, uspokojona, bo od lat nie czuła się tak bezpiecznie, jak w jego objęciach.

Rafe był przerażony tym, co zaszło między nim a Giną, która spała teraz, ufnie wtulona w jego ramiona. Nie należał do ludzi, którzy podejmują impulsywne decyzje, a jego związki z kobietami były na ogół dość nieskomplikowane. A już na pewno nie miał zwyczaju myśleć o nich w kategoriach „na zawsze”.

Tymczasem teraz leżał zaspokojony i wyczerpany miłością z kobietą, która okazała się istotą niebywale skomplikowaną. Jak, u diabła, mogło dojść do czegoś takiego?

Choć, prawdę mówiąc, doskonale wiedział, jak do tego doszło.

Westchnął i mocniej przytulił Ginę. Nie miał zwyczaju przetrzucać na kogoś winy, jeśli jego była oczywista. Dlatego poczuł się odpowiedzialny za to, co zaszło. Bo nawet jeśli inicjatywa należała do Giny, nazbyt chętnie skorzystał z okazji.

Nasuwało się pytanie, co dalej? Jeżeli została mu jeszcze bodaj odrobina rozumu, powinien przekazać wszelkie sprawy związane z Rinaldim w ręce Emmy, a sam wracać w te pędy do Nowego Jorku, do swoich klientów. Przedłużanie pobytu

w Winding River i kontynuowanie romansu z Giną oznaczało dla nich obojga zabnięcie w ślepy zaułek. Gina na pewno to zrozumie, kiedy minie pierwsza fala uniesień. Tak gwałtowne wybuchy namiętności mają do siebie to, że szybko gasną. Wiedział to z własnego doświadczenia. Nawet związki, w których partnerzy mieli ze sobą znacznie więcej wspólnego niż on z Giną,

z czasem się rozpadały. Za przykład mogła mu posłużyć jego własna matka. Szczerze mówiąc, podejrzewał, że po dzisiejszym dniu, po tym, jak wraz z Giną zakosztowali zakazanego owocu, ich wzajemna fascynacja zacznie obumierać.

Spojrzał na nią - na jej zaróżowione policzki, pełną krągłość piersi i bioder, ciemne włosy i stworzone do pocałunków usta. I nagle obudziło się w nim dotkliwe pragnienie, podobne do tego, jakie przeżywał zaledwie przed półgodziną.

Oto co warte są te wszystkie mądrości na temat końca wzajemnej fascynacji, pomyślał, gładząc jej miękką jak płatki kwiatu skórę, przesyconą zapachem imbiru i cytryny. Pod rozpostartą dłońią poczuł, jak twardnieje czubek jej piersi. Kiedy jego pieśszoty stały się bardziej intensywne, Gina poruszyła się i otworzyła oczy.

W jednej chwili znalazła się przy nim, unosząc biodra i przyjmując go w siebie, rozpalona i chętna.

Tym razem to ona pierwsza znalazła się na szczycie. Dreszcz, który nią wstrząsnął, wyzwolił w nim eksplozję rozkoszy.

Miłość z Giną była przeżyciem niemal ponad jego siły, a jednak wiedział, że nigdy nie dozna przesytu.

Tym razem Giny nie obudziły ze snu pocałunki. Kiedy się ocknęła, leżała sama w wielkim, podwójnym łożu. Szum lejącej się wody świadczył o tym, że Rafe bierze prysznic. Materac po jego stronie był chłodny, co oznaczało, że wstał już jakiś czas temu.

Wokół panowały głębokie ciemności. Widać było tylko smugę światła pod drzwiami oraz tarczę zegarka na nocnym stoliku.

Wreszcie szum wody ucichł, Gina usłyszała ciche nucenie. Uśmiechnęła się. Ciekawe, jak Rafe zareagowałby, gdyby wślizgnęła się teraz do łazienki? To dziwne, ale była tego równie niepewna jak przed paroma godzinami.

Bo prawda wyglądała tak, że uwiodła Rafe'a. Co do tego nie mogło być żadnych wątpliwości. Zrobiła dokładnie to, co zamierzała i o czym już wcześniej mówiła Emmie. Chciała tego i swego dopięła. A teraz będzie musiała poznać odpowiedzi na kilka pytań. Czy Rafe jest zadowolony z takiego obrotu sprawy? Wprawdzie ich seks dostarczył im obojgu wielkiej rozkoszy, ale co dalej? Czy znów nie naszły go wątpliwości? A przede wszystkim, czy wreszcie odrzucił argumenty, które kazały mu trzymać się z daleka od jej łóżka? Nie znając odpowiedzi, tkwiła w martwym punkcie, bezbronna i bezradna jak nigdy.

Oczywiście niczego nie żałowała - nawet jednej sekundy. Jednak dobrze byłoby wiedzieć, na czym stoi i czego może oczekiwać, gdy Rafe wyłoni się zza drzwi. Patrzyła na nie z drżeniem niczym podejrzany oczekujący werdyktu Sędziów. Skojarzenie to sprawiło, że wzdrygnęła się z lękiem.

Gdy drzwi się w końcu otworzyły, serce głucho załomotało jej w piersi. Rafe miał na sobie tylko nowe dżinsy, nisko zsunięte na biodra, i nic poza tym. Żaden kowboj nie mógł się z nim równać. Jego włosy, znacznie dłuższe niż po przyjeździe do Winding River, były potargane i wilgotne. Nagle zapragnęła przeczesać je palcami, by ułożyły się w łagodne fale. Uśmiechnęła się nieśmiało, a on, po chwili wahania, odwzajemnił jej uśmiech.

- Nie śpisz - odezwał się niepewnym tonem.
- Ty też już nie śpisz - powiedziała, starając się nadać swojemu głosowi żartobliwe brzmienie.

Podszedł do łóżka, przysiadł na skraju materaca i wyciągnął rękę, jakby chciał ją pogłaskać, ale się rozmyślił.

- Dobrze się czujesz? - zapytał.

- Oczywiście. Czemu miałabym źle się czuć?

- Pomyślałem, że może masz jakieś skrupuły.

- A ty je masz? - Spojrzała mu w oczy.

- O, tak - odparł. - Gdybyś miała choć odrobinę rozumu, też byłabyś przerażona.

- Mnie nie tak łatwo przerazić - odparła z uśmiechem.

- Musimy porozmawiać, Gino.

- Ale po co? Przecież jesteśmy dorośli. Po co robić problem z czegoś, co jest tak naturalne?

- Bo...

Gina zmarszczyła brwi.

- Nie chcę o tym rozmawiać. Niczego nie żałuję. Jeżeli na to liczyłeś, to się rozczarujesz.

- Nie chodzi mi o to, żebyś czegokolwiek żałowała. Chcę tylko, byś wiedziała, że to się nie może powtórzyć.

- Niby dlaczego? Bo ty tak zdecydowałeś?

- Nie, bo to do niczego nie prowadzi.

Kaznodziejski ton Rafe'a zaczynał działać jej na nerwy.

- A dlaczego? I kto ci powiedział, że chcę do czegokolwiek dojść?

- Spójrzmy prawdzie w oczy, Gino. To nie leży w twojej naturze.

- Co takiego? Seks?

- Przypadkowy seks - poprawił ją Rafe.

- To był dla ciebie tylko przypadkowy seks! - oburzyła się Gina. - Czy to chcesz mi powiedzieć?

Rafe zachnął się, ale nie zaprzeczył.

- W porządku - powiedziała. - Umówmy się, że to był przypadkowy seks. Czy jeśli zgodzę się na to określenie, przestaniesz

mieć obiekcje? - Owinęła się prześcieradłem i pomaszzerowała do łazienki, z dumnie uniesioną głową. W drzwiach przystanąła i spojrzała na niego przez ramię. - A ponieważ jest tak, jak jest, nie oczekuję, że postawisz mi kolację. Daj mi dziesięć minut, żebym mogła się ubrać, a potem możesz sobie wracać do tych twoich papierzyk - dokończyła, po czym z hukiem zatrzasnęła za sobą drzwi.

Szum prysznicza zagłuszył jej płacz. Taką miała przynajmniej nadzieję. Pomyślała, że jeśli Rafe ma bodaj odrobinę przyzwoitości, powinien zniknąć, kiedy będzie wychodziła.

Wciąż płakała, oparta o ścianę, gdy nagle Rafe wszedł do kabiny, z wyrazem determinacji na twarzy. Odwrócił Ginę twarzą do siebie i zmusił, by spojrzała mu w oczy. Spróbował kciukiem zetrzeć łzy z jej policzka, a potem powiedział:

- Przepraszam.

- Za co?

- Za to, że sprawiłem ci przykrość. Chciałem się tylko upewnić, że jesteśmy po tej samej stronie. Nie zamierzałem deprecjonować tego, co się stało.

- Jednak to zrobiłeś - odparta łamiącym się głosem. - To przez ciebie wszystko wydało mi się takie tandetne i błahe.

Rafe przygarnął ją do siebie z westchnieniem.

- Przecież wiesz, że było zupełnie inaczej. Na tym polega cały problem. Przez ciebie przestałem nad sobą panować. Nie spodziewałem się, że coś takiego przeżyję, zwłaszcza że sytuacja jest dość skomplikowana.

- Skomplikowana? Myślałam, że wreszcie możemy być wobec siebie szczyrzy. Ty ehcesz schwytać Bobby'ego, a ja zrobię wszystko, żeby ci w tym dopomóc.

- Nie tylko o to chodzi, Gino. Musisz zdać sobie z tego sprawę.

- Nie rozumiem. Mógłbyś wyrażać się jaśniej?

Rafe odgarnął jej z twarzy mokry kosmyk.

- Mam ci to wyjaśnić tutaj? I teraz?
- Przecież sam wybrałeś to miejsce - zauważyła.
- Ale jest tyle ciekawszych rzeczy, które moglibyśmy teraz robić - powiedział, a jego wzrok prześlizgnął się po jej nagim ciele.

Gdy obwiodł palcami jej pierś, zadrżała, a potem powolnym ruchem rozpięła mu dżinsy i zaczęła go pieścić.

Rafe uniósł Ginę i oparł plecami o ścianę. W kilka chwil, rozpaleni i mokrzy, pod kaskadą prysznicza doznali spełnienia.

Kiedy wrócili do rzeczywistości, Rafe opuścił Ginę, wziął mydło i delikatnie ją umył. A potem zakręcił wodę i wytarł ręcznikiem najpierw ją, a potem siebie.

- No tak - rzekł, jakby nic się nie stało - co ty na to, żeby teraz wyskoczyć gdzieś na kolację?

Bez trudu domyśliła się, o co mu chodzi. Chciał, by przed podjęciem dyskusji o przyszłości znaleźli się na neutralnym gruncie.

- Mogłabym zadzwonić do Tony'ego i zamówić pizzę do hotelu - zaproponowała.

- To nie jest dobry pomysł - stwierdził Rafe.

- Dlaczego?

- Bo mam trudności z utrzymaniem rąk przy sobie.

Gina roześmiała się.

- A problem w tym, że... ?
- Że umieram z głodu, i ty pewnie też.
- Pizza rozwiązałaby ten problem.
- Podobnie jak spokojna kolacja w restauracji, gdzie musielibyśmy zachowywać się przyzwoicie. Moglibyśmy napić się wina i miło pogawędzić.

- Czemu ciągle odnoszę wrażenie, że rozmowy, o jakich myślisz, trudno nazwać miłymi?

- Gina! - zirytował się Rafe.

- No dobrze, powiedzmy, że zgodzę się pójść z tobą na kolację. Czy możesz mi wobec tego obiecać, że nie będziemy mówili o naszych wzajemnych relacjach?

Rafe zawahał się, ale w końcu skinął głową.

- I ani słowa o Bobbym?

- Niech ci będzie - zgodził się niechętnie. - To co nam zostaje?

Gina poklepała go po policzku.

- Jestem pewna, że uda nam się znaleźć jakiś temat. W ostateczności zaprosimy do stolika Tony'ego i Francescę. Pomożesz mi go namówić, żeby zabrał żonę do Włoch, a ja go w tym czasie zastąpię.

Rafe, który właśnie nakładał czystą koszulę, zamarł w pół gestu.

- Ale tylko na jakiś czas, prawda?

- Oczywiście. Mogę wiedzieć, czemu masz taką zawieszoną minę?

- Bo spodziewałem się, że skoro się wreszcie dogadaliśmy, będziesz gotowa pojechać do Nowego Jorku.

- Jeżeli tak ci spieszno, wracaj do domu - powiedziała z ciężkim sercem. - Gdyby Bobby się odezwał, dam ci znać.

Rafe potrząsnął głową.

- Nie myśl, że ci nie ufam, ale wolę być w pobliżu i mieć cię na oku.

Coś w jego głosie zaniepokoiło Ginę.

- Bo nadal mi nie wierzysz?

- Nie, bo nadal nie wiemy, czemu Bobby ukradł te pieniądze. Może znalazł się w sytuacji bez wyjścia?

- W jakiej znów sytuacji bez wyjścia? O czym ty mówisz, na Boga?

- Nie można wykluczyć możliwości, że był w coś zamiesz-

ny i popadł w długi. Jeżeli uprawiał hazard albo handlował narkotykami, może mu grozić poważne niebezpieczeństwo. Nie chcę, żeby cię w to wciągał.

Ginie nic takiego nie przyszło nawet do głowy. Już sama myśl, że mogłaby utracić Café Toskania, była dla niej wystarczająco ponura.

- Gdyby tak było, na pewno by mnie ostrzegł - powiedziała bez przekonania, bo przecież gdyby choć trochę obchodziła Bobby'ego, nie wpakowałby jej w taką kabałę.

- Tego nie możemy być pewni. - Rafe musnął palcami jej czoło. - Nie bój się. Nie pozwolę, żeby spotkało cię coś złego. - Wyciągnął rękę. - Chodźmy. Proponuję solidną porcję spaghetti i butelkę dobrego wina.

Gina westchnęła. W normalnych warunkach sama by mu to zaproponowała. Jednak tego wieczoru czuła, że tak proste menu nie wystarczy, by rozproszyć złe myśli.

Gdy dotarli do restauracji, wciąż była zdenerwowana. Peg Lafferty, która pracowała u Tony'ego, odkąd otworzył lokal, zaprowadziła ich do stolika przy kuchni.

- Wiem, że Tony ciągle będzie wybiegał, żeby z tobą porozmawiać, więc tak będzie wygodniej.

- A gdzie Francesca? - zapytała Gina.

- W domu. Nie czuje się najlepiej.

- Coś jej dolega?

- Nie wiem - powiedziała Peggy z zatroskaną miną. - Ostatnio często zostawała w domu. Tony nie bardzo chce o tym mówić, a ja wolę nie naciskać.

- Powiedz mu, że tu jestem, dobrze? - poprosiła Gina, zdecydowana dokładnie go wypytać. Jej także o tym nie wspomniał, ale ona nie miała takich oporów jak Peggy.

- Dobrze. Wszyscy dziś schodzą się tak późno. Tony w tej chwili ma pół tuzina zamówień, ale przyjdzie do was za mo-

ment. Może wam przynieść butelkę chianti, kiedy będziecie przeglądać kartę?

- Może być chianti - zgodził się Rafe, a po odejściu Peggy spojrzął na Ginę. - Nie przejmuj się tak i nie wyobrażaj sobie od razu Bóg wie czego. Może Francesca jest zdrowa, tylko wzięła sobie kilka wolnych dni.

- Nie znasz jej. Ona nigdy nie bierze wolnych dni bez powodu. - Gina podniosła się od stolika. - Może powinnam do niej zajrzeć?

Rafe pociągnął ją, żeby usiadła.

- Poczekaj, aż przyjdzie Tony, i wtedy go zapytaj.

- To moi przyjaciele - obruszyła się Gina - a nie twoi. Nie rozumiesz, że się o nich martwię?

- Ale moja rada nie jest przez to ani trochę mniej sensowna - zauważył Rafe.

- Właściwie masz rację. - Gina poddała się z westchnieniem. - Może robię tylko z igły widły. Gdyby to było coś poważnego, Tony na pewno by mi powiedział.

- Absolutnie tak - zapewnił ją Rafe, kiedy Peggy wróciła z winem i obietnicą, że Tony wkrótce do nich dołączy.

- Chcesz teraz coś zamówić? - spytała Peggy.

- Nie - odparła Gina. - Zanim cokolwiek zjem, chcę usłyszeć kilka odpowiedzi na moje pytania.

- Mów za siebie - odezwał się Rafe. - A może byś nam przyniosła talerz przystawek na początek?

- Nie ma sprawy - powiedziała Peggy, po czym odeszła, by obsłużyć kolejnych spóźnionych gości.

Kiedy wróciła z zakąskami, Gina uświadomiła sobie, że umiera z głodu. A ponieważ musiała zająć się czymś w oczekiwaniu na Tony'ego, sięgnęła po marchewkę, potem po łyżkę selera, a wreszcie wzięła kawałek ciepłego czosnkowego chleba. Rafe przyglądał się jej z zadowoleniem.

- Widzę, że jest już lepiej - powiedział w końcu. - Kolory wróciły ci na policzki. Szczerze mówiąc, zaczynałem się już o ciebie martwić. Niedobrze jest brać na siebie cudze kłopoty.

- Już ci mówiłam, że to moi przyjaciele - broniła się Gina.
- Co, według ciebie, powinnam zrobić?

Rafe westchnął.

- Gdybym próbował namówić cię na odrobinę dystansu, byłaby to pewnie strata czasu?

Przyjrzała mu się uważnie, próbując odgadnąć, czy mówił serio.

- A ty potrafiłbyś zachować dystans, wiedząc, że twoi przyjaciele mają kłopoty?

- Prawdę mówiąc, nie znam zbyt wielu ludzi, których mógłbym nazwać przyjaciółmi - przyznał się Rafe.

- Chyba nie mówisz poważnie. - Gina spojrzała na niego ze zdumieniem.

- Niestety, to prawda. Mam wielu znajomych, a także kolegów z pracy, ale są to moi przyjaciele. Nie znam ludzi, których chciałbym zaprosić na drinka tylko dla przyjemności. Na takie rzeczy brakowało mi czasu.

- Przecież to okropne. Powinno się mieć przyjaciół - ludzi, na których można liczyć, dla których człowiek gotów jest na poświęcenie.

- Ale ja ich nie mam.

- Chcesz mi wmówić, że w twoim życiu nie ma nikogo ważnego?

- Tak wygląda prawda.

- A twoja matka? Przecież wspominałeś, że to dla niej podjąłeś się poprowadzić tę sprawę. Czyli musisz ją kochać choć trochę.

- Nie lubię, kiedy kogoś oszukują. Dlatego wzięłem się za tę sprawę.

- Nie wierze.
- Ale to prawda.

Gina nie zdążyła zadać kolejnych pytań, bo wreszcie dołączył do nich Tony, i to na niego przeniosła teraz całą swoją uwagę.

- Dobrze się czujesz? - zaniepokoiła się, widząc, że jej przyjaciel wygląda na znękanego.

- Jestem tylko zmęczony, nic więcej - odparł Tony.
- Jadłeś coś?
- Nie miałem czasu.

Gina poderwała się.

- No to siadaj, a ja coś dla nas przygotowuję. I jeżeli jeszcze ktoś przyjdzie, zajmę się wszystkim. Napij się wina, Tony. Porozmawiaj z Rafe'em i odpocznij chwilę.

Tony poklepał ją po ręce.

- Dobra z ciebie dziewczyna, *cara mia*.
- A jeszcze lepsza kucharka - przypomniała mu z uśmiechem. - Przyrządę wam coś takiego, że wpadniecie w zachwyty.

Rafe zaczął protestować, ale Gina uciszyła go jednym spojrzeniem.

- Muszę to zrobić - powiedziała ze spokojem. - To nie potrwa długo.
- To potrwa tak długo, jak musi potrwać - pouczył ją Tony.
- Jeżeli potrawa ma być dobra, nie należy się spieszyć.

Gina cmoknęła go w błądy policzek.

- Porada od mistrza - zażartowała, po czym oddaliła się z przyklejonym do twarzy uśmiechem, zostawiając obu panów nad kieliszkiem wina.

Kiedy znalazła się w kuchni, oparła się ciężko o drzwi. Coś było naprawdę nie tak. Nagle wszystko przestało się liczyć - kłopoty z Bobbym, jej ciągle niezdecydowanie oraz skompliko-

wane stosunki z Rafe'em. Jakie to smutne, pomyślała, że Rafe nie wie, co to prawdziwa przyjaźń.

Może jednak powinna coś z tym zrobić? Kiedy się już upora z problemami Tony'ego i Franceski i gdy życie Karen wróci do normy, może wtedy uda jej się znaleźć trochę czasu, żeby go tego nauczyć.

scandalous

ROZDZIAŁ 12

Patrząc na zmęczoną twarz Tony'ego, Rafe doszedł do wniosku, że Gina nie martwiła się bez przyczyny. Pobieźnie znał tego człowieka, nie mógł jednak nie zauważyć jego przygnębienia.

- Gina martwi się o pana - powiedział.

- A ja martwię się o nią - odparł Tony. - Im dłużej ciągnie się ta sprawa z jej współnikiem, tym staje się smutniejsza. A mnie się to nie podoba. Gdybym znał tego faceta, osobiście skreśliłbym mu kark.

- Ja też - przyznał Rafe, zirytowany łatwością, z jaką Tony zmienił temat. Przecież, jako człowiek umiejący prowadzić przesłuchania, powinien był wyciągnąć z niego konkretną odpowiedź. Raz jeszcze przemyślał swoje słowa i nagle uświadomił sobie, że inaczej niż na sali sądowej, w miejsce pytania posłużył się stwierdzeniem. Czyżby to miało oznaczać, że wyszedł z wprawy i nie potrafił wykorzystać swoich zawodowych umiejętności?

- Szczerze mówiąc, nie chodziło mi o Ginę, tylko o pana. Czy coś jest nie w porządku? - zapytał. - Peggy wspomniała nam wcześniej, że nie ma pańskiej żony. Gina martwi się, że może być chora.

- Francesca tęskni za rodziną. - Tony jeszcze bardziej posmutniał. - Jej jedyna siostra, która mieszka w Rzymie, nie czuje się dobrze. Francesca pragnęłaby ją odwiedzić, ale nie chce

jechać do Włoch sama. A ja nie mogę tak po prostu zamknąć lokalu i wyjechać.

- Jest pewne wyjście - stwierdził po namyśle Rafe. Rozterki jego brały się z przeświadczenia, że powinien jak najszybciej wracać do Nowego Jorku. Jednak zaczynał się coraz bardziej adaptować do wolniejszego tempa i bardziej przyjaznego stylu życia w Winding River. Poza tym, z wyjątkiem wizyt w sądzie, wykonywał swoją pracę na bieżąco. Lydia przekazywała mu wszystko faksem, a rzeczy zbyt długie i skomplikowane przesyłała ekspresową pocztą.

- Tak? - zapytał Tony z nadzieją w głosie. - A jakie wyjście?

- Niech Gina przejmie na ten czas restaurację. I tak chce tu na razie zostać z powodu swojej przyjaciółki Karen. W ten sposób miałyby jakieś zajęcie.

Tony spojrział na niego ze zdumieniem.

- Czy to nie pan mnie ostrzegął, że bym na to za bardzo nie liczył?

- Miałem na myśli, na stałe - powiedział Rafe, po czym wzruszył ramionami. - Chociaż, kto wie? Może tu także się myliłem. Ginę nie tak łatwo rozgryźć.

- Naszą Ginę? - Tony był zdumiony. - Przecież ona ma serce na dłoni. Każdy, kto ją pozna, od razu to widzi.

- Może wobec tego nie znam jej tak dobrze, jak myślałem.

- Albo tak dobrze, jak byś sobie tego życzył - dorzucił z uśmiechem Tony, przechodząc na „ty” - A może to, co zobaczyłeś, tak cię przeraziło, że wolisz udawać ślepeca?

Rafe zerknął w stronę kuchni, w nadziei że zobaczy Ginę, jednak drzwi były zamknięte.

- Może ma pan rację - zwrócił się do Tony'ego. - Może to, co widzę, napawa mnie lękiem, choć tak naprawdę chcę dokładnie tego samego co i ona.

- To świetnie! - ożywił się Tony. - Bardzo się cieszę. Kiedy człowiek odważy się przyznać, czego chce, to znaczy, że zrobił pierwszy krok.

- Jaki pierwszy krok? - zdumiał się Rafe.

- W przyszłość - uśmiechnął się Tony. - A teraz powiedz mi, co chcesz wiedzieć o Ginie. Odpowiem ci na każde pytanie.

- Skąd ta nagła zmiana frontu? - zaniepokoił się Rafe. - Przecież dotąd nie chciał pan o niej rozmawiać.

- Bo ty się zmieniłeś. I pewnie też powody, dla których wciąż tu jesteś. No więc, słucham.

- Czy Gina jest dobrym szefem kuchni? - Była to pierwsza rzecz, jaka przyszła Rafe'owi do głowy.

- Czy ze wszystkich możliwych spraw to cię najbardziej interesuje? - Tony ze smutkiem pokręcił głową. - Może jednak myliłem się co do ciebie? Spodziewałem się bardziej osobistego pytania.

- Myślałem, że gotowanie to dla niej sprawa osobista. Przecież tym się zajmuje.

- Owszem - zgodził się Tony - ale ona jest nie tylko kucharką. Poza tym nie uwierzę, że nigdy nie byłaś w jej restauracji.

- Nie byłem, ale moi współpracownicy często u niej jadają. - Rafe przypomniał sobie Lydię i dodał: - A moja sekretarka uwielbia to miejsce.

- Nic dziwnego. Gotowanie jest pasją Giny. Ona się na tym naprawdę zna.

- Zatem czemu nie walczy o Cafe Toskania? Wiem, że przyjechała tu na szkolny zjazd, ale myślałem, że natychmiast po jego zakończeniu wróci, by podjąć starania o to, żeby restauracja nie została zamknięta. Tymczasem Gina wciąż odkłada swój powrót, a ja coraz częściej zadaję sobie pytanie, czy jej w ogóle na tym zależy.

Tony spojrział na niego z oburzeniem.

- Mylisz się - powiedziała. - Zależy jej, może nawet za bardzo. Ona tylko próbowała się od tego odciąć. Na wypadek gdyby przegrała - wyjaśnił, a widząc, że Rafe chce coś powiedzieć, uniosł rękę. - Poczekaj. Jest jeszcze coś, co znaczy dla Giny więcej niż gotowanie.

- Przyjaciele - domyślił się Rafe.

- Dokładnie tak. - Tony pokiwał głową. - Przecież to widać gołym okiem. Zwłaszcza w ostatnich tygodniach. Gina wzięta zmartwienia przyjaciół na swoje barki, ale nie podzieliła się własnymi kłopotami.

- I siedzi w Winding River, bo martwi się o Karen - dopowiedział Rafe. - A potem zostanie tu z powodu pana i Franceski. Jeśli ktoś z jej przyjaciół będzie przeżywał kryzys, znowu przedłuży pobyt.

- To prawda, ale to jeszcze nie wszystko. Została tu również dlatego, że człowiek, któremu ufała i na którego liczyła, zdradził ją tak nikczemnie. Dla ciebie Bobby Rinaldi to tylko przestępca, ale ona uważała go za przyjaciela. Przemyśl to sobie - cicho powiedział Tony - a ja tymczasem przyniosę następną butelkę.

Rafe był głęboko wstrząśnięty tym, co usłyszał. Jak to możliwe, że nigdy nawet nie próbował zastanowić się nad emocjonalnymi konsekwencjami postępku Bobby'ego? Przeliczył straty na dolary i centy pewnie dlatego, że nigdy nie poznał, co to prawdziwa przyjaźń.

Nic dziwnego, że Gina była załamana. Dla osoby jej pokroju utrata przyjaciela była czymś znacznie gorszym niż utrata restauracji.

Rafe nie potrafił zrozumieć, na czym polega tak głęboka więź z drugim człowiekiem. Na temat miłości także nie miał zbyt wiele do powiedzenia - ale to już całkiem inna sprawa.

W jego świecie nie było miejsca na głębokie uczucia i długotrwałe związki. Jak już powiedział Ginie, miał współpracowników, kolegów z pracy i przypadkowych znajomych. Nawet jego stosunek do matki nacechowany był chłodem. Na jego postawę wpłynął oczywiście rozpad małżeństwa rodziców, a później obserwacja, jak przestępcy - a także jego koledzy po fachu - cynicznie manipulują prawem.

Jednak gdy sobie przypomniał, jak Lauren, nie znając faktów, rzuciła się na pomoc Ginie, a Emma gotowa była jej bronić, nagle zrozumiał, że są na świecie ludzie, dla których lojalność i przyjaźń znaczą bardzo dużo.

W głębi duszy pragnął tego rodzaju zbliżenia z drugą osobą - a konkretnie z Gina - bał się jednak związanego z tym ryzyka - że mógłby zostać zdradzony lub zraniony. Żeby zrozumieć jego obawy, wystarczyło się przyjrzeć, jak bardzo zdrada Bobby'ego dotknęła Ginę.

A jednak nigdy nie odniósł wrażenia, że Gina żałowała znajomości z Rinaldim. Jeżeli już, to żałowała jedynie tego, że ich przyjaźń zakończyła się tak dramatycznie. Wreszcie też zrozumiał, czemu się tak długo wahała, zanim przeszła na stronę Rafe'a i zdecydowała się rzucić Bobby'ego wilkom na pożarcie. Po prostu trudno jej było spisać przyjaciela na straty.

Co trzeba zrobić, żeby sobie zasłużyć na tego rodzaju lojalność? Bobby na pewno nie był jej wart. A on? Pomyślał, jaki los może spotkać Cafe Toskania. Przecież to on uruchomił tryby prawniczej maszyny, występując z pozwem przeciwko restauracji oraz Rinaldiemu. Czy Gina będzie go o to winała, jeśli koniec końców straci lokal, w który włożyła tyle pracy? Czy znienawidzi go za to? A może go zrozumie?

Czas pokaże, pomyślał z niepokojem. Sytuacja, w jakiej tkwił, wymagała wielkiej cierpliwości, której zaczynało mu już brakować. Czy miał jednak jakieś inne wyjście? Nie. Będzie

musiał doprowadzić rzecz do końca, zarówno na płaszczyźnie zawodowej, jak i osobistej, bez względu na to, jak długo to potrwa. A jeśli chodzi o przyszłość, to jawiła mu się ona na razie jako jedna wielka niewiadoma.

- Przepraszam, że to tak długo trwało - powiedziała Gina, stawiając przed nim talerz *lasagne*. - To ulubione danie Francuski. Przygotowanie wszystkich składników zajęło mi trochę czasu. Posłałam jej porcję do domu, przez Tony'ego.

- Czy Tony mówił ci, że ona tęskni za krajem?

- Tak. - Gina pokiwała głową. — Namawiałam go, żeby ją zabrał do Włoch, a ja go w tym czasie zastąpię.

- Powiedziałem mu, że tak zrobisz.

Gina spojrzała na niego ze zdumieniem.

- Naprawdę? I nie będziesz miał nic przeciwko temu? Nawet jeżeli mój powrót do Nowego Jorku po raz kolejny się opóźni?

- Na razie i tak się tam nie wybierasz, będę więc musiał się z tym pogodzić.

- Ale nie jesteś zachwycony, prawda?

Rafe podniósł do ust jej dłoń.

- To takie do ciebie podobne, żeby ciągle wynajdywać sobie jakieś zajęcie. Ponieważ coraz bardziej mi się podobasz, nie będę polemizował z twoją decyzją.

- Mądry z ciebie facet - pochwaliła go Gina.

- Nie taki znów mądry - powiedział, biorąc ją za rękę - muszę się jeszcze dużo nauczyć.

Po powrocie do hotelu Rafe przesłuchał automatyczną sekretarkę - nagrało się z pół tuzina wiadomości. Natychmiast zabrał się za ich odsłuchiwanie. Gina w tym czasie wycofała się do swojego pokoju, który wynajęła, mimo iż proponowała, że zamieszkają wspólnie.

- Nie w Winding River - uznała po namyśle. - Moi rodzice zaraz by się o wszystkim dowiedzieli.

- Naprawdę uważasz, że mieszkanie drzwi w drzwi jest choć trochę lepsze? Ludzie i tak wyciągną takie wnioski, jakie im będą pasowały.

- Może i tak, ale przynajmniej będę mogła powiedzieć rodzicom, że nie mieszkamy razem na oczach sąsiadów.

Chcąc nie chcąc, Rafe musiał pogodzić się z jej decyzją. Na razie mu to zresztą odpowiadało, bo dwa telefony były od Lydii, coraz bardziej uradowanej faktem, że nadal tkwił w Winding River. Telefoniczna rozmowa z Lydią w obecności Giny byłaby niezłym sprawdzianem, czy potrafi kłamać w żywe oczy.

Na taśmie zarejestrowała się również wiadomość od jego asystentki, Joan Lansing, oraz od detektywa, który poinformował go, że są pewne poszlaki, iż Bobby Rinaldi przebywa na Kajmanach.

- Daj mi znać, co mam robić - zakończył detektyw. - Mógłbym się tam wybrać. Kupiłem sobie nowy sprzęt do nurkowania i marzę o tym, żeby go wypróbować.

- Bobby jest na Kajmanach?

Gina stała w progu i patrzyła na niego w osłupieniu.

- To możliwe - odpowiedział.

- Wyślesz za nim tego faceta?

- A co byś chciała, żebym zrobił?

- Mnie o to pytasz?

- A kogo mam zapytać? Czego ty tak naprawdę chcesz, Gino? Chcesz, żebyśmy go złapali? I żeby to wszystko raz na zawsze wyjaśnić?

- Oczywiście, że chcę, żebyśmy go złapali - obruszyła się Gina, a potem westchnęła. - Jednak tak mi ciężko w to uwierzyć. Mam nadzieję, że on tylko wyjechał na wakacje i wkrótce sam wróci.

- Znasz go lepiej niż ja - powiedział Rafe. - Myślisz, że jest taka szansa?

Gina przez dłuższą chwilę milczała.

- Nie wiem - wyszeptwała w końcu. - Myślę, że tak naprawdę nigdy go nie znałam.

Rafe przypomniał sobie słowa Tony'ego.

- Oskarżyłem cię kiedyś o błędną ocenę tego człowieka, ale nie ponosisz winy za to, co się stało. Widziałas tylko tyle, ile chciał ci pokazać - czarującego faceta, który wzbudzał zaufanie i bez trudu znajdował inwestorów dla waszej restauracji. Nie ciebie jedną oszukał. Moja matka, starsza od ciebie i bardziej doświadczona, także mu zaufała. Podobnie jak wiele innych osób, w tym paru biznesmenów.

Słowa Rafe'a nie przyniosły jej ukojenia. Popatrzyła na niego z rozpaczą.

- Powiedz mi, co mam zrobić, Rafe.

- Zależy ci na Cafe Toskania?

- Oczywiście - odparła bez wahania.

- Tak bardzo, że byłabyś gotowa wrócić już jutro do Nowego Jorku i podjąć walkę?

- Przecież wiesz, że nie mogę tego zrobić. Karen i Tony mnie potrzebują.

- Oni by cię zrozumieli - powiedział Rafe. Był o tym absolutnie przekonany, choć prawie nie znał Karen. Wiedział jednak, jak bardzo wszyscy kochali Ginę.

- Pewnie tak, ale ta podróż jest taka ważna dla Franceski. Nie mogę cofnąć raz danego słowa.

Rafe przyjrzał się jej uważnie.

- A poza tym, czujesz się tu szczęśliwa, prawda? Cieszysz się, że masz szansę gotować dla przyjaciół i rodziny, a nie tylko dla obcych, prawda?

- O tym nie pomyślałam, ale tak - odpowiedziała po namy-

śle Gina. - Nie mogę się już doczekać. Chcę wrócić do kuchni Tony'ego i nawet kiedy będzie duży ruch, móc przysiąc się na chwilę do przyjaciół, którzy będą próbowali moich najnowszych potraw.

- Myślisz, że to uczucie chwilowe? - zapytał Rafe.

- Szczerze mówiąc, nie wiem. Wiem jedno, chcę być właśnie tutaj, muszę tu być.

- A Rinaldi?

- Niech ten twój człowiek go znajdzie. Bez względu na to, co potem postanowię, nasi inwestorzy i dostawcy muszą dostać swoje pieniądze. Jesteśmy im to winni.

Rafe pokiwał głową.

- Zaraz do niego zadzwonię.

Obudził detektywa z głębokiego snu, polecił mu, żeby kupić bilet na Kajmany, ale sprzęt do nurkowania kazał zostawić w domu.

- Nie będziesz miał na to czasu. Znajdź Rinaldiego i sprawdź, czy zostały mu jeszcze jakieś pieniądze. A potem zobaczymy, co dalej.

- Jeżeli się okaże, że Bobby tam jest, czy możesz go zmusić do powrotu? - zapytała Gina, kiedy Rafe się rozłączył. - O ile wiem, Kajmany to jedno z tych miejsc, które nie podpisały ze Stanami umowy o ekstradycję.

- Tak, ale jestem pewny, że uda nam się go zwabić w taki czy inny sposób. Ale wszystko po kolei. Najpierw trzeba się upewnić, czy on tam jest.

- Poczekaś tutaj czy wrócisz do Nowego Jorku?

Rafe pomyślał, że powinien natychmiast wracać do Nowego Jorku. Nie było powodu pilnować Giny, a już na pewno nie musiał tego robić osobiście. Mimo to chciał tu zostać z wielu najrozmaitszych, często sprzecznych ze sobą przyczyn.

- Co chciałybyś, żebym teraz zrobił? - zapytał, niemile zaskoczony, że perspektywa rychłego wyjazdu wcale go nie nęci. Przyjechał tutaj jako zadeklarowany pracoholik. Od tego czasu wiele się zmieniło.

Gina zdumiała się. Po raz drugi tego wieczoru Rafe zapytał ją o zdanie. A potem nagle uśmiech rozjaśnił jej twarz.

- Teraz? Teraz chcę, żebyś zapomniał o wyjeździe. No, chodź do mnie.

- Tak? A w jakim celu?

- Jeżeli tego nie wiesz, nie jesteś ani w połowie tak bystry, jak mówią.

Rafe nie wahał się ani chwili. Zrobił kilka kroków w stronę Giny, a ona wyszła mu naprzeciw i spotkali się w pół drogi. A jeżeli już mowa o bystrości i rozumie, okazało się, że Gina także nie jest gapą. Jej plany na resztę wieczoru okazały się znacznie ciekawsze i bardziej fantazyjne niż omawianie wszystkich za i przeciw ich powrotu do Nowego Jorku. W ten sposób Rafe'owi przybyła kolejna porcja argumentów, które będzie musiał rozważyć, gdy znów wypłynie temat wyjazdu z Winding River.

Gina drzemała jeszcze w ramionach Rafe'a, gdy w jej pokoju zadzwonił telefon. Wygramoliła się z łóżka i pobiegła, żeby podnieść słuchawkę. Głos Bobby'ego z miejsca ją otrzeźwił.

- Bobby, gdzie ty się podziewasz, do jasnej cholery!

- Myślisz, że ci powiem po tym, jak zadałaś się z wrogiem?

Chyba zwariowałaś!

- Czemu tak mówisz?

- Wiem, że mieszkacie w tym samym hotelu. Twoi rodzice powiedzieli mi, gdzie cię szukać. Sypiasz z nim, prawda?

Gina zignorowała to pytanie.

- Po co dzwonisz?

- Żeby ci powiedzieć, że ściganie mnie nic ci nie da, bo jestem bezpieczny.

- Na Kajmanach? - zapytała i poniewczasie ugryzła się w język.

Z drugiego pokoju rozległ się jęk Rafe'a.

- Skąd ta myśl, że jestem na Kajmanach? - W głosie Bobby'ego zabrzmiała nieufność. - Wysłaliście kogoś, żeby mnie śledził?

- A czego się spodziewałeś? - zachnęła się Gina. - Wyjechałeś z pieniędzmi. Oszukałeś inwestorów i dostawców. Oczywiście, że jesteś śledzony. Jeżeli masz bodaj odrobinę rozumu, wracaj wypić to piwo, którego nawarzyłeś. Jest źle, a może być jeszcze gorzej.

- Gorzej? To niemożliwe. A już na pewno nie tutaj, bo tu mogę sobie żyć jak król.

- Tylko jeżeli potrafisz zapomnieć o czymś takim jak sumienie.

Bobby roześmiał się.

- To żaden problem.

- Powiedz mi tylko jedno. Czemu to zrobiłeś? Myślałam, że jesteśmy przyjaciółmi.

- Bo byliśmy, laleczko, ale każda przyjaźń ma swoje granice. Kiedyś trzeba się na coś zdecydować.

- Jak możesz żyć w taki sposób?

- To jedyny sposób na życie. Bo życie, jak wiesz, to walka o przeżycie. A teraz chciałbym cię poprosić o pewną przysługę.

- Co takiego? Po tym wszystkim, co zrobiłeś, śmiesz mnie jeszcze prosić o przysługę?

- Powiedzmy sobie, że leży to w naszym wspólnym interesie.

- O co chodzi?

- Jeżeli odwołasz faceta, który depcze mi po piętach, przyśle ci trochę pieniędzy na spłatę długów. Podobno interes nadal kwitnie, więc myślę, że jakoś przeżyjesz ten chwilowy kłopot. A któregoś dnia może nawet mi za to podziękujesz.

- A jeżeli go nie odwołam?

- To nie dostaniesz ani grosza, a ten, kto mnie ściga, będzie miał poważne kłopoty. No, muszę już lecieć, kotku. Dbaj o siebie. - Bobby roześmiał się. - Mówię poważnie. Nikt inny tego za ciebie nie zrobi.

Rozłączył się, zanim zdążyła odpowiedzieć. Gdy Rafe podszedł i wziął z jej rąk słuchawkę, drżała jak w gorączce. Rafe objął ją i zapytał:

- Dobrze się czujesz? Wracaj do łóżka.

- On groził, że zrobi coś złego twojemu detektywowi.

- Gina wciąż r

mówił serio. Poznałam to po jego głosie. Musisz odwołać wyjazd tego człowieka.

- Flynn da sobie radę. W końcu miewał do czynienia z poważniejszymi przestępcami niż Rinaldi. Czy Bobby potwierdził, że jest na Kajmanach?

Skinęła głową.

- Nie wiedziałam, że potrafi być takim cynicznym egoistą.

- Co jeszcze mówił?

- Że jeżeli odwołam człowieka, który go śledzi, wyśle mi pieniądze, żebym spłaciła część długów. Powiedział to tak, jak by to był jakiś wielkoduszny gest z jego strony. Przecież on jest to winien mnie, a przede wszystkim dłużnikom.

Rafe zaśmiał się cicho.

- Co cię tak śmieszy?

- Przyjemnie popatrzeć, jak znów zaczynasz się złościć.

- Przez cały czas byłam zła - oświadczyła.

- Ale nie na Bobby'ego - łagodnie powiedział Rafe.

Gina zmieszała się.

- Właśnie, że byłam wściekła na Bobby'ego.

Rafe potrzęsnał głową.

- Byłaś wściekła, ale głównie na mnie.

Chciała zaprotestować i nagle zrozumiała, że Rafe ma rację. Była na niego wściekła za to, że przyjechał za nią do Wyoming i że ją podejrzewał - a przecież to przez Bobby'ego znalazła się w tak przykrych sytuacji.

Tymczasem ona nie chciała czuć złości do Bobby'ego i przez cały czas próbowała zrozumieć, czemu jej przyjaciel postąpił tak nieuczciwie i podle. Bolała ją podejrzliwość Rafe'a, tymczasem sama powinna była wykazać więcej nieufności względem Bobby'ego. I to od samego początku. Wiedziała przecież, jaki potrafi być niepoważny i nieodpowiedzialny. Może nawet powinna była przewidzieć taki obrót spraw?

- Myliłam się - powiedziała w końcu. - Nie miałeś innego wyjścia. Musiałeś przyjechać za mną. Pomyliłam się też straszliwie w ocenie Bobby'ego, i w ogóle wszystkiego.

- Nie bądź dla siebie taka surowa. - Rafe zmusił ją, by spojrzała mu w oczy. - Przecież ten facet to oszust pierwszej klasy. A ty po prostu dałaś się nabrać tak samo jak inni.

Słowa Rafe'a nie zdołały jej uspokoić. Sprawić to mogła jedynie praca.

- Muszę już iść - powiedziała.

- Dokąd?

- Do Tony'ego. Będę tam, gdybyś mnie potrzebował.

- W środku nocy?

Wzruszyła ramionami, jakby godzina nie miała najmniejszego znaczenia.

- Muszę coś upiec na jutro.

Na szczęście Rafe nie protestował i nie zamierzał jej zatrzymać.

W drodze do pracy Gina myślała o tym, że - choć może zabrzmieć to dziwnie - już po kilku tygodniach znajomości Rafe zdawał się rozumieć ją lepiej niż ona samą siebie po dwudziestu ośmiu latach.

scandalous

ROZDZIAŁ 13

No i jak tam, szefie? Czy w ogóle zamierzasz wrócić? - W głosie Lydii pobrzmiwały pobłażliwe nuty, które tak bardzo irytowały Rafe'a. - Oczywiście nie narzekam, skoro już o tym mowa. Pod twoją nieobecność panuje tu błogi spokój, ale twoi partnerzy zaczynają się dopytywać, czy ty jeszcze tu pracujesz. Wygląda na to, że się objasz.

- Nieprawda - zaprotestował Rafe i spojrzał na skłębione łóżko. Gina opuściła je tej nocy o wiele za wcześnie, ale po rozmowie z Rinaldim łatwiej mu było zrozumieć jej potrzebę samotności oraz ucieczki w pracę, która dawała jej ukojenie.

- No to gdzie są rachunki? - zapytała Lydia, kierując z powrotem jego uwagę na przykrą rzeczywistość, w której stanowczo za dużą rolę odgrywały dolary i centy.

- Później je pobieram i prześlę ci faksem.

- Miałaś je przysłać wczoraj - wytknęła mu Lydia. - Przecież dotąd nigdy się nie spóźniałeś. A przynajmniej do czasu, kiedy znalazłeś sobie taką rozrywkę jak Gina Petrillo.

- Myślałem, że dokładnie o to ci chodziło, kiedy zgodziłaś się przełożyć jej przesłuchanie. Kierowały tobą jakieś nadrzędne motywy, prawda? Przyznaj się, chciałaś, żebym za nią pojechał. Miałaś nadzieję, że się nią zainteresuję.

W słuchawce zapanowała cisza. Rafe'owi nieczęsto udawało

się zbić Lydię z pantalyku, dlatego też w pełni napawał się swoim chwilowym zwycięstwem.

- Czy dobrze cię zrozumiałam? - zapytała w końcu. - Chcesz mi powiedzieć, że nareszcie zainteresowałeś się kimś poważnie?

- Nie wiem, na ile to poważne, ale zdecydowanie jestem zainteresowany - przyznał niechętnie Rafe.

- Bogu niech będą dzięki! Nie mówmy już o rachunkach. Sama je mogę wystawić.

- Nie możesz podrabiać moich rachunków - zganił ją Rafe.

- Oczywiście, że nie - oburzyła się Lydia. - Ale wiem przecież, jak spędzasz czas - a przynajmniej znaczną jego część. W końcu to ja codziennie wysyłam ci tam papiery, odbieram twoje telefony i przekazuję wszystkie wiadomości. Mogę się założyć, że wystawiając za ciebie rachunki, niewiele bym się pomyliła.

- Tak? No to powiedz mi, ile kontraktów mam w tej chwili na biurku? - zapytał Rafe.

- Trzydzieści - odpowiedziała natychmiast. - Sama ci je wieczorem wysyłam. Poza tym rozmawiałeś wczoraj przez trzy godziny przez telefon w sprawie fuzji Jackson-Waller Electronics.

- Pięć - poprawił ją Rafe. - Nie trzy godziny, tylko pięć.

- Pracowałeś wczoraj nad czymś jeszcze, o czym nie wiem?

- Nieoficjalnie - przyznał Rafe. - Pamiętasz, że mojej matce nie wystawiam rachunków?

- Czyli resztę czasu poświęciłeś Ginie - znaczącym tonem powiedziała Lydia. - Za to chyba nie będziemy wystawiali rachunku?

- Nie musisz mówić tego takim tonem, jakbyśmy robili striptiz na rynku.

- Więc to tak zabrzmiało? - Lydia radośnie zachichotała.

- Odnoszę wrażenie, jakbyś chciał się przed czymś bronić, szefie. Całkiem niepotrzebnie. Przecież nikt nie oczekuje, że będziesz pracował przez dwadzieścia cztery godziny. Co w tym złego, że pójdziesz sobie czasami na kolacyjkę? Albo na jakieś małe przyjęcie? A może to było coś więcej? Może gnębi cię nieczyste sumienie?

- Przestań tyle gadać - obruszył się Rafe.

- No więc, powiedz mi - zaczęła Lydia tonem wścibskiej reporterki - spałeś już z Gina czy nie?

Pytanie to nie oburzyło go aż tak bardzo, jak powinno, pomyślał jednak, że nie pozwoli wciągnąć się w takie dyskusje.

- Nie chcesz mówić? - spytała Lydia, kiedy milczał uparcie.

- W tej sytuacji mogę chyba wyciągnąć własne wnioski?

- Zatrzymaj je dla siebie i znajdź mi teczkę z papierami Whitneya. Będą mi rano potrzebne. Joel Whitney...

- Pan Whitney dzwonił wczoraj - przerwała mu Lydia - z jednym z tych swoich idiotycznych pytań, na które sam by sobie mógł odpowiedzieć, gdyby chciało mu się czytać umowy, które zresztą osobiście podpisał. Już ci wysłałam te papiery.

Rafe roześmiał się.

- Jesteś najlepszą sekretarką w całym wszechświecie.

- Tak - przyznała Lydia bez cienia fałszywej próżności. - Mam do ciebie jeszcze jedną sprawę. Koszty przesyłek z twojego biura w Nowym Jorku do Wyoming zaczynają niepokojąco rosnać. Nie myślałeś o tym, żeby tam zostać i sprowadzić całą dokumentację? Na dłuższą metę wynajęcie ciężarówki mogłoby się okazać tańsze. Poza tym słyszałam, że zimą w Wyoming panują doskonałe warunki narciarskie.

- No to co z tego? Przecież ja nie jeżdżę na nartach. A tak w ogóle, po co miałbym zostawać w Wyoming?

- Z powodu pewnej osoby.

- Która jest właścicielką restauracji w Nowym Jorku - przypomniał jej Rafe. Sugestia, że mógłby ugrzęznąć na zawsze w Wyoming po to, by móc być z Gina, zbiła go z tropu. - Ona wróci, Lydio. Ja też niedługo wracam.

- Zrobisz, jak będziesz uważał, szefie.

Rafe odłożył słuchawkę, rozsiadł się wygodnie w fotelu i wyjrzał przez okno. Widać było, że lato dobiega już końca. Słońce stało niżej na niebie, zelżał upał. Kiedy to sobie uświadomił, lekko się przeraził. Widok zmieniających się pór roku przypomniał mu, że przebywał tu stanowczo zbyt długo. Otworzył kalendarz i sprawdził, że jest tu już od ponad dwóch miesięcy - od końca czerwca do początków września. Co więcej, wcale na tej prowincji się nie nudził - wręcz przeciwnie.

Spojrzał na stertę papierów na biurku, po czym pomyślał, jak bardzo chce ujrzeć Ginę choćby na chwilę. Żeby uspokoić sumienie, wepchnął do teczki kilka umów i ruszył do restauracji Tony'ego. Z pewnością żadne prawo nie może mu zabronić pracy przy restauracyjnym stoliku. W końcu połowa znajomych prawników załatwia interesy podczas lunchu. Z tym że większość z nich spożywa te posiłki z klientami albo przedstawicielem przeciwnej strony. A jemu chodziło tylko o towarzystwo Giny.

Gina była tak wyczerpana całonocną pracą, że ledwie widziała na oczy i nawet nie zdawała sobie sprawy, że właśnie zaczęła się godzina lunchu. Na szczęście u Tony'ego panował zazwyczaj o tej porze względny spokój. Trochę ludzi przychodziło na pizzę albo kanapki, ale ruch zaczynał się dopiero pod wieczór. Dlatego po cichu liczyła, że uda jej się wymknąć do hotelu i uciąć sobie drzemkę.

Siedziała właśnie przy kuchennym stole, podpierając głowę rękami, z półprzymkniętymi oczami, kiedy pojawiła się Peggy /. wiadomością, że na sali jest Rafe.

- Chciałby się z tobą zobaczyć, jeżeli nie jesteś zbyt zajęta. A ponieważ na razie nie ma gości, powiedziałam mu, że zaraz przyjdiesz.

Podczas długich godzin nocnych, kiedy wypiekała muszelki i przygotowywała *tiramisu* na deser, Gina zastanawiała się głębo boko nad ich związkiem i doszła do wniosku, że jest skazany na niepowodzenie.

Po powrocie do Nowego Jorku - jeżeli w ogóle tam pojedzie - będzie ją czekać ciężka praca. Trzeba będzie również stoczyć batalię o wyprowadzenie Cafe Toskania na prostą. Wiedziała, że Rafe jest pracoholikiem. Gdy więc wrócą do dawnych obowiązków, żadne z nich nie będzie miało chwili czasu,

A przecież uczucie należy pielęgnować. W zamierzchłej przeszłości była w tym niedościgniona. Jednak w ostatnich latach nie miała na to czasu. Zmieniło się, dopiero gdy wróciła do Wyoming i mimowolnie odkryła, że znowu wyznaje dawną hierarchię wartości, w której praca zajmowała ważne miejsce, ale nie najważniejsze. Mimo zamętu, jaki panował w ostatnich tygodniach, zaczynała powoli odzyskiwać równowagę. Mogła sobie nawet wyobrazić, że nadejdzie taki czas, kiedy będzie absolutnie szczęśliwa, pracując tutaj, u boku Tony'ego, w otoczeniu ludzi, którzy najwięcej dla niej znaczyli - czyli rodziny i przyjaciół. Jednak ilekroć próbowała dodać Rafe'a do tej wizji, nigdy jej się to nie udało.

Zobaczyła, że Peggy patrzy na nią ze zdumieniem.

- Co znowu?

- Gdyby to na mnie czekał facet, który tak wygląda, nie siedziałabym tu z ponurą miną - wyjaśniła Peggy.

- Masz rację - odparta Gina i z wymuszonym uśmiechem wyszła na salę. Ukrywanie się w kuchni niczego nie rozwiąże. Musi powiedzieć Rafe'owi, do jakich doszła wniosków. Chyba

nie będzie zbyt nieszczęśliwy, jeżeli mu zaproponuje, żeby wracał do Nowego Jorku.

Niestety, Rafe wyglądał, jakby zamierzał zainstalować się tu na dobre. Siedział przy stoliku pod oknem, obłożony stosami papierów. Podeszła do niego i powiedziała:

- Jeżeli zamierzasz otworzyć tu swoje biuro, będziesz musiał płacić czynsz.

Rafe podniósł głowę i w tym momencie Ginie zabrakło tchu, tak gorące było spojrzenie, którym ją obrzucił. Po co wychodziła w nocy z pokoju tego mężczyzny? Jeżeli temu, co działo się między nimi, pisany był koniec, czemu nie starała się wykorzystać każdej sekundy, jaka im została?

- Marnie wyglądasz - stwierdził Rafe.

- Każda kobieta wręcz marzy, żeby coś takiego usłyszeć.

- Gina z politowaniem pokiwała głową. - Musisz jeszcze pracować nad techniką komplementów.

- Jesteś piękna jak zawsze. Tylko wyglądasz, jakbyś była bardzo zmęczona.

Gina uśmiechnęła się.

- Lepiej, ale musisz jeszcze trochę poćwiczyć, bo inaczej nigdy nie zdobędziesz wymarzonej dziewczyny.

- Myślałem, że już ją zdobyłem.

- Tak uważasz? - zapytała, a puls gwałtownie jej przyspieszył.

- A nie jest tak?

Gina dosiadła się do stolika.

- Może - odpowiedziała. - ale tylko na jakiś czas. Powinniśmy o tym porozmawiać.

- Widzę, że miałaś w nocy dużo czasu na myślenie - rzekł Rafe.

- Nie myślałam wyłącznie o tobie. A jeśli już, to za każdym razem dochodziłam do wniosku, że to czyste szaleństwo.

- Co takiego?
- To - powiedziała, wskazując na niego, a potem na siebie.
- Ty i ja.

- Ale dlaczego? Przecież to ty nalegałaś, żeby nadać temu inny wymiar. Zaczynałem właśnie przyzwyczajać się do tej myśli. Prawdę mówiąc, doszedłem do wniosku, że jesteś genialna.

- Ja nie uważam, że człowiek musi się dopiero przyzwyczajać do myśli, że mu na kimś zależy. To się po prostu niektórym przydarza, i już.

- Ale nie mnie. - Jego ton świadczył o tym, że przyznaje się do czegoś, do czego rzadko się przyznawał, i to nawet przed samym sobą.

- Mówiłeś coś takiego ostatniej nocy, ale ja w to nie wierzę. To prawda, że nigdy ci na nikim nie zależało? - zapytała z niedowierzaniem. - Nigdy?

- Tak.

- A twoja matka?

- Już ci mówiłem, że utrzymujemy poprawne stosunki na dystans.

Gina była wstrząśnięta, powstrzymała się jednak od komentarzy.

- Musiałeś przecież mieć dużo kobiet?

- Spotykałem się z wieloma, to prawda, ale nie mogę powiedzieć, żeby mi chociaż raz na któreś zależało. - Rafe spojrzął na Ginę z wyrzutem. - Musimy o tym rozmawiać?

- Myślę, że tak. Rafe, dokąd nas to doprowadzi?

- Nie wiem. - Spojrzął jej w oczy. - A ty wiesz?

- Nie - odparła z westchnieniem. Prawda wyglądała tak, że przez całą noc o niczym innym nie myślała. Nie dalej jak dziesięć minut temu przysięgła sobie, że nie będzie niczego przed nim ukrywać.

- Jeżeli mam być szczerą, nie widzę, żeby mogło nas to doprowadzić dokądkolwiek. A w każdym razie nie na dłuższą metę.

Rafe spoşępniał.

- Rozumiem. A mogę zapytać dlaczego?

Wychyliła się w jego stronę.

- Posłuchaj, mieliśmy nie najlepszy start. Na Boga, przecież ty uważałeś mnie za oszustkę i złodziejkę! A ja, z powodu mojej nienagannej przeszłości - albo raczej z zasady - nie mogłam się z tym pogodzić. Jednak niezaprzeczalnie ciągnęło nas ku sobie. Pewnie tym silniej, że w zaistniałej sytuacji nie mogliśmy nic z tym zrobić.

- Ale zrobiliśmy - przypomniał jej Rafe. - Kochaliśmy się przecież.

- Nie, to był tylko seks - poprawiła Gina. - I to świetny. Nawet fantastyczny.

- Miło mi słyszeć, że przynajmniej pod tym względem się zgadzamy - rzekł nie bez ironii Rafe.

- Zapytałeś mnie, czemu uważam, że nic z tego nie będzie - powiedziała, niezrażona jego sarkazmem. - Właśnie próbuję ci to wytłumaczyć.

Rafe uniósł ręce.

- Mimo wszystko, nie za bardzo wypada ciągnąć tę dyskusję o seksie, kiedy słuca nas połowa miasta.

- Połowa miasta? - zawtórowała Gina, a potem odwróciła się i zobaczyła, że restauracja zaczęła się zapełniać. Dostrzegła także kilka zdumionych spojrzeń, zwróconych w ich stronę. Czerwona ze wstydu pomyślała, że zwymyśla Rafe'a za to, że jej wcześniej nie ostrzegł. Albo Peggy, która właśnie mijająa ich ze złośliwym uśmieszkiem. .

Chwyciła ją za rękę.

- Czemu mi nie powiedziałaś, że mamy gości?

- Przecież siedzisz na sali. Nie jesteś chyba ani ślepa, ani

głucha - odparła beczelnie Peggy. - Musiałaś być zajęta czymś innym.

- Pozbierałaś już zamówienia? - zapytała Gina, obiecując sobie w duchu, że policzy się z Peggy.

- Właśnie to robię - radosnym tonem odpowiedziała Peggy.

- Powiem ci, że wszyscy mieli tu niezłą zabawę.

Rafe uśmiechnął się lekko.

- Ani słowa! - ostrzegła go Gina. - Muszę teraz wracać do kuchni. A ty nie waż się stąd odchodzić. Nie skończyliśmy jeszcze rozmowy.

Rafe z kpiącą miną zasalutował.

- Nie spiesz się. Nigdzie się nie ruszę. - Mrugnął do Peggy.

- Jak będziesz miała chwilę czasu, przynieś mi kieliszek chianti, dobrze?

- Masz to u mnie jak w banku - odparła Peggy. - Na koszt firmy. Od lat tak się nie ubawiłam. W porównaniu z wami Tony i Francesca to nudziarze.

- Nie wolno ci podawać wina na koszt firmy - przypomniała Gina.

- Zapłacę za nie z moich napiwków - odcięła się Peggy.

- Coś mi mówi, że będą dziś całkiem niezłe.

Gina w ostatniej chwili ugryzła się w język i trzęsąc się ze złości, pomaszerowała do kuchni. Żałowała, że już wcześniej zdażyła wszystko posiekać. Czuła, że trochę by jej ulżyło, gdyby mogła wziąć teraz do ręki ostry nóż i wyżyć się, choćby tylko na kawałku mięsa.

Zanim udało jej się wrócić do Rafe'a, minęły ponad dwie godziny. Oprócz gości, których przyciągnęła plotka o zarządzonej dyskusji, jaką wcześniej prowadziła z Rafe'em, pojawiła się również Karen, wciąż zgnębiona i jakby zdezorientowana. Po pewnym czasie dołączyły do niej Lauren i Emma.

Kiedy Gina wyszła z kuchni, cała trójka przyjrzała jej się podejrzliwie.

- Może byś tak usiadła i powiedziała nam, co się dzieje - powitała ją Emma. - Czemu tu pracujesz?

- Tony musiał zabrać Francescę do Włoch. Ja go tylko zastępuję.

- Na jak długo? - zainteresowała się Karen.

- Nie potrafię powiedzieć.

- Myślisz o tym, żeby zostać w Winding River na zawsze?

- zapytała Emma bez ogródek. - Bo jeżeli tak, to musimy porozmawiać. To zmienia postać rzeczy.

- Jaką znów postać rzeczy? - Lauren, która znowu pojawiła się w Winding River, natychmiast zaatakowała Emmę. - Jeżeli Gina chce tu zostać, doskonale ją rozumiem.

Cała trójka spojrzała na Lauren, której wizyty w Winding River były w ostatnim czasie coraz częstsze. Dotąd sądziły, że to z powodu Karen. Teraz jednak Gina nie była już tego taka pewna.

- Naprawdę możesz to zrozumieć? - odezwała się Gina.

- Oczywiście, że tak - odparła Lauren. - Dokądkolwiek byśmy pojechały, nasz dom będzie zawsze tutaj, a nie gdzie indziej. Czemu nie miałybyśmy chcieć tu wrócić? Przecież jest tu nam jak u Pana Boga za piecem - całkowicie bezpiecznie.

Gina spojrzała na nią z niepokojem.

- Nie czujesz się bezpieczna? Czy stało się coś, o czym nie wiemy?

- Nie, oczywiście, że nie - zniecierpliwiła się Lauren. - Chciałam tylko powiedzieć, że gdyby któraś z nas potrzebowała bezpiecznego schronienia, na pewno przede wszystkim przyjechałaby właśnie tutaj. - Wychyliła się do Giny i konspiracyjnym szeptem zapytała: - A więc to prawda?

- Ale co? - Gina udała zaskoczenie.

Lauren wymownie spojrzała w odległy róg sali.

- Że głośno dyskutowaliście o tym, jak fantastyczny jest wasz seks?

- Tak - niechętnie przyznała Gina. - Kilka osób mogło to usłyszeć. Myślałam, że jesteśmy sami.

Przyjaciółki wymieniły znaczące spojrzenia.

- To ciekawe - powiedziała Karen z uśmiechem.

- Nawet bardzo, prawda? - dorzuciła Lauren.

- O ile pamiętam, kazałam ci trzymać się od niego z daleka - zganiła ją Emma, ale w jej oczach pojawił się błysk rozbawienia.

- Kazałaś jej? Dlaczego? -jednocześnie odezwały się Karen i Lauren.

- Bo jest dla nich obojga wysoce niewskazane, żeby wchodzić akurat w tej chwili w jakiegokolwiek związku - odpowiedziała wymijająco Emma.

- Ale dlaczego? - nie ustępowała Lauren. - Czy on jest w trakcie rozwodu, czy co?

- Oczywiście, że nie - obruszyła się Gina. - Rafe nigdy nie był żonaty.

- Nic już z tego nie rozumiem - orzekła Lauren. - Przecież on jest fantastyczny, a przy tym wyraźnie interesuje się tobą.

- Nagle jej entuzjazm opadł. - Ale kiedy tu przyjechał, chodziło mu o coś innego. O przesłuchanie, prawda? To dlatego Emma protestuje przeciwko waszym spotkaniom.

- Nie będę o tym rozmawiać - powiedziała Gina. - Żadne przesłuchanie nie wchodzi już w grę. Jesteśmy partnerami - przypomniała Emmie.

- Wciąż nie dostałam od Rafe'a tej umowy - powiedziała Emma.

Gina lekceważąco machnęła ręką.

- To właśnie jest ten sporny punkt. Nie chodzi wcale o mnie

i o Rafe'a. O tym właśnie rozmawialiśmy, kiedy połowa miasta nas podsłuchiwała, żeby później rozpuścić tę plotkę.

- Zaraz, zaraz, mam już w głowie kompletny mętlik - odezwała się Karen. - Uprawiacie cudowny seks, mimo zastrzeżeń Emmy, ale w przyszłości nie zamierzacie tego ciągnąć? Czy dobrze zrozumiałam?

- Mniej więcej - odparła Gina.

- Czy to znaczy, że wasz związek rozpadł się przez Emmę? - spytała Karen.

- Nie rozpadł się, bo trudno tu mówić o jakimkolwiek związku.

- Jest tylko ten cudowny seks - wtrąciła się Lauren z błyskiem w oku. - Zaczynam już wszystko rozumieć.

- Tak? - Karen spojrzała na nią pytającym wzrokiem. - A możesz mi to wyjaśnić?

Lauren pokiwała głową.

- Z przyjemnością. Naszą przyjaciółkę Ginę obleciał strach. Po raz pierwszy w życiu spotkała faceta, który może znaczyć dla niej więcej niż przygotowywanie smakowitych potraw dla obcych ludzi. Po latach głębokiego przeświadczenia, że doskonale wie, o co jej chodzi, stała się bezradna wobec uczucia. A jak można sobie z tym poradzić, jeśli nie eliminując przyczyny całego zamieszania? Dlatego ucieka. Ze strachu.

Gina słuchała tego z oburzeniem, które przerodziło się w osłupienie. Czyżby Lauren miała jednak rację? Czy to właśnie robiła - uciekała ze strachu, bo Rafe był zagrożeniem dla celów, jakie sobie wytyczyła? To prawda, był zagrożeniem, kiedy przyjechał do miasta. Ale ta sprawa została już zamknięta, a on nadal stanowił dla niej realne zagrożenie. Wszystko dlatego, że go pragnęła, i to o wiele za bardzo. Wstyd powiedzieć, ale prawie się na niego rzuciła.

- No i co? - zapytała Lauren, trącąc ją łokciem pod żebro.
- Jak mi poszło? Trafiłam?
- Trafiłaś - przyznała Gina z westchnieniem. - Mam tylko jedno pytanie. Skoro tak genialnie przeprowadziłaś moją psychoanalizę i udało ci się mnie przygwoździć, może mi teraz poradzisz, co mam dalej robić?

scandalous

ROZDZIAŁ 14

Z rosnącym niepokojem Rafe obserwował z drugiego końca sali Ginę oraz jej przyjaciółki. Sądząc po ukradkowych spojrzeniach, rzucanych w jego stronę, musiał być głównym tematem ich konwersacji. Denerwowało go uczucie, że o jego łosie decydują osoby, których prawie nie znał. Czy będą namawiały Ginę, żeby kontynuowała ten związek, czy będą jej to odradzać? W jej stanie ducha nie trzeba zbyt wiele, żeby popsuć to, co ich połączyło.

Kiedy poczuł, że dłużej już tego nie znieśie, wstał i podszedł do ich stolika.

- Moje panie, wyglądacie, jakbyście świetnie się bawiły - powiedział, po czym chwycił Ginę za łokieć. - Mam nadzieję, że nie będziecie miały nic przeciwko temu, że na moment zabiorę waszą przyjaciółkę? Przerwaliśmy w połowie ważną rozmowę i musimy ją teraz dokończyć.

- Nie teraz. - Gina nie zamierzała ruszyć się z miejsca. - Później.

Rafe potrząsnął głową.

- Coś mi mówi, że lepiej będzie, jeśli zrobimy to teraz. Wybaczcie, łaskawe panie.

Spróbował pociągnąć Ginę, ale ona się zapałała.

- Nie widzisz, że rozmawiam z przyjaciółkami - powiedziała, spoglądając na niego ze złością.

- Jestem pewny, że twoje przyjaciółki nie będą miały nic przeciwko temu - powtórzył z przekonaniem, obdarzając każdą z nich swoim najbardziej czarującym uśmiechem. - Prawda?
- dorzucił prowokacyjnym tonem.

Emma już otwierała usta, ale Lauren trąciła ją łokciem.

- Nie mamy nic przeciwko temu - zapewniła go pospiesznie. - Jestem pewna, że to, co masz jej do powiedzenia, musi być bardzo, ale to bardzo ważne.

Gina przeszła ją morderczym spojrzeniem.

- Nie aż takie ważne - burknęła - żeby nie mogło poczekać.

- To nie może czekać. - Lauren obdarzyła ją promiennym uśmiechem. - Pamiętaj tylko, co ci powiedziałam.

Gina poddała się i wstała z westchnieniem. Odtrąciła dłoń Rafe'a, ale posłusznie poszła za nim do jego stolika.

- Masz ochotę napić się wina? - zapytał, kiedy usiedli.

- Nie, dziękuję- odparła sucho, odwracając wzrok.

- Co takiego powiedziała ci Lauren?

- Nic ważnego.

- Najwyraźniej ona sądzi inaczej. No, Gino, co ci powiedziała? Chodziło o nas, prawda?

- Tak, ale ona się myliła. Nawet jeżeli przedtem wydawało mi się, że ma rację.

- Ach, tak?

W oczach Giny zapaliły się niebezpieczne błyski.

- Nie lubię, jak ktoś stosuje wobec mnie przemoc.

Rafe omal nie wybuchnął śmiechem, jednak jej mina świadczyła, że mówi serio.

- Tak to widzisz? Twierdzisz, że zastosowałem wobec ciebie przemoc?

- Odciągnąłeś mnie siłą od przyjaciółek, nie zważając na moje protesty. Jak byś to nazwał?

Rafe przebiegł w myślach wszystkie zdarzenia z ostatnich

dziesięciu minut. Był święcie przekonany, że Gina poszła za nim dobrowolnie, a nawet bardzo chętnie, ale w końcu był tylko mężczyzną i nie znał się na pewnych niuansach.

- Przemoc oznacza użycie siły fizycznej w znacznie większym stopniu, niż ja to zrobiłem - zaprotestował.

- Tak, ale zmusiłeś mnie, żebym z tobą poszła. Czy to brzmi lepiej?

- Raczej nie. Jeżeli widzisz to w ten sposób, bardzo cię przepraszam. Ja tylko chciałem wrócić do rozmowy, którą uważam za bardzo istotną dla nas obojga.

Niestety, nie zdołał udobruchać jej swoimi przeprosinami. Więc albo nie potraktowała ich poważnie, albo chodziło o coś innego. Prawdopodobnie w grę wchodziło to drugie.

- Czy gniewasz się na mnie, bo przerwałem ci rozmowę z przyjaciółkami?

Spojrzała na niego zmieszana.

- Nie - powiedziała w końcu. - To nie o to chodzi.

- A o co?

- Podszedłeś do mnie w momencie, gdy próbowałam uzyskać odpowiedź na pewne pytanie.

- I co?

- Naprawdę chciałam poznać odpowiedź. Nie rozumiesz tego?

- Zapytaj mnie. Może ja potrafię ci odpowiedzieć.

- Wątpię - prychnęła.

- Czemu nie?

- Bo prawdziwym problemem jesteś ty. To znaczy, nie ty - poprawiła się szybko - tylko ja i to co do ciebie czuję. My oboje. Razem. Albo nie razem. - Zmarszczyła brwi. - Sam widzisz, jakie to skomplikowane.

Po tym wyjaśnieniu Rafe'owi zrobiło się trochę różniej na duszy, był jednak na tyle rozsądny, żeby tego nie okazywać.

- No więc, jeżeli już o nas mowa, co cię najbardziej niepokoi? - zapytał.

- To, że mi na tobie zależy - powiedziała z rozpaczą. - Lauren zarzuciła mi, że uciekam ze strachu, a ja ze wstydem muszę przyznać, że miała rację. Wiem, że to ja przyszedłam do ciebie i zaciągnęłam cię do łóżka, ale nie spodziewałam się, że to będzie takie...

- Fantastyczne? - podpowiedział jej z uśmiechem.

- Tak - przyznała niechętnie. - Nie myślałam, że będzie tak cudownie i że będzie to miało jakiegokolwiek znaczenie, że ty staniesz się dla mnie ważny.

W tym momencie wszystko stało się dla Rafe'a jasne.

- Miałaś nadzieję, że twoje przyjaciółki ci to wytłumaczą i pomogą zdecydować, co dalej.

- Właśnie tak.

- Czyli odciągnąłem cię w samą porę.

- Jak to? - zdumiała się Gina.

- Przecież one i tak nie potrafią odpowiedzieć na to pytanie - rzekł Rafe, a kiedy otworzyła usta, powstrzymał ją gestem. - Ja także nie znam odpowiedzi. Tylko ty możesz ocenić, jakie są twoje uczucia i co będzie dla ciebie najlepsze. Przykro mi, kochanie, ale będziesz musiała sama to rozstrzygnąć.

Nim dokończył, Gina już kręciła głową.

- Kiedy nie potrafię. Tym bardziej że ty tu jesteś i dzieją się te wszystkie rzeczy. Ja w tych warunkach nie mogę nawet myśleć. Mam w głowie jeden Wielki mętlik.

- Czy jest jakiś konkretny powód, dla którego musisz podjąć decyzję właśnie dzisiaj? - zapytał.

- Nie, ale nienawidzę tej ciągłej niepewności. W moim życiu nie ma w tej chwili nic, czego mogłabym się trzymać.

Rafe wstał, przeniósł swoje krzesło na drugą stronę stolika, i usiadł obok Giny. Otoczył dłońmi jej twarz i spojrzał w oczy,

pociemniałe z rozpaczy. Potem jego wzrok prześlizgnął się na jej usta, jednak widząc jej stan, oparł się pokusie.

- Zastanówmy się nad tym, ale po kolei. Jeżeli chodzi o związek między dwójkiem ludzi, nie jestem ekspertem - powiedział cicho. - Co do tego jesteśmy zgodni. Mimo to uważam, że to jedna z tych rzeczy, o których nie należy zbyt wiele myśleć, Gino. Powinnaś raczej posłuchać swojej intuicji, tego, co czujesz tutaj - poklepał ją po piersi. - Sama tak wcześniej mówiłaś. Pamiętasz?

- Ale na tym właśnie polega cały problem - odparła zmęczonym głosem. - Nie potrafię zdecydować, co dzieje się w moim sercu. Bo i jak? Na początek dowiaduję się, że Bobby mnie okradł i o mały włos mnie nie zrujnował. Oczywiście obudziło to we mnie gniew. Potem ty śledzisz mnie całymi tygodniami, próbując wydusić zeznania, czego z kolei nienawidzę. Potem umiera Caleb. Moja najlepsza przyjaciółka jest zdruzgotana, a ja się o nią straszliwie niepokoję. Mój mistrz i przyjaciel zamartwia się stanem ducha swojej żony. Ty i ja łądujemy w łóżku, a ja przeżywam coś, czego sobie nawet nie wyobrażałam. Bobby ukrywa się na Kajmanach i zasypuje mnie pogroźkami, co mnie oburza i zarazem przeraża. - Spojrzała na niego z rozpaczą. - Mam podsumować? Czuję, że jestem pod nieustanną presją. I to ze wszystkich stron. A ja marzę już tylko o jednym - żeby się odciąć od tego wszystkiego.

- Łącznie ze mną?

- Tak. - Zaczerpnęła tchu i ze smutkiem spojrzała mu w oczy. - Przykro mi, ale tak właśnie się czuję.

- Nie, to mnie jest bardzo przykro. - Rafe nareszcie zrozumiał jej rozterki. - Miałaś naprawdę ciężkie przeżycia. A ponieważ zawsze uchodziłaś za silną, nie wziętem pod uwagę, że to nawet jak na ciebie zbyt wiele. Powiedz mi, jak mógłbym ci pomóc?

- Pytałeś mnie kiedyś, czy chcę, żebyś wrócił do Nowego Jorku. - Jej oczy zaszklily się łzami. - Zrób to, Rafe. Tego właśnie chcę.

Niespodziewanie te słowa sprawiły mu ból. Jednak sam ją o to zapytał, sugerując, że spełni jej życzenie, a ona odpowiedziała mu szczerze. Wniosek z tego, że będzie musiał odejść, bo nie ma wyboru.

- Dobrze-powiedział cicho.-Wyjadę jutro.

Jego natychmiastowa zgoda zaskoczyła Ginę, a może nawet trochę rozczarowała.

- Przepraszam cię - wyszeptała. Łzy pociekły jej po policzkach.

- Nie ma za co - powiedział. - Wyjeżdżam, ale nie pozbędiesz się mnie na zawsze, bo ja tu jeszcze wrócę.

- Kiedy?

Rafe uśmiechnął się.

- A widzisz? Już za mną tęsknisz, kochanie. To powinno ci dać do myślenia.

Jeśli chodzi o niego samego - myślał już tylko o jednym: że nie da Ginie ani minuty więcej niż to konieczne, a potem po nią przyjedzie. Owszem, ofiaruje jej trochę wolnej przestrzeni i czasu, by mogła uporać się z wydarzeniami ostatnich miesięcy. Nie pozwoli jednak, by zapomniała o nim i o tym, co ich połączyło. Teraz, kiedy już dokładnie wiedział, o co mu chodzi, zamierzał zrobić wszystko co w jego mocy, by ją przekonać, że ich związek ma szansę trwać przez całe życie.

Gina zaczęła tęsknić za Rafe'em już w chwili, gdy wystartował samolot uwożący go do Nowego Jorku. Ale ledwo w jej oczach pokazały się łzy, przyjaciółki otoczyły ją zwartym kręgiem.

- On wróci - przepowiedziała Lauren.

- Ale kiedy? - zapytała ze smutkiem Gina.
- Gdy nadejdzie stosowny czas - zapewniła ją Lauren. - A przecucie mówi mi, że Rafe O'Donnell jest człowiekiem o znakomitym wyczuciu czasu. Nie mówiąc już o tym, że jest w tobie śmiertelnie zakochany.

- Naprawdę? - zdumiała się Gina.

- Oczywiście, że tak - powiedziała Emma. - Nawet ja to widzę.

Lauren roześmiała się.

- Słuchaj Emmy. Ona, nawet jeśli nie dostrzega, że Ford coś do niej czuje, potrafi nieomylnie rozpoznać miłość u innych.

- Och, zejdź ze mnie! - burknęła Emma.

- Czy tak właśnie mówisz na rozprawie, kiedy nie podoba ci się to, co powiedział sędzia? - zażartowała Lauren. - Przecież to obraza sądu.

- Owszem, ale czasami warto zaryzykować - odparła z dumą Emma. - A teraz chodźmy na piwo. Knajpa Tony'ego jest dziś wieczorem zamknięta, więc Gina ma wolne. A ja nie muszę być jutro w sądzie, czyli możemy się zabawić. Może spotkamy tam jakichś fajnych facetów, którzy z nami potańczą i pozwolą zapomnieć o kłopotach.

Gina nie robiła sobie większych nadziei, że uda jej się zapomnieć o wyjeździe Rafe'a, była jednak gotowa spróbować.

- Wchodzę w to - powiedziała. - A ty, Lauren?

- Na mnie też możecie liczyć. Zawsze marzyłam o przystojnym kowboju, który dobrze tańczy.

- Ciekawe od kiedy? - zainteresowała się Gina. - O ile pamiętam, nie mogłaś się doczekać, żeby uciec z miasta pełnego kowbojów.

- Czasy się zmieniają - stwierdziła sentencjonalnie Lauren, wzruszając ramionami. - Chyba nie będziemy wałkować tego tematu?

Gina po raz ostatni spoglądała w niebo, gdzie przed chwilą zniknął samolot z Rafe'em.

- No to chodźmy.

Niestety, ani parę piw, ani adoracja kilku mężczyzn, których zresztą znała od dzieciństwa, nie pozwoliły jej zapomnieć o Rafe.

- Chętnie skorzystał z szansy wyjazdu - powiedziała z żalem do Lauren, choć przecież sama go odprawiła. - Myślisz, że mu aż tak bardzo zależało, by stąd wyjechać?

- Nie, sędzę, że zrobił dokładnie to, o co go prosiłaś, chociaż wcale nie miał na to ochoty. Widziałas, ile papierów załadował do samolotu? Całe pudła. To człowiek, który zaczął już tu zapuszczać korzenie. Założę się, że gdybyś go ładnie poprosiła, rzuciłby firmę w Nowym Jorku, otworzył biuro w Winding River i osiadł tu na stałe.

- W naszym mieście brakuje dobrego prawnika - ożywiła się Emma. - Gdyby Rafe otworzył kancelarię, zamiast tego staruszka, który nadal ucwi w średniowieczu, nie musiałabym latać do Denver i z powrotem, żeby prowadzić sprawę Sue Ellen.

- Ale mnie to cieszy, że latasz tam i z powrotem - zaprotestowała Gina. - Wolę nawet o tym nie myśleć, że któregoś dnia wrócisz na stałe do Denver.

- Ja też - odezwała się Karen. - Szczerze mówiąc, to ty powinnaś otworzyć tu kancelarię.

- Z Rafe'em jako partnerem - dorzuciła Lauren. - Świetny pomysł. Dla każdego coś miłego.

- Rafe pracuje w znanej nowojorskiej firmie - sucho zauważyła Gina. - Nie sędzę, żeby interesowały go problemy prowincjonalnego miasteczka.

- Emma też się tym nie interesowała - zauważyła Karen. - Tymczasem dowiedziałam się, że kiedy przyjechała w ze-

szłym tygodniu, wzięła dwie nowe sprawy. To chyba mówi samo za siebie, prawda?

- Odradzam wyciąganie pochopnych wniosków - powiedziała Emma. - Przypadek Sue Ellen to wyjątek od reguły. Nasza dawna znajoma znalazła się w tragicznej sytuacji. Kiedy będzie po wszystkim, wracam do Denver.

- A tamte dwie sprawy? - zapytała Lauren.

- Ach, to drobiazg. - Emma machnęła ręką. - Nic trudnego. Napisałam komuś testament i pomogłam pewnej osobie sprostować błąd w zeznaniu podatkowym. Jedno i drugie zostało już załatwione.

- To sie dopiero okaże - wtrąciła Lauren. - Podejrzewam, że jeszcze przed końcem procesu podejmiesz decyzję, żeby zamieszkać w Winding River. Chce tego Caitlyn i twoja rodzina. A już na pewno chce tego Ford Hamilton.

- Nie mieszaj w to Forda - zirytowała się Emma. - On nie ma najmniejszego wpływu na moje decyzje.

- Nie sądzę, żeby dobrowolnie dał się usunąć poza nawias - roześmiała się Lauren. - Widziałyście ich przecież razem, dziewczyny?

- Ja ich słyszałam - powiedziała z uśmiechem Karen. - Kłóca się od rana do wieczora. - Przesadnie wzruszyła ramionami. - Pomyślcie, ile stłumionych namiętności czeka tylko, by znaleźć ujście.

- Nie mam ochoty tego słuchać - prychnęła Emma. - Wracam do domu, żeby się porządnie wyspać. Mam nadzieję, że ani Ford Hamilton, ani żaden inny mężczyzna nie będzie mnie nachodził we śnie.

- Podwiesz mnie? - zapytała Gina. - Powiedziałam Rafe'owi, że potrzebuję czasu do namysłu, chyba więc zacznę rozmyślać.

Lauren spojrzała na Karen.

- Czyli zostałąśmy tylko my dwie. Mogłybyśmy tu jeszcze trochę posiedzieć i posłuchać muzyki?

- Jasne - odparła Karen bez większego zapału.

Gina gorąco uściskała przyjaciółki.

- Dzięki, że zostałąście ze mną tego wieczoru. Nie myślałam, że tak trudno będzie mi pożegnać Rafe'a.

- Kolejny powód, by do niego zadzwonić i powiedzieć mu, żeby wracał - odezwała się Lauren.

- Daj jej spokój - poradziła Emma. - Ona powinna mieć trochę czasu, żeby to sobie przemyśleć.

- Nie! - z przekonaniem zaprzeczyła Lauren. - Ona po raz pierwszy w życiu powinna pójść za głosem serca.

- Ejże, dziewczyny, przestańcie o mnie mówić, jakby mnie przy tym nie było. - Gina zamachała rękami. - Nie wiem, co powinnam i czego chcę, ale jak tylko będę wiedziała, dam wam znać - dorzuciła.

Kiedy weszła do swojego pokoju i zobaczyła migoczące światełko automatycznej sekretarki, była pewna, że Rafe dzwonił i zostawił wiadomość. Z drżeniem serca chwyciła słuchawkę i połączyła się z recepcją.

- Dzwoniła Deidre - poinformowała ją recepcjonistka, gasząc jej podniecenie. - Mówiła, że to pilne. Prosiła, żeby telefonować do domu albo do restauracji, bez względu na porę.

- Dzięki, Lucille - powiedziała Gina. Teraz serce biło jej równie szybko, choć z całkiem innej przyczyny. Spojrzała na zegar, a potem wykręciła numer restauracji. Deidre natychmiast podniosła słuchawkę.

- Cześć, tu Gina. Co się dzieje?

- Odwiedziło nas trzech naszych największych inwestorów. Chcieli się widzieć z tobą albo z Bobbym - poinformowała bez wstępów Deidre. - Nie wiedziałam, co robić, więc ich okłama-

łam. Powiedziałam, że wyjechałaś w pilnej sprawie rodzinnej i jesteś nieosiągalna, a Bobby ma wrócić lada dzień. Wydaje mi się, że uwierzyli.

Gina zdumiała się.

- Jesteś pewna, że o niczym nie wiedzieli?
- Wygląda na to, że nie. Może przyszli, żeby wy badać grunt. Może dotarli do nich jakieś plotki i chcieli je sprawdzić. Zresztą, jakby nie było, bez słowa przyjęli moje wyjaśnienie.

- Czy potem poszli sobie, czy jeszcze czegoś od ciebie chcieli?

- Ani jedno, ani drugie. Zaprosiłam ich na kolację i dopilnowałam, żeby zostali ugoszczeni jak królowie. Dostali najlepsze menu, najlepsze wino i najlepszą obsługę. Musieli też zauważyć, że restauracja była pełna. Wyszli szczęśliwi jak dzieci. Myślę, że powinnaś do nich zadzwonić, żeby -jak to się mówi - pójść za ciosem. Mam ich wizytówki.

- Podaj mi nazwiska - poprosiła Gina, sięgając po długopis.
- Zadzwonię jutro, z samego rana. Jeszcze raz ci dziękuję, Deidre. Naprawdę nie wiem, co bym bez ciebie zrobiła.

- Kiedy wracasz? - spytała Deidre z nadzieją w głosie. - Lubię prowadzić tę restaurację i myślę, że robię to dobrze, ale gdy zdarza się coś takiego, kompletnie tracę głowę. Od ich wizyty nie mogę się pozbierać.

- Zrobiłaś dokładnie to, co trzeba - zapewniła ją Gina. - To, co im powiedziałaś, było bliskie prawdy i odniosło zamierzony skutek.

- Nie odpowiedziałaś na moje pytanie. Kiedy przyjedziesz?
- Za kilka tygodni - powiedziała Gina. - Mogę ci to obiecać.

Pomyślała, że Tony i Francesca powinni do tej pory wrócić, a ona sama zdąży rozważyć wszystkie opcje i będzie gotowa stawić czoło wyzwaniu. I to bez względu na to, co wybierze.

- W porządku, myślę że do tej pory zdołam utrzymać nasze

pozycje. - W głosie Deidre zabrzmiała nuta optymizmu. - A tak przy okazji, udało mi się zapłacić niemal połowie dostawców. Jeżeli nic się nie zmieni, zanim wrócisz, reszta rachunków powinna być załatwiona na bieżąco. Czyli tobie zostanie już tylko wyrównanie zaległych należności inwestorów. A ponieważ zbliża się Święto Niepodległości, będą przyjęcia i zamówienia na dostawy do domu, na pewno więc sobie poradzisz.

- Naprawdę interes idzie aż tak dobrze? - zapytała Gina, zdumiona, a zarazem zadowolona. - Mamy zamówienia na zbliżające się święto? - Wprawdzie przed jej wyjazdem było kilka próśb o informację, obawiała się jednak, że plotki o kłopotach finansowych Cafe Toskania mogą zniechęcić potencjalnych klientów.

- Wręcz kwitnie - odpowiedziała Deidre. - Mamy już wielkie zamówienia na każdy wieczór, od Święta Niepodległości aż po Nowy Rok. Poza tym udało nam się z Ronniem zmniejszyć niektóre koszty w kuchni. Oczywiście jakość potraw na tym nie ucierpiała - dorzuciła pośpiesznie.

- Jeszcze raz bardzo ci dziękuję - powiedziała Gina, a w jej głowie zaczął się rodzić pewien plan.

Jeżeli Ronnie i Deidre tak sobie świetnie radzą, może udało by się jej upiec dwie pieczenie przy jednym ogniu? Mogłaby przyjąć ich do spółki, a sama dzielić swój czas między Nowy Jork a Winding River. Byłoby to z pewnością coś, nad czym warto się poważnie zastanowić.

W ten sposób pozostawał już tylko Rafe. Wcześniej nigdy by w coś takiego nie uwierzyła: że decyzja co do przyszłości ich związku okaże się o wiele trudniejsza - a także ważniejsza - niż uporanie się z bałaganem, jaki przypadł jej w spadku po Bobbym. Odnosiła przy tym wrażenie, że los nie bez powodu postawił Rafe'a na jej drodze, i byłaby głupia, gdyby teraz pozwoliła mu odejść.

Zaledwie pożegnała się z Deidre, gdy znów zadzwonił telefon. Zatopiona w myślach, podniosła słuchawkę.

- Coś ci się przypomniało? - rzuciła pewna, że to znowu jej asystentka.

- Tylko ty - usłyszała niski, zmysłowy głos Rafe'a. - Nie powinienem był cię zostawiać.

Gina westchnęła i wygodnie oparła się o poduszki. Nagle przestała się liczyć dzieląca ich przestrzeń.

- Tak uważasz?

- Przemyślałaś już pewne sprawy?

- Nie ma cię zaledwie od kilku godzin. Dopiero zaczęłam nad tym myśleć. Jesteś już w domu?

- Jestem w Nowym Jorku - powiedział. - To zabawne, ale tamten hotelowy pokój znacznie bardziej przypominał mi dom. Zwłaszcza przez te kilka ostatnich nocy.

- Och, Rafe - wyszeptała. - Nawet nie mów takich rzeczy.

- Dlaczego? Przecież to prawda.

- Tak, ale to mi tylko wszystko utrudnia.

- Ale co?

- Myślenie.

Rafe roześmiał się.

- Już ci mówiłem, żebyś przestała tak dużo myśleć. Takie sprawy rozstrzyga się w sercu.

- A co mówi twoje serce? - zapytała z ciekawością.

- Że to, co nas połączyło, jest zbyt ważne, by z tego zrezygnować.

Słowa jego natchnęły ją spokojem, gdyż były niemal echem Jej własnych myśli. Rafe nie wspominał o miłości. Gdyby to wobił, poczułaby się pewnie pod presją. Tymczasem jego słowa lugerowały jedynie, że powinni dołożyć wszelkich starań, by poznać bliżej to, co ich połączyło, i spróbować zdecydować, jak powinni postąpić.

- Zadzwonisz do mnie jutro? - zapytała.
- Jutro i każdego dnia - obiecał. - Śpij dobrze, Gino. Życzę ci miłych snów.

Przecucie podpowiadało jej, że będzie miała szczęście, jeśli w ogóle uda jej się zasnąć bez Rafe'a - a co tu dopiero mówić o miłych snach.

scandalous

ROZDZIAŁ 15

Kiedy Charlie Flynn zadzwonił z wiadomością, że wysłedził Bobby'ego Rinaldiego na Kajmanach, Rafe poczuł wielką ulgę.

- Prowadzi całkiem spokojne życie - powiedział Flynn - i z całą pewnością nie rozrzuca pieniędzy garściami.

- Jakie zrobił na tobie wrażenie?

- Szczerze mówiąc, byłem zawiedziony. Spodziewałem się wielkiej pompy i parady, i oczywiście kobiet, uwieszonych u każdego ramienia. Tym bardziej że pamiętałem opowieść, jak udało mu się oczarować twoją matkę.

- No i co?

- To najzupełniej przeciętny typ. Nie ma przy nim żadnych kobiet; tyle tylko, że co wieczór przesiaduje w hotelowym barze. A jeżeli już jakaś go zaczepi, oczywiście flirtuje, ale później wraca do pokoju sam.

Rafe był równie zdumiony tą rewelacją jak Flynn.

- Mnie też to nie pasuje do moich wyobrażeń.

- Co mam teraz robić? - zapytał detektyw.

- Miej go na oku. Jeżeli nadarzy ci się okazja i potrafisz to zrobić, nie wzbudzając podejrzeń, spróbuj zawrzeć z nim znajomość. Postaraj się wy badać, jakie motywy nim kierowały.

- Zrobi się - powiedział detektyw. - Odezwę się, jak tylko będę coś wiedział.

- Tylko go nie zgub - przestrzegł Rafe.
- Nie ma obawy - zaśmiał się Charlie Flynn. - Nie za te pieniądze, jakie mi płacisz. Nie bój się, nie spuszczaam go z oka ani na sekundę.

- Liczę na ciebie.

Rafe odłożył słuchawkę i zamyślił się głęboko. Czemu Bobby Rinaldi oszukał Ginę, uciekł z pieniędzmi i ukrył się na Kajmanach? Skoro pozostawił po sobie tak wyraźne ślady, raczej nie próbował się przed nikim ukrywać. Nie był też chyba dilerem ani hazardzistą. Więc co to mogło być? Czy naraził się mężowi którejś ze swoich kochanek? Urzędowi Skarbowemu? Postanowił zasięgnąć języka w restauracji?

Przewidując, że Gina może mieć jakieś obiekcje, nie poinformował jej o swoich zamiarach. Zamiast tego wpadł następnego dnia do Cafe Toskania tuż przed otwarciem. Już w momencie gdy wkraczał do eleganckiego foyer, zrozumiał, co miała na myśli Lydia, kiedy opowiadała mu o restauracji. Lokal ten zdecydowanie przewyższał klasą inne modne miejsca. Tutaj się nie wpadało -- tutaj chciało się zostać. Kiedy to sobie uświadomił, ogarnął go spokój. Znaczyło to tylko jedno - że Gina wróci, gdy tylko upora się ze swymi problemami. A wtedy będą mogli, już bez przeszkód, kontynuować romans tu, w Nowym Jorku, gdzie przecież było ich miejsce.

Ciemnowłosa kobieta w szykownej sukience wyszła mu na przeciw.

- Otwieramy dopiero za pół godziny - powiedziała z uśmiechem.

- Wiem. Pani musi być tą słynną Deidre, o której Gina tyle mi opowiadała.

Kobieta spoważniała.

- A pan kim jest?

- Jestem Rafe O'Donnell.

- Rozumiem - powiedziała. - Jest pan pełnomocnikiem naszych inwestorów.

Słyszała o nim jedynie jako o prawniku, a nie jako o kochanku Giny. Może to i lepiej, skoro przyszedł, żeby uzyskać odpowiedzi na kilka pytań.

- Owszem, przynajmniej niektórych - przyznał. - Jest pani teraz wolna? Moglibyśmy porozmawiać?

Kobieta potrząsnęła głową.

- Bez nakazu sądowego nie będę z panem rozmawiać.

- Nie zajmę pani dużo czasu - powiedział Rafe, choć czuł, że nie o czas tu chodzi. - To może pomóc Ginie - dorzucił.

- Pan chce jej pomóc? - zdumiała się Deidre.

- Tak - odpowiedział z powagą.

Przez chwilę taksowała go wzrokiem, a potem skinęła głową. Zaprowadziła go do stolika i poprosiła, by usiadł.

- Napije się pan kawy? Moze cappuccino?

- Nie, dziękuję.

- Co chce pan wiedzieć?

- Jak dobrze znała pani Bobby'ego Rinaldiego?

- Nie aż tak dobrze, jak to pan sugeruje. - Deidre poczuła się urażona.

- Ja niczego nie sugeruję - zapewnił ją Rafe. - Próbuję tylko stworzyć sobie wizerunek tego człowieka i zrozumieć, czemu uciekł z cudzymi pieniędzmi.

- Z powodu kobiety - z miejsca odpowiedziała Deidre.

- Przecież siedzi teraz na Kajmanach zupełnie sam.

- To pan wie, gdzie on jest? - zdumiała się Deidre.

- Wiem.

- A Gina wie?

Rafe pokiwał głową.

- Czy Bobby jest hazardzistą? - zapytał.

- Absolutnie nie.

- Lubi wydawać pieniądze?
- Tak, ale on miał pieniądze. Pobierał duże sumy ze wspólnej kasy.

Rafe był prawie pewny, że Gina tak nie postępowała. Dlaczego Bobby brał znacznie więcej niż ona? I czemu nie wykazały tego księgi, które Deidre dostarczyła mu przed kilkoma miesiącami?

- Czy były to sumy większe niż pensja Giny?
- Myślę, że tak. Mogę to sprawdzić. Pod nieobecność Giny to ja płaciłam rachunki.

Dopiero w tym momencie dotarło do Rafe'a, że księgi, które mu dostarczono, pochodziły z pierwszego okresu działalności restauracji, a nie z ostatnich miesięcy. A przecież w tym czasie wiele mogło się zmienić.

- Jeżeli można, przejrzałbym z panią księgi - powiedział. Nie zamierzał krytykować Deidre za to, że nie dała mu bieżących dokumentów, chociaż nakaz obejmował wszystkie księgi.

Poszedł za nią do biura. Deidre zdjęła z półki księgę rachunkową z ostatniego okresu i otworzyła ją na zapisie z początków tego roku. Już po chwili Rafe przekonał się, że sumy pobierane przez Bobby'ego zdecydowanie przewyższały wszystko, co otrzymywała Gina. Były też znacznie wyższe niż w poprzednich latach. Czy Gina o tym wiedziała? Czy był to jeden z warunków ich umowy? A może Bobby wypłacał dodatkowe kwoty inwestorom? Jeżeli tak, byłby to bardzo nietypowy sposób prowadzenia interesów.

- Kto wypisywał te чеки? Gina czy Bobby? - zapytał.
- Przed tą aferą Bobby zajmował się finansami - powiedziała Deidre. - Myślę, że Gina nawet nie dotykała się do ksiąg, chociaż czasami podpisywała чеки.

Na to właśnie musiał liczyć Bobby - że Gina nawet nie będzie, wiedziała, ile pieniędzy pobierał ze wspólnego konta.

Przez cztery lata prowadził ostrożną politykę, by uspić jej czujność, a potem cynicznie ją wykorzystał. Opinia Rafe'a o tym człowieku, już i tak niepocholebna, jeszcze bardziej się pogorszyła.

- Dziękuję pani, Deidre - powiedział po zanotowaniu niektórych danych. - Jeszcze tylko jedno pytanie. Jakie były ich wzajemne stosunki?

- Ach, Bobby ją uwielbiał - bez wahania odpowiedziała Deidre. - Myślę, że mógł być w niej nawet trochę zakochany. Ale oczywiście nie miał u niej żadnych szans. Przyprawiał tu czasami różne kobiety, ale chyba tylko po to, żeby zwrócić na siebie jej uwagę, a nie dlatego, żeby mu na nich zależało.

Stwierdzenie Deidre nie dawało Rafe'owi spokoju przez cały dzień oraz resztę weekendu. Bobby chciał zwrócić na siebie uwagę Giny. Zwrócić uwagę. Zwrócić uwagę.

Dobry Boże, czy możliwe, żeby właśnie o to chodziło? Była to może dość pokrewna teoria, ale z chwilą gdy już się zrodziła w głowie Rafe'a, nie dawała mu spokoju. Przecież sam uległ sile uroku Giny. Czy więc to samo nie mogło spotkać Bobby'ego Rinaldiego, który uchodził za wielkiego znawcę kobiet? Dla rasowego uwodziciela, który przywykł mieć każdą kobietę na zawołanie, najbardziej pociągająca musiała być ta, która mu się oparła.

Po długich rozważaniach uznał, że jest tylko jedna droga, żeby się dowiedzieć prawdy. Musi porozmawiać z Rinaldim w cztery oczy. Skonfrontować to, co on ma do powiedzenia, ze swoimi podejrzeniami i zobaczyć jego reakcję.

Zadzwoił do Charliego Flynnna.

- Przyjeżdżam. Ale jeszcze nie teraz, bo w tym tygodniu nie uda mi się wyrwać. W przyszłym pewnie też nie. Mam kilka spraw w sądzie i nie mogę tego przełożyć. Dopilnuj, żeby ten Rinaldi nie przysnął.

- Bądź pewny, że on się stąd nie ruszy - obiecał mu Flynn.
- Dzięki. - Rafe powoli odłożył słuchawkę. Co będzie, jeśli się okaże, że miał jednak rację? Czy Gina mogła podejrzewać, że Bobby był w niej zakochany? Co czuła, jeśli o tym wiedziała? Czy była z początku tak wrogo do niego nastawiona, bo odwzajemniała uczucie Bobby'ego? Wołałby nie brać pod uwagę tej możliwości, ale też nie mógł jej pominąć.

Dlatego póki nie dowie się czegoś więcej, najlepszym wyjściem będzie utrzymanie dystansu między nim a Gina. I to nie tylko w sensie geograficznym, ale i emocjonalnym. Gdyby miał ją utracić teraz, nie byłoby to ani trochę mniej bolesne, niż gdyby stało się to później. Może tylko jego duma trochę mniej by na tym ucierpiała.

Rafe nie zadzwonił przez całe trzy tygodnie. Gina odchodziła od zmysłów, próbując odgadnąć, co to mogło znaczyć. Była na przemian to wściekła, to zrezygnowana.

- Nic już z tego nie rozumiem - skarżyła się Emmie. - Przecież to on tak nalegał, żebym się zastanowiła nad naszą przyszłością.

- Myślę, że jest po prostu bardzo zajęty - pocieszała ją Emma. - Tak długo nie było go w Nowym Jorku. Pewnie jest teraz zavalony robotą. Znam ten typ ludzi, bo sama do nich należę - dodała z westchnieniem. - Kiedy prowadzę jakąś nową sprawę, nie myślę o niczym innym.

- Może masz rację - powiedziała Gina, ale nie do końca w to uwierzyła. Jeżeli tak ma wyglądać ich przyszłość, że Rafe, pochłonięty pracą, nie będzie nawet o niej pamiętał, to po co jej takie życie?

- Jeżeli chcesz się dowiedzieć, co się dzieje, zadzwoń - poradziła jej Emma. - Znasz przecież jego numer.

- Nie zrobię tego. W końcu to ja prosiłam, żeby dał mi trochę

czasu. Chyba powinnam być mu wdzięczna, że zostawił mnie w spokoju.

Oprócz dziwnego zachowania Rafe'a niepokoił ją również Bobby. On także nie odezwał się już od ich ostatniej rozmowy. Nie przysłał też ani centa na spłatę długów. W którymś momencie zaczęła już nawet myśleć o tym, żeby polecieć na Kajmany i siłą odebrać mu skradzione pieniądze.

Oczywiście były to tylko czcze pogrożki. Nie mogła przecież nigdzie wyjechać, póki Tony nie wróci. A Tony przed tygodniem zadzwonił z pytaniem, czy będzie miała coś przeciwko temu, jeżeli przedłużą swój pobyt we Włoszech.

- Kto wie, czy jeszcze kiedyś tu przyjedziemy - wyjaśnił.
- Dlatego chcielibyśmy wykorzystać do maksimum nasz pobyt. Oczywiście, o ile możesz zostać jeszcze trochę dłużej w Wyoming.

- Mogę, mogę - zapewniła go Gina, modląc się w duchu, by Deidre zrozumiała przyczynę kolejnego opóźnienia. - Bawcie się dobrze. A jak się czuje siostra Franceski?

- Dzięki Bogu, znacznie lepiej. Jest już na tyle zdrowa, że za kilka dni będzie mogła wybrać się z nami do Florencji i Wenecji. Francesca bardzo się cieszy.

Gina westchnęła. Ona także czuła się we Włoszech bardzo szczęśliwa.

- Wykorzystajcie każdą minutę. I zróbcie dużo zdjęć.
- Jesteś aniołem, *cara mia*. Po powrocie będę chciał z tobą pomówić o pewnych sprawach.

- Tak? A o co chodzi?

- Później pogadamy. I to w cztery oczy. Przecież i tak niedługo wracamy. Nie chciałbym cię za bardzo wykorzystywać.

- Nie ma mowy o wykorzystywaniu - powiedziała Gina.
- Zbyt wiele ci zawdzięczam. Ale gdyby wasz pobyt miał potrwać dłużej niż tydzień, chciałabym zamknąć restaurację na

kilka dni, żeby wyskoczyć do Nowego Jorku. Wprawdzie w Cafe Toskania wszystko idzie jak z płatka, ale czuję, że powinnam zajrzeć do Deidre, zanim uzna, że zostawiłam ją na pastwę losu. Taki wyjazd pomógłby mi również w podjęciu decyzji co do kilku spraw, nad którymi właśnie się zastanawiam.

- Ależ jedź, jedź, jeżeli tylko pomoże ci to zrozumieć, czego naprawdę chcesz. Może się nawet okaże, że nadajemy na tej samej fali - powiedział Tony z nadzieją w głosie.

- Może - odparta, choć nie była tak do końca pewna, co miała na myśli. - Całuję was oboje. I tęsknię za wami. Wasi klienci też już się za wami stęsknili.

- Raczej wątpię - prychnął Tony. - Ale, tak czy inaczej, miło mi to słyszeć.

Po tej rozmowie Gina wciąż odkładała wyjazd do Nowego Jorku. Przystało być to nagle takie pilne, skoro Rafe nadal sienie odzywał, a Deidre regularnie donosiła, że panuje nad wszystkim. Szczerze mówiąc, jedynym miejscem, gdzie Gina czuła się naprawdę potrzebna, było Winding River. Dzięki niej Tony mógł przedłużyć pobyt we Włoszech, a Karen odzyskiwała w jej towarzystwie pogodę ducha. Rodzice byli szczęśliwi, mając ją pod bokiem - nawet jeśli uważali, że to absurd wydawać pieniądze na hotel, skoro jej własny pokój w rodzinnym domu stoi pusty. Może zresztą był to rzeczywiście absurd, skoro zniknęło już potencjalne zagrożenie, że mogliby zostać mimowolnie wciągnięci w aferę Bobby'ego.

Koniec końców, przez czysty przypadek natrafiła na przytulne, umeblowane mieszkanie z przestronną kuchnią, pełną słońca. Znajdowało się na tyłach domu przy głównej ulicy, w przyziemiu. Tabliczkę „Do wynajęcia” zauważyła, gdy szła któregoś ranka do pracy, i już następnego dnia wstąpiła, żeby je obejrzeć.

Stała teraz pośrodku kuchni i nagle ogarnął ją błogi spokój.

Bez zastanowienia wyciągnęła książeczkę czekową i zwróciła się do właścicielki, pani Garwood, przyjaciółki jej matki.

- Biorę je.

- Na jak długo? Wróciłaś na stałe?

Ręka Giny zawisała nad czekiem.

- Nie wiem - przyznała. - Czy to jakiś problem? Mogłybyśmy co miesiąc odnawiać umowę?

- W innych okolicznościach bym się na to nie zgodziła - odparła pani Garwood - ale zrobię to dla twojej matki. Może jest szansa, że zechcesz jednak tu zostać.

- Dziękuję - powiedziała Gina i wypisała czek na miesięczny czynsz z kaucją.

- A teraz już cię zostawię. Gdybyś czegoś potrzebowała, zapukaj od podwórka.

Po jej wyjściu Gina rozejrzała się wokoło. Słońce wpadało przez kuchenne okno. Nagle przypomniały jej się słowa Rafe'a. To zabawne, ale w tym maleńkim mieszkanku już czuła się znacznie bardziej u siebie niż w nowojorskim apartamencie, który zajmowała przecież od lat.

- To on. Tam siedzi - powiedział Flynn, wskazując na przeciętnie wyglądającego mężczyznę, który z ponurą miną popijał piwo nad brzegiem basenu.

- To jest Bobby Rinaldi? - Rafe nawet nie próbował ukryć zaskoczenia. Spodziewał się ujrzeć wybitnie przystojnego mężczyznę, ale może Bobby miał jakieś ukryte walory?

Wykrojenie luki na ten wyjazd w napiętym harmonogramie zajęło Rafe'owi prawie miesiąc. Zbliżały się święta, dlatego chciał wreszcie załatwić tę sprawę, by móc spędzić je z Giną. Jeżeli wszystko ułoży się po jego myśli, mogliby się zaręczyć jeszcze przed Nowym Rokiem.

- To on, we własnej osobie. Chodźmy, to cię przedstawię.

Ostatnio parokrotnie ucieśliśmy sobie pogawędkę. - Flynn zawa-
hał się. - Czy on słyszał twoje nazwisko?

- Pewnie tak.

- Więc może wolisz wystąpić pod jakimś innym?

Rafe uśmiechnął się.

- Nie. Zagrajmy w otwarte karty. Jaka jest najgorsza możli-
wość?

- Że rzuci się do ucieczki - powiedział Flynn.

- Nawet jeżeli, na pewno jesteś szybszy. A poza tym nie spu-
ścimy go z oka, póki go nie dowieziemy do Nowego Jorku.

- W porządku. No to idziemy.

Flynn poprowadził Rafe'a pomiędzy wczasowiczami,
którzy aż tutaj uciekli przed nadchodzącą zimą. Wielu
z nich na poły drzemało w słońcu i nikt nie zauważył na-
pięcia, jakie nagle zapanowało przy barze, gdy Flynn do-
konał prezentacji.

Bobby po raz drugi zaskoczył Rafe'a. Na dźwięk jego nazwi-
ska wydał się raczej zawiedziony niż przestraszony. Pewnie,
zgodnie z teorią Rafe'a, miał nadzieję, że to raczej Gina przyleci
na Kajmany.

- Spodziewałeś się kogoś innego? - zapytał Rafe. - Może
Giny?

Bobby ciężko westchnął.

- Zabroniłeś jej tu przyjechać? Żebyś to ty mógł być jej
księciem z bajki? .

- Ona nie wie, że tu jestem.

— Czemu jej nie powiedziałeś?

- Zanim jej o wszystkim powiem, chciałbym wyjaśnić kilka
spraw. - Spojrzał wymownie na Bobby'ego. - Chyba że sam jej
wszystko wyjaśnisz?

- Niestety, nie zamierzam nigdzie stąd wyjeżdżać - powie-
dział Bobby.

- To nieprawda. W twojej szufladzie znalazłem bilet powrotny - wtrącił się Flynn.

- Przeszukiwałeś mój pokój? - zaatakował go Bobby.

- Oczywiście, że tak - powiedział Flynn. - Na tym, między innymi, polega moja praca.

- Ty parszywy szpiclu - mruknął Bobby bez złości, jakby nagle ta gra przestała go bawić.

- Wróćmy do rzeczy - zaproponował Rafe. - Pierwsze pytanie: dlaczego wziąłeś te pieniądze?

- Bo chciałem je mieć - bez wahania odparł Bobby. - Po co ludzie kradną? Bo czegoś chcą albo potrzebują, albo dla sportu.

- Tak? Przecież nawet ci nie zależało, żeby zatrzeć ślady. Wszystkie twoje wypłaty są zaksięgowane. Liczyłeś po prostu na to, że Gina ich nie odkryje, a przynajmniej nie przed twoim wyjazdem, prawda? Mam w związku z tym pewną teorię.

- To może zechcesz mi ją zdradzić - powiedział Bobby sarkastycznym tonem.

- Kochasz się w Ginie - zaryzykował Rafe, wpatrując się w twarz Rinaldiego. W oczach Bobby'ego mignęło zaskoczenie. - Ale ona się tobą nie interesowała - ciągnął. - A teraz, kiedy restauracja ma już ugruntowaną markę, przestała cię nawet potrzebować. Zrobiłeś to, bo chciałeś zwrócić na siebie jej uwagę.

- Jeżeli taki był mój plan, to kompletnie nie wypalił, prawda? - westchnął Bobby.

- Ona cię nie kocha. - Rafe, ku swemu zdumieniu, poczuł przyływ szczerego współczucia. - Zawsze uważała cię za przyjaciela. Kiedy odkryła, że ją oszukałeś, była załamana. Mimo to próbowała sobie wmówić, że nie chciałeś zniszczyć ani jej, ani restauracji. Przez wiele tygodni nie ruszyła nawet palcem, żeby mi pomóc cię odszukać.

- Naprawdę? - zdumiał się Bobby.

- Tak. Podziwiam jej lojalność. Na szczęście w miarę upływu czasu przeniosła ją na ludzi, których okradłeś. Zamierza spłacić wszystkich, bez względu na cenę. Zobowiązała się do tego, ale nie przyjdzie do ciebie po pieniądze. Przestała już ci ufać, Rinaldi. Jeżeli twoim celem było wywołanie wrażenia, że jesteś jej niezbędny, to twoje plany spaliły na panewce. Gina znalazła innych ludzi, na których może liczyć.

- Na przykład ciebie - prychnął pogardliwie Bobby.

- Między innymi, bo jest nas więcej. Powiem ci coś: jeżeli ci na niej naprawdę zależy, wracaj do Nowego Jorku, zwróć pieniądze i nie każ jej miesiącami walczyć o wyjście na prostą.

Bobby mierzył go przez chwilę wyzywającym wzrokiem, a potem nagle jakby się skurczył.

- Ach, co mi tam - odezwał się z rezygnacją. - Już i tak znudziło mi się to słońce.

Rafe pokiwał głową.

- Zastanów się nad tym, co powiedziałem. Byłby to najwspanialszy prezent gwiazdkowy dla Giny, z rodzaju tych, jakich się nie zapomina.

ROZDZIAŁ 16

Gina nie mogła już dłużej unikać swoich rodziców. W ostatnim czasie odwiedzili ją parokrotnie w restauracji, zadając pytania i patrząc na nią z głębokim niepokojem. Choć za każdym razem była na tyle zajęta, że mogła się wykręcić od dłuższej rozmowy, przeczuwała, że w dniu Święta Niepodległości już się jej to nie uda.

- Chociaż raz usiądź i pozwól mnie zająć się kuchnią - powiedziała matka, gdy Gina stanęła w progu. - Umiem upiec indyka i przygotować nadzienie. Przecież robiłam to przez całe lata.

- Ale ja chętnie ci pomogę - nalegała Gina.

- Wiem, ale uważam, że powinnaś trochę odpocząć. Pracujesz za ciężko, żeby mieć czas na podjęcie pewnych decyzji. Tak nam się przynajmniej z ojcem wydaje. Nie mam racji? Czy chodzi o Rafe'a, czy o Nowy Jork? Oczywiście jesteśmy szczęśliwi, mając cię przy sobie, ale to takie do ciebie niepodobne, by po tylu latach starań nagle się poddać i odstąpić od realizacji celu.

- Kiedy tutaj ciągle coś się dzieje - broniła się Gina. - Najpierw potrzebowała mnie Karen, a potem Tony i Francesca. Nie mogę ich teraz opuścić.

- To bardzo szlachetnie z twojej strony, aleja cię za dobrze znam, moja kochana córeczko. Przecież Tony wrócił już w poniedziałek, a ty ciągle siedzisz w Winding River, w tym miesz-

kanku u Nancy Garwood. Moim zdaniem, ty przed czymś starasz się schronić.

Gina westchnęła. Nigdy nie udało jej się ukryć niczego przed matką, co było jednym z powodów, dla których ostatnio tak rzadko zaglądała do domu.

Cisza w kuchni stała się niemal przytłaczająca. Mieszając w garnkach, matka czekała w milczeniu na odpowiedź. W końcu Gina zrozumiała, że nie uda jej się już dłużej ukrywać prawdy.

- Mówiłam ci o moich problemach z restauracją - powiedziała. - Dzięki temu poznałam Rafe'a. Był przekonany, że miałam coś wspólnego z defraudacją pieniędzy, i od początku mi nie ufał.

- Mimo to ci się spodobał-zauważyła matka. - A ty jemu. Czyli udało wam się pokonać uprzedzenia.

Gina skinęła głową i sięgnęła po marchewkę, żeby zająć czymś ręce.

- Z tego wniosek, że nie ukrywasz się przed Rafe'em?

- W pewnym sensie, tak. - Gina ciężko westchnęła. - To ogromnie skomplikowane.

- Bo się w nim zakochałaś - oświadczyła matka. - A to cię przeraża.

Marchewka złamała się na pół. Gina spojrzała na nią ze zdumieniem, a potem, z jeszcze większym, na matkę.

- Czy to widać?

Matka uśmiechnęła się.

- Moja kochana, nigdy nie potrafiłaś ukrywać swoich uczuć. Nawet twój ojciec domyślił się prawdy. Jednego tylko nie możemy zrozumieć - czemu nie chcesz się do tego przyznać? Przecież to widać, że jemu także na tobie zależy. A komplikacje z czasem same się rozwiążą.

- Przez chwilę też tak myślałam, ale on ostatnio przestał się

ze mną kontaktować. Poza tym jest jeszcze jeden mały problem. Ta sprawa wypłynęła w tym tygodniu, po powrocie Tony'ego.

- A o co chodzi?

- Tony poprosił mnie, żebym została jego współpracowniczką. - Gina wzięła głęboki oddech. Wiedziała, że wiadomość ta ucieszy rodziców, ale wiedziała także, że nie będą próbowali wpłynąć na jej decyzję. - On i Francesca chcieliby częściej jeździć do Włoch. Tony mówi, że jeśli zdecyduję się tu zostać, będę mogła z czasem przejąć po nim restaurację.

Zgodnie z jej przewidywaniami, matka zareagowała powściągliwie. Zapytała tylko:

- I co ty na to?

Gina pozwoliła sobie na uśmiech.

- Mimo całego zamieszania jestem tu naprawdę szczęśliwa. Póki tu nie przyjechałam, nie zdawałam sobie sprawy, jak bardzo tęskniłam za wami, za dziewczynami, a nawet za Winding River. Nie chcę już dłużej mieszkać w Nowym Jorku.

- Czyli znowu wracamy do Rafe'a?

- No właśnie.

- Jest tylko jeden sposób, żeby to rozstrzygnąć - powiedziała matka. - Jedź do Nowego Jorku, rozmów się z Rafe'em, załatw sprawy Café Toskania. Nie możesz podejmować tak ważkiej decyzji w próżni, a już na pewno nie stąd, skoro wszystko, o co toczy się gra, jest tam.

- Masz absolutną rację - powiedziała Gina. - Tak właśnie zrobię. Jeżeli to możliwe, polecę już jutro rano.

Niestety, z powodu Świąta Niepodległości udało jej zdobyć bilet dopiero na połowę następnego tygodnia. Kiedy po przylocie do Nowego Jorku z lotniska zadzwoniła do biura Rafe'a, powiedziano jej, że wyjechał w sprawach służbowych i będzie dopiero za kilka dni.

- Czy to Lydia? - zapytała.

- Tak.

- Mówi Gina Petrillo. Kiedy Rafe wróci, proszę przekazać mu wiadomość, że jestem w Nowym Jorku i chciałabym się z nim spotkać.

- Nareszcie! To fantastycznie. Jestem pewna, że będziesz pierwszą osobą, z którą zechce się zobaczyć. Na pewno mu wszystko powtórzę. Bardzo się cieszę, że wróciłaś.

Gina nie bardzo wiedziała, co o tym sądzić, ale nie miała czasu, żeby się dłużej zastanawiać, bo następnym punktem programu była Cafe Toskania. Wsiadła wobec tego do taksówki i prosto z lotniska pojechała do restauracji.

Kiedy przekroczyła jej próg, poczuła przypływ i nostalgii, i dumy. Wnętrze było równie stylowe i eleganckie, jak je zapamiętała. A wszystko to było jej dziełem. Jej i Bobby'ego.

Gdy stała w foyer, pławiąc się we wspomnieniach, z kuchni wyłoniła się Deidre. Na widok Giny zaświeciły jej się oczy.

- Przyjechałaś! - zawołała, podchodząc, żeby ją uściskać.

- Tak się cieszę, że znów cię widzę. Nawet nie wiesz, jak nam ciebie brakowało.

- Nie widać tego. Wygląda tu fantastycznie!

Deidre machnęła ręką.

- Sprzątaczkę dbają o to, żeby wszystko lśniło. Wróciłaś na dobre?

- Właśnie o tym będziemy musiały porozmawiać - powiedziała Gina. - Chodźmy do biura. A gdzie Ronnie?

- W kuchni. Mam go zawołać?

- Tak, i przy okazji przynieś filiżankę cappuccino. Przyda mi się trochę kofeiny.

Gdy usiadły przy biurku, w ciasnym pokoiku, Gina zaczęła:

- Dużo myślałam przez ten czas, kiedy mnie tu nie było.

Deidre zbladła.

- Chcesz zamknąć restaurację, prawda? Postanowiłaś zostać

w Wyoming? Czułam, że tak będzie. Pewnie ten Tony, o którym tyle mówiłaś, złożył ci propozycję nie do odrzucenia?

- Uspokój się - powiedziała Gina ze śmiechem. - Masz rację, ale tylko w połowie. Rzeczywiście zastanawiam się, czy nie zostać w Wyoming.

Ronnie Carson, spokojny młodzieniec z głową na karku, a także z wyraźnymi predyspozycjami na szefa kuchni, przyjrzał się jej uważnie, a potem rzekł:

- Ale masz jakieś plany dotyczące tego miejsca, prawda? Nie zamierzasz tak po prostu zamknąć drzwi i odejść?

- Nie, ale wszystko zależy od was.

Ronnie i Deidre wymienili spojrzenia. W ich wzroku Gina dostrzegła coś więcej niż tylko niepokój kolegów po fachu, oczekujących na werdykt. Odniosła wrażenie, że podczas jej nieobecności odkryli siebie. Pomyślała, że może podobnie jak w przypadku Tony'ego i Franceski połączy ich nie tylko uczucie, ale i wspólna pasja.

- Oto moje warunki - powiedziała. - Ponieważ udało się wam utrzymać restaurację w świetnej kondycji, i to w szczególnie trudnym okresie, pomyślałam, że może bylibyście zainteresowani jej przejęciem.

- Czy to znaczy, że moglibyśmy ją nadal prowadzić? - zapytała niepewnie Deirdre, a przez jej twarz przemknął uśmiech.

- Tak, i ewentualnie odkupić ją później ode mnie - odparła Gina. - Ale nie ma pośpiechu. Na to, co chcę robić w Wyoming, nie potrzebuję pieniędzy. A przynajmniej nie od razu. Moglibyśmy wynegocjować cenę oraz warunki, które dałyby wam dosyć czasu, by ustabilizować finanse. Może to jeszcze trochę potrwać, bo musimy przede wszystkim spłacić długi. Ale, jak mówię, za cztery czy pięć lat ten lokal może być wasz, gdybyście chcieli. Czy was to interesuje?

- Dobry Boże! - wyszeptała Deidre, Wpatrując się w Ronniego. - Co ty na to? Myślisz, że moglibyśmy?

Ronnie spojrział jej w oczy i z powagą odparł:

- Oczywiście, że tak. Chcesz tego? Naprawdę?

Ujęła go za rękę.

- T a k . A ty?

- To odpowiedź na moje modły - odparł z uśmiechem.

Błogi spokój spływał na Ginę. Jednak podjęła właściwą decyzję. Co do tego nie mogło być żadnych wątpliwości. Nie tylko uszczęśliwiła Deidre i Ronniego, ale i sama mogła już teraz bez stresów realizować swoje plany. Czyli wszyscy na tym wygrali.

Do pełni szczęścia brakowało jej jedynie opinii Rafe'a. Może powinna skonsultować się z nim wcześniej, ale w końcu była to jej restauracja, a więc i jej decyzja. Ulga, jaką poczuła, gdy ją wreszcie podjęła, była wręcz niewyobrazalna. Zupełnie jakby ktoś zdjął jej z barków stutonowy ciężar.

Teraz musiała już tylko poczekać na Rafe'a i odbyć z nim decydującą rozmowę. W głębi duszy czuła, że nie będzie to wcale takie proste. Czy można komuś tak po prostu powiedzieć, że zamierza się wyjechać na zawsze, i to daleko?

W ciągu następnej doby Gina porządkowała swoje sprawy. Skontaktowała się ze wszystkimi dostawcami, powiedziała im o przewidywanych zmianach, a także zapewniła, że wszystkie zaległości zostaną wyrównane. Prosiła również, by nie rezygnowali ze współpracy z Deidre i Ronniem. Przy okazji usłyszała tyle pochwał na temat tej dwójki, że mogła być pewna, iż doskonale sobie poradzą.

Z tą samą wiadomością zadzwoniła do inwestorów, zapewniając ich, że mimo przejściowych trudności ich lokata jest nie tylko bezpieczna, ale i może przynieść spore zyski. Szczęśliwa,

że opuszcza Nowy Jork z nieskałanym nazwiskiem, po raz ostatni w życiu wyszła z biura i wróciła do swojego mieszkania, żeby dokończyć pakowanie.

W pewnym momencie rozległ się dzwonek u drzwi. Podeszła, by otworzyć, i ku swemu zdumieniu zobaczyła nie tylko Rafe'a, ale i Bobby'ego.

Bobby wcale nie sprawiał wrażenia człowieka, który jest w nastroju do rozmowy, ale Rafe patrzył na niego z groźną miną.

- Przepraszam - powiedział w końcu Bobby. - To był olbrzymi błąd.

- Uważasz to za błąd?!

Bobby pokiwał głową.

- Ubrdałem sobie, że zwrócisz się do mnie, kiedy zaczną się kłopoty.

Gina spojrzała na niego z niedowierzaniem.

- I dlatego to zrobiłeś?

Bobby milczał, póki Rafe go nie szturchnął.

- Powiedz jej, Rinaldi. I to wszystko. Ona musi wiedzieć, dlaczego przewróciłeś jej życie do góry nogami.

- Zrobiłem to, bo cię kocham - wyznał Bobby. - I to od pierwszego wejrzenia. Ale ty patrzyłaś na mnie tylko wtedy, kiedy razem robiliśmy interesy. Dlatego chciałem, żeby to wróciło.

Gina nie była w stanie tego pojąć.

- Nie przyszło ci do głowy, że będę miała do ciebie pretensje? Jak w ogóle mogłeś pomyśleć, że się do ciebie zwrócę w tej sytuacji?

- Jak już mówiłem, chyba mi zaćmiło umysł. Siedziałem na Kajmanach i czekałem, aż przyjedziesz, żeby mi zrobić awanturę. Byłoby to i tak lepsze od tej przekłętej obojętności, jaką zawsze wyczuwałem z twojej strony. Umawiałem się z tyloma kobietami, paradowałem z nimi przed twoim nosem - i nic! Wcale cię to nie obchodziło.

- Och, Bobby - szepnęła Gina. Nie żałowała, że dokonała zmian w swoim życiu. Jednak serce pękało jej na myśl o tym, jak bardzo Bobby zaszkodził ich restauracji - a także samemu sobie. Spojrzała na Rafe'a. - Co z nim będzie?

- Jesteśmy umówieni w prokuraturze. Dużo zależy od tego, ile zostało mu pieniędzy i ile długów będzie mógł spłacić.

- Nic nie wydałem. Zwrócę wszystko - zapewnił ją Bobby.
- Co do grosza.

- W tej sytuacji nie potraktują go chyba zbyt surowo - powiedział Rafe, a potem spojrzał na pudła i walizki. - Znowu uciekasz, Gino?

- Nie - zaprzeczyła z powagą. - Nie uciekam. Wracam do domu. Kiedy przyjedziesz, wszystko ci wyjaśnię.

Rafe pokiwał głową.

- Liczę na to.

Już mieli wyjść, kiedy Bobby się odwrócił.

- Bardzo cię przepraszam, Gino. Naprawdę nie chciałem zostawiać tego wszystkiego na twojej głowie.

- Wiem - powiedziała cicho Gińa i ze zdumieniem uświadomiła sobie, że mu wierzy.

Rafe przeżył niemiłe zaskoczenie, gdy zobaczył stan, w jakim znajdował się apartament Giny. Nie musiała mu nic mówić, by zrozumiał, że postanowiła przeprowadzić się do Wyoming. Nie potrafił jednak powiedzieć, co mogło to oznaczać dla nich obojga. Miał wprawdzie kilka własnych koncepcji, podjął też w ciągu minionych tygodni parę decyzji, lecz nie był wcale pewny, czy pokrywało się to z jej planem.

Kiedy po wizycie w prokuraturze znowu zapukał do drzwi Giny, otworzyła mu ubrana w aksamitny szlafrok, który okrywał ją od ramion po stopy. A jednak w żadnym ze strojów, w jakich ją dotąd widział, nie wyglądała równie ponętnie.

Mimo panującego w mieszkaniu bałaganu na gazowym kominiku płonął ogień. Gina przygasiła światła i otworzyła butelkę drogiego wina.

- No, no, to ciekawe - powiedział, rozglądając się wokoło.
- Gdybym cię nie znał, powiedziałbym, że chcesz mnie uwieść.
I to po raz kolejny - dorzucił z uśmiechem.

- A jeżeli tak, to co?
- Będę musiał zapytać dlaczego.
- Żebyś wiedział, co czuję i czego chcę - odpowiedziała bez namysłu.

- Chcesz się kochać?
- To też - przyznała z uśmiechem.
- A co jeszcze?
- Chcę ciebie - powiedziała z powagą. - Chcę, żebyś zamieszkał ze mną w Wyoming. Zdaję sobie sprawę, że to bardzo dużo, bo tutaj masz ukochaną pracę. Ale wiem, że byłeś tam szczęśliwy, kiedy się już przyzwyczaiłeś. Poza tym myślę, że mnie kochasz i...

- Tak - przerwał jej Rafe.
Gina otworzyła szeroko oczy.
- Co tak?
- Jeżeli to miały być oświadczyzny, odpowiedź brzmi „tak”.
- Więc to aż takie proste?
- A chciałaś, żebym ci robił trudności?
- No cóż, przygotowałam sobie całą masę argumentów, których miałam nadzieję użyć - odparła.

Rafe objął ją i złożył na jej ustach gorący pocałunek. A potem cofnął się o krok.

- No to ich użyj. Koniecznie. Spróbuj mnie przekonać. Muszę ci powiedzieć, że twoje argumenty zawsze do mnie trafiały. Od samego początku.

- Wcale nie od samego początku - zaoponowała Gina.

- Ależ zdecydowanie tak - upierał się Rafe. - Powiem ci nawet, że od jakiegoś czasu nosiłem się z myślą, by zaproponować ci coś w rodzaju partnerstwa.

- Mam niezbyt dobre doświadczenia z partnerami - przypomniała mu Gina. - A zresztą obiecałam już Tony'emu, że wrócę do Winding River i będę z nim pracować. Znam go od zawsze i wiem, że nigdy mnie nie oszuka.

- W porządku, ale mnie chodzi o zupełnie innego rodzaju partnerstwo - zauważył Rafe. - Tych dwóch rzeczy nie można ze sobą porównywać.

- Mogę ci zaufać, że nigdy mnie nie opuścisz?

- Absolutnie tak.

- A jakie są twoje warunki? Muszę dokładnie wiedzieć, w co wchodzi. Co proponujesz?

- Miłość, szacunek i opiekę. Teraz i zawsze - powiedział, i zabrzmiało to jak uroczysta obietnica.

- Jeszcze jedno. Zamierzam pracować dla Tony'ego i ewentualnie przejąć po nim restaurację. Czy jeżeli będzie duży ruch, mogę liczyć na twoją pomoc w kuchni?

- Pod warunkiem, że szefowa wynagrodzi mnie później ekstra.

Gina wyciągnęła rękę.

- Umowa stoi.

Rafe, jako typowy prawnik, nie był usatysfakcjonowany, póki nie przypieczętowali jej czymś więcej niż tylko uściskiem ręki.

EPILOG

Nie było nawet cienia wątpliwości, gdzie odbędzie się ich wesele. Tony i Francesca zaczęli planować wszystko już w dniu, gdy Gina i Rafe ogłosili, że zamierzają się pobrać. A teraz, kiedy nadszedł ten dzień, Tony wyganiał Ginę z kuchni.

- Ja wszystko zrobię, *cara mia*. Nie musisz się o nic martwić.

- Chyba mogę ci pomóc - na próżno upierała się Gina. - Poza tym jestem przecież panną młodą i powinnam mieć tu coś do powiedzenia. Choćby tylko w sprawie tortu.

Tony spojrział na nią z udanym oburzeniem.

- Myślisz, że moja Francesca nie wie, co lubisz?

- Oczywiście, że wie, ale...

- Idź już. I zrób się na bóstwo! - zniecierpliwił się Tony.
- *Cara mia*, przecież za godzinę bierzesz ślub!

- Dobrze już, dobrze - westchnęła i pomyślała, że godzina i tak niewiele jej pomoże. Pod wpływem upału jej starannie ułożone włosy zdążyły się już rozprostować, a makijaż z pewnością rozmaże się w pięć minut po nałożeniu.

Kiedy wyszła z restauracji, otoczyły ją kołem przyjaciółki.

- Francesca do was dzwoniła, prawda?

- Tak - potwierdziła Emma. - Powiedziała, że płaczesz jej się pod nogami.

- To nieprawda. Tony nie chciał mnie nawet wpuścić do kuchni.

- W taki dzień naprawdę nie musisz gotować - odezwała się Karen. - Poza tym, jako twoje druhnny, mamy obowiązek dopilnować, żebyś była gotowa na czas. Chyba nie chcesz, żeby wszyscy mieli potem do nas pretensje?

Cassie w milczeniu przyglądała się Ginie.

- Masz tremę? - zapytała w końcu.

Gina westchnęła i pokiwała głową.

- Skąd wiesz?

Cassie i Karen wymieniły znaczące spojrzenia.

- Mamy to już za sobą- powiedziały jednocześnie. - Dłatego możesz nam wierzyć, że będziesz nieprzytomnie szczęśliwa. Twój Rafe na pewno o to zadba.

- Już o to zadbał - powiedziała Gina i wreszcie się uśmiechnęła.

- Czyli wszystko w porządku. Wobec tego pora zaczynać to przedstawienie - zarządziła Emma. - Przygotowałam zawczasu listę i jeżeli będziemy się jej trzymać, z pewnością ze wszystkim zdążymy.

Gina zachichotała.

- Poczekaj, aż przyjdzie twoja kolej - ostrzegła Emmę. - Nie licz wtedy na taryfę ulgową.

- Och... - zaczęła Emma.

- Nie jesteś już wiarygodna, więc daruj sobie, Emmo - orzekła Lauren. - To pewne, że ty i Ford będziecie następni w kolejce.

Gina spojrzała na przyjaciółki i łzy napłynęły jej do oczu. Kochała je, a dzięki zdradzie Bobby'ego i wielkoduszności Rafe'a znów mogła mieć je przy sobie. Już nigdy nie zapomni, że ich przyjaźń jest bezcennym darem, jednym z piękniejszych, jakie przyniosło jej życie.

- Och, nie! Patrzcie dziewczyny, zaraz się rozklei-ostrzegła Cassie. - Przestań! I to już! Nie możesz iść do ślubu z zapuchniętymi oczami.

- Dla Rafe'a nie będzie to miało żadnego znaczenia. - Gina pociągnęła nosem.

- Może i nie, ale dla ciebie na pewno tak, kiedy będziesz po latach oglądać ślubne fotografie - dorzuciła Lauren, po czym ją uściskała. - Jedno wiem na pewno - nie ma nic bardziej irytującego niż zdjęcia, na których człowiek wygląda okropnie.

Po tej refleksji przyjaciółki wzięły Ginę ostro w obroty. Koniec końców, udało im się ubrać ją i dostarczyć do kościoła minutę przed czasem.

Ostatnie chwile panieństwa spędziła z rodzicami.

- Dziękuję wam - powiedziała, ściskając ich oboje.

- Za co? Cała przyjemność po naszej stronie - odrzekła matka. - O tym dniu marzyliśmy od lat.

- Nie tylko za to. - Gina chwyciła ojca za rękę. - Za to, że pozwoliliście mi odejść, a teraz znów mnie przyjęliście z otwartymi ramionami.

- Daj nam szybko wnuki, to nasze rachunki będą wyrównane.

- Nie popędzaj jej, Jane - oburzył się ojciec. - Przecież dziewczyna nie zdążyła nawet powiedzieć „tak”.

- O to się nie martw, tato - zwróciła się Gina do ojca. - Myślę, że jeśli już o tym mowa, mama i Rafe są wyjątkowo zgodni. Jak na człowieka, który podobno nie miał pojęcia, czym jest rodzina, Rafe wprost pali się do rodzicielstwa.

- A jak jego matka zareagowała na perspektywę zostania babcią? - zapytał ojciec. - Chyba nie była zbyt uszczęśliwiona? W życiu nie widziałem kobiety, której tak bardzo zależy na tym, by wyglądać dwadzieścia lat młodziej.

Gina uśmiechnęła się. Była to prawda. Matka Rafe'a wciąż ciężko nad tym pracowała, żeby zatrzymać odchodzącą młodość. Wnuki byłyby ciosem w jej próżność.

- Będzie się musiała przyzwyczaić - odezwała się matka

Giny. - A jeżeli nie, będę miała te słodkie maleństwa tylko dla siebie.

W tym momencie rozległo się głośne pukanie.

- Już na nas czekają! - zawołała Cassie. - Rafe krąży przed kościołem i bardzo się niecierpliwi.

Gina otworzyła szeroko drzwi.

- Nie każmy mu dłużej czekać.

Rafe, który w swoim życiu nosił tuziny wytwornych ubrań, tym razem był całkiem pewny, że zaraz się udusi. Zaczął nerwowo rozciągać kołnierzyk koszuli, żeby zaczerpnąć powietrza.

- Uspokój się! - szeptem nakazała mu matka, siedząca w pierwszej ławce.

Uśmiechnął się mimo woli. He razy słyszał to jako chłopiec? Pewnie z milion. A jednak dobrze wiedzieć, że pewne rzeczy nigdy się nie zmieniają.

Kiedy zagrały organy, wzrok jego powędrował ku drzwiom kościoła. Procesja wydała mu się nieskończenie długa. Na czele szły druhny - Cassie, Lauren i Karen, a także jego siostra. Potem Emma, jako świadek, bardzo kobieca i jakby wyciszona. Wreszcie Caitlyn, z koszyczkiem kwiatów, rozrzucająca różane płatki wzdłuż nawy.

Kiedy muzyka umilkła, Rafe wstrzymał oddech. W drzwiach kościoła pojawiła się Gina, wsparta na ramieniu ojca. Nagle zaschło mu w ustach. Czym zasłużył sobie na tyle szczęścia?

Gina miała suknię skromną i prostą, ale wyglądała w niej jak milionerka. Na tę myśl Rafe uśmiechnął się szeroko. Na taką właśnie kwotę bank wycenił niedawno Café Toskania, gdy spisywano umowę między Gina, Deidre i Ronniem. Cała trójka popatrzyła po sobie z niedowierzaniem, a Gina zażądała, by kontrakt opiewał na mniej niż połowę tej sumy.

- Tysiącrotnie spłacili mi tę różnicę - powiedziała zdumionym bankierom. - To dzięki nim restauracja jest teraz tyle warta.

Udało jej się postawić na swoim i, ku radości Rafe'a, umowa została podpisana. Od tej chwili nic ich już nie trzymało w Nowym Jorku. Ich nowym domem miało się stać Winding River.

- Kocham cię - wyszeptał, gdy Gina stanęła u jego boku.

- Spróbowałbyś mnie nie kochać - odpowiedziała szeptem, ale oczy jej się śmiały.

Kiedy przyszła pora na składanie przysięgi, którą sobie wcześniej przygotowali, Rafe już pierwszym zdaniem zaszokował tłum.

- Od chwili kiedy cię zobaczyłem, wiedziałem że jesteś złodziejką - zaczął. Wśród zebranych rozległy się okrzyki.

Jedyną osobą, która zachowała spokój, była Gina. Patrzyła na niego z powagą, a w jej oczach malowała się miłość.

- Skradłaś mi serce - powiedział cicho. Z ust gości wyrwało się westchnienie ulgi, a twarz Giny rozjaśniła się uśmiechem.

- Robiłem wszystko, żeby ci je odebrać, ale ty nie chciałaś go oddać. Nauczyłaś mnie, co to przyjaźń i miłość. Pokazałaś, co znaczy lojalność i zobowiązania. Dlatego dziś dobrowolnie oddaję ci moje serce, bo wiem, że w twoich rękach będzie bezpieczne.

Gdy skończył, oczy Giny były pełne łez. Otarła je niecierpliwie i cichym głosem zaczęła wygłaszać swoją własną przysięgę:

- Doceniam wartość tego, co mi ofiarujesz, bo wiem, jak trudno było ci pokonać wszystkie wątpliwości i uprzedzenia. Nieufność to dziwna rzecz. Może zniszczyć związek albo go scementować. Nasz stał się silniejszy przez to, że zaczął się od braku zaufania. Całym życiem będę się starała dowieść ci, że na nie zasługuję. Podzielę się też z tobą wszystkim, co jest mi najdroższe - rodziną, przyjaciółmi, moim miastem, a przede wszystkim moją miłością.

Kiedy ksiądz ogłosił ich mężem i żoną i pobłogosławił, Gina podała Rafe'owi usta do pocałunku. Dotknął ich - i nagle jakby cofnął się w czasie. Znow znalazł się na stadionie, w upalne, parne popołudnie, gdzie po raz pierwszy dane mu było poznać smak jej ust. I jak wtedy - także i teraz nie mógł się od nich oderwać.

Gdy wreszcie wypuścił Ginę z objęć, zgromadzeni w kościele wybuchnęli śmiechem i zaczęli bić brawo.

Gina uśmiechnęła się pobłaźliwie.

- - Chyba jest nam pisane, że musimy im wciąż dostarczać tematów do rozmowy.

Rafe spojrzał na nią znacząco.

- Ja jestem jak najbardziej za. A ty?
- Ja też. O każdej porze dnia i nocy.
- I tak już będzie zawsze?

Wspięła się na palce i znow go pocałowała, jednym z tych słodkich, niespiesznych pocałunków, które poruszały go do głębi.

A potem z przekonaniem powiedziała:

- Aż do grobowej deski.

CASSIE COLLINS - przywódczyni Calamity Janes. Przepowiadano jej, że wyląduje za kratkami. Wsławiła się pomalowaniem miejskiej wieży ciśnień na kolor różowy. To przez nią całe grono pedagogiczne żałowało, że wybrało sobie zawód nauczyciela.

KAREN (PHIPPS) HANSON - bardziej znana jako Marzycielka. Miała podróżować po świecie. Należała do klubów francuskiego i hiszpańskiego. Zdobywczyni pierwszej nagrody w konkursie na najpiękniej pomalowaną świnie.

Gina PETRILLO - określana jako najbardziej smakowity kąsek z całej klasy. Swoją popularność zawdzięczała temu, że nikt w całym mieście nie potrafił piec równie pysznych czekoladowych przekładańców. Liczne nagrody w lokalnych konkursach na najlepsze wypieki.

EMMA ROGERS - ta dziewczyna potrafiła nieźle wywijać kijem bejsbolowym. Miała nawet szansę zostać pierwszą kobietą w zawodowej lidze. Należała do klubu dyskusyjnego i paru innych kółek naukowych. Prymuska. Przewodnicząca klasy.

LAUREN WINTERS - dziewczyna, która miała na wszystko odpowiedź. To obok niej każdy chciał siedzieć na egzaminie. I to jej wróżono największy sukces. Królowa rodeo oraz gwiazda teatryku szkolnego.

Pięć bliskich koleżanek ze szkolnej ławy. Różne koleje losu, ale zawsze ta sama przyjaźń - żywa i szczerą. Dla tych pięciu kobiet nadszedł czas spełnionych marzeń.

Po latach Cassie połączyła się z ojcem swojego dziecka i stworzyła szczęśliwą rodzinę. Karen nagle owdowiała. Myślała, że zawalił jej się świat. Grady przekonał ją, że nadal może cieszyć się życiem. Gina wpadła w tarapaty z powodu lekko-myślności współnika. Oparcie znalazła w mężczyźnie, który początkowo był do niej wrogo nastawiony. A co przydarzyło się Emmie?

Drogie Czytelniczki, będziecie się mogły tego dowiedzieć, czytając powieść Sherryl Woods *Dylemat Emmy*, którą wydamy w październiku w serii *Special*